PISMA
ADAMA MICKIEWICZA.

PISMA

ADAMA MICKIEWICZA

PISMA

ADAMA MICKIEWICZA

WYDANIE NOWE, ZNACZNIE POWIĘKSZONE.

Z PORTRETEM AUTORA

I OŚMIĄ RYCINAMI NA STALI.

TOM VI.

WARSZAWA.

Nakładem S. H. MERZBACHA Księgarza.

W POZNANIU U LUDWIKA MERZBACHA.

1858.

301046

106580

Wolno drukować, pod warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu prawem przepisanéj liczby exemplarzy.

Warszawa d. 17 (29) Maja 1858 r.

Starszy Cenzor, **F. Sobieszczański.**

w Drukarni J. Jaworskiego.

TREŚĆ I PORZĄDEK RZECZY.

OTWARCIE KURSU.

LEKCYA I. Przemówienie (str. 1—3).—Ogólne skreślenie przedmiotu. Ogrom jaki literatura słowiańska obejmuje. Co powinnoby skłaniać Zachód do poznania Północy. Słowianie zawsze ciężyli i ciężą ku Zachodowi. Nowożytne ich dzieje ściśle są związane z dziejami Europy. Nie jedno odkrycie, uważane dzisiaj za nowe, można znaleść dawno znaném w Słowiańszczyznie. Zaluziański. Ciołek. Kopernik. Słowa Brodzińskiego o Koperniku (3—11). LEKCYA II. Nie jednę myśl socyalną, teoretycznie rozwijaną na Zachodzie, można widzieć w otrzymanym skutku u Słowian. Piotr W. i Konwencya. Podobnież co do sekt religijnych. Wiele miejsc ciemnych w historyi, objaśniłoby zgłębienie starożytności słowiańskich (11—13).

Rys ogólny historyi rodu słowiańskiego. Naprzód, ujściem płaszczyzn północnych między nadbrzeża Baltyckie i góry Grecyi zlewa się wszystko na Europę, co morze Słowiańszczyzny nabiera z Azyi; potém tworzą się mocarstwa słowiańskie

i stawią już tamę napływowi innych plemion.— Plemię uralskie, jego siedlisko, charakter i podział. Szczep mongolsko-tatarski. Obraz Tatara. Ruś pasuje się z Mongołami (13—18). LEKCYA III. Opór Słowian przeciwko najazdom grożącym Europie wyciska rozmaite piętno na ich literaturze. Cecha literatury staro-ruskiéj i rossyjskiéj. Poezya jéj chyli się ku epopei (19).— Szczep turecki. Obraz Turczyna. Polska powstrzymuje Turków. Wpływ téj walki kształci uczucia narodowe Polaków. Rodzi się u nich pojęcie Ojczyzny: cała literatura polska wykwita s tego słowa. Poezya jéj skłania się ku stronie lirycznéj (20—24). — Kraj pośredni między Rusią a Polską: Ukraina. Charakter poezyi ukraińskiéj(24—29).—LEKCYA IV. Kraje zakarpackie. W nich są ogniwa historyczne Słowiańszczyzny z Zachodem, w nich kolebka cywilizacyi Słowian. Tu najpierwéj jeden z dyalektów podnosi się do godności języka, służy do tłómaczenia Pisma S.—Przyczyna upadku tych krajów na drodze literackiéj i politycznéj (29—32).— Serbia (32) — Czechy (33).—Porównanie Słowiańszczyzny z Zachodem, jako dwóch połów Europy odpowiadających sobie podobieństwem krajów. (38).

LEKCYA V. Droga, jaką profesor zamierzył prowadzić słuchaczów przez literacką przeszłość Słowian. *Rozkład przedmiotów* (43).

PERYOD OD CZASÓW NAJDAWNIEJSZYCH DO R. 500.

Charakter fizyczny i plemienny Słowian (45).— *Siedziba Słowiańska* i jéj podział. Pas środkowy, leśny. Szlak przychodu zwierząt. Pas północny. Szlak szczurów wędrownych i Finnów. Brzoza, drzewo poetów. Pas południowy. Szlak szarańczy

i Mongołów. Dąb sławiony w pieśniach. Związek miejscowości tych stron z gminną i ukształconą literaturą mieszkańców (46—51). *Społeczność słowiańska:* dogmat jéj rodzajny w pojęciach religijnych przed chrześciaństwem. LEKCYA VI. Ubóstwo i skażenie źródeł mitologii słowiańskiéj. Słowianie nie mieli objawienia, a przeto i filozofii; nie mieli religijnego słowa, a przeto nie mogli nigdy zgromadzić się koło jednego głosu, działać w massach; nie mieli wyobrażeń o pochodzeniu od bogów i półbogów, stąd nie było u nich królów, arystokracyi i niewolnictwa. Pierwotworem bytu towarzyskiego Słowian jest wieś, gmina. Szerzenie się i organizacya wewnętrzna osad. S tego można wytłomaczyć starożytną historyą Słowian. O nazwisku ich rodowém i śladach przebywania po różnych krajach Europy (51—61). LEKCYA VII. Wyobrażenia obce przymięszane do słowiańskich. Bóstwa, obrządki i instytucye brane od sąsiadów. Obraz bytu słowiańskiego od czasów przed Herodotem, aż do wieku VI. (61—66). *Mowa słowiańska.* Długie wieki działalności Słowian zamykają się tylko w jednym pomniku, którym jest ich język. Język ten zdaje się wykwitać z jednego słowa. Zgłębianie jego może pogodzić sprzeczność, jaka zachodzi między szkołami filozofów co do początku mowy ludzkiéj (66—68).— *Tradycya słowiańska.* Przed nastaniem osobnych języków i podań narodowych, ludy słowiańskie mają tradycyą wspólną. Zachowuje się ona w bajkach i pieśniach gminnych. Bajka na Wschodzie, na Zachodzie i u Słowian (70). LEKCYA VIII. *Literatura kopalna* Słowiańszczyzny. Uwaga o zmianie i poniżeniu apologu (71—75).

PERYOD OD R. 500 DO 1000.

Rozgałęzienie się języka na dyalekty. Dwoistość w mowie i historyi. Polska i Rossya mają wyobrażać i prowadzić dwoisty ruch w Słowiańszczyznie (75). Zawięzywanie się mocarstw po przejściu Hunnów. Król Samo. Morawy. Madziary. Lechy i Czechy. Normandy, Rusini. Powinowactwo Lechów i Czechów z Normandami przez pochodzenie od Azów. Charakter plemienia Azów, arystokratyczność (76—78).— Różnica rządów założonych przez Lechitów i przez Normandów. W dwóch stronach powstają państwa mające dążność przeciwną. Gruntem ich dawna Słowiańszczyzna, siłą organiczną żywioły obce, przeniesione ze Skandynawii i od Kaukazu. Religia chrześciańska dokonywa w nich zespolenia się pierwiastków rodowych, które w naszych czasach, za osłabieniem spójni żywotnéj, wychodzą na jaw jak gazy z roskładającego się ciała (78—81).

LEKCYA IX. Po zaszłéj zmianie organizacyi rodu słowiańskiego, historya i literatura słowiańska przyjmują już charakter epoki współczesnej europejskiéj. Tradycya odwieczna, owa literatura kopalna, kryje się pod dymną strzechę (81).

Lechici, mają królów wybieralnych, Leszków, potém Popielów; myśl panowania nad całą Północą wyrażają w podaniu o dyplomach otrzymanych od Aleksandra W. i Cezara. Dynastya Piastów już słowiańska. Jéj znamię (81—83).

Normandowie pod władarstwem Ruryków inaczéj pojmują charakter panującego. Książęta Rusi, wyprowadzając się od następców Augusta i Cezara, chcą uważać się za panów Północy (83—84).

Trudno utkwić na ziemi środki tych dwóch mocarstw: stolice ich zdają się wędrować, są tylko stałe dwa nieprzyjazne pierwiastki które działają w massie Słowian. Przestrzeń między ogniskami tych pierwiastków jest placem, gdzie współzawodniczy kościół katolicki s kościołem wschodnim, rzeczpospolita szlachecka s systemem samowładztwa, gdzie Polska i Rossya wydziera sobie nawzajem ziemie ruskie (85—86).

Historya zaprowadzania wiary chrześciańskiéj w Słowiańszczyznie, porusza najgłębsze kwestye literackie i polityczne. Spór o pierwszeństwo wyznań. Spór o starszeństwo alfabetów. Niesłuszne użalania się na wpływ łaciny. Bezzasadne zarzuty chrystyanizmowi, że zatarł przeszłości zniszczył historyą pogańską Słowian. Pojęcie jedności słowiańskiéj jest owocem prac scientyficznych i zaświtało dopiero w przeszłym wieku. Chwycono się mylnych dróg do zrealizowania téj jedności. Dokazać tego może tylko idea powszechna, wielka, zdolna objąć całą przeszłość i przyszłość Słowian (86—91).

LEKCYA X. Węgry. Założenie tego królestwa. Skład hordy Węgrzynów przybyłéj do Słowiańszczyzny. Język madziarski. (92).

S przeobrażeniem się starodawnéj Słowiańszczyzny około roku 1000, po odznaczeniu się w niéj państw, kończy się historya ogólna mowy słowiańskiéj, a poczyna się historya języków. Cała ta mowa ukazuje się rosszczepana na dwa naczelne języki otoczone mnóstwem dyalektów. Spór o ich pierwszeństwo. Najlepiéj, usuwając tę sprzeczkę, pójść porządkiem dawności pomników (93—95).

PERYOD OD WIEKU X. DO XIV.

Czechy.

Najdawniéjszy pomnik literatury czeskiéj *Sąd Libuszy*. Stwierdza on podanie o przyjściu Lechów i Czechów, wyjaśnia ważne kwestye prawa publicznego i cywilnego dawnéj Słowiańszczyzny (96). LEKCYA XI. Rękopism królodworski. Pieśń bohaterska *Zabój—Sławoj—Ludiek*. Uwaga; uczucia nienawistne, jakiemi tchnęło pogaństwo przeciw chrystyanizmowi, będące głównym przedmiotem tego poematu, są podżegane dzisiaj przez słowianofilów. Dobrodziejstwa jakie chrystyanizm oddał społeczeństwu słowiańskiemu (102—114). — LEKCYA XII. Daléj o poezyach znajdujących się w rękopiśmie królodworskim. Zmyśleńie o przyczynie najazdu Tatarów (115).

Polska i Ruś.

Najdawniejsze pomniki polskie i ruskie przejęte już chrystyanizmem. Polacy, równie jak Słowianie zachodni i południowi, musieli przyjąć wiarę chrześciańską przez politykę; nietylko bowiem nie mogli inaczéj zawiązać u siebie rządu, ale nawet nie mieli innego sposobu uniknienia zagłady. Naciska na nich cesarstwo niemieckie. Organizacya feudalna, zgubna Słowianom.—Rusini nie znajdowali się w podobném niebespieczeństwie, owszem napadali Greków, którzy starali się ich nawrócić dla uwolnienia się od napaści: różnica między duchowieństwem zachodniém a wschodniém odbiła się na ukształceniu i literaturze krajów zachodnich i wschodnich

w Słowiańszczyznie. Porównanie pod temi względami Polski z Rusią. Wpływ tego na kronikarstwo. Kronikarze *Nestor* i *Gallus* (116—123).— LEKCYA XIII. Co było przyczyną takiéj lub innéj formy kronik ówczesnych. Rzut oka na modyfikacye, którym dogmat i karność kościelna musiały uledz w różnych społeczeństwach słowiańskich. Duchowieństwo ruskie obracane w stan służebny książętom. Duchowieństwo polskie trąci przywarami stanu szlacheckiego, s którego pochodzi; zbywa mu na surowości i zapale do apostolstwa. Apostołowie s krajów obcych, z Niemiec i Czech, przybywają do Polski wyręczać jéj duchownych, wskazywać narodowi gdzie powinien był wytężać swoje siły (123). Ś. Wojciech (126). *Hymn Bogarodzica* (128).—Przyczyny, opóźniające postęp chrystyanizmu, wyciskają swoje piętno na kronikarstwie ruskiém i polskiém. Różnica charakteru duchowieństwa łatwo wyjaśnia różnicę między kronikarzami Rusi i Polski. Nestora *Powieść dawnych lat.* Gallusa *Opowiadanie dziejów Krzywoustego* (129—135). Bliskocześci kronikarze niemieccy i czescy: *Dytmar* Mersburski. *Kozmas* Pragski (135). — Uwaga o dyalektach. Różnica dyalektu od języka (137—139).

Słowianie zachodni.

LEKCYA XIV. Dzieje Słowian zachodnich. Ślady ich bytu w Niemczech, w Holandyi, w Anglii. Narody słowiańskie między Odrą i Elbą. Dobicie konającéj ich narodowości przez reformę religijną w wieku XVI. Narodowość słowiańska Pomorzan ocalona przez wpływ Polski. Biskup bamberski Otton (140—148).

Ruś i Polska.

Najdawniejszy pomnik w literaturze Słowiańszczyzny północnéj *Słowo o pułku Igorowym*. Bojan. Domysł o nim (149—157). LEKCYA XV. Dalszy ciąg o wyprawie Igora (157—164).—Boleść i tęsknota rozlana w ówczesnych pomnikach ruskich; przeciwnie polskie brzmią radością i tryumfem: przykłady z Gallusa. — Epopei słowiańskiéj zbywa na sprężynie osadzonéj w świecie niewidomym. Wiara w upiory powszechna u Słowian, jak mniemania o podwójnym wzroku u ludów celtyckich (165—172).

Słowianie naddunajscy.

Kraje słowiańskie objęte niegdyś w państwie rzymskiém pod nazwiskami Illiryi i Mezyi. Najdawniejsza wzmianka o Słowianach niepodległych, za Justyniana. Justynian był Słowianinem. — Bela Urosz protoplasta domu Nemania. Wstęp historyczny do rozbioru pomników *literatury serbskiéj* (175). LEKCYA XVI. Skreślenie dziejów serbskich (176).— Opisanie śmierci Lazara przez Janczara Polaka (178). — Jan Kapistran (179). — Dzieje te według wyobrażenia poetów narodowych (182). Cykl poezyi bohaterskiéj. Poemat *Zaślubiny Lazara* (182—185). Legenda *Spór Swiętych* (186).— Podobieństwo poezyi serbskiéj do Homerowskiéj. (188).— LEKCYA XVII. Jak należałoby uszykować ułamki epopei serbskiéj (191).— Założenie Rawanicy (191).—List Amurata do Lazara (193).— Poselstwo sokoła od Najświętszéj Panny (194).— Uczta w Kruszewcu: wyprawa Miłosza do obozu tureckiego (195).—Wyjście wojsk Lazara na Kosowe pole (198). — Kruki przynoszą pierwszą wieść

s pola bitwy (200). — Dziewczyna na pobojowisku (204).—Uwaga o rytmie poezyi serbskiéj.— Co odbiera nadzieję otrzymania kiedykolwiek całkowitéj epopei słowiańskiéj, takiéj jak Iliada albo Odysea (207—211).

Cykl poezyi romansowéj (211). LEKCYA XVIII. Uwagi historyczne. Nie klęska na Kosowém polu, ale inne przyczyny sprawiły upadek Serbów (212). Rostrząśnienie przeszłości Słowian greckich i tureckich. Pelazgowie, Lakoni, Majnoci, Zakoni, byli Słowianami (214).—Byt Słowian pod cesarstwem bizantyńskiém. Budowa tego cesarstwa, wytłómaczenie jego upadku (215). — Rola Słowian w państwie Turcyi.—*Królewicz Marko* w poezyi serbskiéj jest postacią wyobrażającą los i położenie tamtostronnych Słowian (219). — Czarnogórcy (222). — LEKCYA XIX. Wyobrażenie poetyckie Serbów o cesarstwie greckiém i krajach łacińskich (229).— Poemat *Wesele Zernojewicza* (230).—LEKCYA XX. Uczucia rodzinne w romansach słowiańskich. Towarzysz broni, brat przybrany. Romans urozmaica się różném położeniem dwóch rodziu, chrześciańskiéj i muzułmańskiéj (248).—*Przygody Stojana Jankowicza* (250) — *Bajo Piwanicz*, albo wyzwanie na pojedynek (255).—Siła pamięci w Słowianach. Szlachetność stylu ich poezyi. Trywialność wyradza się w miastach. Dowcip satyryczny obcy jest Słowianom (259).

Rodzaj poezyi fantastycznéj. Jedyny pierwiastek cudowności: Wila. Legenda *Założenie Skadry* (261). *Jelica* (265).—Wzmianki o upiorach nie mają miejsca w poezyi. — Niektóre szczegóły o tym przedmiocie (265).—LEKCYA XXI. Wyjątek s poe-

matu *Wesele królewicza Marko*, jako przykład poezyi komicznéj (267).

Poezye niewieście. Piosnki: *Skromna dziewczyna. Ogrodnictwo. Troskliwość kochanki. Prośba do słowika. Pomnik. Niepokój serca. Przekleństwo. Konda.* (270—274).—O tworzeniu się tych poezyi. Styl pieśni nieoddzielony wyraźnie od innych stylów. Użycie tonu pieśni gminnéj w tragedyi, nawzajem ton tragiczny w pieśniach np. *Śmierć żony Hassan-Agi* (274—279). Przesada w poezyi Słowian muzułmańskich. Przykłady (279).

O zbiorze poezyi Karadzicza (280).—LEKCYA XXII. Tłómaczenia tego zbioru. Publikacya mniemanego tłómacza poezyi słowiańskich, p. Fauriel (285).—Na tém koniec o literaturze Serbów. Lud ten, zamknięty w swojéj przeszłości, został przeznaczony być muzykiem i poetą całego plemienia Słowian (285).

Ruś, Polska, Czechy.

Książęta ruscy obchodzą się ze swojém państwem jak z wielką gminą: stąd w kwestyi dziedzictwa wygrywa linia młodsza. Podziały i zamęt przez lat półtorasta. Wstrząśniony ogrom Rusi rospada się na cztéry odłamy. Zawiązuje się wielkie księstwo Moskwy, które usiłuje wznieść się na obcych pierwiastkach i ujarzmić resztę (286—290). Polska również w podziałach i zaburzeniach.—Czechy ściskają węzły swojéj jedności, ustanawiają dziedzictwo tronu.—Myśl Rusi przebija się w jęku poetów nad niezgodą książąt i w głosie kronikarzy wołających o jedność. Najścia i podboje poczynają dotykać Ruś.—Troiste plemię Letonów nad Baltykiem. Niemcy uprzedziwszy opieszałość Po-

laków wnoszą tu chrześciaństwo. Zakony Rycerzy mieczowych i Krzyżaków (291—295). — Z jednéj strony Litwa szerzy podboje na Rusi, z drugiéj uciska ją napad Mongołów. Władza wielkich książąt moskiewskich znajduje dla siebie punkt podpory w namiocie chana mongolskiego.—Czechy schodzą z drogi samodzielnéj: dom panujący i arystokracya ich niemczeją. Co zdawało się ratować Czechów, to wyszło na ich zgubę.—Tymczasem Polka właśnie w podziałach znajduje ochronę swojéj przyszłości; lubo uszczuplona w granicach, staje najwyżéj między ludami północnemi pod względem ludności i oświaty (295—299).

RZECZ
O LITERATURZE SŁOWIAŃSKIEJ

WYKŁADANA

W KOLEGIUM FRANCUSKIÉM.

ROK PIERWSZY

(1840–1841).

O LITERATURZE SŁOWIAŃSKIEJ

WYKŁADANA

W KOLEGIUM FRANCUSKIEM.

ROK TRZECIMSZY.

(1840–1841.)

LEKCYA PIERWSZA.

(22 Grudnia 1840).

(Oklaski za ukazaniem się Profesora).

Panowie! Te oznaki dobrego usposobienia dla mnie publiczności, złożonéj w części z moich spółziomków, między którymi widzę wielu moich przyjaciół, są mi drogie; ale nie mylę się co prawdziwie znaczą. Pokazują one, że czujecie jak mi potrzeba dodawać odwagi, czujecie trudność mojego położenia. Istotnie, położenie to jest niebezpieczne. Bo gdybyście nawet mogli zapomnieć wrażeń, jakie odbieracie słuchając sławnych profesorów téj szkoły, gdybym ja z mojéj strony mógł zamknąć oczy na trudności leżące w samym przedmiocie, który mam wykładać, to zawsze byłoby mi niepodobna pozbyć się uczucia téj niekorzyści, jaką tu s sobą przynoszę, jaka jest przywiązana do mojéj osoby. Jestem cudzoziemcem, muszę tłómaczyć się językiem, który niema nic wspólnego s tym, jaki zwyczajnie służy za organ moim myślom, nic wspólnego, ani co do pochodzenia swego, ani co do formy i toku. Nie idzie tutaj tylko o to, żebym w obec was myśli i uczucia moje przekładał na

mowę obcą, trzeba je wszystkie przetwarzać zupełnie i od razu. Ta praca wewnętrzna tak ciężka, jest konieczną w kursie literatury. Nie postępuje się w nim podług metody znajomej i obranéj sobie zawczasu; nie daje się formuł, za pomocą których myśl daje się wykładać prawie bez względu na styl, jak to uchodzić może w naukach ścisłych. Wyszedłszy z obrębu gramatyki i filologii, będziemy musieli dać poznać i sądzić pomniki literatury, dzieła sztuki; a dać poznać, jestto dać uczuć ten zapał, który je utworzył. Nauki przygotowawcze, gdybyśmy nawet mieli czas na nie, dałyżby nam moc do wydobycia z jakiego arcydzieła tego życia tajemnego, co się w niém kryje, co jest prawdziwym sekretem sztuki? Bynajmniéj. Żeby to życie wytrysło ze słowa stworzonego przez sztukmistrza, trzeba wymówić nad niém słowo twórcze, a takiego słowa wymówić niepodobna nie posiadając wszystkich tajemnic języka. Cudzoziemiec możeli dojść do takiéj władzy? Chociażby tego dokazał, pozostanie mu druga połowa pracy równie trudna. Będzie musiał oddać formę zewnętrzną, tę część nieoddzielną, częstokroć główną w płodzie sztuki; a czasem jeden wyraz niewłaściwy, niedobrze użyty, albo tylko źle wymówiony, może ją zepsuć i zniszczyć. Wszystkie te trudności są mi znajome; za każdym ruchem, za każdém skinieniem mojéj myśli, czuję ciężar łańcucha, jak wy jego brzęk słyszycie. Dla tegoż, gdybym radził się tylko poszeptów mojéj literackiéj miłości własnéj, (bo to jest upokarzającém występować przed publicznością, kiedy się nie czuje téj siły, która daje łatwość i wdzięk), gdybym dbał tylko o moję miłość własną, o moję godność osobistą, pewnie zrzekłbym się

niebezpiecznego zaszczytu przemawiania z téj katedry. Ale względy bardzo ważne kazały mi go przyjąć. Wezwano mię, żebym zabrał głos w imieniu literatury ludów, z któremi mój naród przez swoję przeszłość i przyszłość ściśle jest połączony; żebym zabrał głos w czasie, kiedy słowo jest potęgą, i w mieście, które jest stolicą słowa; nie przeto nie może mnie wstrzymywać.

Chęć w ludach do wzajemnego zbliżenia się ku sobie, stanowi jeden s charakterów epoki naszéj. Wiadomo, że Paryż jest ogniskiem, sprężyną i narzędziem téj spójni. Za pośrednictwem Paryża ludy europejskie przychodzą do znajomości jedne drugich, niekiedy nawet siebie samych. Chlubnie dla Francyi, że posiada taką potęgę przyciągania; ta potęga jest zawsze w stosunku prostym do siły wewnętrznego ruchu, masy światła i ciepła jakie stąd wynika. Wyższość Francyi jako starszéj córki kościoła, jako piastunki wszystkich natchnień umiejętności, sztuki, literatury, tak jest szlachetna, że inne ludy nie mogą mieć sobie za upokorzenie słuchać w téj mierze jéj zwierzchnictwa.

Żądza zbliżenia się do reszty Europy, zawarcia ścisłych związków z ludami Zachodu, nigdzie podobno nie jest tak powszechna i żywa jak w rodzie słowiańskim. Ludy te, co dwakroć graniczyły z cesarstwem Franków: za Karola Wielkiego i za Napoleona; z których jedne ulegały prawu kapitularzów, drugie teraz jeszcze mają kodeks francuski; które od Europy wzięły religią, porządek wojskowy, sztuki i rzemiosła; które materyalnie oddziaływały na Zachód: są jednak może najmniéj znanemi pod względem ich moralnego i umysłowego stanu. Duch europejski zdaje się trzymać je u pro-

gów swoich i wyłączać ze społeczeństwa chrześciańskiego. Rzeczywiście nie posiadają one żadnego żywiołu cywilizacyi, któryby był ich własnym? Nie przyłożyłyż się w niczém do powiększenia bogactw umysłowych i dóbr moralnych chrześciaństwa? Powątpiewanie o tém jest w ich oczach krzywdą. Pragnąc udowodnić swoje prawa należenia do społeczności chrześciańskiéj, probują one same przemawiać, pisać waszym językiem, puszczać swoje dzieła na potok waszéj literatury. Ale te próby, przedsiębrane w widokach osób, opinii lub stronnictw, nie mogły się udać. Zrozumiano, że aby pozyskać uwagę narodów zachodnich, rostargnionych przez tyle wstrząśnień i pogrążonych w mnóstwie zatrudnień, niedość pokazywać im niektóre punkta błyszczące na okręgu Słowiańszczyzny: trzeba odsłonić całą jéj tarczę, trzeba przytoczyć bliżéj i postawić na widok Zachodowi całą bryłę jéj literatur. Rząd francuski ustanawiając tę katedrę, uczynił zadość najgorętszym pragnieniom Słowian; miałbym sobie za złe, gdyby moje ociąganie się pozostawiło tak wielkie nastręczenie bez skutku. Sądziłem przytém, że niektóre okoliczności przeszłéj kolei mojego życia, pod pewnym względem przynajmniéj, pozwolą mi łatwiéj odpowiedzieć temu powołaniu. Długi pobyt w różnych krajach słowiańskich, znalezione w nich sympatye, pozostałe na zawsze wspomnienia, mocniéj dały mi uczuć jedność naszego rodu, niżelibym mógł dojść do tego przez jakąkolwiek teoryą. Co było początkiem naszych poróżnień? co znowu może nas połączyć? to zagadnienie nie przestało nigdy mię zajmować. Tym sposobem plan mojego kursu znalazł się gotowy. Mniemam więc, iż łatwiéj od kogo

innego s pomiędzy Słowian, zdołam uchronić się wpływu wszelkich namiętności, wszelkich ciasnych i wyłącznych widoków stronnictwa. Stronność taka byłaby nawet przeciwną dobrze zrozumianemu interesowi naszéj sprawy narodowéj, żleby odpowiadała myśli rządu, który tę katedrę ustanowił.

Co w literaturze słowiańskiéj zastanawia najbardziéj, to jéj ogrom, jéj powierzchnia, jeśli można tak się wyrazić, pod względem najwidzialniejszym, pod względem, który pospolicie sam tylko trafia do przekonania, to jest pod względem liczbowym i jeograficznym. Język słowiański obejmuje ludność i przestrzeń niezmierną. Siedmdziesiąt milionów ludzi mówi dyalektami tego języka w krajach zalegających połowę Europy i trzecią część Azyi.

Pociągnąwszy linią od zatoki Weneckiéj do ujścia Elby, znajdziemy zewnątrz téj linii i na całéj jéj długości ostatki, szczątki ludów odpartych ku północy przez ród germański i romański. Byt ich zanikły w tych siedzibach, należy już tylko do historyi; ale daléj ku Karpatom, ku téj odwiecznéj twierdzy Słowiaństwa, dają się widzieć w dwóch stronach, w dwóch kończynach Europy, pokolenia jego toczące walkę zawziętą. Nad morzem Adryatyckiém bronią się one przeciw islamizmowi; nad Baltyckiem z razu podbite przez plemię obce, podnoszą się znowu i biorą górę. W środku między temi punktami, pień słowiański ukazuje się w całéj swojéj mocy i puszcza stąd gałęzie: jedną ku Ameryce, drugą przez ludy mongolskie i kaukaskie w głąb Persyi i aż ku Chinom, odzyskując tym sposobem w tamtéj części świata, co s posady swojéj utracił w Europie.

Słowiańszczyzna dzisiaj obejmuje w swojém ło-

nie cały szereg, cały zbiór wszelkich form religijnych i politycznych, jakich tylko historya starożytna i nowoczesna może dostarczyć przykłady. Mamy tam naprzód dawny lud Czarnogórców, z obyczajów podobny do górali szkockich, ale w tém szczęśliwszy, że potrafił niepodległość swoję obronić od przemocy cesarstw: tureckiego, greckiego, niemieckiego, francuzkiego i zapewne niegdyś rzymskiego. Mamy miasto Raguzę—słowiańską Wenecyą, współzawodniczkę owéj Wenecyi potężnéj, która mówiąc nawiasem, także wzięła początek od Słowian; Illiryą starożytną, Bośnią, Hercogowią, królestwo czeskie, część słowiańską królestwa węgierskiego, wszystkie inne ziemie składające większą połowę państw Austryi, nakoniec cesarstwo rossyjskie i całe dawne królestwo polskie. Dodajmy do tego księstwa Serbii i Bulgaryi, tudzież co jest Słowian między ludem romańskim Mołdawii i Wołoszczyzny, a będziemy mieli wyobrażenie kraju, albo raczéj ludu słowiańskiego.

Język tak mnogiego rodu dzieli się na wiele dyalektów; ale te dyalekty, pomimo różne ich rozwinięcie, zachowują charakter jedności. Jestto jedna mowa, ukazująca się w rozmaitych kształtach i stopniach swego udoskonalenia. Widzimy ją jako język umarły, religijny, w staro-słowiańskim; jako język prawodawstwa i administracyi w rossyjskim; jako język literatury i rozmowy potocznéj w polskim; jako język umiejętności w czeskim; pozostała w stanie pierwotnym, w stanie języka poezyi i muzyki u Illirów, Czarnogórców i Bośniaków. Stąd téż uczony rossyjski zajmujący się prawodawstwem, które przez swoję rozległość i wagę zdaje się należéć do czasów Justyniana, może spotkać się z poe-

tą ukraińskim, którego możnaby wziąść za współczesnego liryków greckich, bo ma ich natchnienie, blask i sztukę, z poetą, który całą świeżość bogatéj wyobraźni łącząc z najbardziéj wykończoną formą, zdołał przeszłość narodową natchnąć płomienistém życiem. Każdy zgadnie, że mówię o naszym Bohdanie Zaleskim. Obok tego, uczeni czescy przedsiębiorą i wykonywają prace badawcze, jakie dawałyby się porównać do prac szkoły Alexandryjskiéj, gdyby nie miały właściwego sobie charakteru, gdyby nie były ogrzane przez zapał narodowości prawie odpowiedni zapałowi religijnemu, jakiego przykład można chybą tylko znaleść w dawnych komentatorach Pisma S. Przy tém wszystkiém postawmy illiryjskiego albo serbskiego poetę, starca ślepego, przy swéj gęśli śpiewającego rapsody, nad któremi unosili się krytycy tacy jak Grimm i Ekstein, których tłómaczeniem zajmować się nie gardzili Herder i Goethe.

Widzimy tedy, że rozmaite funkcye, rozmaite przeznaczenia, które gdzieindziéj są udziałem różnych języków, jak na przykład na Wschodzie sanskryckiego, arabskiego, perskiego, tureckiego, znajdują się tutaj ogarnięte przez jeden język i rozdzielone pomiędzy jego narzecza. Jestto widok dziwny i jedyny w swoim rodzaju. Z nauki takiego języka możnaby wydobyć nowe światło, zdolne objaśnić wiele bardzo ważnych kwestyi filologii wyższéj, filozofii i historyi, kwestyi względem pochodzenia języków i ludów, względem natury i prawdziwego znaczenia dyalektów, względem przyrodzonego rozwijania się mowy.

Nie byłożby dla anatomika odkryciem cudownem, gdyby znalazł jestestwo organiczne, które-

by przeszedłszy przez wszystkie stopnie niższe swojego bytu, zachowało w sobie razem życie roślinne, zwierzęce i ludzkie, a każde z nich w dojrzałém rozwinieniu i w zupełnéj całości? Otóż w przedmiocie naszéj nauki, nie będziemy mieli na celu poznać którykolwiek jeden z języków słowiańskich, dodać jaki rozdział do gramatyki powszechnéj, zbogacić muzeum lingwistyczne jakiém indywiduum nowém, ale poznać całą familią, cały rodzaj, cały gatunek języków nowych.

Nim przystąpimy do literatury właściwéj, niech mi wolno będzie wskazać niektóre wypadki, jakie możeby kiedyś z nauki naszéj umiejętność wyciągnąć mogła, wypadki obchodzące historyą narodów, historyą umiejętności ścisłych, jako téż umiejętności moralnych i politycznych.

Namieniłem, że ludy słowiańskie nieraz już oddziaływały na Europę. Poeta czeski Kollar powiedział gdzieś: „Wszystkie ludy wyrzekły już swoje ostatnie słowo; teraz na nas Słowian koléj przemówić.“ Mnie się zdaje, że Słowianie przemawiali już nieraz, przemawiali swoim sposobem, ciosami lanc, ogniem dział, i warto byłoby pojąć sens ich mowy. Ludy te wchodzą już jako siła w rachuby polityczne; ażeby pokonać siłę, żeby nią kierować, rostropność nakazywałaby starać się poznać punkt jéj wyjścia, zmierzyć drogę, ocenić natężenie i zgadnąć cel; uczynić przynajmniéj to na widok nowéj siły politycznéj, czego astronomowie nie zaniedbują, kiedy się nowy kometa albo meteor ukaże. Szereg postrzeżeń jakieby mogły przydać się w tym względzie, znajduje się spisany w historyi; wiadomo zaś, czy można poznać historyą jakiego narodu nie zstępując w głąb jego literatury?

Narody oświecone mają pewien obowiązek względem potomności, zwracać swoję pochodnię w strony ciemniejsze. Wszystko co dziś wiemy o ludach zwanych niegdyś barbarzyńcami, wiemy od Greków i Rzymian. Tacyt krótką uczynił wzmiankę o Germanach; jego słowa za naszych czasów stały się skarbem kosztownych i mnogich wiadomości. Z rozpraw, s komentarzy nad kilku kartkami Tacyta, możnaby teraz złożyć całą bibliotekę. My, cośmy z Barbarzyńców zajęli miejsce Greków i Rzymian, gniewamy się często na ich lakoniczność w mowie o naszych przodkach; nie powinnibyśmy więc zasłużyć u potomności na podobną naganę.

Jest jeszcze inny interes obudzający ciekawość do poznania stron odleglejszych od ogniska zachodniéj Europy. Powiadają uczeni i astrologowie, że planety najbliższe słońca są przeznaczone zająć kiedyś jego miejsce. Słowianie zawsze ciężyli i ciężą ku Zachodowi. Stamtąd wyszły te tłumy co zburzyły Rzym niechcący wiedzieć o nich, kiedy one wywiadywały się chciwie co się działo w Rzymie.

Nowożytne dzieje Słowian ścisle są związane z dziejami zachodnich narodów Europy.

Ale nie same tylko orężne dzieła Słowian, nie same ich barbarzyńskie napady w wiekach dawnych, późniéj chrześciańskie usługi w obronie Europy, nakoniec silny wpływ na sprawy polityczne, mogą obudzać interes. Zachód, który sądzi, że wszystkie światło strony północno-wschodnie jemu winne, i który rzeczywiście wiele swoich nasion może tam widzieć w rozkrzewieniu się właściwém gruntowi, znalazłby jednak nie jedno odkrycie miane za swoje, pierwéj znaném w owych

stronach. Botanik nasz, Zaluziański, na sto-pięćdziesiąt lat przed Lineuszem postrzegł dwupłciowość roślin. Ciołek, zwany Vitellionem, jeszcze w XIII wieku utworzył teoryą łamania się promieni światła, wspartą na rachunku matematycznym. Pominąwszy innych, wspomnę nakoniec o tym, co jeden tylko znany jest powszechnie, o Mikołaju Koperniku, który pierwszy pojął prawa świata słonecznego.

Jakim sposobem ci ludzie, w czasie kiedy ich naród nie stał na wysokim stopniu oświecenia, wznieśli się do tego natężenia rozumu? Jakim sposobem to, co zwykle gdzieindziéj jest wypadkiem długiéj pracy, leży na końcu umiejętnych dociekań, tu zdaje się być odgadnieniem i świtać z jutrzenką umiejętności?

W krajach naszych rolniczych botanika naturalnie musiała zajmować umysł ludzki, wzrastać składem obserwacyi, będących w powszechnym obiegu. Vitellio w przedmowie do swojego dzieła powiada, że w chwilach wiejskiego wypoczynku, patrząc na blask igrający po falach rzeczki, co przed jego domem płynęła, powziął pierwsze swoje myśli. Jeden ze znakomitych pisarzy francuzkich rzekł, że Kopernik czytając Biblią wpadł na wysokie pomysły o systemie słonecznem, i zdanie to może być nie bez zasady. Ale ziomek nasz mówiąc o Koperniku, miał także słuszność powiedzieć, iż odkrył on systema świata fizycznego, jak naród polski przeczuł ruch świata moralnego. Kopernik zburzył dawne przesądy, wskazując słońce za wspólne ognisko planetom; naród polski pchnął swoję ojczyznę w bieg około środka wielkiéj całości, i s tegoż samego natchnienia Kopernik był filozo-

fem, naród polski Kopernikiem w świecie moralnym (*Brodziński o Narod. Pol.*).

Te wszystkie względy zasługują zapewne na uwagę cudzoziemców, i mogą w nich obudzić ciekawość do poznania ludów mało dotąd obserwowanych, tém bardziéj, że w tych ludach zjawia się coraz mocniejsza wiara, iż są przeznaczone wziąść udział czynniejszy w ogólném dążeniu Europy. Natrąciłem widoki, położyłem pytania tyczące się Słowian, musząc pominąć je bez odpowiedzi, a dążyć do celu drogą inną, najprostszą i najkrótszą— drogą literatury.

Literatura jest placem, gdzie wszystkie ludy słowiańskie znoszą płody swojéj działalności moralnéj i umysłowéj, bez spychania się, bez wzajemnego wstrętu. Bogdajby to spotkanie się spokojne na tém pięknem polu, było godłem ich zjednoczenia się w innym zawodzie.

LEKCYA DRUGA.

(29 Grudnia 1840.)

Wskazaliśmy co może przynieść poznawanie Słowiańszczyzny, zwracając na nią uwagę Zachodu a mianowicie Francyi. Może teraz będziemy mieli szczęście obudzić interes ku głównemu przedmiotowi naszego wykładu, ku literaturze słowiańskiéj. Literatura ta w oddaleniu wydaje się jak obraz, którego oko nie może dostrzedz wyraźnie; trzeba

go zbliżyć, żeby rysy i kolory dały się ocenić: to właśnie jest moim obowiązkiem.

Nie zatrzymamy się w téj chwili nad tém, co może być uczącego w nowożytnéj historyi Słowian pod względem organizacyjnym. Publicyści jednak, zajmujący się kwestyami socyalnemi, mogliby stąd powziąść nie mało światła na przewidzenie ostatniego wypadku swoich zagadnień. Nie jedna myśl co tu, jako pojęcie rozumowe, nie rozwinęła się jeszcze do najdalszych następstw logicznych, tam wypełniona, już stawi przed oczy skutek rzeczywiście otrzymany. Gdyby teorye Zachodu, tak chwytane przez Słowian, i praktyczne życie ludów słowiańskich, tak nieznane Zachodowi, złączyła pilna uwaga, możeby przez to oszczędziło się dla ludzkości wiele daremnych a przykrych doświadczeń reformatorskich. Konwencya francuzka porwała się do śmiałéj i gwałtownéj reformy; Piotr W. ani w pomysłach, ani w energiczności środków nie ustępuje konwencyonistom. Reformator ten sam jeden był całą Konwencyą, i w tém wyższy od niéj, że zrobił swoje dzieło. Systema Piotra W. stoi do dziś dnia, rozwinęło się zupełnie i wydaje owoce. Dosyć jest spojrzéć na nie, żeby widzieć czego spodziewać się, czego lękać się należy z narzucenia historycznemu pochodowi narodu myśli i woli indywidualnéj. Objaśniłoby to stosunek, jaki zachodzi między szkołami polityki dogmatycznéj i historycznéj.

Nie będziemy także zajmowali się reformami religijnemi w krajach słowiańskich i wpływem ich na Europę. Dziwno jednak, że doświadczenia Słowiańszczyzny w téj mierze nie zwracają na się uwagi. Przecież Hus poprzedził Lutra, a liczne i ro-

zmaite sekty wynikłe s protestantyzmu przyszły tu do zupełnéj dojrzałości, do stanu społeczeństw; miały swoje mównice, swoje zgromadzenia prawodawcze i władze wykonawcze: wydały ostateczne rezultata, które możnaby widzieć nie odbywając nanowo téj saméj drogi.

Bliżéj dotyka literatury, a dla Europy i Francyi bardzo jest ciekawy, wzgląd na historyą właściwą ludów północnych. W epoce tworzenia się społeczeństwa europejskiego i nastania chrześciańskiego królestwa Francyi, stosunki Zachodu s plemionami północnemi zakryte są ciemną tajemnicą. Niezmierna linia przedziela rzeczy wiadome od niewiadomych, a początek wiadomości właśnie świta na końcu barbarzyństwa. Przed tym kresem wszystko nieznajome. Co parło tłumy ludów ku Zachodowi, od Konstantynopola do ujść Renu i do Rzymu? Kto nadawał popęd i kładł zaporę hordom, kto sprawiał wezbranie i odpływ tego wylewu barbarzyńców? To wszystko mało jeszcze wytłómaczone, a jednak możnaby wiele fenomenów pojąć u ich źródła, to jest, w dziejach początkowych ludów północnych.

Przypomnijmy sobie kształt posady słowiańskiéj. Niezmierne jéj równiny wychodząc z pomiędzy gór Grecyi i nadbrzeża baltyckiego rozlegają się aż do kresu, gdzie Europa styka się z Azyą. Na tę płaszczyznę, w to morze słowiańskie, spływały długo wszystkie potoki ludów wędrownych, nim wezbrana ich powódź wylała się na Zachód.

W wieku VI. powszechna rewolucya zmienia postać rzeczy na całéj téj ogromnéj przestrzeni. Zakreślają się w niéj nowe kraje, nowe państwa: Morawii, Czech, Polski, Rusi. Jest to epoka my-

tyczna Słowiańszczyzny. Wkrótce religia chrześciańska wnosi tu życie organiczne społeczeństw, a przychodząc z Rzymu i Konstantynopola, wedle wyrażenia jednego z historyków naszych, jakby dwa polarne bieguny cywilizacyi nagięte ku sobie, zagłębia w ludy bratnie, żeby je rozerwać siłą odskoku. Naprzód Polacy i Czesi stawią zaporę napływowi barbarzyńców; potém Ruś odtrąca ich albo pochłania, i nakoniec dokonywa się zupełnie rozgraniczenie Azyi od Europy.

Jakkolwiek Słowianie mogli dokuczyć ludom zachodnim, wtargnięcia ich nie groziły trwałém niebezpieczeństwem. Straszniejsze były najścia plemion wojennych gockich i skandynawskich. Ale to wszystko nie może się równać ze zniszczeniem, jakie niósł Europie ród mongolski, tatarski, czyli uralski. Wojownicy germańscy nachodzili kraje nakształt teraźniejszych wojsk regularnych: żyli kosztem rolników, ale ich nie niszczyli; ród mongolski przeciwnie, wywracał i do szczętu ścierał państwa, na które stąpił.

Za granicą Słowiańszczyzny jest Azya. Bieg Dźwiny i Donu odgranicza ziemię słowiańską od uralskiéj, zajętéj przez ród zupełnie różny od indo-germańskiego, do którego należą Słowianie. Ogromne plemię uralskie, co nieraz świat przewracało, obejmuje trzy główne szczepy: fiński, mongolsko-tatarski, i chiński. Pierwszy i ostatni mniéj nas obchodzą; zajmiemy się mongolsko-tatarskim. Stepy Azyi, dziś jeszcze noszące nazwisko Tataryi, wielekroć są większe od całéj Europy. Ludność ich nie wynosi nad cztery do sześciu milionów, ale każdy mężczyzna jest żołnierzem. Tu, zdaje się, mytologia grecka mieściła swój Tartar,

owo źródło wszystkich klęsk i nieszczęść. Stąd także, wedle mniemania uczonych, pochodzi bajeczny Centaur, obraz ludzkiéj natury zaledwo wzniesionéj nad bydlęcą. Tym człowiekiem bydlęciem, tym Centaurem, jest Tatar. Budowa jego ciała, rozwinięta lepiéj u góry, nie ma dostatecznéj podstawy: nogi słabe i źle uformowane zdają się mu służyć tylko do objęcia konia, na którym ciągle żyje i s którym jakby jedną całość składa. Głowa niekształtnie okrągła, jest niby ciężarem przydanym dla utrzymywania równowagi w pędzie. Prócz zwierzęcéj namiętności nic nie wydaje się w jego wzroku; blask czarnych jego oczu podobny jest do gasnącego węgla. Obok bystrego rozumu, żadnego uczucia, żadnych wyobrażeń religijnych nie widać w Tatarzynie. Najmniejszego śladu mytologii i religii pierwotnéj nie masz u Mongołów. Starożytni, którzy wspominają o tych ludach, mówią, że czciły one miecz jako znak siły materyalnéj. Wedle podań i pieśni Słowian, Tatar na każdy dzień ma inne bóstwo: mniemanie dobrze wyrażające cześć tylko dla powodzeń każdodziennych. Ród ten zresztą może uchodzić za ideał ślepego posłuszeństwa, i to zdaje się stanowić całą zasadę jego organizacyi społecznéj. Mongoł wrodzonym instynktem zgaduje wyższość drugiego i poddaje się jéj bezwarunkowie. Maxyma dyscypliny militarnéj wyciągnięta z długiego doświadczenia: że gdzie tylko znajdzie się dwóch żołnierzy, jeden musi rozkazywać, drugi słuchać, jest u nich skutkiem skłonności naturalnéj. Naczelnicy łączyli w sobie wszystkie wady i przymioty hord swoich. Każdy z nich rodził się filozofem, w nic nie wierzył, używał wiary jeśli tego była potrzeba, nigdy nie był fanaty-

kiem. Ale za to każdy przychodził na świat wodzem, sztukę strategii posiadał do wysokiego stopnia. Znajome są dzieła Attyli, Dżengis-chana, którzy nie umieli ani czytać, ani pisać, nieznając nawet dziejów swojego narodu. Siedząc pod gwiazdą polarną posyłali oni rozkazy dwóm armiom, s których jedna niszczyła Niemcy druga Chiny. Wszyscy zresztą Uralanie mają z natury dziwną zdolność wojowniczą. Zdarzało się często, że oddział wojska znalazłszy się bez naczelnika i wskazanego kierunku, odgadywał plan ogólnych poruszeń i umiał zastosować się do nich. Wodzowie mongolscy nie byli grubymi barbarzyńcami; można ich nawet uważać za cywilizowanych, jeżeli tylko to, co prowadzi do bogactw i potęgi, ma stanowić cywilizacyą. W téj dążności wyprzedzili oni ekonomistów teraźniejszych. Przemysł i handel doświadczały od nich wielkiéj opieki. Po wzięciu jakiego miasta szturmem, wśród powszechnéj rzezi, oszczędzali i przesiedlali rzemieślników, jako nienależących do żadnego narodu. Użycie poczt było im znane: stacye dla kuryerów Dżengis-chana rozciągały się od Chin do Polski. Chciał on zaprowadzić jednakie miary i monety; a jeden historyk angielski powiada, że już był wpadł na wynalazek biletów bankowych. Cały system materyalizmu miał tedy exekucyą, pod sterem wysokiéj zdolności instynktowéj i przy pomocy potężnych środków.

Gdybyśmy się teraz zapytali, jaki był zamiar tych wszystkich wypraw mongolskich w najdalsze strony świata, trudno byłoby dać odpowiedź. Wodzowie ich nie przywiązywali żadnéj ceny do bogactw, których zdawali się szukać. Zniszczenie

było jedynym widocznym ich celem. Na radzie jednego s tych wodzów, rostrząsano z zimną krwią, czy nie należałoby ludność całéj Persyi wyciąć i kraj w pastwiska zamienić. Ledwo zdołano zapobiedz, aby wniosek nie został przyjęty i wykonany. Władzcy mongolscy zapowiadali zawsze, iż są powołani karać świat, upokorzyć go i wytępić. Wiara ta nie wygasła jeszcze w rodzie Dżengis-chana.

Łatwo tedy pojąć jakiém niebezpieczeństwem groziły ludzkości te straszne hordy. Błąd to i niewiadomość historyczna mniemać, że nietrudno było je odeprzeć jako tłumy niesworne, że tylko brak umiejętności albo odwagi w napastowanych dawał im zwycięstwo. Nigdy liczniejsza armia nie szła na podbój, a była dobrze wyćwiczona i miała wielkich wodzów. Przez kilka wieków Słowianie wstrzymywali ten okropny napad całego plemienia. Ruś zwyciężona nie przestała stawiać biernego oporu; uznając zwierzchnictwo Mongołów, zachowała swoję dynastyą i religią narodową: drogie zawiąski przyszłéj jedności. Książęta Rusi nigdy nie odstąpili sprawy i nadziei narodu. W obozach Tatarów, hańbieni i męczeni, uczyli się sekretu ich polityki, aby ją obrócić przeciwko nim samym. Ruś powoli zużyła swoje więzy, otrzęsła się z nich nieznacznie, tak iż nie można dokładnie wskazać epoki jéj wyzwolenia; nastąpiło to po ostatniém spustoszeniu Moskwy przez Tatarów. Dziś Rossya jest panią wielkiéj części Tataryi.

Nie w samych Mongołach miało chrześciaństwo strasznych nieprzyjaciół; z drugiéj strony przeważnie następował na nie Islamizm. Ludy słowiańskie rozdzieliły między siebie ciężar obrony. Kiedy Ruś pasowała się z Mongołami, Polska odpierała

Turków. Współczesna ta walka toczyła się bez żadnego związku Rusi s Polską i zupełnie w różny sposób. Ruś nadstarczała cierpliwością; Polska w zrywaniach się gwałtownych odnosiła naprzemian wielkie zwycięstwa i klęski. Nieszczęśliwa bitwa pod Warną, śmierć króla Władysława i wyboru rycerstwa polskiego zwiastowała chrześciaństwu stratę Illiryi i Serbii. Potęga turecka wzmagała się odtąd ciągle, aż nakoniec Jan III. zachwiał ją na południu Polski i zadał jéj cios ostateczny pod murami Wiednia.

Tak więc z jednéj strony Ruś odepchnęła Mongółów ku Północy, z drugiéj Polska wstrzymała Osmanlisów w środku Europy, po długich i strasznych bojach, których już nie widać śladu. W owym czasie mało było miast, mało dzieł sztuki, a nawet nie wiele twierdz i robót obrony. Kraje rolnicze prędko podnoszą się po klęsce, i rychło w nich zaciéra się ślad najazdu.

LEKCYA TRZECIA.

(5. Stycznia 1841).

Opór Słowian przeciwko najazdom grożącym Europie w średnich wiekach, wycisnął rozmaite piętno na ich literaturze. W téj długiéj i zaciętéj walce, ludy słowiańskie wykształciły swoję narodowość, rozwinęły właściwy sobie gieniusz; przez nią weszły w poczet narodów europejskich. Środ-

kiem teatru ogólnych dziejów Słowiańszczyzny, są Karpaty. Na wierzchołku tych gór — jak powiada poeta — osiadł ptak słowiański, i jedném skrzydłem uderzył po morzu Czarném, drugiém po Baltyku. S tamtéj strony łańcucha karpackiego, na rozległych płaszczyznach swoich, ukazują się nam Rusini i Polacy; s téj, w dolinach u podnóża Alp i Hemmus, rozmaite ludy, s pomiędzy których Czechy aż w głębi Niemiec stoją jak przednia straż posuniona ku Zachodowi.

Ruś najbliższa plemion uralskich, najdawniéj w boju z niemi, dwa wieki jęcząca pod jarzmem Mongołów, w mężném i cierpliwém wytrwaniu gotowała przyszłą swoję wielkość. — Literatura jéj starożytna, jakby tknięta straszném przeczuciem, ma już charakter poważny i smutny.—Późniéj religja staje się jedynym węzłem ludności owładanéj przez Tatarów; wszakże interes niepodległości narodowéj bierze górę, a władza wkrótce zagarnia cały ten interes. Literatura ruska owych czasów jest religijną, bardziéj jednak monarchiczną. Książe przewodniczy walce, wszystko odbywa się przez niego i w imię jego: nie widać bohatérów podrzędnych. Wszelka udzielność niknie w obec wielkiego widoku przyszłéj jedności i potęgi państwa. Osoba książęca zabiera w siebie wyraz całéj spółczesnéj epoki, a przymioty i wady panującego tyle obchodzą poetę, ile mogą miéć wpływu na los Rusi. Poezya więc ma już kierunek wytknięty, dąży do epopei. Element dramatyczny zupełnie w niéj gaśnie; dramat bowiem wymaga walki namiętności, gry charakterów indywidualnych, ścierania się interesów pojedynczych. Cecha pierwotna literatury ruskiéj przetrwała w znacznéj części aż do jéj prze-

rodzenia się, do czasów Katarzyny. Wtedy religia zupełnie ustąpiła, interes monarszy przeważył: literatura stała się autokratyczną. Po ustaleniu wszakże jedności narodowéj, po skupieniu jéj potęgi we władzy, pozostawało wyciągnąć s tego następstwa. Dopiero literatura bierze incyatywę, popycha władzę. Poeci rossyjscy często idą torem nakreślonym przez Francuzów, naśladują Anglików, ale niech tylko uderzy ich wypadek narodowy, każdy z nich zaraz jest Rosyaninem, poważnym, ponurym, dumnym.

Inny był nieprzyjaciel, s którym Polska głównie miała do czynienia, inny cel, inne środki walki, inne też stąd następstwa. Turcy ze wszystkich pokoleń uralskich, najbardziéj zbliżają się do plemienia indyjsko-germańskiego. Zmięszani s pięknemi ludami w krajach podbitych, stracili pierwiastkową swą szpetność. Okazałéj i szlachetnéj postawy, wielkiéj siły, lubo nieco miękkiego ciała, pod względem moralnym niemniéj także są różni od Mongołów. Jak tamtym zupełnie obce uczucia religijne, tak ci łatwo posuwają się do fanatyzmu; jak tamtych umysł zimny, tak tych wyobraźnia żywa, lubo raczéj bierna niż działająca przez się, nic nie tworzy oryginalnie, ale przyswaja, naśladuje płody poezyi i sztuki cudzéj. Mongoły nie mają żadnego poety, żadnego artysty. Jeden tylko w rzeczy sztuk należy się im wynalazek budownictwa: wieże stawione z ludzi żywych albo uciętych głów ludzkich zalewanych wapnem. Timur Leng własnémi rękoma pomagał mularzom w téj pracy. Turcy nigdy nie byli tak okrutni; walczyli najczęściéj w duchu prozelityzmu, dla rozszerzenia swojéj wiary, szczęście zakładali na tém, żeby panować

i używać, nie zaś niszczyć. Zapytano raz na radzie mędrców mongolskich, co jest największą roskoszą w świecie? Sam chan odpowiedział: zwyciężyć przeciwnika, w oczach jego znieważyć żonę, pomordować dzieci, i potém samego zamęczyć. Rada przyznała słuszność monarsze, bo to było pojęcie narodowe. Turczyn także chciwy bogactw, łupieży, zaborów, nie pastwi się nad swoją zdobyczą, inaczéj pojmuje roskosz. Lubi on próżniaczy spoczynek, słodkie dumanie: stan ten nazywa wyrazem niedającym się przełożyć chyba niedokładnie na włoskie *far niente;* wstręt jaki ma do cudzoziemców, czyni go wzgardliwym nawet względem przyjęcia od nich rzeczy pożytecznych; kiedy Mongoły nie zaniedbywali korzystać z wynalazków cywilizacyi znalezionych u narodów podbitych, wzięli np. artyleryą od Chińczyków. Napady tureckie mniéj straszne od mongolskich, były podobno bardziéj niebezpiecznémi dla niepodległości narodów zwyciężonych. Pan Lenormand powiedział: że ani jeden z władzców mongolskich nie miał ducha organizacyjnego; istotnie, umieli oni tylko organizować narzędzia zniszczenia. Turcy przeciwnie, rosciągali właściwe sobie systema stałego podboju, w swój sposób do pewnego stopnia urządzali kraje zdobyte: gdzie raz osiedli, trzymali się uporczywie, co raz zagarnęli, trudno już było im wydrzéć. Kronikarz, pospolicie znany pod nazwiskiem Janczara Polaka, przyrównywa ich do morza, które ciągle pochłania, ale nigdy nie oddaje; każdy wylew Mongołów prędko odpływał na swoje stepy.

Parcie kalifatu na Polskę drażniło ją ustawicznie, obudzało wszystkie jéj siły, ściskało je do jednego ogniska. Stąd wyrabiało się w Polsce uczucie na

rodowéj potęgi i myśl o europejskiém powołaniu państwa. Rychło Polacy zrozumieli, że ich powołaniem jest obrona chrześciaństwa i cywilizacyi, przeciwko islamizmowi i barbarzyństwu; zaraz musieli poznawać, mierzyć i oceniać swoje siły i środki. Owoż uczucie tych celów, tych wszystkich środków i zasobów, zawarło się w uczuciu *narodowości*, i wyraziło się jedném słowem *Ojczyzna*. Jak tedy u Rossyan absolutyzm, tak u Polaków patryotyzm jest dogmatem rodzajnym całego duchowego i umysłowego ukształcenia; cała literatura polska wyrosła, wywinęła się i wykwitła s tego jednego słowa *Ojczyzna;* jest rozmaitém stósowaniem i tłomaczeniem téj jednéj idei, trudnéj do wysłowienia, bo wielkiéj, rozległéj, niezmiernéj i jeszcze niespełnionéj. W różnych czasach i w różnych okolicznościach, objawiała się ona różnym duchom w różném świetle i w wielorakich postaciach. Natchniony mówca, Skarga, pojmuje i czuje ojczyznę jako państwo *plemienia wybranego*, jako Jeruzalem z jéj arką, kościołem i stolicą, z jéj świętą przeszłością, któréj obrona i zachowanie jest życiem narodu. W opiniach wielu reformatorów dzisiejszych, ojczyzna jestto *przyszły porządek społeczny*, który dopiero tworzyć należy. Wolność, potęga i szczęście wchodzą koniecznie w skład tego wyobrażenia. Nic dziwnego, że podobna idea nie była i nie mogła być wprowadzona całkiem w rzeczywistość, że nigdy stan społeczny Polski nie objął wszystkich jéj warunków. Dla tego niepodobna jest określić patryotyzmu polskiego wyrazami, i zamknąć go w formule scientyficznéj. To pewna, że u poetów, mówców i polityków narodowych polskich, ojczyzna nie jestto miejsce *gdzie jest dobrze* (ubi

bene), nie jestto pewny stan pomyślności, nie jest to pewny kawał ziemi określony granicami, za któremi kończy się byt i działanie narodowe Polaka. Ojczyzna Polaków żyje i działa wszędzie, gdzie biją wiernie serca jéj synów. S tego pojęcia wynikło, że wszystkie prowincye Polski, nie przestawały nigdy pod względem literackim i narodowym należéć do jéj całości idealnéj: miały swoich posłów na sejmie, krzesła w senacie, urzędników i sędziów w gronie władz czynnych. *Jedna* Polska poszła torem Kościoła powszechnego, który dla różnych krajów świata mianuje biskupów, daje im rzeczywistą moc prawną i rosciąga swoję zwierzchnictwo moralne tam nawet, gdzie władzę doczesną utracił.

Ze strony polsko-ruskiéj Karpat, odznaczają się nam dwie literatury. Pierwsza ma na celu naprzód jedność narodową, potém władzę, nakoniec wywarcie téj władzy na zewnątrz; drugiéj siłą działającą jest patryotyzm. Obie w dążności swojéj są niezmierne, nieograniczone. Nic prawdziwszego nad słowa, które znakomity poeta wyrzekł w Izbie francuskiéj: „Potęga Rossyi jest cierpliwa jak czas, rozległa jak przestrzeń.“ Nigdy ona nie zaznaczyła sobie kresu, gdzie się ma zatrzymać. Patryotyzm polski także nie zna ostatecznych dla siebie granic. Nie jestto pojęcie egoistyczne i materyalna miłość ojczyzny starożytnych Greków i Rzymian, nie jest on przywiązany do *kapitolu* i nie potrzebuje koniecznie *forum*, nie zamyka się w żadném uosobieniu. Tron nie gra tu głównéj roli, stanowi tylko cząstkę rzeczypospolitéj. Społeczność cała powołana do działania. Króla często nie widać na scenie dziejów, imiona wodzów i mężów stanu zajmują pierwsze miejsca; a niekiedy ziemie i pro-

wincye występują jak pojedyncze osoby, i za odznaczenie się w boju odbierają nagrody (tak niegdyś jedno województwo otrzymało szczególny przywiléj pieczętowania swoich aktów lakiem czerwonym). Siła ta moralna, niemająca widomego środka, a ruszająca wielką i rozmaitą społeczność, zdaje się wymykać umysłom, wedle obecnego porządku rzeczy, praktycznym. Inny deputowany francuski mówił: „Sprawa Polski nastręcza tę największą trudność, że nie jest przywiązana do miejsca, nie daje się ująć (*qu'elle n'est pas locale, qu'elle est quelque chose d'insaisissable*). I monarcha rossyjski, kiedy ogłaszając gniew swój przeciw Polsce powiedział: „Polacy poświęcają rzeczywistość dla urojeń,“ miał w pewnym względzie słuszność, jeżeli, jak to dziś bywa, nazwiemy urojeniem wszelką ideę, która jeszcze nie ma władzy na ziemi i jeszcze dąży ku rzeczywistości.

To wszystko daje łatwo postrzedz, że poezya polska z natury swojéj nie ma elementów epopei, i skłania się ku stronie lirycznéj.

Pośrodku między państwami Mongołów i Turków, Rusi i Polski, leży kraj nierozgraniczony, wielce zajmujący dla historyi i literatury. Od dolnego Dunaju, prawie od miasta Belgradu, ciągną się z jednéj strony wzdłuż Karpat, z drugiéj nad morzem Czarném, za Dniepr i Don, aż do Kaukazu, szerokie stepy. Trudno jedném nazwiskiem oznaczyć tę niezmierną przestrzeń. Leżała tu niegdyś Mała Scytya, późniéj zajęły w części jéj miejsce Mała Polska i Mała Rossya. Obszerna jéj okolica nosi imię Ukrainy, to jest ziemi skrajnéj, czyli *nadgranicznéj*. Pustynia bezludna, zasiedlana czasem i znów ogałacana z mieszkańców, ale zawsze

żyzna i pokryta bujném zielskiem, służyła od wieków za pastwisko dla koni przechodnich barbarzyńców. Jest to wielka arterya wiążąca Europę s płaszczyzną Azyi środkowéj; tędy życie azyatyckie wlewało się do Europy, tu trącały się o siebie te dwie części świata. Ptaki przelotne, owady wędrowne, powietrze morowe i hordy drapieżne ciągną tym szlakiem. Narody, które chciały stawić zaporę najściom, aby rosprawiać się między sobą, schodziły się na tym gruncie neutralnym, na tém powszechném bojowisku. To spotykały się wojska Wschodu i Zachodu w armiach Daryusza i Cyrusa, Rusi i Polski. Tu wziął swój początek lud wojenny, znany pod nazwiskiem Kozaków, złożony ze Słowian, Tatarów i Turków. Kozacy mówią językiem pośrednim między polskim i ruskim; przechodzili koleją pod panowanie Polaków i Rusinów, niekiedy oddawali się Turkom: literatura ich zmieniła myśl i formę, stosownie do przemagającego wpływu Polski albo Rusi. Pieśni tameczne głosiły sławne czyny i miłostki Kozaków, ich wyprawy awanturnicze, ich boje to w pomoc to przeciw Polsce i Moskwie.

Płaszczyzny ukraińskie są stolicą poezyi lirycznéj. Stąd piosnki nieznajomych poetów oblatywały często całą Słowiańszczyznę. Kozak siedząc przy swojéj ziemlance, albo budzie s trzciny, słucha w milczeniu jak koń jego pasący się niedaleko żuje trawę, puszcza wzrok po zielonym stepie i duma, marzy o bojach, które się tu odbywały, o zwycięstwach i klęskach, które tu zajdą. Pieśń jaka mu się s piersi wyrwie, staje się wyrazem narodowego uczucia, wszędzie chwytana z zapałem, idzie s pokoleń do pokoleń. Dunaj, uświęcona rzeka Sło-

wian, prawie zawsze gra rolę w tych pieśniach. On przepływa te pola tajemnicze, tęskną krainę nieodgadnionych przeznaczeń. Dla poetów jest on czasem, jak ocean Hezyoda, granicą ostateczną świata znajomego, czasem jak Skamander Homera, krwią zrumieniony, toczy zbroje, ciała wojowników i skarby królów. Ale cokolwiek w poezyi kraj ten posiadał, wszystko to jest bardzo małém w porównaniu natchnień, jakie niedawno obudził. Nowi poeci rossyjscy, a szczególniéj polscy, zaludnili mnóstwem pomników ten dziwny, pusty plac bojów, gdzie tradycya nie ma kamienia, na którymby spoczęła, ani nawet drzewa, o któreby się oparła, gdzie jak powiada Zaleski, poezya

. . . . rozesłana
Na kwiecistym pól kobiercu,
Uwięziona, tęskno dzwoni
Jak natchnienie w młodém sercu;

a tylko wiatr niekiedy odrywa jéj cząstki, i w lekkich obłoczkach zanosi

. . . . przez Limany,
Przez ostrowy i burzany,
Gdzie mych przodków błądzą duchy.

Wedle słów dawnego wieszcza, na téj niwie końskiemi kopytami zrytéj, ciałami poległych utłuszczonéj, kośćmi ich zasianéj, a drobnym deszczem ciepłéj krwi zroszonéj, bujnie porósł smutek. Smutek i tęsknota głównie znamionują poezye tych okolic.

Przedmiot niniejszy zamkniemy przytoczeniem kilku wierszy, w których nowożytny nasz poeta, Malczewski, kreśli żywy obraz spotkania się orężnego w tych stronach Słowian z Uralanami. Rzecz

poematu odnosi się do jednego z ostatnich napadów tatarskich; bohatérem jest stary szlachcic polski mieszkający w swoim futorze wśród stepów. Na wieść o zbliżaniu się nieprzyjaciela, godzi się on natychmiast ze swoim sąsiadem, możnym panem, do którego miał żal słuszny i nieukojony. W tém złożeniu urazy osobistéj dla sprawy krajowéj, mamy prawdziwy rys patryotyzmu polskiego.

„Dosiadł bystrego konia stary Miecznik“ i wyrusza w pole.

„Zrywają się rycerze jakby ptaki z ziemi;
Hasa szlachecka młodzież na wroga Tatara—
Sunie się towarzystwo i w szeregach wiara,
Pancerni i usarze—za niemi kozaki
I s spłoszonemi końmi harcują luzaki.

. . . . . .

„ ..... wieś minąwszy, z bitéj schodząc drogi,
Coraz się, coraz głębiéj, wpędzali w odłogi;
Gdzie wiatr ziarna zasiewa, czas płody przewraca,
Nie zbiera plonu chciwość, nie schyla się praca.
Samotne, ciche, błogie, dziewicze ich wdzięki.
Niebo je obejmuje—gdy w całym przestworze
Rosfarbionéj żyzności rosciąga się morze.
Tam wódz stary, jak żeglarz, podług biegu słońca,
Szybował swojém wojskiem w kierunku bez końca.

. . . . . .

„Ani się wwieść dozwolił w fałszywe zapędy,
Gdy sszedł tatarskich śladów kręcone obłędy.
Co wśród gęstych zarośli, niedościgłe szlaki
Tłoczą na wszystkie strony dla mylnéj poznaki;
Lecz w poprzek przerzynając ich sztuczne drożyny,
Uśmiechnął się, jak strzelec, gdy pewien zwierzyny.

Wkrótce złączone hufce, w umyślnym fortelu
Rozdzielił na dwie części, dla jednego celu:
Do zostających czapką kiwnął w pożegnanie,
S swojemi w bok się rzucił na niezmiernym łanie;
A kryjąc się w bodiaków roskwitłych ogromie,
Już rycerze bez koni w czerwonym poziomie —
Już popiersia wędrują na skrwawionym spodzie —
Już kołpaki—proporce—już znikli jak w wodzie."

Po tém śliczném malowidle krajobrazu i wiernem skréśleniu właściwych miejscowości i czasowi obrotów wojska polskiego, następuje opisanie szyku i powierzchowności Tatarów:—

„Tam—za wsią—stoją—zakrywają pole.
Bór w lewo, strumień w prawo—a oni w półkole.

. . . . . .

Ich księżyce, buńczuki s końskiemi ogony,
Ich futra wywrócone, ogromne ich łuki,
Płeć śniada, wąsy zwisłe, a czarne jak kruki,
Ich nasępione rysy, przymrużone oczy,
W których śnie srogość zwierząt z ludzką się jednoczy."

Wśród wszczętéj bitwy wódz polski szuka chana tatarskiego, ten go postrzega także:

„Lecą obces na siebie—Polacy, Tatarzy,
W bezczynném zachwyceniu patrzą co się zdarzy,
Jakiś czas Miecznik zmudził: uderzy—odskoczy—
I znowu w całym pędzie przeciwnika tłoczy:
Aż wybrawszy swą porę, w odwet silnym razem,
W kark niewierny święconém utopił żelazem.
Spada dzielnym zamachem odmieciona głowa,
Drga oczami, bełkoce niepojęte słowa,
Toczy się, ziewa, blednie i gaśnie—S tułupa
Co siedzi niewzruszony, krew do góry chlupa!

Powstał krzyk przeraźliwy; pierzchają—koń chana
Ucieka między hordy s trupem swego pana."

Poemat Malczewskiego jest prawdziwie ukraiński: widzimy w nim ciągle koloryt, naturę Ukrainy, widzimy Kozaków, Tatarów, i dokładne przedstawienie tych bojów, które Rusini i Polacy tak długo toczyli s plemieniem mongolskiém, a po nad to wszystko przebija się i góruje patryotyczne uczucie Polaka.

Przejdziemy teraz na drugą stronę Karpat, w kraje będące pod panowaniem austryackiém: do Serbów, Illirów i Czarnogórców.

LEKCYA CZWARTA.

(8. Stycznia 1840).

Dunaj dolny oddzielał nieograniczone siedliska dziejów bajecznych od krain rzeczywistości. Wojska Greków, Rzymian i nawet Krzyżowników, przebywając tę rzekę, zdawały się wychodzić s państwa historyi na otwartą przestrzeń poezyi, a daléj ku Donowi zagłębiać się już w bajeczność i tradycyjność. Wzajemnie, wodzowie barbarzyńców, znani tylko z niepewnego odgłosu ich sławy, dopiero na prawéj stronie Dunaju ukazywali się w postaci figur historycznych. Dosyć tu jest wspomnieć imię Attyli. Okolica Słowiańska, między Dunajem niższym i Grecyą północną, od Karpat aż do Adryatyku niemal, sama jedynie była znajoma storoży-

tnym Grekom i Rzymianom. Kilka wzmianek w księgach greckich, kilka imion i dat w napisach rzymskich, oto wszystkie pomniki starożytnéj historyi Słowian. Zabytki te świętobliwie zebrane, wyłożone, objaśniane przez umiejętność nowoczesną, stanowią przejście z dziejów Słowiańszczyzny do dziejów Zachodu, są ogniwami historycznemi ludów słowiańskich z ludami Europy.

Poszukiwania dawniejszych uczonych zniosły wszelką wątpliwość, że strony te od czasów niepamiętnych były zamieszkane od Słowian. Za królów macedońskich znajdowało się tu kilka niepodległych krajów słowiańskich; późniéj Rzymianie niektóre z nich obracali w swoje prowincye, powierzali rządcom ze swego ramienia. Granice tych prowincyi zmieniały się często, ogniska administracyi zaś wzrastały w miasta i stawały się na potém, jak Wiedeń, punktami stołecznemi dla państw rozległych.—Tędy więc naprzód cywilizacya szła ku północy, działała na barbarzyńców; ale ani królowie macedońscy, ani cesarze rzymscy, nie zdołali wstrzymać napływu ludów wędrownych, które tędy ciągnęły w głąb Europy: potęga ich bowiem nic nie mogła na tamtéj stronie Dunaju. Dopiéro chrześciaństwo postawiwszy stopę na tym gruncie słowiańskim, potrafiło przebyć tę zaporę, i szerząc wpływ swój z jednéj strony ku Donowi, z drugiéj ku Wiśle, podbić, uorganizować niezmierną ludność owych krain niedostępnych i nieznanych.

Tu przeto jest kolebka historyi nowoczesnéj Słowian, tu także poczęto naprzód pisać po słowiańsku, wymyślono albo przynajmniéj zastosowano cudze litery do wyrażania mowy słowiańskiéj: tu jeden z jéj dyalektów podniósł się najpierwszy do

godności języka i stał się językiem świętym, biblijnym i liturgicznym. Mimo to jednak, kraje co zdawały się być przeznaczone na stolicę cywilizacyi i kultury ludów słowiańskich, w dalszym postępie nie tylko dały się wyprzedzić, ale nawet odpadły głęboko w ciemnotę. Różne okoliczności były tego przyczyną. Położenie na wielkim gościńcu barbarzyństwa, zdawna już przeszkadzało wszelkim zawiąskom znaczniejszéj jedności i siły. Ludność zmiatana s płaszczyzn, zagrożona nieraz zupełną zgubą pod nogami dzikich wędrowców, musiała uciekać w góry, i rzeczywiście górale tu są reprezentantami starożytnego słowianizmu; u nich zachowała się mowa i tradycya słowiańska. W górach jak wiadomo, krzewią się niektóre gałęzie literatury, ale kwiat ich jakkolwiek piękny, nigdy nie jest bogaty. Są rodzaje, gatunki, co tylko wśród ludności pracowitéj i spokojnéj o swoje potrzeby fizyczne, uprawione być mogą. Dla tego też stworzono tu poezyą liryczną, stworzono epizody historyczne, ale wszystko co jest umiejętnością, literaturą wyższą, ani przyjąć się, ani rozwinąć się nie mogło.—Ważniejszym jeszcze powodem rostargnienia, niemocy tych narodów, był ich rozdział religijny. Nawrócone właśnie w chwili kiedy Wschód odrywał się gwałtownie od kościoła powszechnego, uległy wpływowi dwóch dążności przeciwnych, często nieprzyjaznych. Naczelnicy tych narodów, idąc za własném przekonaniem, albo za kierunkiem okoliczności politycznych, skłaniali się na stronę Rzymu lub Konstantynopola, ale nigdy nie mogli pociągnąć za sobą całych mas, wiernych i jednéj i drugiéj stronie. Nie było zatém sposobu utworzenia monarchii, ani żadnego państwa jednorodnego, któ-

reby miało węzeł moralny. Sąsiedztwo ludów cywilizowanych, zamiast coby wywierało wpływ korzystny w epokach spokojnych, stawało się niebezpieczeństwem podczas zamieszek wewnętrznych. Grecy i Rzymianie wnosząc tu i zaszczepiając swój organizm, tworzyli zawiąski bytu niemającego żadnej wspólności z życiem słowiańskiém. Naczelnicy Słowian starali się niekiedy naśladować organizacyą rzymską, grecką, a nawet feudalną i późniéj turecką: stąd obok walki dwóch wyznań religijnych, powstawała walka wielu różnorodnych porządków cywilnych i politycznych.

Pośród téj nieustannej wojny pojęć i plemion rozmaitych, zanosiło się jednak raz na zajęcie wszystkich cząstek pod jedno berło serbskie. Ku końcowi wieku XIII, czyli na początku XIV, dom Niemania potrafił ustalić swoję dynastyą w Serbii, i nawet shołdować wiele krain okolicznych. Panowanie jego rosciągało się już od zatoki Adryatyckiéj do gór Grecyi i blisko dolnego Dunaju. Ale wkrótce Turcy spadli na ledwo wzniesione mocarstwo, i niepodległość jego razem z bytem politycznym zagrzebała się w jednéj zawziętéj bitwie. Naczelnicy polegli, szlachta, duchowieństwo wyższe, cokolwiek jeszcze z wyboru narodu ocalało po téj strasznéj klęsce, musiało uchodzić s kraju, i daleko uniosło s sobą bogactwa, księgi, można rzec, całą potęgę i nawet pamięć, tradycyą narodową. Pozostał tylko lud, odcięty już od swojéj przeszłości, bo nie umiał czytać, nie wiedział nic o swojéj historyi starodawnéj, pozbawiony przyszłych dziejów, bo nieodzowna przegrana wydarła mu na zawsze życie polityczne. Owoż wszystkie wspomnienia Serbów, zamknęły się w jedném pobojowisku,

cała ich poezya narodowa błąka się żałosna koło jednéj mogiły na Kosowém-polu. Historya bitwy dawno tu zaszłéj, jest dla nich dziwnie świeżą, przytomną. Nierostargnieni czynnością tegoczesną, wypadkami nowémi, widzą ją zawsze przed oczyma. Dziś jeszcze Serb przechodząc tędy płacze, jak gdyby krwawa walka odbyła się przed kilku dniami, mówi o niéj jak o czémś teraźniejszém. Kosowo w poezyi serbskiéj gra tę samą rolę co w hiszpańskiéj Xeres de la Frontera: nieszczęściem, Serby nie mają swojéj Tolozy. Ściąga się to tylko do poezyi wyższéj, do epopei narodowéj; poezya bowiem liryczna nie przestała kwitnąć w tych krajach. Illirowie i Czarnogórcy składają hymny religijne, piosnki miłosne, opiewają nawet czyny sławne swych przodków i własne; ale poezya, która zajmuje się sławą tego lub owego pokolenia, téj lub owéj rodziny, nie zasługuje na wzniosłe nazwisko poezyi narodowéj, bo nie dotyka interesu ani całego chrześciaństwa, ani nawet całego rodu Słowian. Tak tedy literatura serbska została tylko ludową, i można powiedzieć s Kollarem: że kiedy w innych krajach literaci śpiéwają dla ludu, na południu Dunaju lud śpiéwa dla literatów.

Daléj, ku zachodowi na téj stronie Karpat, przedstawiają się Czechy, zamknięte w figurze prawie regularnego czworoboku. Jestto płaszczyzna albo raczéj dolina wśród gór, rozległa niemal na 2,000 m. kw. i mająca przeszło 4 miliony mieszkańców. Trudny przystęp do tego kraju zabezpieczał go nawet w czasie wędrówek ludów; barbarzyńcy ciągnąc w głąb' Europy okrążyli go do koła. W tak szczęśliwém położeniu Czesi zdołali zawczasu przywieść do pewnego porządku swoję politykę i litera-

turę. W XI wieku ustanowili już dziedziczność tronu, i prawem zapewnili niepodzielność królestwa: dwa ogromne kroki w zawodzie politycznym. Państwo to pierwsze także w Słowiańszczyznie przyjęło religją chrześciańską za podstawę nowéj społeczności. Język czeski również dawno uprawiany, posiada pomniki w wieku X, a w XI, XII i XIII, liczył już wiele dzieł pisanych, wpływał nawet znacznie na kształcenie się języka polskiego. Po wygaśnieniu dynastyi narodowéj, dom Luxemburski panujący w Czechach, wspierał umiejętności i sztuki; późniéj dom Austryacki starał się, ile możności, rozwijać nasiona kultury miejscowéj. Jednak, mimo tych wszystkich korzyści, literatura czeska pozostała jakoś martwa i zimna. Zdaje się, że coś grożącego śmiertelną chorobą było w łonie téj społeczności politycznéj, która nie mogła przyjść do poznania siebie saméj, nie mogła odgadnąć swego przeznaczenia wśród narodów chrześciańskich. Może samo położenie szczęśliwe, sama spokojność, były przyczyną nieszczęścia Czechów. Kiedy Ruś pod mocném parciem atmosfery mongolskiéj natężała wszystkie swoje siły i rozwijała wszystkie swoje zarody, kiedy Polskę elektryzowały ciągle burze s Turcyi nalatujące, Czesi zasłonieni przez Węgrów i Polaków, stykali się przez Austryą s cywilizacyą europejską. Chcieli oni tę cywilizacyę przyswoić u siebie, brali jéj formy zewnętrzne, ale nie mieli czém napełnić ich wewnątrz; przesadzali ją na grunt swój, ale nie mieli czém jéj żywić, żeby zakwitła i wydała owoce. Wszystkie ludy słowiańskie wzięte razem nie napisały więcéj od nich; mimo to literatura ich nie ma żadnéj mocy samoistnéj, nie wydała żadnéj potęgi oryginalnéj, by-

ła zawsze naśladowniczą. Powoli więc zaczęto przekładać wzory nad naśladowania, i język niemiecki wziął górę nad ojczystym. Był wprawdzie czas, że Czesi walczyli w obronie swéj narodowości, lecz i ta walka była nieszczęśliwa, bo narodowość pojmowali tylko z jéj strony najbardziéj materyalnéj, powierzchownéj, opierali ją tylko na rodzie i języku udzielnym. Język nie jest jedynie pewnym systemem dźwięków, służącym do wydania myśli: język, to słowo rozwinięte; a słowo o tyle tylko może być narodowém, o ile ma w sobie ducha narodowego. Nie rozumieli oni tego, że język może się utrzymać samą swoją potęgą wewnętrzną, że jego moc zależy od ilości prawd w nim zamkniętych, że jego siła działania na zewnątrz odpowiada masie światła i ciepła jaką s siebie rzuca. Zamiast tedy szukać tryumfu swego języka w gorących natchnieniach prawdy, chcieli rękojmią jego bytu znaleść w materyalnéj podporze praw. Nie starając się pisać gruntowniéj i wznioślej od Niemców, mniemali że pisanémi ustawami wypędzą niemczyznę z uniwersytetu Pragi; narodowość i mowę swoję usiłowali ochronić artykułami nakazów i zakazów. Tak zacieśniony duch narodowości wpływał téż niemało na ich widoki religijne. W ten sam sposób bronili oni swego kościoła narodowego, który przemawiał tylko po czesku, miał swój rytuał i swoję dogmatykę wyłącznie czeskie. Rzuciwszy się w walkę religijną z zapałem ludu młodego, prawie barbarzyńskiego, rospraw teologicznych używali, jak dzicy używają broni i wódki, dostarczanéj im przez cywilizacyą—na własną zgubę. Austrya, wyobrazicielka wówczas staréj Europy, potrafiła zwolna ten ogień uśmierzyć, wysilenie do

swoich celów skierować, zmordowanych ujarzmić. Porwanie się Czechów było zawczesne: nie mieli oni ani téj mocnéj organizacyi, jaką posiadało cesarstwo niemieckie, ani téj siły, jaka tkwiła we Francyi, która przez długą praktykę instytucyi rzymskich pod opieką kościoła katolickiego nauczyła się rządzić się i rządzić. Bez tych zasobów Czesi nie mogli wytrzymać tak gwałtownego wstrząśnienia; narodowość ich padła ofiarą ich słabości. Strona zwycięska, raz będąc panią wycieńczonego narodu, literaturę jego tępiła zawzięcie, jako przesiąkłą dogmatami niebespiecznémi, jako ostatnią schronę oporu i zarodów buntu. Przez dwieście lat w całych Czechach niszczono pilnie dawne jéj pomniki; aż nakoniec kiedy już nieprzyjaźń ucichła, poszła prawie w niepamięć, kiedy Czesi wielekroć dali dowód przywiązania do domu austryackiego, rząd za dni naszych począł wspierać, zachęcać nawet ich narodowe przedsięwzięcia literackie. Ciekawa to rzecz i godna uwagi, że ów duch czeski, co tak długo daremnie szukał dla siebie drogi do przyszłości, tak długo leżał uśpiony, właśnie w teraźniejszych czasach budzi się i znajduje właściwe sobie stanowisko. Zdaje się, że Czesi odkryli swoje powołanie, zajęli niezaprzeczane im przez nikogo miejsce wśród ludów słowiańskich. Zwróceni w głąb' swego jestestwa, oparli się na przeszłości, z niéj wychodzą, i z niéj chcą wydobyć węzeł wspólny dla wszystkich Słowian. Uczeni czescy nie są podobni do antykwaryuszów innych krajów; powoduje nimi jakiś zapał świętobliwy; pracują nakształt mnichów średniowiecznych, znosząc częstokroć, jak oni, niedostatek i nędzę, apostołując narodowość, jak tamci wiarę, umysłem razem cierpli-

wym i poetycznym podejmują przedsięwzięcia badawcze. W tym zawodzie umiejętności słowiańskiéj, na początku ukazuje się zacny Dobrowski. Przebiegł on, jak Herodot, wszystkie kraje, o których chciał zdać sprawę; był w Petersburgu, w Moskwie, w Warszawie; zajrzał nawet do osad słowiańskich za Alpami. Następcy i naśladowcy jego idą za nim s tą samą mocą i tym samym torem. Używają oni wszelkich środków dla dopięcia swego celu, szukają pomocy we wszystkich językach: piszą po łacinie, po niemiecku, po polsku, niekiedy po francusku. Korzystając ze światła całéj cywilizacyi, starają się odsłonić Słowiańszczyznę przed całą cywilizowaną Europą; zajmując stanowisko środkowe pomiędzy ludami słowiańskiemi, usiłują zbliżyć te ludy do wzajemnego poznania się lub zgody. Tłómaczą tedy poezye polskie dla Serbów, pieśni serbskie dla Niemców, a zbierając wszystkie pomniki słowiańskie, ogłaszają je po łacinie dla całéj Europy. W sporze literatur nieprzyjaznych stają jako bezstronni sędziowie, uprzejmi pośrednicy. Literaci rossyjscy zawsze mają w podejrzeniu polskich, polscy wzajemnie niedowierzają rossyjskim; ale Rossyanin i Polak z równą ufnością zbliża się do pracowitego i sumiennego Czecha; co bowiem szczególniéj charakteryzuje uczonych czeskich, to ich wysoka bezstronność. Mają oni sobie za stałe prawidło wznosić umiejętność nad kwestye czasowe, badać historyą nad poziomem zadań politycznych. Przypominając pobratymcom pierwotną wspólność rodu i mowy, apostołów i kościoła, nawołują ich ciągle do jedności, chcą nawet utopić w jednym blasku sławy wspomnienia wzajemnych ich bojów. Jeśli się im nie

udaje otrzymać pożądanego skutku, może to stąd pochodzić, że się jeszcze nie pozbyli zupełnie przesądów odziedziczonych po przodkach, że zbyt wiele rachują na narodowość powierzchowną, plemienną, a mało ważą ducha, co ożywia i rozwija cywilizacyą rozmaitych narodów; zawsze wszakże Czesi będą uważani za patryarchów umiejętności słowiańskiéj; wydają oni nietylko poetów popularnych i uczonych, powszechną mających wziętość, ale, można powiedzieć, zjednali oni swemu narodowi imię narodu badaczów i filologów.

Mając przed oczyma zupełny obraz Słowiańszczyzny i porównywając ją z Europą zachodnią, uderza dziwne podobieństwo między krajami chrześciańskiemi, położonemi s téj i s tamtéj strony linii od zatoki Weneckiéj do Hamburga. Walka całego chrześciaństwa przeciw barbarzyństwu nastręcza ciekawe i uczące postrzeżenia pewnéj odpowiedności, jaka zachodzi w cząstkach dwóch połów. Tak Hiszpania, otoczona górami, stawiła Muzułmanom niezłomną siłę oporu; Francya, przeciwnie, puszczała się na dalekie przedsięwzięcia. Hiszpania zdawała się bronić się u siebie, Francya szukać nieprzyjaciela. Ród niemiecki zwolna wciągany w sprawę powszechną, obrócił ją w końcu na swoję korzyść. Margrabstwo austryackie, ustanowione dla ochrony państwa Franków od niewiernych i Słowian, odziedziczyło nareszcie wszystkie zdobycze oręża chrześciańskiego w ich ziemiach. Górzyste kraje Illirów i Serbów pod wielorakim względem odpowiadają Asturyi i Katalonii hiszpańskiéj. Ich czyny wojenne, ich literatury, mają nie jeden ten sam charakter. Są to place awanturniczych przedsięwzięć, rycerskich igrzysk: tu i tam

porywane księżniczki, kopiją zdobywane korony. Długi czas los Polski był podobny losowi Francyi. Polska, tak jak Francya, nic nie zatrzymała sobie ze zdobyczy na niewiernych: pozostały im tylko wielkie wspomnienie i wielka przychylność u innych narodów; ludy przywykły widzieć w nich reprezentantki myśli szlachetnéj, dobijające się przyszłości, walczące za interes powszechny. Nakoniec Czechy i Rossya zakrawają nieco na Niemcy, możnaby je nazwać Niemcami słowiańskiemi. Zapewne, porównanie to posunione zbyt daleko, do wszystkich szczegółów, mogłoby stać się fałszywém; ale Czech przez samych Niemców nazywany wołem, Czech poczciwy, pracowity, powolny, a jak Niemiec pochopny do zapału w wyobrażeniach oderwanych, pośród wszystkich Słowian najbardziéj przedstawia ducha niemieckiego. Z innéj strony Rossya zdaje się najlepiéj przypominać Anglią: jestto Germania zmodyfikowana. Ta sama w obu wytrwałość w zamiarach, ta sama moc w ich wykonaniu. Szybkość, która jedną i drugą różni od ociężałości Niemiec stałego lądu, może należéć się równie zaszczepionemu w nich duchowi Normandów.

LEKCYA PIĄTA.

(12 Stycznia 1841).

Od czasu rospoczęcia mojego kursu, codzień dochodzą mię listy uczonych Słowian, z zarzuta-

mi tyczącemi się już to całego planu, już niektórych szczegółów w moim wykładzie. Mówię o téj korrespondencyi, bo ma ona swoje znaczenie: pokazuje jaki jest stan ruchu litarackiego między Słowianami. Literatura u nas nie spadła jeszcze jak kwiat uwiędły z drzewa ogólnego życia. Piśmiennictwo nasze nie jest ani zabawą, ani dla zabawy, nie jest sztukmistrzostwem przez miłość saméj tylko sztuki. Literatura narodów słowiańskich ma ścisły związek z ich religią, historyą i życiem politycznem. Dosyć tam jest czasem począć krytykować którego poetę, żeby już przez to poruszyć wszystkie kwestye religijne i polityczne różniące ludy słowiańskie, żeby niejako powołać do powstania jedne przeciwko drugim szczepy pobratymcze, rozdzielone wpływem mnóstwa interesów, mnóstwa namiętności.

Niepodobna mi wdać się w polemikę, do jakiéj jestem wyzywany. Rosprawa ta mogłaby zajmować tylko część słowiańską mojéj publiczności. Niech mi wszakże będzie wolno odpowiedzieć na kilka punktów, jak mniemam, zdolnych obudzić więcéj uwagi.

Zarzucono mi, żem za nadto wielki udział przyznał Rossyi, skreślając walkę rodu słowiańskiego z barbarzyństwem. Powiadają, jakobym miał przemilczeć o bojach Polaków i Litwinów przeciwko Mongołom. Naprzód, Litwini przełamawszy Tatarów, częstokroć brali od nich popęd do napadów na kraje słowiańskie. Długo oni byli sprzymierzeńcami barbarzyństwa, przeciwnikami cywilizacyi, i dopiero późniéj, gdy się złączyli s Polską, weszli do społeczeństwa chrześciańskiego. Nie masz tu zatém co mówić o Litwinach. Polacy, ubijali się

wprawdzie nieraz z Mongołami, ale nigdy nie zadali im stanowczego ciosu. Polityce rossyjskiéj należy się sława wywrócenia Mongołów, przez zręczne użycie na nich własnéj ich broni, przez obracanie naprzykład potęgi krymskiéj przeciwko innym hordom tatarskim. Wielcy książęta moskiewscy, kłócąc między sobą Tatarów, nie dozwalając im sił ich skupić, poczęli brać nad nimi górę, a nawet podbijać i pochłaniać. Tym sposobem zniesiona została Horda Złota; Syberya i Krym weszły w skład państwa rossyjskiego. Rossya dokonała zwycięstwa nad Tatarami, dzisiaj posługuje się nimi.

Przechodzę teraz do kwestyi literackich. Zrobiono mi wymówki, żem dowolnie, a poniekąd niesłusznie oznamienował różne literatury słowiańskie, dobierając im naczelne cechy ze stanu ich tegoczesnego. Powiedziałem, że język rossyjski jest językiem prawodawstwa i administracyi. Nie idzie za tém, żebym miał temu językowi zaprzeczać innych przymiotów, żebym zaniedbał mówić na swojém miejscu o jego znakomitych poetach; ale oparłem się tu na fakcie stałym. Przecież to jawne, że prawodawstwo rossyjskie rozkazuje dziś wielkiéj liczbie ludności słowiańskiéj, że język rossyjski jest urzędowie nakazany w szkołach jako administracyjny; obecnie więc należy mu się ten charakter. S pomiędzy dzieł nowożytnego piśmiennictwa rossyjskiego, bezwątpienia najznakomitszém i najważniejszém jest *Zbiór Ustaw* ogłoszony przez komissyą prawodawczą.

Powiedziałem także, że język polski jest językiem literatury i rozmowy. Czyliż może być inaczéj? Polska od dawnego czasu nie ma swojéj mó-

wnicy politycznéj, gdzieby mogły objawiać się życzenia narodu; nie ma nawet katedr naukowych. Polszczyzna wyganiana ze szkół, pozbawiona pola na teatrze narodowym, przez cóż może działać jeżeli nie przez pismiennictwo i rozmowę tylko? Słowo żywe, słowo będące treścią najgłębszych żywiołów i sił narodu, treścią całego jego życia historycznego i domowego, utrzymuje jedynie literaturę polską.

Co do literatury czeskiéj, wyraziłem się o niéj dostatecznie w lekcyi poprzedzającéj; nie widzę w téj mierze potrzeby nowych objaśnień.

Pomiędzy zarzutami mnie czynionemi, są przesądzające z góry plan mojego wykładu. Teraz pora odpowiedzieć na nie, bo właśnie przyszła chwila, kiedy trzeba żebym wytknął sobie drogę.

Zdaniem niektórych uczonych, powinienbym był obrać jednę z literatur słowiańskich za punkt środkowy, za posadę, a tak postawiwszy język główny, szykować koło niego różne narzecza narodowe. Odpowiadam, że żaden z języków słowiańskich nie ma dostatecznéj przewagi nad innemi, aby go można było uważać za główny, zasadniczy, rdzenny. Słowianie okolic, gdzie naprzód chrześciaństwo krzewić się zaczęło, dobijają się najbardziéj o przyznanie im tego pierwszeństwa. Podług nich, dosyćby nam było za przedmiot naszych ćwiczeń wziąść gramatykę slawońską, i ograniczyć się wykładem ksiąg pisanych w tym języku. Od lat czterdziestu utworzyła się pomiędzy Słowianami sekta literacka, zacieśniająca się w starosłowiańszczyznie tak dalece, że odrzuciła zupełnie literaturę polską i rossyjską, jako nienależące do pnia pierwotnego, jako odrodne; nie była nawet łaskawszą dla pieśni

gminnych, s powodu jakoby miały być one tworzone w narzeczach skażonych przymieszką wyrazów tureckich i germańskich. Wedle tego sposobu widzenia rzeczy, cała literatura słowiańska zamknęłaby się w pięciu lub sześciu książkach drukowanych, w Biblii i w Rytuale. Ale na to nie mogła być zgoda: sami nawet badacze starożytności i filologowie nasi oburzyli się przeciw zagorzałemu stronnictwu *cerkiewszczyzny*. Zdaniem mojém, gramatyka slawońska, dzieło użyteczne, posłuży kiedyś za zasadę ogólnéj gramatyki słowiańskiéj, ale sam język slawoński nie ma żadnéj wagi, bardzo nawet jest ubogi w pomniki literackie, właściwie tak zwane. Co się tyczy literatury polskiéj, rossyjskiéj i czeskiéj, każda z nich ma swój czas wyniesienia się do pewnego stopnia, ale żadna nie zdołała stłumić swoich współzawodniczek. Język czeski wpłynął na kształcenie się powierzchowności raczéj niżeli istoty polszczyzny; język polski objął był panowanie nad Rusią zachodnio-południową; język rossyjski zrobił także znaczne postępy i zabory; ale wszystkie te trzy języki, wszystkie te trzy literatury mają w sobie pierwiastki niepodległego bytu, które dotąd potrafiły zachować. Ponieważ trudno wróżyć jaka ich przyszłość czeka, nateraz więc, pomijając wszelkie kwestye narodowości pojedynczych, zastanówmy się raczéj nad tém, co nasz przedmiot ma w sobie najrozleglejszego, najbardziéj ogólnego, to jest, nad rodem słowiańskim.

Poczniemy naprzód od skreślenia cech fizycznych tego rodu, różniących go od innych plemion, s któremi częstokroć był brany za jedno. Będziemy później w naturze saméj ziemi, która wydała rozmaite zjawiska literackie, szukali tłómaczenia

wielu zdarzeń historycznych. Zajmiemy się potém obejrzeniem starożytnych pomników, które są własnością wspólną całéj Słowiańszczyzny i stanowią przejście s pogaństwa do chrześciaństwa.

W wieku XIV. ukazują się już poemata serbskie. Zatrzymamy się nad cyklem *Nemaniczów*. Dalćj, w wieku XV, Polska występuje na czoło, zbiera wszystkie siły umysłowe i moralne Słowiańszczyzny. Zobaczymy jak się jéj literatura wówczas rozwija i staje na szczeblu sztuki.

Naostatek, przychodzi epoka powszechnego odrodzenia się literatur słowiańskich. Czechy i Rossya ukażą się nam na polu historyi piśmiennictwa. Ten ostatni okres będzie przedmiotem wykładu przyszłorocznego.

Ród słowiański zawsze jest kładziony przez uczonych w klasie rodu ludzkiego najbardziéj usposobionéj do cywilizacyi. Sławny naturalista Blumenbach, dzieląc całą ludzkość na pięć familii, położył Słowian w pierwszéj, którą nazywa kaukaską. Cuvier przypuszcza tylko trzy rodzaje albo gatunki człowieka, odznaczając je stosownie do względów na skład czaszki i kąt twarzowy. Słowianie, i podług niego, mieszczą się w familii pierwszéj, którą nazwał europejską i arabską razem. Ale klasyfikacyi tych nie przyjmują uczeni słowiańscy; nic one zresztą nie tłómaczą, bo naturaliści biorąc tylko na uwagę cechy fizyczne, a niedając żadnéj baczności na pierwiastek moralny, religijny, nie zastanawiali się nad dogmatem społeczeńskim, nad językiem, nad podaniami ludów, a tym sposobem pomieszali nieraz i zepchnęli do jednéj familii ludy niemające pomiędzy sobą żadnego pokrewieństwa, jak naprzykład Słowian i Finnów.

Biegli etnografowie i razem filologowie, Humbold i Klaproth, zgadzają się na to, że Słowianie należą do szczepu indyjsko-germańskiego albo raczéj indyjsko-europejskiego: są przeto tego samego pochodzenia co Kimru, Celty, Indyanie, Persowie, Armeńczycy, Kurdy. Niezmierny ten szczep ogarnia największą część kuli ziemskiéj, i wedle rachunku Klaprotha liczy 360 milionów ludności. Słowianie, wynoszący od 60 do 80 milionów, stanowią szóstą część téj ogromnéj massy.

Słowianin ma wzrost wysoki, mocną budowę ciała, pierś szeroką, nogi i ręce nie małe, ale kształtne. Jestto człowiek widocznie przeznaczony do uprawy roli. Głęboki filozof niemiecki, Herder, sformułował przeznaczenie tego rodu powiadając, że jego celem jest posiąść ziemię. Anglik Edwards, w swojéj fizyologii ludów, tak opisuje Słowian: Twarz raczéj kwadratowa niż owalna, wzdłuż i wszerz prawie jednakiéj miary; oczy piękne, otwarte, nieco zaklęsłe i może za małe w stosunku do całéj głowy; nos prosty, nigdy orli; usta zbliżone do nosa, często szeroko roscięte, ale nie obwisłe, ani nabrzmiałe, lubo trudno znaleść tak czysto zarysowane jak np. u Persów i Greków; włosy kasztanowate, w północnych stronach jednak powszechniéj światłe, w południowych niemal czarne; plemiona skrajne w ogólności bujniejsze od pośredniego. Charakter tego ludu łagodny, namiętności bardziéj żywe niż trwałe: Słowianin łatwo zapomina krzywd, a niekiedy i dobrodziejstw, ugania się więcéj za rozrywkami niż za roskoszą.

Nie należy, idąc za mniemaniem filozofów nowożytnych, zbyt wiele przypisywać wpływowi klima-

tu na człowieka. Rodu ludzkiego niepodobna kłaść na równi s królestwem zwierzęcém i roślinném; to pewna wszakże, że człowiek wiecznie szukał ziemi i powietrza, któreby najlepiéj odpowiadały jego skłonnościom wrodzonym i usposobieniom fizycznym. Dla Beduina miasto jest więzieniem, Cygan nie przestaje być włóczęgą: Słowianin chociaż osiada na stepach, nigdy nie wiedzie życia koczowniczego; przebiega je zawsze ze wstrętem, nie prowadzi za sobą rodziny na wozach, pragnie stałego siedliska, chociażby w zagrodzie na pustyni, albo pod dachem budy. Gospodarstwo rolnicze jest jego niezbędną potrzebą.

Bez wątpienia ten sam instynkt niemylny, co kieruje ptaki i zwierzęta ku okolicom dogodnym dla nich, posunął także ludy słowiańskie z wyżyn Azyi na miejsca, gdzie siedziały niegdyś i gdzie je teraz widzimy. Historya tego przechodu nie ma związku s historyą literatury; chcąc wszakże zwrócić uwagę na ten przedmiot, można z wielu powodów mniemać, że przez Azyą Mniejszą kroczyli oni do Europy. Podług tego co dwaj uczeni nasi, jeden Czech drugi Rossyanin, w badaniach swoich wykazują, ślady pobytu Słowian nad Bosforem mają znajdować się dotąd. Zapewne w czasach bardzo dawnych przeszli oni tę cieśninę, albo może jeszcze jéj i nie było, kiedy znajdowali się na jéj teraźniejszym brzegu europejskim; skoro zaś dosięgli Karpat, prędko rozsypali się po całéj Europie. Ale od Zachodu odparły ich ludy mocniéj uorganizowane, od Północy wstrzymały hordy koczownicze; ciśnieni więc do swojego środka ku górom Karpackim, zwolna zamknęli się w granicach dziś widomych.

Ogromna przestrzeń ich siedzib, zdaje się być

właśnie ziemią przeznaczoną szczególniéj do rolnictwa. Rzuciwszy okiem na kraje od Karpat ku nadbrzeżom Baltyku, widzimy niezmierną płaszczyznę, którą pokrywa gruba warstwa ziemi roślinnéj: nie masz tu ni skał nagich, ni wód grożących zalewem; nigdzie człowiek nie musi przemysłem pokonywać natury, wszędzie znajdzie grunt żyzny i łatwy do uprawy. Okolica ta, możnaby powiedzieć, ma sobie przecięte drogi do zamorskiego handlu i żeglugi: rzeki, które pospolicie pociągają mieszkańców do puszczenia się na ocean, na to wielkie pole wzajemnych stosunków między narodami, są tu jakby przegrodzone mnóstwem zawad w pewnéj odległości od morza. Dniepr naprzykład, zawalony progami skalistemi, bieży już potém w stepy ludów koczowniczych i nieprzyjaznych Słowianom; Niemen, Wisła, ku ujściom swoim trafiają na łańcuch jezior i bagien, za którym pobrzeże morskie zasiedlone inném plemieniem, było zawsze przystanią narodów zbójeckich. Tak więc Słowianie znaleźli się jakby zamknięci w swoich lasach i błoniach między niemi.

Siedzibę tę słowiańską można podzielić na trzy pasy. Pas środkowy składa się z lasów, i ciągnie się wzdłuż całéj téj przestrzeni. Nad Odrą widać jeszcze szczątki puszcz, które idąc przez Wisłę i Niemen, zajmują dolinę Prypeci, potém przeszedłszy Dniepr dotykają lasów moskiewskich, i za pośrednictwem ich łączą się z uralskiemi. Jest to kraina szczególniéj leśna. Zdaje się, że wszystkie zwierzęta dzikie przybywały tędy z Azyi do Europy, i dziś jeszcze mają tu swoję stolicę. Wilki, niedźwiedzie, łosie, rzadkie albo już nieznane gdzieindziéj, mnożą się tu obficie; żubr, wygubiony

dawno na naszym lądzie, zachowuje się tylko w okolicach Białowieży pod opieką ustaw rządowych. Lasy te w różnym kierunku są poprzecinane rozległemi błoniami, które, po większéj części składając się z łąk wilgotnych, dostarczają karmi dla bydła, ale nie mogą służyć za pastwiska trzodom ludów koczowniczych.

Na północy pasu leśnego ciągnie się długi szereg jezior; od Gopła do Pejpus, niemal pięćset ich składa jakby łańcuch wód większych i mniejszych połączonych przez rzeki, strumienie i kanały. Łańcuch ten oddziela Słowian od Litwy właściwéj i Finnów, osiadających pobrzeże baltyckie. Tu brzoza biała z rozpuszczonym warkoczem panuje pomiędzy innemi drzewy, i odbiera hołd od poetów litewskich i fińskich, aż nim idąc ku zimnéj stronie, nie zamieni się w krzew karłowaty. Tędy ptastwo wodne niezliczonemi stadami zmierza do innych krajów Europy; tędy także przechodziły niektóre zwierzęta dzisiaj już niewidywane. Pobyt renifera w tych okolicach należy jeszcze do czasów historycznych; ale wzmianka o myszach wędrownych zachowała się tylko w podaniach gminnych, jako symbol żarłoctwa ludu fińskiego, którego napadów historya zaginęła.

Na południu pasu leśnego ciągną się po za Karpatami otwarte niwy ziemi urodzajnéj. Południowa część królestwa polskiego, zwanego kongresowém, Wołyń, Podole, i prawie cała Ukraina mają grunt niezmiernie żyzny. Sosna coraz tu rzadsza, a zato dąb wspaniały gęściéj ocienia wesołe gaje, i staje się ulubieńcem pieśni. Tędy idzie szlak innych nawiedzin s pustyń i stepów Azyi: jestto droga szarańczy i Mongołów. Owad ten podobnie jak

Mongoły, niekiedy niknął na długie czasy, nikt o nim nie mówił przez wieki, aż nagle podnosiły się jego chmury, ćmiąc słońce i zakrywając ziemię. Miał on zwyczaj w Polsce zakładać swoje zimowe leże: stąd wiosną płód jego nowy posuwał się naprzód pieszo, zostawując sczerniałe pola jak od pożogi, zawalając wąwozy i rzeki, a dostawszy później skrzydeł, zalatywał nad brzegi Elby i Renu. Dopiéro uprawa niw polskich przecięła mu wnijście do Europy.

Rozwodzę się nad témi szczegółami, mówię o naturze fizycznéj, o zwierzętach, owadach, bo to wszystko ma ścisły związek nietylko z gminną, ale i z ukształconą literaturą mieszkańców. Podania ludu, jego pieśni, równie jak arcydzieła sztuki nowożytnéj, pełne są opisów, porównań, napomknień, których niepodobna czuć i rozumieć, nie mając ciągle względu na miejscowość naszą, tak różną od miejscowości stron innych, nie znając właściwych jéj obrazów i zjawisk natury. Szarańcza np. w tradycyi i poezyi narodowéj, jest zawsze emblematem Tatarów. „Zgniećmy szarańczę“ był okrzyk wojenny Polaków. Lud utrzymuje, że na skrzydłach tego owadu wypisane są tajemniczémi literami słowa: „Kara Boża.“ I godna rzecz uwagi, że wszyscy wodzowie uralscy, od Atylli do Tamerlana (Timur-Leng), przybiérali ten tytuł, głosili się być *biczem Bożym*. Wielki poeta zachodni, Lord Byron, co tak dobrze odgadł naturę Ukrainy, któréj nigdy nie widział, opisując wodza działającego sposobem mongolskim, wodza rossyjskiego, wpadł także na to porównanie. „Poległ—powiada o nim—na gruncie, na którym się urodził, zagrzebał się jak szarańcza w ziemi, którą spustoszył.“ Staroży-

tne pieśni tych okolic, zdają się brzmieć głosem ptastwa i szmerem owadów. Śpiéwak wyprawy Igora, poczynając swój poemat od wezwania w pomoc mytycznego wieszcza Bojana, powiada: „Duch jego jak mgła podnosił się do wierzchołku dębów, i jak mgła na gałęzie drzew opadał; czasem orłem wzbijał się w obłoki, czasem szarym wilkiem pędził po ziemi.“ Daléj chcąc wyrazić, że palcami uderzał po strunach swojéj liry „puszczał—mówi— dziesiątek sokołów na stado łabędzi.“—W poezyi nowożytnéj słowiańskiéj, natura gra podobnież wielką rolę. Polacy umieją na pamięć ten piękny ustęp Goszczyńskiego, gdzie dąb gaduła szepce kozakowi do ucha dawne dzieje. Czytając dźwięczne strofy Zaleskiego, zdaje się istotnie, jakbyś słyszał szmer tych rojów pszczół, motylów i muszek, co drgając złotémi skrzydełkami, brzęczą po nad zielonym stepem Ukrainy.

Oznajomienie się z historyą naturalną ziemi słowiańskiéj, jest tedy koniecznie potrzebne; ale pozostaje jeszcze zgłębić zasadę organiczną, pierwiastek twórczy, dogmat rodzajny społeczności Słowian, społeczności zupełnie różnéj od celtyckiéj, germańskiéj, mongolskiéj i wszelkiéj innéj, jaką widzieć możemy u ludów otaczających. Badając w tym celu starożytne dzieje, wypada naprzód szukać pojęć religijnych. Słowianie mieli wyobrażenie Boga jedynego, przypuszczali także bytność złego ducha, czyli Boga Czarnego, który walczył z Bogiem Białym, najwyższym rozdawcą nagrody i kary; wierzyli w nieśmiertelność duszy. Te trzy dogmata naczelne, stanowią całą dawną religią ludów słowiańskich. Uważać tu należy zupełną nieobecność idei objawienia: nigdzie nie masz śladu zwią-

sku widocznego między bóstwem a człowiekiem; nigdy Bóg nie przemawiał do żadnego ze Słowian, nigdy im nie posłał swego proroka, swego syna. Dla braku objawienia, mytologia nie mogła już nastać u nich; bo jak wiadomo, jest ona niczém więcéj tylko zepsuciem rewelacyi. Religia taka, jaką znajdujemy w najdawniejszych historykach, pomnikach, powieściach gminnych i podaniach Słowian, dowodzi niezmiernéj starożytności tego ludu. Wyszedł on zapewne z Azyi jeszcze przed objawieniem; trudno oznaczyć datę tego wyjścia, ale to pewna, że nie przyniósł s sobą do Europy żadnych pojęć powszechnych na Wschodzie od czasów Abrahama. Jestto religia pierwotna, patryarchalna, religia, jaką widzimy w Genezis. Bóg, nieprzyjaciel Boga, nieśmiertelność duszy, i ślad pamięci o występku, który okupić potrzeba, okazujący się w zwyczaju czynienia ofiar: oto jest wszystko co tu daje się spostrzegać widocznie. Brak objawienia zresztą, daje się poznać przez to samo, czego ciągle i wszędzie nie dostawało organizacyi społecznéj Słowian. Bez objawienia, nie masz kapłaństwa; a kapłaństwo, ani dziedziczne ani wybieralne, nie miało miejsca u Słowian dawnych. Gdy przytém nie przypuszczano półbogów i bohatérów, arystokracya żadną miarą wszcząć się nie mogła; wszędzie bowiem opiera się ona na pochodzeniu różném od pochodzenia reszty ludu, na początku boskim: lud słowiański przeto musiał być bez kapłanów, bez magnatów i bez królów.

LEKCYA SZÓSTA.

(15 Stycznia 1841).

Wiadomo to powszechnie, jak niezbędną jest w śledzeniu kształcenia się jakiegobądź narodu, dokładna znajomość jego pojęć religijnych. Pojęcia religijne dają widzieć treść upłynionego życia ludów, tłómaczą ich stan obecny, i służą za klucz do ich przyszłości. Na nieszczęście, ta część najważniejsza w historyi słowiańskiéj, bardzo jeszcze jest ciemna. Brakuje nam nietylko dawnych materyałów do poznania mytologii Słowian, ale mało nawet w téj mierze można polegać na sądzie nowoczesnych uczonych. Grecy starożytni mówiąc o stronach północnych, ledwo zostawili kilka niepewnych nazwisk; Bizantyńcy w VI dopiéro wieku bliżéj dotknęli się Słowian, ale pisarze ich, jako urzędnicy albo władzcy cesarstwa, więcéj zwracali uwagi na stan towarzyski i polityczny, niżeli religijny tych ludów: sami jedni pisarze zachodni, około tegoż czasu przedarłszy się w głąb' Słowiańszczyzny, zachowali nieco obfitsze wiadomości o tym przedmiocie. Bylito mnisi, apostołowie, biskupi, s powołania więc swego musieli zastanawiać się nad wyobrażeniami religijnémi nawracanych pogan. Wszakże i ci, mylnie odnosząc wszystko do jedynie znajomego sobie systemu mytologii greckiéj i rzymskiéj, ponadawali fałszywe nazwiska bóstwom słowiańskim, koniecznie upatrywali w nich Jowisza, Merkurego, Wenerę, a przez to zatarli oryginalność religii miejscowéj. Badacze dzisiejsi, historycy i mytografowie, bez wyjątku prawie, poszli śladem uczonych przeszłego wieku en-

cyklopedystów francuskich. Dla nich mytologia jest zbiorem zmyśleń dowolnych, jeśli nie głupich: nigdy im nie przyszło do głowy, żeby można było te baśnie ułożyć w całość porządną, i wydobyć z niéj światło objaśniające historyą narodów. Przytaczają czasem niektóre myty, robią z nich wnioski o stanie umysłowym i o sposobie domowego życia ludu; ale nigdy nie dociekają przez to ani jego budowy społecznéj, ani pamiątek politycznych. Wszyscy jednak ci uczeni utrzymują to samo, co do trzech głównych zasad religii słowiańskiéj.

Potrójny dogmat wiary w Boga najwyższego, w walkę złego z dobrém, i w nieśmiertelność duszy, odróżnia Słowian moralnie od Greków politeistów, od Celtów przypuszczających mnóstwo jestestw duchowych i od bezreligijnych plemion uralskich. Dogmat ten służy za główną zasadę ich społecznego i politycznego bytu.

Pierwotna religia Słowian, niedotknięta żadnym wpływem objawienia, mogła wiecznie zachowywać swoję czystą prostotę; ale téż razem musiała pozostać jałową, niezdolną wydać jakikolwiek postęp. Mytologie zawsze każą domyślać się pewnego związku między Bogiem a człowiekiem; wszystkie filozofie biorą początek s tłómaczenia tego związku, i muszą przeto mieć źródło w mytologii. Filozofia indyjska, grecka, i którakolwiek z najdawniejszych, zajmowała się nie czém inném, tylko rozwiązaniem zagadki podanéj przez objawienie prawdziwe, lub uważane za takie. Słowianie nie mieli podobnéj tajemnicy u siebie, umysł tego ludu nie był powołany do pracy w podobnym zawodzie, filozofia u nich urodzić się nie mogła. Religia ich nawet była raczéj opinią niżeli wiarą: mieli mniemania religij-

ne, nie mieli religijnego słowa, słowa które objawia prawdy wyższe i działa jako natchnione od władzy nadziemskiéj. Dla tego też lud ten nie mógł zgromadzić się około jednego głosu, pójść za jednym powszechnym popędem, przedsięwziąść naprzykład jaką wielką wyprawę, którąby miała cel rozległy i tajemniczy. To także jest jedną s przyczyn, że nigdy nie byli oni zdobywcami, a nawet przed swoją epoką chrześciańską, żaden s tych ludów nie był wojennym, nie mógł postawić licznego wojska i działać z dalekim zamiarem. Barbarzyńców zdobywczych bowiem, wiodła zawsze myśl wyższa, myśl religijna. Kronikarze średnich wieków i uczeni nowocześni, inaczéj tłómaczą te fakta. Pierwsi w królach Gotów i Ostrogotów, a nawet w Attyli i Dżengis-chanie, widzą rycerzy błędnych, przedsiębiorących awantury romantyczne; drudzy przypisują wszystko interesom albo potrzebom osobistym, materyalnym: chciwości podboju w wodzach, ubóstwu i głodowi między ludem. Ale dosyć jest spojrzéć na zabytki poezyi Normandów, żeby się przekonać, że nie widoki powszednie kierowały nimi: zawsze jakieś proroctwo, jakieś objawienie, wskazywało im królestwa i kraje do podbicia. Hordy uralskie nawet, hordy niszczycieli i bezwierców ulegały temuż prawu wielkiego ruchu ludów. Sam Dżengis-chan np., Dżengis-chan, którego można uważać za najzupełniejszy wzór wodza tych plemion, pierwéj nim przedsięwziął zniszczyć część kuli ziemskiéj, udał się na pustynię, i dopiéro po kilkunastu dniach odludnéj samotności w górach, ogłosił że jest powołany wykonać zemstę nad światem, ukarać występne narody. Kiedy ludność Bokary, ludność wynosząca 200,000 dusz, ścieląc się

przed nim, wołała, za co chce ją zniszczyć, odpowiedział, że sam nie wié za co, ale zapewnie musiała nagrzeszyć, bo inaczéj Bóg nie zesłałby Dżengis-chana na Bokarę. Słowianie więc nie przypuszczając władzy nadprzyrodzonéj, nie mogli pod jéj wpływem działać w massach. Religia ich bez związku bespośredniego między bóstwem a człowiekiem, nie wymagała kapłaństwa, ani żadnéj hierarchii. U wszystkich ludów greckich, celtyckich, skandynawskich, królowie uchodzili za synów, albo szczególnie ulubionych przyjaciół jakiego bożka, jakiego ducha potężnego; idea władzy królewskiéj i arystokracyi, opierała się u nich na téj podstawie. Słowianie nie mieli nawet wyrazów na oznaczenie kast w społeczeństwie; nazwiska stanów uprzywilejowanych są w ich języku cudzoziemskiemi. Niewolnictwo podobnież nie mogło mieć u nich miejsca, bo do tego potrzeba przekonania w panu o jego wyższości moralnéj nad niewolnikiem. U Indyan niewolnicy stanowili kastę osobną; u narodów tegoczesnych niewola Murzynów jest najtrudniejszą do zniesienia; bo Murzyni także, słusznie czy niesłusznie, są uważani za ród odróżniony od Europejczyków pewném upośledzeniem. Słowianie traktowali łagodnie jeńców wojennych, chętnie przyjmowali za nich okup, a nawet i bez tego, po niejakim czasie, pozwalali im używać wszystkich prerogatyw współobywatelstwa.

Widząc jakich pierwiastków brakowało w religii Słowian, łatwo utworzyć sobie pojęcie o składzie ich budowy społecznéj. Społeczeństwo słowiańskie, w istocie było oryginalne, w niczém niepodobne ani do klanów celtyckich, ani do rozległych mocarstw wschodnich, ani do kast indyjskich, ani

do monarchij zachodnich. Szczególny ten rodzaj bytu towarzyskiego niewiadomo nawet jak nazwać. Jądrem, zarodkiem jego, nie jest miasto jak u Greków i Rzymian; nie jest stolica, zamek lub nareszcie kościół, ale tylko wieś. Gmina, gromada, sioło, oto pierwotwór społecznego związku Słowian: mamy tu niby spółkę rolniczą i obóz rolników. S historyi wiadomo, że Słowianie zakładali naprzód swoje osady w miejscach przyjaznych rolnictwu, nad rzekami, w dolinach, wśród lasów, nigdy zaś na górach. Dopiéro w wieku XII poczęli, naśladując Niemców, budować się u szczytu wyżyn. Skoro jedna osada napełniła się ludnością, myślano o drugiéj. Nie była to wyprawa zbrojna na opanowanie nowego terrytoryum, ale ciche przenosiny cząstki mieszkańców w stronę czekającą ręki pracowitéj. Tym sposobem lud ten rozszerzał się ciągle po ziemi ornéj, i zabierał pustki zdolne do użytku. Organizacya wewnętrzna osad zasługuje na ciekawość: wiele w niéj jest podobieństwa do organizacyi pierwiastkowéj ludów starożytnych, greckich i latyńskich. Czytając głębokie dzieło pana Balanche o starożytnościach rzymskich, można znaleść niejedno objaśnienie starożytności słowiańskich; może téż nawzajem, znajomość dawnéj Północy przyczyni się do lepszego poznania zabytków południowych. W niedostatku majeryałów historycznych, nieraz w tym względzie dostarcza światła tradycya żyjąca, albo pieśń gminna. Zdaje się, że zakładanie nowych osad, było zawsze uchwalane w radzie starców, i nigdy nie pochodziło z ekonomicznych lub administracyjnych widoków. Gdy starcy obrali siedlisko, zaprzęgano do pługa parę wołów, s których jeden był biały, drugi czarny, i oborywano

granice wsi, co nazywało się u Słowian *zagonem.* Zagon określał legalne terrytoryum osady; zewnątrz jego wszystko było obce, czyli *cudo.* Każda wieś wolna i niepodległa nosiła miano *swobody* albo *słobody,* i miała szczególne swoje miejsca, jak w dawnych osadach greckich i rzymskich. Do takich miejsc należał las poświęcony, gdzie odbywały się obrzędy religijne, zgromadzenia publiczne i sądy. Las ten nazywał się *rok,* stąd *roki, roczki,* pozostałe do dziś dnia w terminologii prawnéj wielu ludów słowiańskich. Jeśli nieprzyjaciel groził napadem, płonki, czyli *wicie,* rznięte z drzew świętego gaju, posyłano sąsiednim osadom jako znak powołujący do wspólnéj obrony: zwyczaj zachowany wyraźnie w ustawach polskich. Obok *uroczyska,* którego ślad znajduje się gdzie tylko stała, albo stoi, dawna wieś słowiańska, było inne miejsce zwane *horodyszcze.* Można je uważać niby za *capitolium* osady. W tém ogrodzeniu warownem szukano schroni i zbierano się na ochronę od napaści. Trzecie nakoniec miejsce odpowiadało niejako górze palatyńskiéj Rzymian: tu czyniono ofiary, posyłano późniéj na śmierć winowajców, i palono ciała zmarłych, od czego téż plac ten nazywał się *zgliszcze.*

Taka osada, gmina, odgraniczona od innych, stanowiła państwo, społeczeństwo udzielne. Była ona pod rządem, albo raczéj pod przewodnictwem starszych; władzy stałej i osobnéj nie masz śladu. Starcy, jako posiadający tradycye narodowe, sekreta rolnicze i znajomość przepisów religijnych, przodkowali w sprawach publicznych, zatrudnieniach gospodarskich i obrządkach uroczystych. Gmina, ze swoją radą starców, rządziła własnością spólną, zamkniętą w obrębie wsi. Dziedzictwo, ta-

kie przynajmniéj jak je dziś pojmujemy, nie było znane u Słowian. Ziemia, na któréj człowiek rospościera swój przemysł, nie była nigdy uważaną u nich za własność człowieka, za cząstkę jego osoby. Faktum to szczególne i ciekawe wyłuszczył jeden z naszych prawników, pan Hube. Tylko sprzęt i dobytek szedł w puściźnie na potomków lub krewnych, rola zaś należała do całéj gromady. Zdaje się, że każda rodzina miała przy chacie wyłącznie dla siebie mały ogród warzywny, grunta za wsią były uprawiane wspólnie. Magazyny, ssypy, szarwarki i wiele tym podobnych urządzeń włościańskich, jakie dziś można widzieć w Polsce i Rossyi, odpowiadają zupełnie temu cośmy powiedzieli, s tą różnicą tylko, że co teraz należy do rządu albo pana, to dawniéj należało do saméj gminy.

Zrobiwszy sobie wyobrażenie organizacyi słowiańskiéj, można wytłómaczyć starożytną historyą Słowian. Posuwali się oni spokojnie z Azyi ku Europie, rzucając we wszystkich kierunkach drobne swoje osady. Lud ten towarzyski szerzył się pod kopytami końskiemi hord koczujących i plemion wojennych, po każdém przytłoczeniu podnosił się i puszczał nowe odrośle, ale nie mógł sam przez się utworzyć państwa, złożyć całości politycznéj. Każda z osad dawała odpór nieprzyjacielowi, wszystkie pojedynczo pokonywane, nie mogły utrzymać niepodległości całego rodu. Błąd to jest mniemać, że podczas wprowadzenia chrześciaństwa i pierwéj kraje północne były pustynią; owszem, są dowody ich niezmiernie starożytnéj uprawy. Ludy wędrowne uralskie, kaukaskie i skandynawskie żywiły się kosztem miejscowych rolników. Słowianie, ciągle deptani przez najezdników, musieli pozostać

nieznanymi obcym: ziemie ich bowiem przybierały nazwiska od kolejno następujących zwycięsców. Jeżeli w religii ich brakowało dogmatu zdolnego wydać wielkie społeczeństwo polityczne, taż sama religia miała wszystkie zasady zabespieczające porządek i moc społeczności prywatnéj życia domowego. Od najdawniejszych czasów znali oni sztukę mnożenia nasion pożywnych. Zboże, które Grecy nazywali ὀιτος, jestto słowiańskie *żyto*. Umieli także robić płótno, sukno, narzędzia rolnicze i wszystko, co należy do gospodarstwa wiejskiego. Herder mówiąc o Słowianach powiada, że lud ten był błogosławieństwem ziemi, że ziemia radowała się gdzie osiadał na niéj. Wyrzuca także innym ludom europejskim, mianowicie rodakom swoim Niemcom, długowieczne krzywdy wyrządzane temu plemieniowi dobroczynnemu. Ale organizacya słowiańska, jakkolwiek oryginalna i piękna, nie mając w sobie żywotności postępowéj, była przeznaczona na zagładę; nie mogła ostać się w obec działalnego organizmu ludów innych. Niewątpliwie Słowianie, nawet w głębi lasów bagnistych, nie zdołaliby s czasem ochronić swego narodu, gdyby naprzód nie przyjęli w łono swoje ludności plemion wojennych, które wniosły między nich zawiązek mocarstw, a potém gdyby wiara chrześciańska nie wyrwała ich ze stanu nieruchomości, który był skutkiem religii dawno obumarłéj. Historya przeto obszernych krain, między morzem Czarném i Baltyckiém, poczyna się dopiéro od epoki chrześciańskiéj; tysiące jéj lat poprzednich leżą w pomroce. Słowianie sami, właściwie mówiąc, nie mieli historyi; bo historya jest to przeszłość ludu ukształconego w mocarstwo, w państwo, a oni tylko żyli w osadach rospierzchnio-

nych. Wszakże mylnie byłoby uważać ich dla tego za barbarzyńców, jak to czynią częstokroć pisarze cudzoziemscy, szczególniéj niemieccy, chcąc ich porównać z dzikimi mieszkańcami Ameryki i tym sposobem usprawiedliwić gwałty wyrządzane im przez Niemców. Autorowie starożytni i średnich wieków wcale inaczej świadczą o nich. Wszyscy przyznają im chlubne przymioty charakteru i usposobienia. Grecy powiadają, że nawet nazwiska chytrości i zdrady nie były znane Słowianom, a gościnność ich dochodziła do tego stopnia, iż mieli zwyczaj zostawiać domy otworem, aby wędrowiec obcy mógł zawsze znaleść schronienie i posiłek. Nie ujmują im także męstwa, ale dodają, że nie umieli słuchać i dawali się łatwo uwodzić; jakoż polityka grecka polegała na tém, żeby ich poróżnić między sobą i uzbrajać jednych na drugich. Mnisi zachodni, którzy nawracali Słowian, chociaż widzą w nich nie mało przywar, twierdzą jednak, że ze wszystkich ludów jakie znali, Słowianie najłatwiéj mogli przejąć się nauką wiary chrześciańskiéj.

Mając na pamięci wyobrażenia religijne i stan społeczny Słowian, nietrudno domyślić się, że lud u Herodota zwany Scytami rolniczymi, lud pracą swoją karmiący Scytów koczowniczych, był nie innym, jak słowiańskim. Podobnież owi poczciwi mieszkańcy północy, w języku poetyckim Greków zwani *nieśmiertelnymi*, bylito zapewne Słowianie wierzący w nieśmiertelność duszy.

Co do nazwiska jakie ród ten cały mogło oznaczać w historyi dawnéj, pozostaje nierozjaśniona wątpliwość. Różne bowiem jego gałęzie, już to od pochodzenia, już od siedziby, już nakoniec od ludu panującego, przybierały lub miały sobie dawa-

ne rozmaite miana. W czasach najodleglejszych, tak w Azyi jak w Europie, znano Słowian pod imieniem Henetów albo Wenedów; później zwano ich Scytami, Sarmatami, Trakami, biorąc za jedno s temi plemionami, które ich wtedy trzymały pod sobą. Rzymianie mianowali ich najogólniéj wyrazami *selvi, silvi, sclavi, slavi, servi;* być może, że stąd nawet po zło nazwisko niewolnika w Rzymie, co tém bardziéj podobne do prawdy, że narody rzymskie i germańskie w średnich wiekach, które podbiły i obróciły w niewolnictwo znaczną część ludności słowiańskiéj, poddanego sobie Słowianina nazywały *Slavus.* Osady Słowian rospościérały się po całéj Europie; pamiątki ich bytu znajdują się we Francyi i Anglii; ale wszędy wygubione, utrzymały się tylko w stronach północnych, odległych od sąsiedztwa społeczeństw przemożnych organizmem silniejszym i cywilizacyą wyższą.

LEKCYA SIÓDMA.

(19 Stycznia 1841).

Sposób uważania starożytności słowiańskiéj wyłożony poprzednio, nie zgadza się z opinią uczonych zachodnich. Wedle naszego systemu, przyjście Słowian odnosi się do czasów niezmiernie dawnych; historycy zaś cudzoziemscy przyjście to kładą za ostatnie w napływie ludów do Europy. Niemcy szczególniéj usiłowali namiętnie ustalić tę opinią, drażniącą wstręt Germanów ku mniemane-

mu *ogonowi barbarzyństwa*, ku intruzom zalęgłym wśród rodu europejskiego. Pisarze słowiańscy, ślepo idący za dziełami Greków i Niemców, podzielali to zdanie; pierwszy dopiéro Lelewel przedsięwziął okazać dawność Słowian, a prace uczonych Rossyan i Czechów zamieniły ją w prawdę niewzruszoną. Dosyć dziś w téj mierze przejrzéć dzieła Szafarzyka.—Co do mytologii jednak, trudno powoływać się na sąd jakiéjkolwiek powagi piśmiennéj. Gdybyśmy chcieli wykład tego przedmiotu oprzéć na książkach zawsze pełnych imion bogów, bogiń i królów słowiańskich s czasów poganizmu, systema nasze musiałoby upaść; bo wedle nas, żadna mytologia, hierarchia i królewskość, nie mogły zgadzać się s pojęciami dawnych Słowian. Ale ta sprzeczność między założeniem a świadectwami, jest tylko pozorną, i znika przy głębszém rostrząśnieniu kwestyi. Trzeba tu odróżnić starannie co było u Słowian istotnie własném, narodowém, a co wzięli i przyswoili od obcych. Wyobrażenia ich religijne pozostały czyste, ale niektóre nazwiska i rzeczy, albo wniesione przez ludy nadchodzące późniéj z Azyi, albo pożyczone u sąsiadów, zamąciły jedność pojęć słowiańskich. Wpływ ten sięga epok bardzo odległych. W języku i tradycyach znajdujemy już zabytki indyjskie. Bóstwo *Trygław* widocznie opowiada trójcy Indyan, *Żywie i Marzanna*, czyli pierwiastek życia i śmierci, mają podobne brzmienie w sanskrycie; wyrazów tych nawet nie można zrozumiéć bez znajomości mowy słowiańskiéj. Trudno na karb samego przypadku policzać takie zejście się słów i znaczeń. Jakimże sposobem wyrazy te przeleciały ogromną przestrzeń dzielącą siedzibę Słowian od Azyi środko-

wéj? Wyszliż oni s tamtych okolic, kiedy braminizm w nich panował, albo skądinąd zachwycili te słowa? Zagadka rozwięzuje się łatwo, skoro zważymy podobieństwo języka litewskiego s sanskrytem.

W mowie słowiańskiéj napotykają się wyrazy tego rodzaju jak wyżéj przytoczone, które nastręczają szczególniéj to pytanie, o ile wyobrażenia do nich przywiązane mogły wpływać na polityczne i artystyczne życie ludów słowiańskich. Odpowiedź w téj mierze jest krótka. Wyrazy i wyobrażenia te nie wsiękły nigdy w istotę Słowiańszczyzny, można powiedzieć, pływają na jéj powierzchni: nic rzeczywiście słowiańskiego w nich nie masz. Nie są to dogmata, ani nawet symbola pojęć stanowiących zasadę społeczeństwa, ale tylko metafory poetyckie, dalekie od wszelkiego związku s tém, co miało w sobie właściwego życie słowiańskie. Również trzymać należy o bóstwach mytologicznych, których nazwiska napotykamy w dawnych powieściach i podaniach Słowian. Cześć takim bóstwom oddawana, jedynie daje się postrzegać na brzegach Słowiańszczyzny, w Kijowie, w Nowogrodzie w Retrze, w Arkonie, to jest, na pograniczu plemion koczujących, fińskich, germańskich, skandynawskich. Widocznie, naśladownictwo wprowadziło tu s krajów przyległych, gdzie mytologia była znacznie rozwinięta, niektóre jéj płody jako przedmioty okazałości i sztuki. W księstwie meklemburskiém odkryto niedawno liczny zbiór starożytnych posągów słowiańskich; wszystkie jednak postrzeżenia czynione nad niemi, nie objaśniły w niczém mytologii narodowéj Słowian. Zdaje się, że bóstwa te były nabytkiem od Skandynawów, albo Finnów, a Słowianie unarodowili je tylko napisami

w swoim języku. Nie znali oni bowiem kunsztu odlewania i rznięcia dłutem metalów; bałwany ich nawet drewniane, chociaż miejscowéj roboty, noszą na sobie cechę obcego wzoru.

Podobnie rzecz się ma co do kwestyi o królach u Słowian. Rejestr królów słowiańskich poczyna się jeszcze w trzecim wieku po Chrystusie, późniéj staje się już dosyć obfitym. Ale władza królewska ukazuje się także tylko na krańcach Słowiańszczyzny. Potrzeba obrony od napaści zewnętrznych, związywała tu osady interesem wspólnym, i oddawała pod rząd jednego władzcy do pewnego czasu, bo nigdzie nie napotykamy przykładu dynastyi słowiańskiéj. W pisarzach cesarstwa wschodniego, mamy wyraźne świadectwo, że Słowianie docześnie tylko stawili nad sobą wodzów, i nigdy nie byli zdolni do posłuszeństwa. Byzantyńcy nazywają ich ludem, który nie umie ani rządzić ani słuchać. Mytologia i królewskość długo tedy krążyły koło Słowiańszczyzny, niemogąc ani wcisnąć się daleko za jéj granice, ani się przyjąć na jéj gruncie.

Taki był stan tego ludu aż do usadowienia się pośród niego barbarzyńców, którzy późniéj pod wpływem chrystyanizmu potworzyli królestwa. Od czasów przed Herodotem, aż do wieku szóstego, plemię słowiańskie zachowywało organizacyą pierwotną. Wyobraźmy sobie nieograniczoną liczbę drobnych osad bez ogólnego związku, nieskończone mnóstwo osobnych mrowisk zajętych domową robotą, albo—używając nowożytnego wyrazu—siedzibę pełną *falansterów*, a będziemy mieli dokładne pojęcie społeczeństwa Słowian. Trudno dobrać nazwisko temu rodzajowi towarzyskiego bytu; chyba tylko *furyeryzm* może oznaczać coś podo-

bnego. Co *Fourier* niedawno marzył, tam od wieków było do pewnego stopnia w powszedniém wykonaniu. Równość zupełna, praca wspólna, przyjemna i odpowiednia zdolnościom każdego, stanowiły całą podstawę społeczeństwa Słowian. Lud ten używał doskonałéj równości; bo wszyscy co go składali, mieli jednakie upodobanie, jednakie środki i jednaki przedmiot zatrudnień. Nie znali oni innego trybu życia jak tylko rolniczy, a rolnictwo nie jest ani umiejętnością, ani sztuką; każdy posiada talenta i siły potrzebne do uprawy ziemi. Łatwo więc było całéj ludności ten sam cel założyć, chociaż rozliczność pracy mogła być bez końca. Podział na *serye* i *grupy*, do dziś dnia jeszcze daje się widzieć we zwyczajach wiejskich wielu okolic. Kmieć Słowianin przechodzi wszystkie stopnie zatrudnień rolniczych. Pasie naprzód drób', potem bydło, wychodzi późniéj na kościę, oracza, i nakoniec w sędziwym wieku otrzymuje prawie kapłańską dostojność siewcy. Tym sposobem każdy mógł zmieniać rodzaj zatrudnień i wyuczyć się wszystkich szczegółów gospodarstwa. Życie gromadne dla takiego towarzystwa jest konieczną potrzebą; i dla tego kiedy rządy pruski i austryacki, a niektórzy panowie polscy, chcieli w interesie samegoż rolnictwa rozsiedlić włościan po osobnych zaściankach, znajdowali w nich wstręt ku temu niezwyciężony, i podobny zamiar nigdzie się nie udał. Lud ten musi żyć i pracować gminnie. Ale żeby taki stan mógł trwać zawsze, potrzeba było, aby nie wszczął się w nim żaden s tych wielkich popędów, które unoszą człowieka wyżéj, wyrywają go z życia powszedniego. Religii silnie działającéj jeszcze nie było, nauk ani sztuk jeszcze nie znano: która-

kolwiek s tych potęg wprowadzona, musiała zburzyć organizm bytu Słowian, położyć koniec ich szczęśliwości prostaczéj. Istotnie byli oni szczęśliwi. Pisarze greccy i średniowieczni, wystawiają ich jako lud najweselszy, najradośniejszy w świecie. Niemcy późniéj, ujarzmiciele wielu tych pokoleń, pędzących żywot przeplatany pracą, śpiéwem i tańcem, nie mogli oddziwić się ich dobremu humorowi, nazywali ich skocznymi niewolnikami— *Sclavus saltans.*

Błogie czasy Słowian, podobnie jak mieszkańców S. Domingo, skończyły się w chwili, kiedy cywilizacya zawitała na ich ziemię; dotąd bowiem stan społeczny nie dozwalał żadnego postępu i zapewniał im używanie szczęśliwości nieco zwierzęcéj, któréj żałować byłoby niegodném człowieka, znającego wyższość swego przeznaczenia. Długa ta epoka, poczynając się na lat 780 przed Chrystusem, trwała do roku 600 naszéj ery. Nie pozostał z niéj żaden ślad właściwie historyczny. Działalność Słowian nie obracała się ku wzniesieniu kamiennych i kruszcowych pomników: nie masz u nich miast starożytnych, wielkich zabytków budownictwa, nie masz nawet medalów, monet, napisów. S całéj pracy przez wieki, mogą ukazać tylko jeden wyrób — swój język. Wszystkie ich siły, wszystkie zdolności poszły na ukształcenie tego języka. Ta nieobecność wszelkich innych owoców trudu, ten zwrót powszechny usiłowań do jednego celu, jest rysem bardzo charakterystycznym. Jeśli świeże prace braci Grimmów nad językiem niemieckim przyniosły cenne odkrycia dla germanizmu, jeśli P. Michelet, podobnież zgłębiając francuszczyznę, objaśnia niekiedy historyą prawodaw-

stwa francuskiego; język słowiański dostarczyłby nierównie większych skarbów; bo gdy inne narody część tylko mozołów poświęciły uprawie własnéj mowy, Słowianie wszystkie zasoby umysłowe zlali w ten jeden olbrzymi pomnik. Język słowiański tak dawny jak Indyan i Germanów, żyje dziś jeszcze w ustach 80 milionów ludzi. Chcąc tu dośledzić jakiego źródłosłowu, nie trzeba porównywać liter martwych, ale można badać żywą mowę, widzieć jéj ruchome oblicze, czytać niejako w jéj wzroku. Język ten nadewszystko jest jednorodnym, nie cierpi nic obcego. Napadały weń cudzoziemskie wyrazy i utonęły, ale żaden nie może być użyty nie tracąc charakteru cudzoziemszczyzny. Którekolwiek zaś słowo swojskie, wziąwszy od pnia, aż do najdalszych pochodzeń, można zawsze widzieć w związku s całością logiczną i gramatyczną języka. Każde takie słowo przez różne modyfikacye prowadzi równie w czasy najdawniejsze jak do dni najnowszych. Jest tu zarazem całkowitość i powszechność dziwna. Możnaby powiedzieć, że cały ten ogromny język, jakby odlany z samorodnego kruszcu bez żadnéj mięszaniny, wytrysnął i rozwinął się z jednego słowa. Zastanawiając się nad nim, napotykają się ważne kwestye dla filologii, rozwiązywane w dwojaki sposób przez dwie przeciwne sobie szkoły filozofów. Tradycyonaliści mowę ludzką uważają za dar objawienia; zdaniem indywidualistów człowiek sam tworzył język, nazywając naprzód potrzeby i przedmioty zmysłowe, a potém nazwiska te przenosząc do pojęć oderwanych. Zgłębienie języka słowiańskiego, godzi niejako tę sprzeczność. Są w nim obadwa pierwiastki, Boski i ludzki; składa się on niby z dwóch języ-

ków, które rozwijają się razem, jeden sstępując od rzeczy niewidomych i wyższych do rzeczy widomych i niższych, drugi wznosząc się ze świata materyalnego w świat duchowy. Ten sam podział znajdujemy w Genezis, gdzie Bóg jednym jestestwom sam daje nazwiska, drugich nazwanie zostawuje człowiekowi.

Jak usiłowano dociec początku mowy, tak też chciano odkryć prawajéj ruchu i postępu. Ze wszystkich języków, słowiański rozległością swoją najwięcéj odpowiada ogromowi natury. Niemcy wydali filozofią naturalną. Słowianom zdaje się być przeznaczona filozofia filologiczna. Głęboki w tym względzie badacz nasz, Kamiński, oparł już systema związków przyrodzonych i historycznych na budowie języków słowiańskich. Jeżeli poznawanie natury prowadzi do wykładu wielu zjawisk moralnych, umiejętność mowy, pośredniczki między światem niemym a duchem, rozstrzygnie zapewnie nie jedną zagadkę filozofii.

Ludy słowiańskie przed nastaniem pośród nich państw udzielnych, przedstawiają jedną wielką całość. Nie masz wtedy jeszcze u nich dyalektów i podań narodowych. Jestto czas, w którym możemy rozważać tradycyą wspólną i powszechną. Zachowuje się ona w najdawniejszych bajkach i pieśniach gminnych. Bajka, powieść słowiańska, różni się od wschodnich i zachodnich. Na Wschodzie kształcona ciągle, stała się przedmiotem sztuki; na Zachodzie zagłuszona przez sztukę, znikła prawie zupełnie. U Słowian przeciwnie, trwa ona w swoim stanie pierwotnym, nie jest ani rodzajem literatury, ani zabawką dziecinną. Opowiadają się tam dziś podania dawne tak poważnie, jak niegdyś

śpiewano epopeje u Greków. Głównym charakterem tradycyjnéj bajki jest fantastyczność. Nie masz w niéj nigdy oznaczonego miejsca i czasu dla zdarzeń. Wszystko dzieje się niewiadomo gdzie i kiedy. Na scenę wychodzą także istoty nieznane, nadzwyczajne: zwierzęta przemieniające się w drzewa, drzewa gadające, płazy olbrzymie, ptaki potworne; człowiek rzadko się ukazuje. Postacie tych dziwolągów są niewyraźne, niedokończone, cały obraz osłoniony czémś tajemniczém, mięsza się niby jeszcze w zamęcie stworzenia. I to szczególniéj odznacza bajkę starożytną od nowoczesnych. Trzebaż w tych marach widziéć tylko płód imaginacyi rozbujałéj, albo spodziéwać się odgrzebać jaką rzeczywistość? — Umiejętność teraźniejsza wdarłszy się wewnątrz ziemi, odkryła szczątki natury dziś nieżyjącéj na powierzchni, i między témi zabytkami znajdują się ślady stworzeń dziwnie podobnych do wizerunków zachowywanych przez tradycyą. U wszystkich niemal ludów, podania od niepamiętnych czasów mówią o smokach, a oto niedawno, tu w okolicach Paryża, znaleziono na pokładzie piaskowca odcisk skrzydlatego płazu ogromnéj wielkości. Bajki więc owe nie mogłyżby opierać się na pamiątkach powszechnych, przedpotopowych, zachowywanych przez patryarchów rodu człowieczego, i rozniesionych po świecie za rossypaniem się ludności azyatyckiéj? Mnóstwo dowodów potwierdza tę wspólność pierwotnéj tradycyi poetycznej. Co s tego źródła zaczerpnął do swego dzieła Apuleusz, piszący w Afryce w III wieku po Chr., co wziął do swoich powieści *Rabelais*, co ukształciło się w romanse średniowieczne, to dzieci słowiańskie słyszą jeszcze z ust piastunek. Dosyć

tu będzie przytoczyć jeden przykład. Trafiamy w Pliniuszu na wyrażenie następne: „Ziemia wydaje trucizny, a odmawia przytułku wężowi winowajcy.“ Chociaż styl krasomównego naturalisty zwykle nie jest łatwy, miejsce to szczególniej zdaje się być niezrozumiałém; dopiéro gminne mniemanie Słowian służy mu za zupełny komentarz. Prosty lud nasz utrzymuje, że wąż który ukąsi człowieka, nie może na zimę wejść do kryjówki podziemnéj, i zostaje tułaczem wystawionym na zgubę. Możnaby w bajkach dostrzedz wiele podobnych objaśnień i ciekawych obserwacyi, ale co ważniéjsza, są w nich widoczne ślady historyi początkowéj narodu, i nawet mytyczne wzmianki o jego przyszłych losach. Lud słowiański prawi o zwierzętach Azyi, których nigdy nie widział; postacie ich i przymioty wyobraża sobie prawdziwie; nazwiska słonia, lwa, wielbłąda, ma w swoim języku. Skądże się to wszystko tu wzięło, jeśli tradycya nie sięga czasów poprzedzających osiedlenie się w Europie? Tradycya ta mówi jeszcze o dalekiéj krainie, położonéj za morzami pod gorącém niebem, gdzie płyną rzeki nieśmiertelności. Do niéj to czynią wyprawy bajeczni bohaterowie Słowian, po cudowną wodę życia, walczą z gryfami, znajdują fenixa na straży zaczarowanych zamków.

Widocznie powieści te biorą swój początek ze Wschodu i dawniejsze są od *Tysiąc Nocy*. Starożytność ich poprzedza wszystkie podania, jakie zachowała literatura piśmienna.

LEKCYA OSMA.

(22 Stycznia 1841).

Gdyby bajki słowiańskie nie miały innéj zalety prócz wartości literackiéj, byłyby już bardzo zajmujące; ale co im nadewszystko wielką nadaje wagę, to ich niezmierna dawność. Możnaby łatwo w téj mierze przytoczyć mnóstwo ciekawych szczegółów. Tradycye indyjskie pełne są powieści o mędrcach i pokutnikach rozmyślających na pustyni. Dramat Sakontala mówi o jednym s tych filozofów, tak nieruchomie spędzającym lata na pobożném dumaniu, że mrówki otoczyły go swojém mrowiskiem, wąż spokojnie wił się mu koło szyi, i ptaki robiły gniazda na jego barkach. Podobny, ale bardziéj jeszcze wykończony obraz znajdujemy w tradycyach słowiańskich, s tą różnicą tylko, że pustelnik Słowianin nie był braminem, lecz zbójcą. Dotknięty skruchą, wbił on swoję pałkę w ziemię i ukląkł przed nią. Z maczugi oblewanéj łzami, wyrosło gałęziste drzewo, a nim doczekał się odpuszczenia grzechów, pająk zasklepił mu usta pajęczyną, i pszczoły w jego uszach jak w ulu miód poczęły składać. Inne podanie, niemal powszechne, czyni wzmiankę o niewieście brzemiennéj, którą ścigają straszne potwory, przeszkadzające jéj płód wydać. Wzmiankę tę znajdujemy w różnych mytologiach. Grecy ukształcili z niéj historyą Latony prześladowanéj od bóstwa; Owidiusz zachował ją w swoich poezyach; Apokalipsa zaś wykryła myśl tajemną całego mytu. U Słowian trwa on w swojéj formie starożytnéj, co do szczegółów tylko napię-

tnowany wyobrażeniami właściwemi temu ludowi. Kobiéta ścigana, zdaje się tu być dziewczyną wiejską, przynajmniéj ma jej ubiór. Widząc coraz bliżéj za sobą pogoń straszydeł, stara się przeciąć im drogę, i w tym celu rzuca naprzód swoje wstążki, potém chustkę, nakoniec rwie i ciska swój warkocz; wstążki zamieniają się w rzeki, chustka staje się jeziorem, z włosów tworzą się drzewa; tym sposobem wody i gęsty las zasłaniają jéj ucieczkę. Pierwéj już wspomniany autor powieści o *ZłotymOśle*, Apuleusz, jest także jedynym pisarzem, który zachował mytyczne dzieje miłostek Psychy s Kupidynem; na dawniejszych jednak od jego czasów pomnikach architektury widać już główne figury i sceny tego romansu, naśladowane i rozmaicone późniéj przez rzeźbę i malowidło. Artyści starożytni nie czerpali swego przedmiotu s ksiąg Apuleusza, ale znaleźli go w tradycyi gminnéj powszechnie znanéj. Ślad téj tradycyi można znaleść w zbiorze bajek słowiańskich wydanych po rossyjsku.

Dziwne to spotykanie podań, zastanawiało wiele umysłów wyższych. Walter Skott pięknie porównał tradycyą gminną do lekkich szczątków słomy rozwianéj po całéj ziemi, ale nic przez to nie wyłożył. Mniemano, że powieści ciekawsze były tłómaczone z jednych języków na drugie, i tym sposobem stały się własnością wszystkich ludów; ale w owych wiekach dawnych nie zajmowano się ani czytaniem, ani tłómaczeniem, a i dziś nawet Słowianie są jeszcze odcięci od podobnych związków ze społeczeństwami cywilizowanemi. Trzeba więc wnosić, że te tradycye należą do epoki niezmiernie odległéj, poprzedzającéj sztukę pisania, i stanowią rodzaj literatury niby kopalnéj. Ułamki jéj, równie

jak kości zwierząt przedpotopowych, należą do całéj ziemi, znajdują się wszędzie, pod różnym klimatem, w różnych krajach. Nie można naznaczyć ojczyzny mamutom, i podobnież nie można wiedzieć w jakiéj okolicy było siedlisko mytów starożytnych; ale jednak gdzie najwięcéj znachodzi się kości kopalnych, tam też i bajki gminne są najobfitsze: tym skarbcem ciekawych zabytków jest Słowiańszczyzna. Długo leżały one nietknięte przez umiejętność i sztukę; przyszedł nareszcie czas, kiedy krytyka ma już wziąść je pod swój rozbiór, kiedy ta literatura tradycyjna przeniesie się w piśmienną i zniknie. Była ona jak woda podziemna wiadoma wszystkim i niedostępna; dopiéro za dni naszych mechanika potrafiła dobrać się do niéj i wytoczyć na wierzch.

Powieści gminne przekształcone dawniéj, wydały już niektóre gałęzie literatury. Apolog i pewien rodzaj epopei zwierzęcéj winny im swój początek. Ale poezya poważna i wzniosła moralność starożytnego apologu, upadły s czasem zupełnie, a epopeja mająca zwierzęta za bohaterów, traktowana przez romanso-pisarzy średnich wieków i przez dzisiejszych autorów niemieckich, zmieniła swój charakter. Poeci zachodni zafarbowali ją swoim duchem sceptycznym i szyderskim; Goethemu nawet zarzucano, że więcéj szedł za wzorami średnich wieków, niżeli za tradycyą ludu. Jest więc ta różnica między światem kopalnym stworzeń organicznych, a podobnym jemu światem literatury, że pierwszy pozostaje martwym, drugi zaś nie stracił życia. Powieść gminna, lubo nic nie wydaje, sama jednak idzie przez wieki i ulega zmianie. Stądto tak trudno sądzić ją umiejętnie, rozbierać krytycznie co

w niéj jest pierwiastkiem tradycyjnym, a co późniejszy wpływ przymięszał. Zgłębianie takie atoli ma wielką wagę dla Słowian, bo te tradycye są jedynym pomnikiem ich literatury powszechnéj, wspólnéj wszystkim ludom tego szczepu, poprzedzającéj czas rozłamania się: plemienia na narody, języka na dyalekty.

Język słowiański rozdzielił się na dyalekty w pierwszéj epoce historyi słowiańskiéj, a dążność do tego rozdziału miała zaród w saméj jego naturze. Pień pojedynczy zrazu, od dołu już roschodzi się na dwa szczepy, s których każdy rozwijając się osobno, puszcza rozmaite gałęzie. Dwoistość jest tu głównym jego charakterem. Niemcy postrzegli dawno tę szczególną cechę, i szukali jéj źródła w znaczeniu mytyczném Białego i Czarnego Boga, których dualizm odbija się równie w mowie, jak w całéj historyi Słowian. Ale jakże podług téj różnicy rozdzielić narody i ich języki? Komu przyznać znamię białe, a komu czarne? Zadanie tém trudniejsze, że dotyka razem wszystkich kwestyi politycznych, religijnych i społeczeńskich. Niektórzy uczeni jeden zbiór dyalektów nazwali *rossyjskim*, drugi *polskim;* Polacy nie przyjmują tego nazwiska utrzymując słusznie, że imię Rossyi, albo nawet Rusi, zbyt jest nowe względem starożytności piętna, które ma wyrażać: lubo Czesi dla zgody w téj mierze, zrzekając się własnych pretensyi, gotowi byli wejść ze swojém narzeczem pod miano polsko-czeskiego, spór jednak nie został załatwiony. Chciano potém klasyfikować dyalekty wedle położenia jeograficznego; ale pokazało się, że oba ich rodzaje znajdują się tak na Północy jak na Południu, tak na Wschodzie jak i na Zachodzie. Cze-

si darmo jeszcze usiłowali zaspokoić wszelką drażliwość, oznaczając szczepy języka literami alfabetu, albo cyframi liczbowemi: zawsze sprzeczka o prawa do pierwszeństwa musiała mieć miejsce. Wszystkie powyższe sposoby nie mogły sprawić żądanego skutku, bo kwestya na pozór gramatyczna, zamyka w sobie wiele innych ważniejszéj natury. Nie trzeba tu brać za podstawę rozdziału ani powierzchni krajów, ani mas ludnosci, ale szukać idei naczelnych, jakie mają swoję reprezentacyą w kształcie dwóch języków. Wtedy dopiéro cała mowa słowiańska mogłaby przyjąć nazwisko *polsko-rossyjskiéj* albo *rossyjsko-polskiéj;* Polska bowiem i Rossya, nie są to dwie dzielnice ziemi, ale dwie myśli w Słowiańszczyznie, które pragnąc przejść w rzeczywistość, dążą do panowania wyłącznego i spychają się nawzajem. Wedle różnego losu ich walki, kraje i ludy Słowian ciężą to ku jednéj, to ku drugiéj, a pierwotna pogańska dwoistość rodu i języka słowiańskiego, znajduje nowy żywioł rozwijania się daléj. Nie masz żadnego pokolenia, żadnéj wiary, na którychby nie widać było reprezentantów tych dwóch stronnictw nieprzyjaznych. Tylko pierwiastek duchowy może dać cechę tym dwom dążnościom, odnieść je do dwóch środków różnych, podciągnąć pod ruch dwóch wielkich mas przeciwległych. Z rozstajnego kierunku tego ruchu wynikły dwie religie, dwa dyalekty, dwa abecadła i dwie formy rządu wbrew sobie przeciwne. Żeby te różnice oprzéć na charakterze pierwotnym Polski i Rossyi, trzeba w samym ich zarodku szukać dwóch żywiołów twórczych, trzeba cofnąć się do epoki, kiedy państwa i narodowości, wyłuszczając się powoli s powłoki wspólnéj, poczęły odznaczać się i rozwijać swój organizm w łonie Słowiańszczyzny.

Z wiekiem VI zamyka się historya starożytna Słowian. Po przejściu Hunnów, nie było już tak znakomitych wylewów plemienia uralskiego. Hordy, ciągnące za Attylą, poczęły osiadać w krajach słowiańskich. Nieliczni ale straszni Awarowie, przezwani Olbrzymami, kończą poczet okrutnych nachodźców i sadowią się między Adryatykiem a łańcuchem Karpat. Wkrótce potém, w wieku VII, ukazuje się tu pierwsze królestwo niejakiego Samo, którego Frédégaire mniema być Gallem. Historya tego króla bardzo jest ciemna; to tylko pewna, że był cudzoziemcem i zgromadził Słowian dla obrony bądź przeciw Awarom, bądź przeciw Frankom. Rodzina jego panowała lat kilka i znikła zupełnie z dziejów. Natomiast podnosi się zaraz dom władców Morawii, i mocarstwo Swiętopełka; nakoniec przychodzą Madiary, którzy wywracają państwo morawskie, a zakładają węgierskie.

W przeciągu czasu od Samona do nastania Węgier, z drugiéj strony Karpat zachodziły wypadki daleko ważniejszego wpływu na przyszłe losy Słowian. Wtedyto zawiązały się potęgi Polski, Czech i Rusi. Tu nastręcza się pytanie, czy dogmat polityczny i socyalny tych mocarstw, wynikł z wewnętrznéj siły słowiańskiéj, czy był przyniesiony przez obcych?

Tradycya miejscowa mówi o Lechach i Czechach jako przychodniach z dalekiego Wschodu, z nad morza Kaspijskiego. Kronikarze zebrali ją i powtórzyli; ale krytyka późniejsza zadała jéj fałsz. Niemcy szczególniéj nastawali na prawdziwość starożytnych podań polskich i czeskich. Boleśnie to było przywykłym wierzyć w początkowe dzieje swego narodu, i jeden Polak dawnego kroju, książe Jabło-

nowski, dowiedziawszy się, że Szlötzer zabiera się uczoną rozprawą zniszczyć Lecha, ofiarował znaczną summę na okup tego króla; wszakże s czasem sami historycy słowiańscy uznali powszechnie dzieje bajeczne za zmyślone i bezzasadne. Dopiéro świéżo odkryte świadectwa znowu zmieniają stan rzeczy. Zabytki historyi wschodniéj, wyciągnione s podań perskich i armeńskich, dziwnie przypadają do miary s treścią tradycyi o Lechach; tylko pole zdarzeń jest gdzieindziéj, odbywają się one w okolicach Kaukazu, u ostatniego kresu, do którego mogły sięgnąć wojska macedońskie. Być może, pamięć tych wypadków z Lechami przyszła do Słowiańszczyzny. Tradycye czeskie nie różnią się od polskich: Lech i Czech są to dwaj bracia rodzeni. Kiedy ich królestwa tworzyły się koło Karpat, w północnéj stronie Normandowie opanowawszy kilka miast, zakładali wielkie księstwo Rusi. Zdobywcze ich wycieczki poczynają się jeszcze w IV wieku; w V niewątpliwie nawiedzają oni kraje słowiańskie, w VI i VII zaś występują już pod imieniem Rusinów. Czy jednak siedlisko swoje mieli w Szwecyi; czy w Litwie, zawsze to pewna, że byli rodu wcale różnego od Słowian.

Mamy tedy ślad dwóch plemion obcych w składzie nowo kształcących się mocarstw: Czech, Polski i Rusi; ale Lechitowie, Czechy i Normandowie byli s sobą w powinowactwie. Wedle starożytnych podań Normandów, przodkowie ich Skandynawi, pochodzili od Odyna i byli krewnymi Azów, a braćmi Skandynawów północnych. Azowie są ludem znanym w historyi azyatyckiéj, którego jedna gałęź przeszła do Skandynawii i nosiła późniéj nazwisko Gotów i Ostrogotów. Zdaniem niektórych

badaczów starożytności, plemię to bierze początek z Indyi, gdzie stanowiło kastę wojenną i skąd wyniosło się dla jakichś rozruchów wewnętrznych. Ludy tego plemienia zdają się być stworzone do boju, budowa ciała różni ich od Uralan, Semitów i Słowian. Wzrost wysoki, czoło wyniosłe i wypukłe, oczy sokole, nos orli, skłonność do tycia, namiętności żywe, nieukojona żądza zwycięstw i panowania, te są główne ich charaktery fizyczne i moralne. Jedyny ten ród s pomiędzy azyatyckich posiadał tajemnicę sztuki rządzenia i administracyi. Azowie stanowili w Azyi arystokracyą pokoleń tureckich i uralskich, w Europie ludów germańskich i celtyckich, Skandynawi zasiedli na wszystkich tronach europejskich, wyjąwszy jeden tylko, który miał króla Słowianina. Wzór organizacyi właściwéj Azom zachowuje się jeszcze w Kaukazie, gdzie dotąd są ludy wprost od nich pochodzące i mało co przemienione. Skład ich budowy społecznéj, dosyć skomplikowany, zawierał arystokracyą szlachecką, lud podbity i niewolników; mieli oni przytém i królów, ale ci bez silnego wpływu, zmieniani często, nie mogli nigdy zaprowadzić stałego rządu. Podobnież u Gotów i Ostrogotów, arystokraci wywodzący się od różnych bogów trzymali piérwsze miejsce, wynosili najszlachetniejszych s pomiędzy siebie na tron, szanowali swoich królów, ale nie dozwalali im nabyć takiéj władzy, jaką widzimy w Rossyi i w innych państwach tegoczesnych. Słowem, żeby cały charakter socyalny tego plemienia oznaczyć, dosyć jest powiedzieć, że był to ród arcy arystokratyczny.

Rządy założone przez Lechitów i Czechów koło gór Karpackich, i przez Normandów w głębi Rusi, różnią się znacznie. Piérwsi sstępując ku morzu

Baltyckiemu, rosszerzali swoje posiadłości, ale nie mieli ani trwałego widoku w przedsięwzięciach, ani monarchów, którzyby nadali im organizacyą stałą. Normandowie przeciwnie, pod stérem jedynowładzców, posuwali się ciągle w strony południowe, i wkrótce całą Ruś zagarnęli. Zrazu stosunki ich ze Słowianami były raczéj oparte na przymierzu, niżeli na prawach zwycięstwa, i stan polityczny krajów ruskich, był prawie zupełnie taki, jak Apulii i Włoch południowych za czasów najścia tychże zdobywców; prędko jednak wodzowie waregscy objęli zupełną władzę, przywłaszczyli sobie prawa służące gminom, tłumili wolność słowiańską, i z opiekunów zamienili się w panów. Zaledwie upłynęło sto lat, książęta z rodu Ruryka panowali już na niezmiernéj przestrzeni od Nowogrodu do Kijowa, od brzegów baltyckich do ujścia Dunaju, puszczali się po zdobycze do Grecyi i probowali ubiedz Konstantynopol. Historya zresztą tych książąt w niczém się nie różni od historyi książąt normandzkich w Anglii. Jedna w nich krew i jednaki charakter, ta sama gwałtowność, ambicya i chytrość, te same domowe boje, morderstwa i zdrady. Stosunki Rusi z Grekami sprawiły, że Byzantyńcy zachowali od niepamięci imiona i dzieje jéj władców; kiedy tymczasem naczelnicy Lechitów i Czechów, nie zostawiwszy po sobie śladów piśmiennych, przeszli w poczet figur bajecznych. Wiemy to tylko s pewnością, że ród lechicko-czeski zlał się prędko ze słowiańskim i w nim utonął; familie jego panujące ustąpiły miejsca familiom krajowym. Słowianie poczęli być obierani na królów w Polsce i w Czechach. Normandowie także w trzeciéj generacyi nie umieli już swojego języka i nazy-

wali się Rusinami, ale ich dynastya przetrwała na długo.

Tak więc tedy w dwóch stronach powstają mocarstwa mające dążność przeciwną. Gruntem ich jest dawna Słowiańszczyzna; siłą organiczną, spójnią mas, żywioł obcy przybyły ze Skandynawii i od Kaukazu. Ciała tym sposobem utworzone ożywia później duch skądinąd tchnięty, i czyni już je państwami w ścisłém znaczeniu tego wyrazu. Religia chrześciańska s czasem, w niektórych przynajmniéj, tak jednoczy i zlewa wszystkie pierwiastki rodowe, że przez wieki potém nie widać śladu różnych i niegdyś zawzięcie niecierpiących się plemion. Jeśli tegoczesne dziejopisarstwo poczyna rosprawiać o składzie tych jestestw politycznych i oddziela różnorodne cząstki, bynajmniéj nie należy się to przenikliwości badaczów. Że naprzykład, podług świéżych postrzeżeń, uznano pochodzenie wszystkich klass we Francyi i Anglii od Franków i Normandów, o czém Hume ani pisarze XVIII wieku nie wiedzieli, zgoła tego odkrycia nie winniśmy bystrzejszemu wzrokowi naszych uczonych. Oto węzeł co spajał różnoplemienne żywioły zerwał się albo osłabł, i z rospadającéj się całości same one wychodzą na jaw. Skoro za upadkiem, stłumieniem, lub odepchnięciem religii chrześciańskiéj, jako spojni niedostatecznéj, ustał duch przez nią tchnięty, pierwiastki materyalne poczęły wydobywać się jak gazy z gnijącego trupa. Łatwo już było wtedy brać je pod rozbiór chemiczny. Odkrycie to nic nie ma pocieszającego dla narodu, który przyszedł do takiego zgłębienia siebie; ale trzeba je uznać, a naród ów powinien starać się, aby przywrócił zepsutą równowagę swojego jeste-

stwa i rosstrojone pierwiastki swojéj narodowości sprzągł nowém życiem, jeśli chce być narodem niepodległym.

LEKCYA DZIEWIĄTA.

(26 Stycznia 1841).

W przeciągu czasu od króla Samo, piérwszego u Słowian, do roku 1000, zmienia się całkiem organizacya tego rodu, i na całéj ziemi słowiańskiéj powstają państwa. Lechia, Czechy i Ruś, są zawiąskiem potęg dotąd tu nieznanych, i wprowadzają na scenę interesa nowe; historya i literatura przyjmują już charakter epoki owoczesnéj. Tradycya odwieczna, owa literatura kopalna, zepchnięta na dno domowego pożycia, kryje się pod dymną strzechę, i tam ma leżéć bez żadnego stosunku z rozwijaniem się narodowości i z ruchem politycznym ludów słowiańskich. Dopiéro poczynają się inne podania, które mają służyć za podstawę historyi i występować w utworach literackich. Wielu poetów późniejszych sięgało do nich po obrazy albo przenośnie; nie znając tego źródła, niepodobna nawet rozumiéć okrzyków wojennych, w boju przez Rossyan i Polaków rzucanych nawzajem ze wzgardą, a przyjmowanych jako imię chlubne.

Lechici, wedle głosu o nich tradycyi poetycznéj, byli ludem konnym; w VI wieku zdobywali sobie ziemię dzisiejszego Księstwa Poznańskiego, sze-

rzyli się aż do Baltyku, i zapuszczali się niekiedy nad Elbę. Królów swoich wybierali z jednéj rodziny, a korona bywała nagrodą zwycięstwa w prześcigach na koniu. Tradycya takich wyborów jest wspólną wszystkim narodom pochodzącym od Azów. Ci bajeczni królowie Lechów, pokonywają czasem potwory fantastyczne, smoki; toczą wojny z Aleksandrem W. i s Cezarem. Wszystko tu jest pomięszane; podania przepisane ze Wschodu, zlewają się z gminnémi powieściami Słowian. Nakoniec ród królewski Leszków znika i ustępuje miejsca domowi Popielów, który zajmuje krótkie przejście do dynastyi innéj. Między podaniami s pierwszego peryodu zachowanemi przez kronikarzy, znajduje się wzmianka o dyplomach od Alexandra W. i Cezara danych Lechom, na posiadanie wszystkich krajów północnych. Dyplomy te miały być stracone w jakiejś bitwie s Turkami i są gdzieś w Konstantynopolu, dokąd jeszcze w wieku XVI, ludzie poważni jeździli i posyłali, żeby je odszukać. Cokolwiek bądź, tradycya ta objawia wyraźnie żądzę podbicia całéj Północy i tajemną nadzieję wejścia w prawa zaręczone owémi dyplomami, zmyślonémi przez jakiegoś kronikarza. Podania lechickie są wspólne s czeskiémi aż do połowy IX wieku, a Lechici w nich noszą niekiedy imię Sarmatów, imię które Polacy w stylu poetycznym często dają swoim przodkom.

Po Popielach, berło polskie bierze narodowa już dynastya Piastów; Piastowie byli Słowianie. Pierwszy król s tego narodu został wybrany od ludu, następcy jego panowali długo, a ostatni potomek umarł w wieku XVII, drobnym księciem na Szląsku. Dynastya Piastów, pod którą się Polska

ukształciła, ma swoje szczególne znamię. Pospolite mniemanie wyobraża sobie tych monarchów, jako prawdziwych ojców rodziny, dobrych i nawet nieco zanadto prostodusznych: dobroć i prostota stanowią główny charakter im przyznany.

Krytyka nowożytna odrzuciła wszystkie te fakta tradycyjne. Dowodzono, że nie masz żadnego związku między Sarmatami a Słowianami i że Lechici bylito Słowianie; wyśmiewano dynastyą Piastów. Jednak ta historya bajeczna długi czas była katechizmem narodowym. Ona jedna tylko może jest prawdziwą, bo miała wpływ na opinie narodu, bo przy obradach publicznych odwoływano się do artykułów powszechnéj w nią wiary, bo królowie dawni szukali nieraz granic mytycznych panowania lechickiego, bo jéj jednéj tylko lud nie zapomniał. Darmo historycy usiłują początek elekcyi królów w Polsce naznaczać dopiéro w wieku XV; znajdujemy jéj ślad jeszcze w tradycyi bajecznéj. Próżno także chcieli oni poniżyć królów, szanownych w pamięci narodowéj i uważanych za wzór starożytnego słowiaństwa: naród stale odpycha te nauki. Ze wszystkich królów polskich, tytuł Wielkiego przyznał tylko jednemu, który nigdy nie był zdobywcą, nie miał świetnych przymiotów wojownika, ale był dobrym, szczodrobliwym i ojcem dla chłopów; on wyobrażał charakter narodowy.

Historya Normandów ruskich zupełnie jest inna. Normandowie byli mniéj liczni od Lechitów. Rodzina ich panująca, często sprowadzała nowe hufce wojowników z Norwegii i Szwecyi dla rostrzygnięcia sporów o tron, albo ujarzmienia miast nieposłusznych; ale wojownicy ci plądrowali tylko po Rusi i znowu wracali do ojczystego kraju; co z nich

pozostało na ziemi ruskiéj, to w trzeciém pokoleniu straciło już wszelką cechę obcego rodu. Rodzina panująca nawet zesłowiańszczała całkiem, i s pochodzenia swego nie zachowała nic więcéj, prócz niepodatnéj i silnéj idei panowania. Przez 200 lat książęta toczyli okrutne boje, wydzierając jedni drugim miasta i ziemie, a w walce téj nie widać żadnego interesu ludu, żadnéj sprawy narodowéj; cała rzecz idzie o to, kto ma władać i panować. Wzór panowania normandzkiego, zupełnie wykończony, okazuje się w rządach Plantagenetów; ale zdobywcy Anglii wprowadzili do niéj francuski feudalizm, władzcy Rusi zaś nie znaleźli na czém oprzéć tego systemu; lud słowiański bowiem, rozsypany po miastach i siołach osobnych, nie miał żadnéj spójni politycznéj, i ze swoją ziemią szedł w podział między zwycięsców jak własność gruntowa. Podział ten nawet nie służył za podstawę jakiejkolwiek hierarchii, co głównie odróżnia Ruś od innych państw normandzkich w Europie. Książęta ruscy byli razem naczelnikami politycznymi i właścicielami ziemi, a wielki książe znaczył raczéj najstarszego syna w rodzeństwie, niżeli dziedzica tronu. Wyobrażenie osoby panującéj w Rusi stało się wcale niepodobném do tegoż wyobrażenia u Polaków. Książe ruski jest jedyném ogniskiem władzy, siłą nad wszystkie siły; lud go nazywa światłem swojém, wystawia go sobie strasznym, potężnym i najprzebieglejszym politykiem. Nie masz zakreślonych granic dla jego władarstwa i dla Rusi. Jak Lechici i Czesi powoływali się na swoje dyploma bajeczne, tak książęta ruscy chcieli związać swoję dynastyą z następcami Augusta i Cezara, a wchodząc w prawa dziedziczne imperatorów rzymskich, uważać się za panów Północy Europy.

Tym sposobem Słowiańszczyzna rozdziela się między dwie potęgi współzawodnicze, i walka od samego początku dotyka kwestyi bardzo rozległéj. Nie idzie tu o wydarcie sobie nawzajem jakiego kraju, ale o panowanie nad całą północą i może nad całym światem. Kronikarze średniowieczni tak już rzecz tę rozumieli. Z jednéj strony więc staje mocarstwo Normandów, z drugiéj Lechów i Czechów, połączonych naprzód wspólną tradycyą, późniéj historyą, do tego stopnia, że nieraz miewali królów s téj saméj rodziny. Trudno wszakże utkwić na ziemi środkowe punkta przeciwnych mocarstw; stolice ich zdają się wędrować ciągle. Polacy mają zrazu siedlisko przy Karpatach, zakładają następnie miasta stołeczne wśród równin Wielko-Polski, i znowu przenoszą tron nad Wisłę; Rusini pomykają się z biegiem Dniepru do Kijowa, i po niejakim czasie wracają w górę północy. Nigdzie nie masz stałéj i prawdziwéj stolicy kraju, są tylko trwałe dwa nieprzyjazne pierwiastki życia politycznego, które działają w massie Słowian. Główne stanowisko działalności ruskiéj, możnaby zamknąć między Nowogrodem a źródłami Dniepru i Dźwiny, idealną stolicę Polski należałoby podobno osadzić między Karpatami a Wisłą. Rzecz szczególna, że gdzie według bajecznego podania smok trójgłowy oblegał kolebkę królów lechickich, tam właśnie zachował się ostatni ślad niepodległości polskiéj, w okręgu wolnego miasta Krakowa.

Przestrzeń ogromna, oddzielająca dwa środki, zajmuje kraje objęte Dnieprem, morzem Czarném, Bugiem i Niemnem. Kraje te dawno straciły nazwisko ogólne; bo różne pokolenia tu osiadłe nie uznają już imienia Słowian za swoje rodowe, a nigdy

nie stanowiły całości politycznéj, osobnego państwa. Normandowie i Lechici wkraczali w nie ze swoją władzą; nachylały się one to pod berło książąt Rusi, to pod systema Polski. Odtąd jak je podbił dom Ruryka, zostały zagarnięte w poczet ziem ruskich; Litwini zachowali ich miano przypominające dawny podbój, a Polacy położywszy na nim nowe piętno, odróżniają w języku swoim Ziemie Ruskie od państwa Rossyi (*Terres Russiennes—Empire Russe*). Obszerne te ziemie były placem walki Rusi s Polską. Na tém bojowisku ściérała się religia katolicka s kościołem wschodnim, rzeczpospolita szlachecka z systemem samowładztwa. Taki jest zarys jeograficzny Słowiańszczyzny, od czasu kiedy poczęły w niéj działać pierwiastki sił przeciwnych.

Wpływ chrześciaństwa rozwija się tu zrazu powoli. Jeszcze w wieku IV i V, apostołowie krzewili naukę Chrystusa pośród Słowian. Jest to dowiedzioném, że wielki doktór kościoła święty Hieronim był rodem Słowianin. Podanie przypisuje jemu wynalazek pisma słowiańskiego. Nieco późniéj znajdujemy wielu Słowian między patryarchami konstantynopolitańskimi. Dopiéro w wieku VI, prace nawracania otrzymują ważniejsze skutki, i zaraz apostolstwo samo zdaje się szczepać na dwie gałęzie, przybiera charakter dwoistości słowiańskiéj. Historya więc zaprowadzenia tu chrystyanizmu, porusza najgłębsze kwestye polityczne i literackie; rozbierając ją w widoku tych kwestyi, nieraz naciągano i krzywiono. Są jednak rzeczy mogące spór rostrzygnąć, błędne pojęcie sprostować.

Naprzód, jest to już powszechnie uznaném, że ŚŚ. Cyryli i Metodyusz byli wysłani od stolicy

rzymskiéj, pracowali w latach poprzedzających odłączenie Wschodu, mieli sobie dawane instrukcye przez papieżów, odnosili się ciągle do zwierzchnictwa kościoła powszechnego, i nakoniec obadwa zmarli w Rzymie. Nie masz przeto wątpliwości względem źródła religijnéj oświaty Słowian. Słowianie przywiązani do swojéj mowy, mając to uprzedzenie, że łacina zniszczyła pomniki ich literatury, woleli już dać przewagę językowi greckiemu, albo raczéj słowiańsko-wschodniemu: było zatém ich interesem utrzymywać, że kościół grecki mówił językiem narodowym. Z drugiéj strony, pisarze północni, dla szczególnych widoków, usiłowali także wygluzować najmniejszy ślad wpływu kościoła zachodniego. Rzecz całą zamącili jeszcze bardziéj nowocześni badacze starożytności słowiańskich. Chodziło o to, żeby oznaczyć epokę przyjęcia alfabetów, używanych w Słowiańszczyznie przez kościół wschodni i zachodni. Filozofowie przeszłego wieku, często nie tłómacząc się s powodów, okazywali jednak widoczną skłonność ku kościołowi greckiemu, zapewne dla tego tylko, że był negacyą rzymskiego; pragnęli tedy przekonać, że pismo słowiańskie, przyjęte przez kościół zachodni, było wymysłem mnichów, którzy je ułożyli dla przecięcia drogi działania kościołowi wschodniemu. Zdanie to zasłużyło na wiarę u wszystkich uczonych; ale Czesi wyświecili całą fałszywość tego wykładu. Odkryli oni zabytki najdawniejsze, pisane charakterem używanym w obrządku rzymsko-katolickim. Tym sposobem starożytność dwóch alfabetów, zdaje się być przynajmniéj równą, kiedy wpływ kościoła katolickiego jest niezawodnie pierwszy. Nakoniec, dosyć w téj mierze porównać da-

ty. Ś. Cyryli i Ś. Metodyusz przybyli między rokiem 860 a 867, rozdział zaś Wschodu nastąpił w roku 880. Doktorowie ci w czasie swego apostolstwa nie mieli żadnych stosunków z duchowieństwem greckiém.

Po rozdzieleniu się kościoła, daje się dopiéro widzieć rozdzielony kierunek w chrześciaństwie słowiańskiém. Żeby ocenić dążność obu tych ruchów religijnych, trzeba wiedzieć, że stolica rzymska dała Słowianom przywiléj odprawiania mszy w ich języku. Przywiléj ten potém był cofniony, i znowu, w skutek złożonego usprawiedliwienia się, przywrócony. Zresztą, filozofowie i historycy przeszłego wieku przywiązali zbyt wielką wagę do téj kwestyi liturgicznéj: zdawało się im, iż dla cywilizacyi Słowian niezmiernie zależało na tém, żeby tajemnice religijne odbywane były w języku narodowym. Pisarze rossyjscy i polscy długo zajmowali się tym przedmiotem. Ale należy tu naprzód odróżnić język, że tak powiemy, urzędowy w kościele, sakramentalny, od języka używanego do wykładania dogmatów ludowi. Rzym przyjął za języki sakramentalne łaciński, grecki i syryjski; zalecił zaś wszędzie nauczać lud jego własną mową, i roskazał księżom uczyć się jéj w każdym kraju. Próbowano niedawno we Francyi użyć do liturgii języka narodowego, i spodziewano się wielkich skutków s téj reformy; pokazało się wszakże wkrótce, że formuły sakramentalne, czy po łacinie, czy po francusku wymawiane, były zawsze jednako dostępne dla uczonych a niezrozumiałe dla ludu.

Przeciwnie, wprowadzenie łaciny do obrządków religijnych w Słowiańszczyznie sprawiło następstwa bardzo rozległe i ważne. Umiejętność tego ję-

zyka otworzyła wrota do starożytności rzymskiéj i literatury średnich wieków. Księża oswajali się tym sposobem s cywilizacyą Zachodu, a mówiąc i pisząc późniéj kształcili język narodowy, nadawali jemu formy tak dawnéj i tak wyrobionéj mowy. Język grecki, zaniedbany przez duchowieństwo wschodnie, nie przysłużył się podobnie krajom odłączonym od kościoła powszechnego. W Rossyi niedawno dopiéro kazano w szkołach uczyć po grecku.

Zarzucano jeszcze chrystyanizmowi, że pozbawił Słowian ich przeszłości, zniszczył jéj pomniki. Ale jakieżto były te pomniki Słowiańszczyzny pogańskiéj? S tego cośmy mówili, łatwo wnieść ile ta literatura mogła posiadać. Żale miłośników odszukujących epopei zatraconéj, podobno są próżne; dramat nie mógł się utworzyć w krajach, gdzie pojęcia polityczne, moralne i artystowskie, tak mało były rozwinione. Jedna tylko poezya liryczna, wyrażająca uczucie czerpane w życiu domowém, miała przyjazne dla siebie pole. Poezya ta kwitnie i dziś jeszcze u Serbów, Illirów i Kozaków, a co w niéj jest najpiękniejszego, to winna natchnieniom chrześciańskim.

Zatrata pogańskiéj historyi Słowian, również niesłusznie obudza skargi. Szczątki jéj zebrali i zachowali pisarze chrześciańscy; lud zaś sam porzucił ją, albo raczéj zlał całą w symboliczną powieść o przyjściu trzech braci, Lecha, Czecha i Rusa. Te trzy imiona przypominają mu braterstwo i rozdział na trzy osobne państwa; zresztą nic nie wie o swoim początku, zapomniał wszystkich tradycyi wiodących do wspólnéj kolébki. Narzekania słowianofilów, że wszczęcie się królestw rozerwało je-

dność Słowiańszczyzny, nie mają żadnéj zasady. Jedności téj nigdy nie było. Jedność ludów znajduje się tylko zapisana na pierwszéj karcie religijnych podań Biblii, i znajdzie się znowu, jak się spodziéwamy, na ostatniéj stronicy filozofii prawdziwéj. Przed początkiem historyi politycznéj, żaden węzeł powszechny nie łączył Słowian, a historya ta pracowała ciągle nad zatarciem plemiennictwa, którego już wszelki ślad zniknął. Polak dzisiaj uważa Rosyanina za człowieka zupełnie innego rodu; Serb i Czech nie przyznaje się do wspólnego pochodzenia z ludami północnych krajów słowiańskich. Pojęcie Słowiańszczyzny całkowitéj zaświtało dopiéro w wieku przeszłym: jest to owoc scientyficznéj i literackiéj roboty uczonych; ale żeby tę całość kiedyś rzeczywiście otrzymać, podobno chwycono się dróg nienajlepiéj prowadzących do celu. Uczeni wołają zawsze w imię wspólnego rodu, nie pomnąc, że instytucye religijne i polityczne sprawiły różnice, i że nie można zniszczyć całéj historyi ludu, aby go wrócić do początku fizycznego. Tak w przeszłém stuleciu chciano skupić Niemców około jednego wyobrażenia Teutonii, przypominając im bajecznego patryarchę Teutę: przedsięwzięcie okazało się daremném i opuszczone zostało przez najgoręt̨szych przyjaciół jedności niemieckiéj. Insi zajmujący się myślą przyszłego odbudowania Słowiańszczyzny, upatrują środek w téj lub owéj formie rządu. Ale żaden rząd nigdy nie miał dosyć mocy na spojenie różnych narodowości. Cesarstwo rzymskie, które było ideałem siły materyalnéj, narzuciło swój kształt wielu ludom zachodnim; za pierwszym wszakże ciosem Barbarzyńców, pękła na zawsze ta spójnia martwa. Owoż i Słowianie

nie powinni spodziéwać się, żeby ich mogła zgromadzić fizyczna skłonność krwi wspólnéj, albo ponętna obietnica jakiéj upodobanéj formy rządu; dokazać tego potrafiłaby tylko idea powszechna, wielka, idea zdolna objąć całą ich przeszłość i przyszłość.

LEKCYA DZIESIĄTA.

(29 Stycznia 1841).

Podczas kiedy Lechici i Czesi zawiązywali swoje królestwa, tworzyło się obok trzecie nowe państwo plemienia obcego Słowianom. Historya tego państwa nie ma związku s historyą literatur innych ludów słowiańskich, ale jego wpływ polityczny był wielki i częstokroć przyciskał ich niepodległość. Mówimy o królestwie Węgier.

Roku 888 horda Węgrzynów ukazała się s tych stron tajemniczych, których położenia sami niewiedzą dokładnie. Parta przez nawał barbarzyństwa ciągnący za nią, a wzywany przez Arnulfa, zgniotła po uporczywéj walce mocarstwo Morawów, wylała się na Niemcy, dosięgła Francyi i Włoch. Pohamowana jednak od cesarzów niemieckich i późniéj nawrócona na wiarę chrześciańską, cofnęła się do granic dzisiejszego królestwa węgierskiego i tu założyła swoje państwo.

Horda ta składała się s trzech plemion różnych, i dla tego tradycye jéj zawierają szczątki podań wielu ludów azyatyckich. Byłato massa Finnów północnych, prowadzona przez jazdę turecką i ma-

jąca nad sobą zwierzchnictwo z rodu kaukaskiego, czyli z Azów. W podaniach Węgrów, Attyla jest uważany za przodka królów tego plemienia. Cudzoziemcy mieli ich to za Hunnów, to za Turków; oni sami zaś nazywali siebie Madiarami, od imienia ziemi przyległéj okolicom, skąd wyszły hordy tureckie.

Te szczegóły są ważne dla historyi Węgrów i innych ludów przybyłych do Europy, których pochodzenie tak trudno rozwikłać. Gdyby Madiary będąc garstką nieliczną przyszli sami jedni, prędkoby zmięszali się z ludnością słowiańską; ale oddzieleni od niéj warstwą turecką i warstwą fińską, pozostali niepochłonięci. Język ich zawsze pływał niejako na wierzchu, i nie mógł przesiąknąć do gruntu. Nasycony mową Finnów, ukształcił się w całość tak różnoródną od języka słowiańskiego, że nawet po przyjęciu chrześciaństwa, zdobywcy mieli w nim niezłomną zaporę do ściślejszego związku s krajowcami. Rozdział ten między językiem pochodzenia uralskiego a językami należącemi do familii indo-germańskiéj, odgraniczyły wśród krajów chrześciańskich królestwo węgierskie cechą nieprzyjaźni. Nigdy Madiar nie chciał przyjąć nic słowiańskiego; Słowianie także z musu tylko ale nie s chęci ulegali wpływowi madiarskiemu. Węgrzyni rozmawiali zawsze przez tłómaczów, i dziś jeszcze w stosunkach s panującym domem austryackim zachowują ten zwyczaj. Stąd wynikło, że teraz w Węgrzech, na równinach gdzie plemię zdobywcze rospostarło się łatwiéj, powszechnie słychać mowę węgierską, w górach dokąd chroniła się ludność ujarzmiona, utrzymuje się język słowiański, w administracyi zaś rządowéj, w kantorach

kupieckich i w zakładach przemysłowych, panuje język niemiecki, a oprócz tego Żydzi i Cygani gadają po swojemu.

Wśród takiéj mięszaniny, narodowość słowiańska zepchnięta do zacisza domowego, miała jednak dosyć siły wytrzymać ucisk i nawet poczyna oddziaływać na Madiarów. Ukazują się już tam dzienniki w języku słowiańskim, powstają księgozbiory słowiańskie. Język madiarski, mimo talentu pisarzy, widocznie traci przewagę. Dowodem jego słabości jest to, że władza rządowa bierze go w opiekę, narzuca gwałtem prowincyom, w których słowianizm stawi mu opór.

Wszystkie zmiany starodawnéj Słowiańszczyzny dokonały się około roku 1000. Królestwa Lechii, Czech, Węgier, kraje ludów słowiańskich w okolicach Karpat, i normandzkie państwo Rusi odznaczyły się wyraźnie. Odtąd kończy się historya ogólna mowy słowiańskiéj, a poczyna się historya języków osobnych. Cała ta mowa ukazuje się rosszczepana na dwa wielkie języki, otoczone mnogiémi orszakami dyalektów. Zachodzi teraz pytanie, któremu s tych języków dać pierwszeństwo w naszym wykładzie: musimy zastanowić się nieco nad tą kwestyą suchą dla cudzoziemców.

Uczeni czescy widząc, że Polacy i Rossyanie nie przystawali na podawane przez nich środki do zgody, szukali jeszcze innego sposobu zakończenia sporu: postanowili całą rzecz oddać pod wyrok starożytności, urządzić wszystko podług względu na dawność pomników historycznych. Czy nazwisko Słowian pochodzi od wyrazu *słowo*, czy od wyrazu *sława*, na to nie masz zgody; cokolwiek bądź jednak, w rozumieniu najpospolitszém mowa *słowiań-*

ska albo *sławiańska*, znaczy język wszystkich ludów tego plemienia, rozdzielony później na dwie familie: ruską i polsko-czeską. Jakiż tedy był język starożytny, wspólny? Który z ludów posiada dyalekt najbliższy tego języka, a zatém ma prawo do pierwszeństwa?

Utrzymywano, że ponieważ księgi liturgiczne są najstarszym pomnikiem pismiennym, język ten co był użyty do tłómaczenia Słowa Bożego dla Słowian, musi być najdawniejszy. To wziąwszy za prawidło, pozostawało okazać rodowód stopniami pokoleń pochodzących od tego protoplasty. Serby i Illirowie odezwali się s prawem pierworodztwa; tym sposobem język ruski byłby wnukiem, a polski i czeski dalszém potomstwem języka cerkiewnego. Ale kwestya tak położona nie ostała się długo. Dobrowski z natury swojéj sceptyk i przeto we wszystkiém bezstronny, dowiódł że język ksiąg liturgicznych nie był językiem powszechnym, lecz tylko dyalektem. Nie umiano nawet rozwiązać ostatecznie, czy go należało nazywać serbskim, czy illiryjskim, czy oba te nazwiska połączyć razem. Czesi do dziś dnia z wahaniem się wymawiają imię języka serbsko-illiryjskiego. Walka rozżarzyła się tak zawzięcie, że uczeni doświadczyli wiele nieprzyjemności, i w końcu poprzestano już tą drogą iść do celu.

Starano się potém uprzątnąć trudność za pomocą tablicy statystycznéj ludności słowiańskiéj. Obliczono ile milionów mówi tym lub owym językiem. Przewaga musiała okazać się na stronie ruskiéj. Ale gdyby podobneż systema zastósować do Francyi, jéj dyalekta południowe stanęłyby na czele, a język prawdziwie francuski znalazłby się ledwo

w drugim rzędzie. Trzeba jeszcze dodać, że uczeni, którzy chcieli w ten sposób rzecz załatwić, zagarnęli w obręb rossyjski wiele dyalektów zgoła mu nienależnych.

Spierano się wreszcie o to, kto najpierwéj apostołował w Słowiańszczyznie, i jaki dyalekt mógł być użyty do pierwszego przekładu Biblii. Pisarze utrzymujący stronę Rusi, przywodzą na jéj korzyść, że pierwsi apostołowie byli Grecy, i kościół ruski jest greckim. Polacy i Czesi odpowiadają na to, że apostołowie ci chociaż Grecy rodem, byli przysłani od stolicy kościoła zachodniego, wspierani ciągle przez papieżów, i najpierwsi z nich poumierali w Rzymie. Co się tyczy dyalektu, spór jeszcze ciemniejszy. Serbowie przekład Biblii przypisują swemu językowi, uczeni zaś widzą tu dyalekt bulgarsko-serbsko-macedoński. Rossyanie naostatek musieli przyznać, że S. Cyryli ponieważ apostołował w Czechach, pisał też zapewne po czesku. Słowem, żadną koleją nie zdołano kwestyi rostrzygnąć.

Zdaje się, że daleko jest prościéj porzucić wszystkie systema i hipotezy wyłączne, a zastanawiać się jedynie nad pomnikami piśmiennémi. Nie masz zaś żadnéj wątpliwości, że pomniki najdawniejsze należą do familii języków polsko-czeskiéj. Czesi posiadają zabytki piśmiennictwa s końca wieku IX i s początku Xgo, kiedy te jakie Ruś pokazać może, przypadają tylko na wiek XIty. Będziemy tedy oglądali historyą literatury porządkiem starszeństwa tych zabytków.

Najdawniejszy pomnik odkryty został przypadkiem przed niewielą laty w Pradze. Jestto ułamek poematu pisanego w wieku IX, który opowiada dzieje mytyczne s czasów usadowienia się Lechów

i Czechów. Szczupły ten urywek przedrukowany na stronicach, objaśnia nie jedną kwestyą w historyi, prawoznawstwie i filologii. Dano mu tytuł: *Sąd Libuszy*. Przedmiotem poety był spór dwóch braci wojowników z rodu obcego Słowianom, rozsądzony przez księżniczkę bajeczną, o któréj Czesi i Polacy mają tradycyą wspólną.

Co naprzód w tym poemacie uderza, to wykształcenie stylu. Jest on współczesnym *przysięgom* Karola Łysego i Ludwika Germanika, najdawniejszym pomnikom języka francuskiego. Kiedy jednak tych ostatnich Francuz dzisiaj rozumieć nie może, *Sąd Libuszy* każdy Czech i Polak czyta z łatwością. W pomienionych zabytkach francuskich nie widać jeszcze francuszczyzny ani południowéj, ani północnéj, tylko barbaryzmy łaciny zepsutéj; przeciwnie w poemacie słowiańskim styl czysty, miara ściśle zachowana i gramatyka jednostajna. Są nawet wiersze, mogące uchodzić za wzór prostoty i wdzięku. Pokazuje się tutaj język zupełnie już utworzony.

Pod względem historycznym można wyciągnąć daleko ważniejsze postrzeżenia. Rękopis ten stwierdza naszą hipotezę o przyjściu Lechów i Czechów, co razem jest dowodem jego autentyczności, bo właśnie ciż sami uczeni czescy którzy go ogłosili, mieli ich zawsze za Słowian, i wywodzili z nad Dunaju. Sposób dziedziczenia, wspólność własności, prawa działu między bracią dotąd będące we zwyczaju, dają się tu dostrzedz wyraźnie.

Poemat tak się zaczyna: [1])

---

[1]) Przekład Lucyana Siemieńskiego.

Ej Wletawo, czemu męcisz zdroje,
srebrne piany czemu mątem cieką?
Czy cię lute (srogie) rozwełniły wichry,
s szerokiego nieba sypiąc tucze (nawalnice),
opłukując głowy gór zielonych,
wypłukując glinę złoto-piaską?
Jakżeż męcić nie mam moich brodów,
kiedy rodni zwadzali się bracia,
rodni bracia o miano ojczyste,
kiedy kruto (zawzięcie) powadzili s sobą:
luty Chrudosz z nad krzywéj Otawy,
z nad Otawy krzywéj złoto-nośnéj;
Chrobry Stogłów z nad chłodnéj Radburzy,
oba bracia, Klenowicze oba,
rodem starzy s Tetwy Popielowéj,
jenże (któryto Popiel) przyszedł s półki czechowymi,
przez trzy rzeki w te żyzne ziemice.

Mamy tedy tu wyraźne świadectwo przyjścia Czechów. *Przez trzy rzeki*, podług jednych biorąc od gór Karpackich Wisła, Odra i Elba, podług innych Gran, Wag i Morowa.

Przyleciała łastówka (jaskółka) służebna,
od Otawy krzywéj przyleciała,
na okienku siadła rozłożystém
w Libuszyném, złotém ojców gnieździe,
w ojców gnieździe, świętym Wyszehradzie,
i narzeka i żaleje smętnie.
To gdy rodna posłyszy siostrzyca,
jéj siostrzyca w Libuszynym dworcu,
sprasza księżnę w wnętrza Wyszehradu,
na przedprożu (w przysionku) aby sąd zagaić,

i zapozwać przed sąd braci obu,
i wyroki wydać w moc zakonu.

Przybycie jaskółki z nad Otawy do Wyszehradu, która siostrze swojéj na dworze Libuszy donosi o kłótni braci, nie jest poetycką figurą poselstwa. W pieśniach dawnych i w powieściach gminnych słowiańskich, często się zdarza, że ptaki i zwierzęta przemawiają do ludzi jako do swoich pokrewnych.

Księżna każe zwoływać: Zutosława na białéj Lubicy, Lutobora ze wzgórza Dobrosławska, Racibora od gór Kerkonoszych, Radowana s Kamiennego mostu, Jarożyra od gór strumienistych, Strezybora od ładnéj Sazawy, Samorada od Mży srebro-nośnéj—wszystkich kmieciów, lechów i władyków, a nakoniec powaśnionych braci Chrudosza i Stogłowa. Widocznie lesi są tu klassą wyższą, stanem poważnym jak kmiecie i władykowie, czyli rządcy, naczelnicy.

Gdy się zeszli lesi, władykowie,
W Wyszehradzie gnieździe Libuszyném,
wedle swego postawali rodu:
wystąpiła cała w bieli księżna
na ojczysty stolec w sejmu koło.
Dwie przeumne wystąpiły dziewy,
wyuczone w wieszczbach witeziowych.
Jedna deski dzierży prawodatne,
a u drugiéj miecz krzywdę karzący,
przed obiema płomień zwiastun prawdy,
pod obiema święto-cudna woda.

Wzmianka o dochodzeniu prawdy przez ogień i wodę lustralną. Niektórzy krytycy bezzasadnie

ten sposób sądu poczytując za instytucyą chrześciańską, całą poezyą niniejszą chcą odnosić do czasów późniejszych, chociaż mają wiersz gdzie Libusza odwołuje się do prawa wiekuistego swych bogów.

Pocznie księżna rzecz z złotego stolca:
Moi kmiecie, lesi, władykowie,
owóż braci rossądzajcie prawem,
powadzonych o ojców dziedzictwo,
o dziedzictwo ojców między sobą.
Po zakonie wiekuistych bogów,
mają̨ż razem oba rządzić mianem,
czyli równą iść do działu miarą?
Moi kmiecie, lesi, władykowie,
wam rostrzygnąć wypowieść wyroku,
będzieli on po waszym rozumie.
Nie będzieli po rozumie waszym,
nową najdźcie dla nich ustanowę,
k'uśmierzeniu rozwadzonych braci.
Pokłonią się lesi, władykowie,
w ciche słowa rozgowor rospoczną,
rozgoworem cichym między sobą,
wychwalając swéj księżnéj wyroki.
Wstał Lutobór s chełmu Dobrosławska,
takowemi słowy ima gwarzyć:
Sławna księżno z ojczystego stolca
twe wyroki wzięliśmy rozmysłem,
zbierz więc głosy po swoim narodzie.
Więc zbierały dziewice sędziebne
głosowania do świętego *sędu* (naczynia),
a zebrane lesi obwołują.
Wstał Radowan s Kamieńskiego mostu,
jął rozliczać poczetem wsze głosy,

aby wiecę obwołać w narodzie,
w narodzie zebranym na sejm walny.
„Obaj rodni bracia Klenowicze,
z rodu Tetwy Popiela starego,
jenże s półki przyszedł czechowymi,
przez trzy rzeki w te żyzne ziemice!
tak o waszą zgodźcie się puściznę:
byście oba w kupie nią władali."
Powstał Chrudosz od krzywéj Otawy,
żółcią jemu zakipią wnętrzności,
a lutością wszystkie strząsłyś członу;
machnął ręką, turem zawrzał jarym (zaryczał jak tur dziki):
„Gorze (biada) ptaszkom, gdy gad w gniazdo wśliznie!
gorze mężom gdy im żena władnie!
mężom władać nad mężami podobna;
s praw dziedzictwo spada na pierwiastka.
Z ojców stolca powstanie Libusza,
rzecze: kmiecie, lesi, władykowie,
wżdy mię ciężka spotkała przygana,
sądźcież sami po zakonie.
Mnie nie sądzić więcéj waszéj waśni.
Zwolcie męża, jenby wam był równy
jenby władał żelazném berłem,
ręka dziewki władać wam nie zduża."
Wstał Racibor od gór Kerkonoszy
i takiemi słowy się ozwie:
„Niechwalno patrzéć w Teutonów prawa,
u nas prawo w świętym jest zakonie,
a ten zakon wnieśli nam ojczyce
przez trzy rzeki, do tych ziemic żyznych.
. . . . . .
wszelki ojciec czeladce réj wodzi:
męże orzą, żeny szaty szyją:

lecz gdy głowa czeladce umiera,
dzieci zbożném mianem wszystkie władną
i władykę wybierają z rodu;
ten w potrzebie na sejm za nich chadza,
chadza s kmiećmi, lechy, władykami.

Jest to bardzo jasny wykład systemu spadkobierstwa i reprezentacyi w Słowiańszczyznie czesko-lechickiéj.

Wstali kmiecie, lesi, władykowie,
pochwalając prawo po zakonie.

Nigdy odkrycie literackie nie narobiło więcéj hałasu, jak znalezienie tego urywka poezyi dawnéj. Powstały żwawe i zawzięte spory między uczonymi o datę, rozumienie i autentyczność rękopisu. Sam patryarcha antykwaryuszów czeskich, Dobrowski stale był na stronie przeciwników tego zabytku, nazywał go *beszczelnie podrobioną ramotą*. Kiedy jednak chemicy, wezwani do rospoznania inkaustu, oświadczyli, że próba zniszczyłaby rękopis, nie mógł na to się odważyć, pomyślił sobie: a nuż jest prawdziwy, i miłość rzeczy narodowych w nim przemogła; wolał zostawić swoje zarzuty bez ostatecznego dowodu, byle pomnik nie zginął. Szafarzyk, Palacki i wielu innych obstawali za autentycznością. Dziś najpowszechniéj poemat sam uchodzi za utwor wieku IXgo, a zdarzenie które opiewa odnoszone jest do r. 721 ery chrześciańskiéj.

LEKCYA JEDENASTA.

(2 Lutego 1841).

Znany w literaturze słowiańskiéj Wacław Hanka, odkrył przypadkiem w roku 1817 rękopis czeski w mieście Królowymdworze, zawierający kilka dawnych poematów. Rękopis sam należy do wieku XIII, ale są w nim pomniki bardzo starożytne [1]). Jeden z nich pod tytułem: *Zabój—Sławój—Ludiek*, zdaje się opiewać wojnę Czechów z Ludwikiem Germanikiem w połowie wieku IX. Niektórzy przedmiot téj pieśni bohaterskiéj odnoszą aż do czasów króla Samo, kiedy ten w roku 630 na czele Słowian odpierając Franków, zadał klęskę jednemu z wodzów Dagoberta.

Treść rapsodu jest bardzo prosta. Waleczny Zabój rozżalony widokiem roznoszonego przez cudzoziemców zniszczenia wiary i swobody przodków, powołuje rodaków do oporu i zemsty. Zebrawszy mężów zbrojnych w głębi lasu, przemawia do nich pieśnią malującą ucisk: powiada, że najezdzcy przyniosłszy obcych bogów, wypłoszyli krogulce z gajów świętych, powycinali drzewa, wzbronili odwiedzać miejsca modlitw i ofiar, kazali od wiosny życia do śmierci mieć tylko jednę żonę. Na te słowa porwał się Sławój z zaiskrzonym wzro-

---

[1]) Mamy ten zabytek w tłómaczeniu polskiém pod tytułem Królodworski rękopis. Zbiór staroczeskich bohatyrskich i lirycznych śpiewów nalezionych i wydanych przez Wacława Hankę, bibliotekarza krol. narod. czes. muzeum, a s czeskiego na polskie przez *Lucyana Siemieńskiego* przełożonych. Kraków 1836.

kiem i zawołał: śpiewaj, ty masz dar rozgrzewać serca. Zabój głębiéj uderza pieśnią w piersi, przypomina towarzyszowi młodzieńcze wyprawy, stawi obraz tryumfu nad wrogami. Wszyscy ich otaczają i zawięzuje się zmowa. Dwaj naczelnicy ze swemi hufcami idą na obóz nieprzyjacielski, prędko tworzą plan napadu. Wódz chrześcian zwany tu Ludiekiem, występuje z wojskiem, wściekając się od gniewu wyzywa Zaboja i ginie z jego ręki. Nieprzyjciel złamany, ratując się ucieczką, wpada na rzekę i ostatnią klęskę ponosi. Zwycięscy składają ofiary swym bogom.

Styl, obrazowość i pierwotna moc tego ułamku poezyi godne są uwagi. [1])

S czarnego lasu wygląda skała;
Zaboj na skały wystąpił czoło,
po wszech krainach pojrzał w około,
cała kraina smutkiem powiała,
i on głębokim zawodzi płaczem.
Siedzi tak, długo, w długiéj tęsknicy;
aż się jak jeleń schwyci na nogi,
na dół przez bory, przez puste drogi,
pędzi po mężach; był u każdego,
z włości do włości w całéj ziemicy;
każdemu w ucho rzekł coś skrytego,
bogom się skłonił,
daléj pogonił.
I minął dzień,

[1]) Cały wyjątek z rękopisu Królodworskiego czytany przez professora po francusku, kładziemy tutaj w tłómaczeniu p. Siemieńskiego.

minął wtóry dzień;
gdy w trzecim spędził księżyc nocny cień,
w las czarny wszyscy przyszli mężowie.
Z nimi Zabój współ;
poszli w dół
w najgłębszy parów,
śród leśnych czaharów;
i Zabój jeszcze
w głębszym stanie parowie,
i bierze w ręce warito [1]) wieszcze.
„Męże bratnich serc,
męże ognistych wzroków!
wam pieję pieśń
s padołu najgłębszych mroków.
Od serca płynie pieśń,
od serca głębi k' wam:
a w sercu smutek sam.
„Poszedł ojciec za ojcami;
zostawił dziedzicc:
małe dziatki sierotami,
i swoje lubice.
Nie zostawił żadnéj głowy,
nie rzekł komu: „ „bracie przemów
ojcowskiémi do nich słowy." "
„I cudzy na naszéj ziemi
na siłę wdarł się,
i słowami obcémi
szeroko rosparł się.
Jaki zwyczaj w obcéj stronie
od mroku do świtu,
taki zwyczaj dziecku, żonie

[1]) Warito, lutnia, gęśl.

narzucił i tu;
kazał jednę towarzyszkę
mieć na całą ściężkę
od Wiosny do Morany. [1])

„Krogulce wszystkie wypędził z gajów,
przyniósł nam bogi gdzieś s cudzych krajów;
przed temi bogi czołem bić każe,
obiety znosić na ich ołtarze.
Któż starym bogom wyrządzi cześć,
kto im w przymroku poniesie jeść!
Kędy chadzali s karmią ojczyce,
kędy na modłach spędzali dzień,
tam w prochu leżą nasze boźnice
i święte drzewa wycięte w pień."

„Aj ty Zaboju!
Serce ku sercu ześpiewałeś pieniem
s środka goryczy—Ty jak Lumir ów,
co potęgą pieśni słów
wstrząsnął Wyszehrad i włości wzruszeniem,
ty wstrząsasz braćmi, wstrząsasz moją duszą.
Dobrego piewcę bogi kochać muszą.
Śpiéwaj ty, śpiéwaj, ty masz dar od bogów
pieśnią zagrzewać serca przeciw wrogów."

Oko Sławoja ogniem się pali;
widzi to Zabój i śpiewa daléj:

„Dwa syny, których pierś
już mężom brzmiała wtór,
skrycie wychodzili w bór;
tam do kopii, miecza, młota,
przyuczyli ręce młode;
w oczach grała im ochota

[1]) Wiosna i Morana, bóstwa młodości i śmierci.

gdy wracali w swą zagrodę.—
Lecz gdy w siłę wzrosły barki,
gdy na wrogów wzrosły duchy,
z mniejszéj braci staną zuchy;
nuż na wroga, nuż na karki
wpadną wściekli,
jako burza gromem siekli;
i wrócili w swe zagrody,
wrócił błogi czas swobody!"

Do Zaboja skoczą ku dołu,
cisną go w silne swoje ramiona,
dłoń jego kładą z łona do łona,
s słowa do słowa radzą pospołu.—
Noc już przechodzi, już zorze bliskie;
każdy poróżnie wybiegł z doliny,
pomiędzy drzewa, między chruściny,
chyłkiem, ukradkiem na strony wszystkie.
Minął dzień jeden,
minął dzień wtóry,
po trzecim wieczór nastał ponury.
Szedł Zabój w las,
za Zabojem zbory;
szedł Sławój w las,
za Sławojem zbory.
Idą w cichym pochodzie,
wierni swemu wojewodzie:
wszyscy gniewem wrą na króla,
wszystkich miecze przeciw króla.

„Daléj Sławoju! gdzie ten szczyt siny
wyżéj nad wszystkie patrzy krainy—
tam się udamy z drużyną naszą!
Od góry na wschód rannego słońca,

gdzie się bór czarny ciągnie bez końca,
wzajem się bratnie ręce opaszą.
Daléjże bierz się lisiémi kroki,
mnie tam zamiar czeka wysoki."

„ „Zaboju bracie! na cóż od wzgórza
uderzać na nich orężem grozy?
Stąd lepiéj prosto runiem jak burza
na te królewskie obozy." "
„Bracie Sławoju! złe rady,
jeżeli zetrzeć chcesz gady;
na łeb im nastąp, i złam;
A ich łeb—tam!"

W las się rosskoczą w lewo i prawo;
tym dzielny Zabój stanął na przedzie,
tamtych Sławoja skinienie wiedzie,
przez gęszcz ku wierzchu, darli się żwawo.
Kiedy na niebie już pięć słońc lśniło
podali sobie przesilne ręce;
oko ich lisa wzrokiem patrzyło
na wojowniki książęce.

„Ludieku, padnie wojsko niewiary,
od jednéj rany zalegnie pola;
ej ty Ludieku, parobie stary,
nad parobami twojego króla!
Powiedz twojemu panu wbrew twarzy,
że wola jego z dymem nie waży."

Rozje się Ludiek;—głosem pioruna
zgromadza wojsko.—Na niebie łuna
i słońce w pełnym blasku odstrzela
od zbroi nieprzyjaciela.
Wszyscy gotowi nogą do kroku,
za broń chwycili ręką u boku.

„Spiesz lisim tropem, spiesz tu Sławoju!
a ja im czoło nadstawię w boju."
Zabój na czoło
chłosnął jak grad;
a Sławój z boku
jak gradem spadł.
„Patrz, patrz bracie, za ich sprawą
padły bogi, drzewa ścięte
i krogulce rospierzchnięte;
Bogi dają zemstę krwawą!"
Owóż Ludieka porwał gniewu szał,
z wrogów poczetu k'Zabojowi gnał.
I Zabój miótł się, z ócz iskry kłębem
ział na Ludieka.—Dąb mierzy z dębem,
przez puszczę drze się; tak Zabój przodem,
wydarł się jeden nad swym narodem.
Ludiek uderzył ostrém żelazem
w tarcz, trzy skóry przeciął razem.
Zabój s toporem ramię wytęża,
puścił—Ludiek się ciosu uchował.
Topor ciął w drzewo, padło na pował;
ku ojcom poszło trzydzieści męża.
Rozje się Ludiek: ty zwierzę!
gadów potworo—ty!
stań, mieczem s tobą się zmierzę."
Zabój ciął mieczem,
i kęś z Ludieka tarczy odkroi;
Ludiek ciął mieczem,
miecz po skórzanéj zwinął się zbroi.—
Palą się oba, cios mnie, cios tobie;
od stóp do głowy sieką po sobie,
krwią zostawują szerokie ślady,

krwią opłynęły mężów gromady;
bo rzezią wrzały już strony obie.
Słońce s południa na dół się chyli
ku wieczornéj krawędzi;
i stąd i zowąd jeszcze walili.
Nikt nie ustąpił ziemi i piędzi;
tu walono od Zaboja,
tam walono od Sławoja!
„Ej ty wrogu, giń do biésa!
Giń kto naszą krew wysysa!"
Zabój się znowu toporu ima,
Ludiek w bok zmyka.
Zabój wywinął—i w górze trzyma,
i puszcza na przeciwnika.
Wyciął topór—na połowę
szczyt pod ciosem się rosskoczy,
a pod szczytem Ludiekowe
łono we krwi broczy.
Zlękła się dusza ciosu obucha,
obuch ze sobą porwał i ducha.
I na pięć sążni wojska powalił.
Przestrachem wrogów gardziele ryczą;
wojsko Zaboja szumi zdobyczą,
iskrą radości ich wzrok się palił.
„Bracie, patrz, za sprawą bogów
zwyciężamy naszych wrogów.—
W prawo huf jeden niech się poniesie,
a jeden hufiec na lewo w szlaki;
ze wszystkich dolin spędzić rumaki,
niech rżą rumaki po całym lesie.
„ „Ty Zaboju wdały [1]) lwie,

[1]) Dzielny, mężny.

nie pożałuj wrażéj krwie!" "
Zabój tarczę rzucił precz,
w ręku obuch, w drugiém miecz,
poprzek drogę sobie ściele,
poprzek przez nieprzyjaciele.
Byłoż wycie najezdnikom,
i ucieczka najezdnikom.
Trzas ich goni z bojowiska,
strach z gardzieli krzyk wyciska.
Rżą rumaki lasu brzegiem:
dalej na koń, pędem, czwałem,
za najezdcą—zbiegiem,
polecimy krajem całym.
I skoczą hufce na rączе konie,
trop w trop za wrogiem puszczą pogonie,
Cios w cios, już zemstę wywarli krwawą
Znikają im równiny.
i lasy i wyżyny,
wszystko precz znika w lewo i w prawo.
Huczy strumień wezbrany,
sadzą w górę bałwany,
huczą wojacy, i skok za skokiem,
walą najezdcy wzdętym potokiem,
dużo ich woda topi w swém łonie,
a ziomków niesie ku drugiéj stronie.
Długo, szeroko, jak starczy pole,
drapieżny jastrząb rozwija
w górze szerokie skrzydeł półkole,
ptaków gromady rozbija.
Wojsko Zaboja puszcza zagony,
długo, szeroko, na wszystkie strony;
kupa najezdców, spędzona, zbita,
resztę zdeptały kopyta.

W pogoni nocą pod łuny okiem,
w pogoni we dnie, gdy jasne słońce,
i znowu nocą ścigają gońce,
i znowu rannym ścigają mrokiem.
Huczy strumień wezbrany,
sadzą w górę bałwany,
huczą wojacy i skok za skokiem,
walą najezdcy wezbranym potokiem,
dużo ich woda topi w swém łonie,
a ziomków niesie ku drugiéj stronie.
„Tam po te śniade wzgórza,
niech pomsta nasza doburza!"—
„ „Zaboju bracie! już niedaleka
droga—ot góra przed nami,
a garstka mała wrogów ucieka,
i ta się kaje ze łzami." "
„Wracać nazad—moja rada,
ty tam, a ja tędy,
co królewskie niech przepada."
Wichry po kraju szumią
wojska po kraju szumią,
w długich szeregach w lewo i prawo
ciągną się męże z radośną wrzawą.
„Bracie, czy widzisz ówdzie wierzch szary,
tam z woli bogów my zwyciężyli!
tam dusz tysiące lata téj chwili,
z drzewa na drzewo między konary,
Zwierz się ich boi, boi ród ptaszy,
jedna się sowa tylko nie straszy.
Teraz na górę pójdziem w mogiły
umarłych grzebać, i bogom miły
pokarm zaniesiem; bogom zbawienia
mnogie obiety i dziękczynienia!

dla nich w pochwalny zagrzmimy głos,
dla nich orężów zdobytych stos!"

Walka, która dostarczyła przedmiot temu poematowi, walka pogaństwa s chrystyanizmem, idzie wciąż przez literaturę słowiańską aż do dziś dnia. Wielu słowianofilów stara się ją rozniecać. Zamiłowani w starożytnościach krajowych, a uprzedzeni, że religia chrześciańska przyniosła im zgubę, tchną ku niéj nieprzyjaźnią. Pochodzi to z mylnego wyobrażenia o sposobie jakim się ustalała: zawsze ją uważają za religią zupełnie nową i narzuconą gwałtem. Chrystyanizm wszakże nie powinien być wystawiony jako nowość, bo nie przyszedł zniszczyć dawnych podań, ale wytłómaczyć je i uzupełnić, co właśnie tłómaczy szybkość z jaką się szerzył. Wiadomo powszechnie, że między dogmatami chrystyanizmu a tradycyami pogańskiemi jest związek. Religia chrześciańska nie zniosła ofiary, tylko objawiła jéj znaczenie, nie odrzuciła pojęcia pierwiastków złego i dobrego, tylko objaśniła ich stosunek; łączyła się przeto z najistotniejszemi artykułami wiary starożytnéj.

Słowianie stron północnych i krajów rządzonych przez Normandów, u których zachowały się w całéj mocy starożytne ich wyobrażenia, przyjęli chrystyanizm bez oporu, i nie masz u nich przykładu wojen s téj przyczyny. Na południu i na wschodzie religia chrześciańska spotykała wstręt dla tego, że przybywała razem s podbojem politycznym: wprowadzali ją baronowie niemieccy stawiąc ją jako zdobywcy. W Polsce opór był krótki; ale trwał długo i zawzięcie w krajach słowiańskich, leżących między Polską i Niemcami, gdzie feudalizm ger-

mański wkraczał pod pozorem szerzenia wiary Chrystusowéj.

Walka ta przeto ma raczéj charakter polityczny niżeli religijny, i nietrudno obronić chrystyanizm od zarzutów mu czynionych, owszem łatwo dowieść jak wielkie oddał przysługi. Mało dotychczas zgłębiano jego wpływ na stan domowy, społeczny i polityczny Słowiańszczyzny; on to jednak wykończył organizacyą jéj krajów i zapewnił ich niepodległość.

Chrześciańskie zawiązanie rodziny przez sakrament małżeństwa, było już niezmierną reformą Słowian, podniosło ich na szczebel ludów zachodnich. Bez wpływu chrystyanizmu, władza i jedność wewnętrzna państw, nigdyby może u nich powstać nie zdołała. Książęta Rusi i królowie polscy dopiéro wtenczas stali się prawdziwymi reprezentantami narodowości, kiedy poczęli być namaszczani pierwsi przez biskupów kościoła wschodniego, a drudzy przez papieżów.

Chrystyanizmowi jeszcze należy się tutaj życie publiczne, artystowskie i moralne. S szerzeniem się religii chrześciańskiéj, ściskał się węzeł łączący wszystkich Słowian. Dzwon zawieszony na wieży kościelnéj był pierwszym sygnałem ich spójni; głos jego rozlegając się po wszystkich krajach, pierwszy raz im oznajmił, że są członkami wielkiego społeczeństwa. Późniéj ten dzwon służył za organ polityczny, zwoływał Słowian na wiece, na obrady, stał się godłem ich niepodległości. Ściany kościołów są pierwszą budową kamienną w Słowiańszczyznie i jedyném arcy-dziełem architektury. Ustanowienie świąt, w dni niektóre przynajmniéj odrywając lud od pracy, od samych zatrudnień

materyalnych, znaglało wśród rozmyślań i zabaw żyć moralnie. Nakoniec religijne nauczanie po kościołach i szkoły zakładane przez duchownych, sprawiły prawdziwą rewolucyą w Słowiańszczyznie, która przedtém nie znała publicznéj oświaty.

Wszystkie te chrześciańskie zaprowadzenia rodziny, parafii, jedności politycznéj państw, świąt, kazalnic i szkół, dokonały reformę socyalną Słowiańszczyzny. Stała się ona odtąd społeczeństwem europejskiém, weszła w ligę z ludami Zachodu.

LEKCYA DWUNASTA.

(5 Lutego 1841).

Poemata bohaterskie znajdujące się w zbiorze Królodworskim, dają wyobrażenie historycznéj poezyi czeskiéj. Nie będziemy ich rozbierali pojedynczo, zwłaszcza że nie wszystkie są tak dawne, a niektórych nawet autentyczność wątpliwa. Jeden z nich należy do końca wieku XIII, i opowiada bitwę chrześcian s Tatarami. Jest to jedyny zabytek poezyi współczesnéj opiewającéj ten przedmiot. Ciekawa rzecz widzieć jak tu poeta pojmuje przyczynę najazdu tatarskiego; przyczyna ta zmyślona poetycznie.

Córka chana Kublaja (Kupilaja znanego s pamiętników Marco-Paulo) słysząc o bogactwach i dziwach krajów zachodnich, zapragnęła zwiedzić Europę, i w świetnym orszaku wybrała się w po-

dróż. Niemcy znęceni jéj urodą i klejnotami; zrobili na nią zasadzkę w lesie, a pojmawszy odarli ze wszystkiego i zabili. Uwiadomiony o tém Kublaj, ledwo chciał wierzyć smutnéj wieści, potém w gniewie poruszył całą Azyą i na czele niezliczonych tłumów poniósł zemstę chrześcianom, ujarzmił Ruś, splądrował Polskę, pustoszył Węgry.

Tu poeta opisuje przestrach powszechny i spotkanie się walne Tatarów z wojskami chrześciańskiémi, zapewne pod Lignicą. Tatarzy uchodzili u Słowian za czarowników, co daje się tłómaczyć przez to, że używali prochu działowego i pocisków ognistych. Przed bitwą też Kublaj zwołuje swoich guślarzy i wróżków, żeby mu przepowiedzieli jéj skutek. Zbiegają się zewsząd guślarze, wróżkowie, i czarodzieje, dzielą się na dwie strony, a zatknąwszy pośrodku laskę czarną, szczepią ją na dwie połowy, i jednéj połowie dają nazwisko Kublaja, drugiéj królów chrześciańskich. Skoro potém zaśpiéwali tajemnicze słowa, obie części laski stanęły przeciw sobie do boju, poczęły pasować się i przemogła strona Kublajowa. Jakoż istotnie Tatarzy odnieśli zwycięstwo.

Poezye liryczne rękopisu Królodworskiego nie zasługują na szczególniejszą uwagę, powiemy zresztą o nich, mówiąc o poezyi serbskiéj.

Na długi czas przed datą tych poezyi, Rusini i Polacy posiadali pomniki literatury; trzeba zasięgnąć początku téj literatury przejętéj już chrystyanizmem.

Widzieliśmy, że pośród Słowiańszczyzny powstały dwa państwa, które z życia roślinnego przeszedłszy pierwéj w zwierzęce, za przyjęciem religii chrześciańskiéj odetchnęły życiem ludzkiém. Oko-

liczności wśród jakich zaszczepiła się ta religia, charakter i organizacya duchowieństwa, stosunki władzy duchowéj ze świecką, wszystko to w dwóch tych krajach było zupełnie różne.

Polacy, równie jak Słowianie południowi i zachodni, musieli s konieczności politycznéj stać się chrześcianami. Bez chrystyanizmu bowiem, naprzód żaden rząd nie mógł się u nich ustalić, potém nie mieliby żadnego sposobu ochronienia swojéj narodowości, sposobu ochronienia narodu od grożącéj zagłady. Za Dagoberta jeszcze Frankowie podbijali Słowian nad Dunajem; wkrótce zaś cesarze niemieccy stali się straszniejszémi dla nich nieprzyjaciółmi. Ogromne cesarstwo niemieckie, oparte na feudalizmie zmodyfikowanym przez przywileje miast wolnych i powściąganym przez władzę kościoła, nie miało wewnątrz wielkiéj tęgości; ale było potężne kiedy występowało z duchem wieku w sprawie chrześciaństwa. Wiadomo, jaką siłę cesarze niemieccy stawili przeciw Saracenom. Na wezwanie w imię religii, miasta wolne. korporacye, baronowie, wszystko to szło razem. Tak tedy massa ta całym ciężarem swoim gniotła Słowian. Kościół zachęcał do tego, prywatni mieli przytém ponętę, gdyż znajdowali sposobność zakładania tam dla siebie swoich feudalnych porządków. Nie trzeba jednak mniemać, że powodowała nimi chciwość; nic nie było bardziéj im obcego jak myśl zysku. Baronowie którzy szli osiadać na piaskach Brandeburga i Wielko-Polski, albo wśród bagien pruskich, opuszczali najczęściéj krainy bogate, nadbrzeża Renu. W tych dzikich stronach czekało ich życie twarde, pełne niebezpieczeństw i znoju. Ciągle zmuszeni żyć w zbroi, nieraz widzieli po-

mordowane swoje żony i dzieci, a rzadko który z nich umierał na łożu spokojném. Cóż więc ich pobudzało puszczać się na te boje i trudy? To samo co dzisiaj ludzi bogatych pchnie w zawód ruchów politycznych, — idea wieku, uczucie wielkiéj przyszłości.

Walka z Niemcami była dla Słowian bardzo nierówna. Niemcy przynosili s sobą organizacyą feudalną, mocną i ukształconą; Słowianie zaś mogli tylko stawić przeciw nim tłumy bez porządku. Baronowie nie tchnęli nienawiścią ku rodowi słowiańskiemu; skoro gdzie nawrócili krajowców, dawali im tę opiekę jak swoim. Ale mimo to Słowianie cierpieli niezmiernie i znikali pod rządem przeciwnym ich naturze.

W zdobytym kraju stawał zaraz zamek seniorski, koło niego zakładano kuźnie i warsztaty zbroi, mularze niemieccy budowali kościół, przy téj robocie zawiązywały się bractwa dla pomocy w potrzebach stowarzyszonym i wiernym, tworzyło się prędko miasto szerzące coraz daléj swoję atmosferę cudzoziemską. Ludność słowiańska, odparta od tego środka, ciśniona prężeniem feudalizmu, nie mogąc utrzymać swoich obyczajów, swobody i mowy, zacierała się wszędzie gdzie tylko wkroczył porządek germański, chociaż i baronowie i papieże mocno pragnęli zapewnić jéj byt pomyślny.

Jakiż tedy był sposób powstrzymać tę zagładę? Jeden historyk powiada, iż nie było innego jak zatknąć krzyż na granicy, żeby cesarzom niemieckim wytrącić oręż z ręki. Ludzie szczerzy bowiem nie chcieli nieść wojny chrześcianom, a gdy Słowianie przyjmując wiarę wchodzili w społeczeństwo kościoła, cesarze mogli z niémi miéć tylko zatargi po-

lityczne i część ledwo swojéj potęgi przeciw nim obracać. S czasem nawet, książęta słowiańscy zawierając związki z baronami i wewnątrz kraju nabywając władzy, stali się groźnymi samym cesarzom. Takie korzyści s przyjęcia religii chrześciańskiéj spłynęły na Czechy i Polskę.

Inne było położenie Rusi normandzkiéj; nie miała ona do odpierania nikogo więcéj prócz hord koczowniczych, wbiegających niekiedy w głąb' jéj krajów. Normandowie przedsiębierczy, sami owszem działali zaczepnie i napadali cesarstwo wschodnie. Od tych napadów chcąc się zabezpieczyć Grecy starali się Ruś nawrócić. Włodzimierz współczesny Bolesława W., ostatni władzca Rusi, który sprowadzał jeszcze nowe hufce Normandów z Norwegii i Szwecyi, chciał przywrócić moc poganizmowi podkopanemu już przez wpływ chrześciaństwa, ale wkrótce zaniechał ten zamiar i poślubił księżniczkę grecką. Powiadają, że przed nawróceniem się, zastanawiał się pierwéj którą religią wybrać. Przywołał więc do siebie rabinów jednéj pobliskiéj osady Żydów, wezwał kapłanów katolickich, i wyprawił poselstwo dla poznania tajemnic i obrządków kościoła wschodniego. Niejaki mędrzec grecki, jak wieść niesie, wystawiwszy mu żywo obraz sądu ostatecznego, skłonił go na swoję stronę.

Ale kościół wschodni chylił się natenczas do zupełnego odłączenia się od kościoła powszechnego. Grecya, odwieczna ojczyzna filozofów, wyćwiczona w dyalekcie i nawykła do dyskusyi, nie mogła się poddać władzy biskupów rzymskich uorganizowanéj w VI wieku, a dawniéj jeszcze przyjętéj przez wielu patryarchów kościoła powszechnego. Gre-

cy zresztą szukali tylko pretekstu do zerwania s krajami mniéj cywilizowanémi i napadniętémi przez barbarzyńców. Kiedy więc który biskup upatrzył zarzut przeciw kościołowi katolickiemu, był pewnym miéć za sobą duchowieństwo i lud. Dla dokonania odłączenia pozostawało tylko pozyskać wsparcie rządu. Focyusz, zjednawszy sobie Cezara Bardasa, wypowiedział posłuszeństwo Rzymowi.

W takim stanie rzeczy Ruś przyjęła religią wyznania greckiego. Niezmierna różnica między duchowieństwem wschodniém a zachodniém odbiła się na ukształceniu i literaturze krajów północnych Słowiańszczyzny. Biskupi wschodni byli bardzo pobożni, oddani naukom, ale usunięci od wpływu na ruch socyalny i polityczny. Uważano ich za część administracyi, za urzędników państwa. Przeciwnie, jak wiadomo, biskupi kościoła zachodniego wiedli życie praktyczne, wydawali dzieła, pisali prawa, należeli do interesów publicznych, a nawet i wojowali. Widziano ich w radzie królewskiéj, na czele zjazdów prowincyonalnych, w parlamentach, w trybunałach, słowem, wszędzie. Była to klassa najczynniejsza w wiekach średnich. Klasztory, które tak wielką rolę grają w krajach germańskich i romańskich, prawie nie dają się dostrzedz na ziemiach obrządku greckiego. Kościół wschodni miał tylko jeden zakom S. Bazylego, gdzie znajdowali przytułek chcący poświęcać się nauce i rozmyślaniu, kiedy w kościele zachodnim tworzyły się reguły stósownie do wszystkich potrzeb czasu, powstawały późniéj zakony rycerskie, s których jeden zmienił postać stron nadbałtyckich i założył fundamenta królestwa pruskiego. Swobody narodowe

katolickich państw słowiańskich płynęły z instytucyi kościelnych. Król polski który zabił biskupa, utracił koronę i odtąd biskupi poczęli być w Polsce uważani za nietykalnych. Panowie świeccy, którzy obok nich zasiadali w senacie i na zjazdach, stali się uczestnikami prerogatyw im służących. Nic podobnego nie działo się na Rusi. Co w niéj pozostawało z dawnéj wolności, zamknęło się to w miastach i wyjść stamtąd już nie mogło; wolność zaś Polaków rozwijając się naprzód w kole rady królewskiéj, późniéj w sejmowém, zabrała nareszcie głos publicznie. Znaczenie osobiste duchownych w tych dwóch krajach było też wcale różne. Mimo karność ściślejszą i surowość obyczajów częstokroć wyższą, duchowieństwo ruskie doświadczało zawsze od narodu i panujących obejścia się przykrego; w Polsce nie masz podobnego przykładu względem kapłanów katolickich. Jeśli pisarze i poeci polscy okazują czasem nienawiść ku księżom, nienawiść ta nawet jest połączona z niejakiém uszanowaniem.

Kniaziowie ruscy zabronili późniéj duchownym spisywać dzieje krajowe. Długo duchowni byli tu jedynie ludźmi piśmiennymi, i zajmowali się kronikarstwem, wciągali w swoje roczniki zdarzenia współczesne, albo dawniejsze, co gdy dawało powód do sądzenia rzeczy wedle zdań osobistych, musiało stać się w oczach rządu samowładnego przeciwném i niebezpiecznem.

Najdawniejszym kronikarzem słowiańskim jest jeden s takich duchownych, Nestor, czerniec czyli mnich monastyru Peczerskiego, rodem s tego kraju między Bugiem a Dnieprem, wydzieranego sobie nawzajem przez dwa państwa sąsiednie, który

nosi nazwisko Ziem Ruskich. Nestor nie znał żadnéj literatury zachodniéj, nie umiał po łacinie, całe swoje światło czerpał s pisarzy bizantyńskich, przejął się ich stylem i formą. Obcy zdarzeniom politycznym, daleki od pola bitew, w cichéj celi swojéj spisywał dawne podania, albo co z nowin spółczesnych zasłyszał od mnichów. Opowiadanie jego rzeczy krajowych nie sięga daléj jak od czasu najścia Normandów. Urodził się on w połowie wieku XI, to jest prawie na lat 200 po opanowaniu Rusi przez ród Ruryka; historya jéj słowiańska niemal już go nie obchodzi, a normandzką opowiada bardzo po prostu, bez żadnéj poezyi. To jednak co spisał jest ważném szczególnie pod względem jeografii tych stron Słowiańszczyzny. Naśladując bizantyńców, poczyna swoje roczniki od wstępu łączącego historyą powszechną z epoką i przedmiotem jego opowiadań. Zupełny brak zapału i widoków ogólnych w Nestorze, podobał się właśnie najbardziéj historykom wieku XVIII, którzy postawili go za wzór histryografa. Prostota jego sposobu pisania tak ich zaślepiła, że nie śmieli powstać na żaden jego błąd chronologiczny i jeograficzny, nie ważyli się w niczém poprawić skrzywionéj prawdy. Historya Nestora wszakże nie jest i nie mogła być niczém więcéj, jak tylko odbiciem się w innym wizerunku historyi bizantyńskiéj. Pisarze cesarstwa wschodniego na schyłku, nie mieli żadnego ognia poetycznego, żadnéj dążności wyższéj, żadnéj siły umysłowéj w kreśleniu dziejów. Są to opowiadania ludu już obumarłego. Tę suchość Nestor ożywił nieco powabem prostodusznéj świeżości słowiańskiéj.

Współcześnie niemal z Nestorem ukazuje się kro-

nikarz polski, zwany Gallus. Nie masz zgody na to, czy był on Gallem, czy Polakiem; ale badacze jego rodowitości, szukając dowodów za i przeciw w tém co napisał, nie zwracają uwagi na rytm, na miarę jego wierszy, gdzie pod łaciną jak pod przejrzystą powłoką, daje się widzieć cały tok, cała natura mowy prawdziwie polskiéj. Gallus był kapelanem Bolesława Krzywoustego, prowadził życie czynne, przy boku królewskim, podczas pokoju i w wojnach. Zwiedził także obce kraje i odbył podróż do Ziemi Świętéj. Widać w nim ciągle człowieka niezmiernie ruchawego i z umysłem poetyckim. Pismo, które zostawił, trzyma środek między kroniką a poematem. Opowiada tu urodzenie i świetne czyny swego monarchy, ale historyi jego nie dociągnął do zgonu. Prawie każdy rozdział poczyna od wezwania poetycznego, a często przegradza i kończy modlitwą. Wtrąca przytém tłómaczone pieśni wojenne Niemców i Słowian sąsiednich. Pospolicie jest wesoły, żartobliwy i bystrego pojęcia rzeczy; niekiedy grzeszy przeciw prawdzie zbyteczną przesadą w wystawieniu zdarzeń, zawsze jednak ma przed oczyma ogół rzeczy: dzieło stanowi jeograficzną i historyczną całość. Chociaż użył języka łacińskiego, mowa polska zdaje się ciągle brzmieć mu w myśli; w wierszowaniu mianowicie trzyma się tego spadku pieśni narodowych kościelnych, jaki zachował się w kantyczkach. Wyraz ojczyzna bezustanku nawija się mu pod pióro, i bierze go już w znaczeniu najrozleglejszém. Jeden nawet krytyk polski, rzadko kiedy rozumiejący historyą swego narodu, postrzegł to i powiedział, że ojczyzna u Galla nie oznacza saméj tylko ziemi, że on ją pojmował inaczéj. Rzeczywiście

Gallus słowem tém obejmuje cały ogół dążeń, swobód i chwały narodu. Dzieje sławne Polski, jéj urodzajne niwy, bujne lasy, rosłe chłopy, mnogie trzody, wszystko to jest dla niego ojczyzną, o wszystkiém mówi z miłością, z zapałem, s chlubą, jak Polak roskochany w swoim kraju. Nie masz żadnego podobieństwa między nim a Nestorem opowiadającym zimno rzeczy słyszane tylko. Porównywać go należałoby raczéj stawiąc obok spółczesnych poetów zachodnich, obok minnesingerów i trubadurów.

LEKCYA TRZYNASTA.

(9 Lutego 1841).

Różnice znamionujące państwa, na które rozłamał się ród słowiański, ukazują się w pomnikach historycznych, w duchu, charakterze i formie kronik tamtoczesnych. Ważną jest rzeczą dośledzać wpływu jaki był przyczyną takiéj lub innéj formy tych pomników.

Widzieliśmy już jakie okoliczności towarzyszyły zaprowadzeniu wiary chrześciańskiéj w krajach Rusi normandzkiéj i Polski. Żeby uzupełnić tę historyą chrystyanizmu, wypada jeszcze powiedzieć o niektórych modyfikacyach, jakim dogmat sam i karność kościelna musiały uledz w tych społeczeństwach.

Książęta normandzcy panujący nad Rusią, przyjąwszy sami dobrowolnie, a poddanym swoim narzuciwszy religią chrześciańską obrządku wscho-

dniego, wzięli niejako górę nad kościołem i ciągle starali się nim posługiwać na własną korzyść. Chrystyanizm szerzył się tu powoli, zasiewał ziarno dla rozwinięcia się kiedyś, ale nie mógł wniknąć w życie społeczne.

W krajach Polski, w krajach lechickich i czeskich, przeszkody innéj natury tamowały postęp chrześciaństwa. Lechici i Czesi składali pewien rodzaj kasty zbrojnéj, byli stanem rycerskim, tworzyli już niejaką rzeczpospolitę arystokratyczną. Tejto rzeczypospolitéj chrystyanizm okazał się groźnym z dwóch względów: naprzód poświęcając władzę królewską, dawał jéj moc niezgodną s tradycyjnym porządkiem Lechów i Czechów; powtóre w nauce swojéj zawierał obietnice dla mas ludu, które stan rycerski odgadywał instynktem. Stan ten przeto chętnie przyjmując religią chrześciańską, ilekroć zabezpieczała jego prawa w obec królów, wstrzymywał jéj rozwijanie się i następstwa, kiedy chodziło o zastosowanie do ludu. Obok tych dwóch zawad politycznych, stawała trzecia wynikająca z rodowego zlewku społeczeństwa. Rycerstwo Lechów i Czechów składało się z ludzi bitnych i przedsiębierczych, ale niestałych i lekkomyślnych, (tak bizantyńcy opisują Lechów kaukaskich). Mięszając się oni ze Słowianami, przydali do swoich wad grubość obyczajów i zmysłowość słowiańską. Duchowieństwo chrześciańskie otoczone tak usposobioném społeczeństwem, przyjęło pomału charakter narodowy, straciło surowość, powagę, a nadewszystko entuzyazm, jaki odznaczał księży w wiekach średnich.

Ówczesny charakter Polski dobrze odmalował jeden kronikarz tamtéj epoki, mówiąc o poselstwie

książęcia polskiego do papieża, z zażądaniem korony królewskiéj. Papież skłonił się uczynić zadość, korona była już zrobiona, ale anioł ukazał się papieżowi i rzekł, że Polacy jeszcze nie warci są, aby mieli królem pomazańca Pańskiego — „Naród ten, powiada kronikarz — więcéj miłuje przemoc niżeli sprawiedliwość; więcéj lubi swoje lasy i łowy, niżeli zatrudnienia koło roli i prawodawstwa; bardziéj kocha swoje psy myśliwskie niżeli ludzi, i zdolniejszy bić się niż budować kościoły.“ — Papieże téż natenczas długo odmawiali tytułu królewskiego książętom polskim.

Biskupi katoliccy w Polsce, byli najczęściej z wielkich jéj panów, i w postępowaniu swojém okazywali równie przymioty jak wady swojego rodu. Duchowieństwo niższe, opaci, plebani, pochodząc ze szlachty drobniejszéj, mieli jéj patryotyzm, skłonność wojenną i uprzejmość towarzyską, ale mało dbali o sprawę religii.

Tym sposobem Polacy po nawróceniu się nie usiłowali jak należało pozyskać chrześciaństwu sąsiednie narody barbarzyńskie, i przeto chybili największego powołania swego; powołaniem bowiem głównem było wówczas, szerzyć wiarę wśród pogan, a niedopełnienie tego obowiązku stało się późniéj źródłem ciężkich nieszczęść dla Polski. Królowie zbierali liczne hufce, czynili zdobywcze wyprawy na ten koniec; ale nie mieli kogo prowadzić za sobą dla poparcia skutku tych wypraw, nie znajdowali u siebie ochotników do apostolstwa i męczeństwa. Apostołowie przybywali z obcych krajów, trzeba było sprowadzać ich s Czech i z Niemiec. Takim przychodniem był święty Wojciech, który kanonizowany, jest jednym s patronów Pol-

ski, i w dziejach jéj stanowi epokę. Wypada więc obszerniéj powiedzieć o nim.

Ś. Wojciech urodził się w Czechach na pograniczu kraju polskiego, z wielkiéj familii lechickiéj. Ojciec jego był hrabią, a matka pokrewną książąt panujących; rodzina ta miała liczne stosunki powinowactwa s Polakami. W dzieciństwie jeszcze przeznaczony do stanu duchownego, oddany był na nauki do Niemiec, zwiedził potém Francyą, Włochy, i za powrotem do Czech był naprzód subdyakonem, późniéj został biskupem w Pradze. Lud przyjął go z uniesieniem; podobało się mu bowiem, że mówił dobrze po słowiańsku i układał nawet poezye w tym języku. Możniejsi także, równie jak gmin, cenili jego łagodność i miłosierdzie. Ale wkrótce zebrała się przeciw niemu straszna burza. Wprowadzał nowy obyczaj, zapraszał do swego stołu każdego chrześcianina bez względu na jego dostojeństwo, powstawał przeciw handlowi niewolnikami, gdyż Żydzi natenczas w Czechach i w Polsce kupowali i przedawali niewolników, chciał wytępić wielożeństwo. To wszystko rozdrażniło Prażan, wygnali biskupa. Znowu przywołany i znowu prześladowany, tylko co nie padł ofiarą gwałtownego rokoszu: mieszkanie jego spalono i kilku braci zamordowano. Po uśmierzeniu się zawziętości, jeszcze raz ujmowany obietnicami, nie chciał już sprawować rządów swojéj dyecezyi, wolał idąc za powołaniem, które czuł oddawna, udać się na apostolstwo. W tym celu przybył do Gniezna na dwór Bolesława Wielkiego i oświadczył mu zamiar nawracania plemion litewsko-pruskich, niebespiecznych sąsiadów Polski. Przyjęty najmiléj przez monarchę polskiego, poświęcił kilka lat nauce mowy i oby-

czajów ludu, któremu miał opowiadać Słowo Boże, potém w towarzystwie dwóch księży puścił się Wisłą do Gdańska, a stamtąd do Pruss Wschodnich. Prusacy zrazu nie stawili mu oporu, ale kiedy jednéj nocy odważył się zajść w gaj poświęcony bogom, i odprawić w nim mszę na znak objęcia w posiadłość Chrystusową tego przybytku pogaństwa, kapłani miejscowi wpadli nań i zamordowali. Bolesław Wielki wykupił ciało biskupa i złożył je w Gnieźnie. Wieść o zgonie męczennika i o cudach przy jego grobie, roschodząc się po całém chrześciaństwie, poczęła ściągać licznych pielgrzymów do Gniezna. Otton III, człowiek pobożny, szczery i dobry, który znał zbliska i kochał S. Wojciecha, będąc natenczas w wojnie z monarchą polskim, zawarł umyślnie pokój, aby mógł odwiedzić ciało dawnego przyjaciela. Przybywszy w świetnym orszaku do Poznania, stamtąd szedł boso do Gniezna. Przyjęty wspaniale przez Bolesława, zdjął z głowy swojéj koronę cesarską i wkładając mu na skronie obwołał go królem. Dotąd panujący polscy mieli tylko tytuł książąt, od tego czasu poczyna się historya chrześciańskiego królestwa polskiego. Razem s tytułem króla, udzielił cesarz Bolesławowi wielkich przywilejów politycznych i religijnych, dał mu zupełną władzę stanowienia biskupstw i zarządzania sprawami administracyjnémi kościoła w swoim kraju, co papieże ledwo swoim cesarzom czynić dozwalali.

Tak tedy ognisko państwa polskiego, będące dawniéj za granicą, w Niemczech, w Magdeburgu, przeniosło się teraz wewnątrz kraju. Polska miała już stolicę polityczną, bo miała stolicę religijną, a w owéj epoce stolica religijna była punktem środ-

kowym jedności politycznéj. Ś. Wojciech dał Polsce koronę królewską, wskazał jéj gdzie prawdziwie powinna była kierować oręż zdobywczy, i nadto jeszcze zostawił pomnik poetycki posiadany do dziś dnia. Nie tylko Polacy, ale i Czesi nie mają dawniejszego, któregoby autor był wiadomy. Jest to hymn wojenny ułożony przez niego, który Polacy mieli zwyczaj śpiéwać przed każdą bitwą aż do wieku XVIgo, do czasu kiedy Polska przestała podbijać.

Przytoczymy tutaj kilka wierszy téj pieśni sławnéj, tylekroć wzmiankowanéj i powtarzanéj przez historyków polskich. Zapewne będzie się zdawało dziwnie, nie widziéć w niéj nic podobnego do dzisiejszych śpiewów wojennych; brzmi ona raczéj jako prosta i pobożna prośba do Najświętszéj Panny. Oto jest jéj początek:

Bogarodzica Dziewica, Bogiem sławiona,
Marya, u Twego Syna hospodyna
Matko zwolona,
Marya, ziści nam, spuści nam
Kyrye elejson Twego Syna
Chrzciciela zbożny czas.
Usłysz głosy, napełnij myśli człowiecze.
Słysz modlitwę, jenże Cię prosimy.

Nieco daléj mówi:

Adamie, ty Boży kmieciu
Ty siedzisz u Boga w wieciu,

(Porównanie wzięte z dawnego porządku społecznego Słowian)

Domieść nas swe dzieci gdzie królują Anieli:
Tam radość, tam miłość, tam widzenie

Twórca Anielskie bez końca:
Tu się nam zjawiło djable potępienie.

Nakoniec pieśń zamyka się przygotowaniem się na śmierć i modlitwą:

Już nam czas, godzina grzechów się kajaci,
Bogu chwała daci,
Ze wszemi siłami Boga miłowaci.
Marya Dziewica, proś Syna swego,
Króla Niebieskiego,
Aby nas uchował ode wszego złego.
Wszyscy Święci proście:
Nas grzesznych wspomożcie:
Byśmy z Wami przybyli,
Jezu Chrysta chwalili.
Tegoż nas domieści, Jezu Chryste miły,
Byśmy s Tobą byli,
Gdzie się nam radują już Niebieskie siły.
Amen, amen, amen, amen,
Amen, amen, amen, tak Bóg daj,
Byśmy poszli wszyscy w Raj,
Gdzie królują Anieli.

Wołanie śmierci przebija się głównie w tych słowach męczennika, który krwią swoją zlał ziemię pogan sąsiednich Polsce.

Królowie polscy nie umieli dosyć pojąć kierunku wskazywanego im przez apostołów. Apostołowie szli do Pruss, na Litwę, na Pomorze, a oni ciągle to usiłowali podbijać Ruś i Czechy, kraje już ochrzczone, to mięszali się w sprawy cesarstwa niemieckiego. Zdobycze Bolesława Wielkiego jakkol-

wiek świetne, zostały bezużytecznémi dla Polski. Posiadał on niemal całe Czechy, część Węgier i ogromną przestrzeń ziem słowiańskich między Odrą i Dnieprem; po jego śmierci wszakże Polska straciła te podboje, kiedy przeciwnie nawrócone kraje prusskie i litewskie zlały się później z nią w jedno ciało narodowe.

Po tém cośmy powiedzieli o zawadach utrudzających postęp chrystyanizmu, i o charakterze inakszym duchowieństwa w państwach położonych obok siebie, łatwo wytłómaczyć różnicę, jaka zachodzi między kronikarzami Rusi i Polski.

Wspomniany już Nestor, mnich samotny w swojéj celi, spisuje wypadki bez żadnéj myśli i dążności politycznéj, bez żadnego planu i widoku. Księgę swoję nazwawszy *Powieścią dawnych lat*, starał się w niej zachować znikające podania. Pod względem formy nawet jest nieukształcony, suchy i ciemny; okresy u niego idą jedne po drugich, jakby oddzielne wyrażenia nie mające związku między sobą. Kiedy mówi o klasztorach, o mnichach, o cerkwiach, nie brak mu przedmiotu, rozszerza się nad rzeczą, którą znał dobrze i opowiadał z roskoszą, s przywiązaniem: ale kiedy trzeba napisać coś o bitwie, zwykle powiada tylko jak się skończyła, zwycięstwem lub klęską; nie chce sądzić czynności monarchów, rzadko ich chwali, nigdy nie gani. Można jednak dostrzedz, iż pragnąłby widzieć potężnymi wielkich książąt, bo oni są dla niego uosobieniem Rusi, a przewiduje nieszczęścia grożące jéj ze strony barbarzyńców.

Dla pokazania stylu Nestora, przytoczymy kawałek jego kroniki.

„Hilaryon pop Berestowski, człowiek młody i pi-

śmienny, opuściwszy swoję cerkiew, poszedł nad Dniepr na górę, gdzie teraz Peczerski monastyr stoi, a wówczas był tu wielki las, i wykopał sobie małą pieczarę na dwa sążnie głęboką, dokąd chodził często z Berestowa i modlił się w cichości. Ale gdy w roku 1050 wielki książe Jarosław kazał go swojemu duchowieństwu wybrać na metropolitę, (dotąd albowiem patryarcha konstantynopolitański metropolitę wybierał), pieczara opuszczoną została.“

Daléj kronikarz opisuje założenie klasztoru i wzrost miasta Kijowa około pieczary, która trwa do dziś dnia i zawiera ciała wielu męczenników.

Kijów tedy winien swój początek mnichom, i pamiątki religijne przywiązane do niego sprawiły, że się stał stolicą Rusi. Lud nawykły uważać go za główne siedlisko religii, po utworzeniu się księstwa, pragnął to miasto widzieć potężném i sławném. Podobnie grób S. Wojciecha nadawał przez niejaki czas przewagę Gnieznu pośród innych miast Polski.

Kronikarze Polscy, którzy jak Gallus, żyli na dworze swoich panujących, dzielili z nimi niebezpieczeństwa wojenne, musieli koniecznie różnić się od Nestora sposobem opowiadania, formą, stylem. Nestor nie miał innych źródeł i wzorów, prócz bizantyńskich. Literatura grecka w epoce odłączenia się kościoła wschodniego od powszechnego, upadała już w saméj nawet stolicy państwa, mimo że Focyusz był człowiekiem najuczeńszym swego czasu. Ruś biorąc wiarę chrześciańską z Bizancyum, nie mogła przenieść stamtąd nic więcéj tylko tę cząstkę literatury jaka ożywiła się jeszcze za Komnenów. W kronikarzach ruskich nie widać najmniejszego wpływu na nich klasycznych pisarzy grec-

kich. Przeciwnie łacina w kościele zachodnim była językiem żyjącym i ciągle uprawianym. Autorowie polscy i czescy znali Cycerona, Wirgiliusza, Juwenalisa i Tacyta, starali się ze wszystkich tych dzieł korzystać, przejmować się poezyą, historyą i wymową starożytnych: pomieszali te wszystkie rodzaje literatury. Nie mogło nawet być inaczéj. W owych czasach pełnych ruchu i wielkich przedsięwzięć politycznych, podobnaż im było obrać sobie za wzór zimnych chronografów greckich, albo naśladować układnych pisarzy rzymskich z epoki cesarstwa? Krytycy niesłusznie wyrzucają im mieszaninę różnych stylów; mieszanina ta zupełnie odpowiada składowi społeczeństwa, powstającego ze zlewu różnych pierwiastków.

Gallus, jak wspomnieliśmy, prawie zawsze zaczyna rozdziały od poezyi, opowiada potém potocznie, a kończy modlitwą albo elegią. Dzieło swoje przypisując biskupom polskim, którzy się nim opiekowali, tak mówi:

„Jakżebym odważył się pchnąć moją wątłą łódkę na morze historyi? Ale żeglarz może bespiecznie pruć burzliwe wały, kiedy ma biegłego sternika, który umie kierować statkiem wedle gwiazd i wiatrów. Nie uniknąłbym tu rozbicia się między Scyllą i Charybdą, gdyby wasza dobrotliwość nie wsparła mię pomocą swych wioseł. Teraz nie lękam się już puścić na niebespieczne szlaki dziejów, kiedy mi przewodniczą biskupi, których umysł rzuca światło jaśniejsze od dziennego.“

Postrzeżono na pisarzach wieków średnich, że styl łaciński, zadusił w nich wszystko co mieli właściwego sobie, narodowego, i że zawsze tylko język ojczysty wyraża uczucia ludu. Tego zarzutu

nie można zrobić Gallusowi; nieraz on gwałci, przekręca łacinę, żeby wydać w niéj co miał słowiańskiego w duszy, co nasłuchał się s pieśni narodowych. Żaden s pisarzy średniowiecznych nie ma żywszéj barwy miejscowości. Starannie opowiada zwyczaje dawne, wywodząc osoby na scenę, kreśli ich wizerunki, opisuje nałogowe giesta, poruszenia głowy, a nawet powtarza ich żarty. Dosyć jest którąkolwiek powieść Gallusa porównać z opowiadaniem Nestora, lub innego współczesnego kronikarza, żeby widzieć jego wyższość w tym względzie. Obaczmy naprzykład jak mówi o wojnie Polaków z Niemcami. Cesarz Otton wkroczył był do Polski z wojskiem licznem, wyćwiczoném i karném. Polacy nie mogąc wydać mu bitwy walnéj, starali się podjazdami niepokoić, męczyć i niszczyć nieprzyjaciela. Gallus wybornie opowiada te dorywcze harce.

„Bolesław—mówi—trzymał się cesarza niemieckiego, jakby towarzysz podróży. Skoro gdzie cesarz stanął obozem, zaraz i książe polski stawał obok niego; wszędzie dokąd się cesarz obrócił, był pewien spotkać się s księciem polskim oko w oko. Krążył on jak wilk koło wojska Ottona i codzień złapał kilku Niemców. Niemcy tak go się lękali, że już nie było u nich nic innego na myśli, tylko Bolesław, nie mieli nic innego na języku tylko Bolesława. Przechodząc lada koło zarośli, lada koło krzaku, mówili jeden do drugiego: Bolesław tam siedzi!“

Gallus w tém miejscu dodaje nawet żarty, które opuścić musimy, a daléj tak rzecz prowadzi:

„Cesarz znękany, nie widząc sposobu jakby wybrnąć s téj wojny pośród lasów, bagien i trzęsawic,

pośród much kolących i strzał licznych jak muchy, i chłopów dokuczliwych jak muchy i strzały, musiał zawrzeć pokój s królem polskim.«

Wszystkie te zalety pisarza samodzielnego winien Gallus chrześciaństwu roskrzewionemu w Polsce. Arystokracya miała już charakter właściwy sobie; wielkie figury szlachty zjawiły się już na scenie dziejów, stawiąc niekiedy groźne czoło królowi. Jeden s takich ludzi, nazwiskiem Sieciech, którego z Jugurtą porównywa, zajmuje sprawami swemi kilka rozdziałów. Gallus musi już dawać swoje zdanie o stosunkach poddanych s panującymi, oceniać charakter królów. Nie przemilcza jak Nestor ich postępków moralnych, ale je potępia lub chwali, wedle swoich wyobrażeń religijnych i politycznych. Bohater jego Bolesław, kazał zabić swego brata pobocznego, który był ciągłym burzycielem pokoju: zwyciężony, wygnany s kraju, wracał znowu i wszczynał wojnę. Gallus jednak mówi: „Mamże usprawiedliwiać Bolesława? bynajmniéj.« Ale obok tego stara się złagodzić winę, przypominając wykroczenia zabitego i dodaje: „Widzieliśmy żal naszego pana, widzieliśmy jak cały osypany popiołem, jęczał w rospaczy.« Potém wylicza dobre jego uczynki, którémi chciał okupić zbrodnię, fundacye klasztorów, pielgrzymki pokutnicze i t. d. To pokazuje już bardzo rozwinione uczucie moralne w narodzie polskim, a przynajmniéj w jego klassie panującéj natenczas, w stanie rycerskim. Podobnie jak zabójstwo biskupa Stanisława było ostatniém zabójstwem politycznem, tak też postępek Krzywoustego nie miał naśladowców w jego następcach. Nigdy odtąd historya polska nie stawi przykładu zamordowania książęcia krwi przez kró-

la w interesie dynastycznym; opinia tak już była ukształcona i rozwinięta.

Ale co najbardziéj nasz historyk lubi opowiadać, to biesiady, łowy, obozowania, wypadki wojenne, hojność królewską, obfitość złota i srebra, którego jak mówi było tak wiele, że zrzucano je na kupy jak siano.

Różnica między Gallusem a Nestorem okaże się jeszcze lepiéj, kiedy ich postawimy obok historyków spółczesnych, obok Dytmara Mersburskiego, sławnego kronikarza niemieckiego, albo obok Kozmasa s Pragi.

Dytmar dawniejszy od Nestora, pochodził s familii możnéj, był synem grafa Siegfrieda von Walbek, znakomitego pana saskiego. Zostawszy biskupem w Mersburgu, pisał pamiętniki swojego czasu, w których objął dzieje czeskie i polskie. Ale Dytmar z rodu germańskiego, skłonnego do entuzyazmu i religijności, ma przedewszystkiém na widoku kościół, jest historykiem kościoła katolickiego i swojego biskupstwa. Będąc wysoce bezstronnym, gani często cesarza chociaż ten był jego protektorem i nawet krewnym; podobnie jak Gallus nie przepuścił nigdy swemu panu, swemu bohaterowi, ilekroć działał przeciw dobru kościoła. Historycy nowożytni nie umieli ocenić téj bezstronności, i oskarżają Dytmara, że czernił królów czeskiego i polskiego, a okazał się niewdzięcznym cesarzowi. Nie był on wcale ani potwarcą, ani niewdzięcznikiem, tylko oddanym całkiem sprawie katolicyzmu.

Każdą z ośmiu ksiąg swojéj kroniki poczyna Dytmar od modlitwy, lubi nadewszystko zapisywać dobre uczynki, rzadko mówi o bitwach, a kończy zawsze narzekaniem na własną ułomność, wyznaje

swoje przywary i występki; pisząc jedynie dla klasztorów, prosi w nagrodę téj pracy o modły za jego duszę. Wzniosłością widoków, siłą i zapałem, góruje on nad Nestorem i Gallusem.

Kozmas Pragski, potomek familii polskiéj osiadłéj w Czechach, tonem i formą zbliża się bardzo do Gallusa; ale nie ma takiego talentu historycznego, nie umiał swemu dziełu nadać jednego pojęcia i całkowitego ciągu. Gallus skreśliwszy naprzód obraz jeograficzny, opowiada wojny, dodaje niektóre szczegóły o stanie cywilnym i politycznym kraju: dla urozmaicenia wtrąca poczye, opisuje obrady, i znowu zmuszony wrócić do bitew, rozwesela swoję powieść mową o ucztach, polowaniach i krotofilach; zawsze zachowując jedność, stara się o rozmaitość. Kozmas przeciwnie, tak jest bez ładu jak Nestor: prosto tylko donosi o wszystkiém, nie mając żadnego w tém widoku; zresztą nie będąc Czechem z urodzenia, nie tchnie tym zapałem patryotycznym co Gallus.

Ci czteréj kronikarze są wzorami powtarzającemi się późniéj w piśmiennictwie niemieckiém, czeskiém, polskiém i ruskiém.

Kronikarz niemiecki jest to magnat, człowiek pobożny, surowy sędzia drugich i samego siebie, poważny i uczony. Kronikarz czeski, oddany naukom, popisuje się z umiejętnościami, chce uchodzić za wielkiego erudyta. Polski, przedewszystkiém patryota, sam opowiada o sobie, że nie bardzo znał się z ewangelią, i nie może powstrzymać się od niejakiéj roskoszy w opisywaniu bezprawiów i gwałtów swoich królów, jeśli te były s korzyścią dla kraju: mówiąc, że ojciec jego bohatera przy zgonie roskazał panom polskim tego s synów jego obrać

na króla, któryby najlepiéj cześć i dobro narodu pielęgnował, kładzie już sławę przed pożytkiem, i rostrząsa już prawa do tronu ubiegających się o berło. Nie można tego dostrzedz ani w Nestorze, ani w żadnym z latopisców ruskich. Nestor, mnich prosty, przedsiębierze nic więcéj tylko zachować podania przodków, powtarza je wiernie i dobrodusznie, bez żadnéj myśli albo rachuby politycznéj.

Co do różnych dyalektów w kronikach słowiańskich, te już są odznaczone charakterem sobie właściwym.

Zachodzi kwestya między uczonymi, czy dyalekty są tylko kolejnym postępem języka, który musi ciągle przerabiać się z jednego dyalektu na drugi, czy téż uważać je należy za osobne gałęzie jednego drzewa, które rozwijając się same, rosną razem s pniem wspólnym? Niektórzy utrzymując to ostatnie zdanie, okazują, że s historyą każdego języka, poczyna się historya jego dyalektów, że widocznie są przy samém jego źródle i stanowią prawdziwe jego bogactwo. Dla tegoż uwielbiano język grecki, iż wydał trzy wielkie dyalekty. Ale wedle wielu uczonych nowoczesnych, język ma przed sobą konieczny szereg modyfikacyi różnych, i można nawet wcześnie przepowiedzieć, że będzie miał taki a taki dyalekt, s takim a takim charakterem odrębnym.

Zgłębianie języka słowiańskiego przekonywa nas wszakże, że od najdawniejszych czasów dzielił się na grono dyalektów, nie mogących ani się zlać ani pomieszać. Są tacy antykwaryusze co robią domysł, iż mowa słowiańska przeszedłszy naprzód w język czeski, wykształciła się potém na polski, a ten następnie musi przybrać inną postać. Prze-

ciw téj opinii stają pomniki, pargaminy pragskie, pieśń świętego Wojciecha i kronika Nestora. Dyalekty tu mają swój kształt dobitnie odznaczony, ukazują się zdolne do dalszego rozwinięcia, ale nie do przerodzenia się zupełnie. Zapewne, wpływ wzajemny języków pobratymczych mógł je modyfikować: czeski przebija się w hymnie Bogarodzicy, polski w nowszych poezyach serbskich, serbski daje się odkryć w starożytnéj literaturze ruskiéj; ale zawsze główny charakter pism w każdym s tych języków jest samoistny i oddzielny. Można powiedzieć, że cała mowa słowiańska dzieli się teraz nie na dyalekty, lecz na języki; jest to nawet podobno jedyna mowa, która zawiera w sobie wiele języków.

Cóż tedy za różnica między dyalektem a językiem? We Francyi zrobiono definicyą dyalektu, że stanowi język jednéj jakiéj prowincyi albo jednego miasta, czyli że nie jest językiem państwa, nie może reprezentować całéj jego historyi, wystarczyć wszystkim potrzebom umysłowym narodu. Wyrzeczono, że język powinien posiadać dziedzictwo cywilizacyi, która go poprzedziła, i być zdolnym przyswoić sobie cywilizacyą przyszłą. Dla czego niektóre dyalekty bardzo rozwinione, bardzo bogate, zniknęły albo nikną? Oto, że zakrzepły. Tak naprzykład we Francyi, dyalekty południowe daleko obfitsze w wyrażenia, dźwięczniejsze i milsze, spadły teraz do stanu mowy gminnéj, bo nie zabrały w siebie cywilizacyi starożytnéj, bo odpychały wpływ łaciny: mniemając tym sposobem zachowywać nieskazitelność swoich tradycyi, zdrętwiały przez oddalenie się od biegu historyi i są skazane na śmierć. Przeciwnie dyalekt północny, wyrobiony

przez filozofią scholastyczną i ukształcony późniéj naśladowaniem łaciny, wyobraża nietylko cywilizacyą francuską, ale razem wszystko co wsiękło w mowę s cywilizacyi łacińskiéj.

Dla tejże przyczyny, dyalekt staro-słowiański niesłusznie mianowany arcy-słowiańskim, to jest dyalekt cierkiewny, nie mógł przeżyć czasów pierwszego przekładu Pisma świętego i niektórych ksiąg liturgicznych, bo nie szedł daléj s postępem chrystyanizmu, bo nie będąc zdolnym wyrażać potrzeb rodzących się pośród ludów słowiańskich, musiał tylko mówić o przeszłości, i został wypchnięty z żyjącego społeczeństwa Słowian.

S pomiędzy trzech głównych języków, które dzisiaj górują w mowie słowiańskiéj, rossyjski wziął puściznę tylko literatury bizantyńskiéj i byłby dawno już uwiędnął, gdyby późniéj nie starał się przyczepić się do cywilizacyi nowożytnéj, naśladując naprzód polszczyznę, a potém czerpiąc popęd w łacinie.

Literatura czeska udławiła się wpływem niemieckim; nie umiała — jakeśmy to już powiedzieli, nie umiała przyswoić sobie pierwiastku cudzoziemskiego, i sama się przenarodowiła.

Literatura polska, pozostając mniéj oryginalną od innych, od serbskiéj naprzykład, rozbujała wszakże najpotężniéj. Nie uległszy pod zalewem łacińskiéj, przywłaszczywszy późniéj francuską, naśladując często niemiecką, nie pozbyła się bynajmniéj istoty swego charakteru.

LEKCYA CZTERNASTA.

(12 Lutego 1841).

Rozważaliśmy najdawniejsze pomniki języka zwanego przez niektórych autorów wendskim lub syrbskim, przez nas zaś językiem polskim, językiem polsko-czeskim, obejmującym dyalekty mianowane dyalektami ludów słowiańskich północnych i północno-zachodnich. Język ten, używany teraz w Polsce i Czechach, poniósł straty niezmierne; mnogie bowiem plemiona Słowian, które nim mówiły na całym Zachodzie, wyginęły, nie zostawiwszy po sobie pomników piśmiennych, i dziś Polacy i Czesi, spadkobiercy ich w dziedzinie literatury, starają się odbudować ich historyą, żeby przynajmniéj wznieść pomnik grobowy tym ludom zmarłym i zagrzebanym w niepamięci.

Jużeśmy napomknęli o tém, że Słowianie w czasach bardzo dawnych zamieszkali Zachód Europy. Nie zapuszczając się w śledzenie ich dziejów pierwiastkowych, co należy do badaczów starożytności, powiemy jednak kilka słów o tych dziejach bliższych wieków średnich. Historyczny ich wątek oparty już na pomnikach, rospoczyna się z VIII stuleciem. Uczeni Czesi i Polacy poodkrywali i wyjaśnili dyplomata, nadania, przywileje, listy biskupów, książąt, królów i cesarzów, które nie tylko stwierdzają bytność osad słowiańskich na Zachodzie, ale nawet dają poznać ich stosunki ze szczepem germańskim, który ze wszech stron ota-

czał i niszczył te drobne narody. I tak w roku 751 biskup Bonifacy zapytywał papieża, czy wolno wymagać podatków od ludów słowiańskich osiadłych w środku Niemiec. Znajdujemy ślady ich pobytu w Holandyi, a nawet i w Anglii, gdzie miana słowiańskie Wilzemburg, Walzbur i Valzborg (gród Weletów albo Wilków lub Wilców) bardzo pospolite w wiekach średnich, przetrwały dotąd w wielu miejscach. Napotykamy także to brzmienie w nazwiskach Wilten, Wiltseten albo Wilts, dziś Wiltshire, i licznych innych miast angielskich. Zresztą, pobyt w Anglii słowiańskich Weletów stwierdzony jest przez kronikarzy, który nazywają ich Waltuniści. Ale we wszystkich tych ziemiach Słowianie nie używali bytu politycznego.

Tymczasem, ku północy między Elbą i Odrą, po wyjściu stąd pokoleń germańskich Gotów, Wandalów, Burgundów, Scytów, Herulów, Turcylingów i innych, ludy słowiańskie zdobyły sobie niejaką niopodległość, a przynajmniéj nie miały już pośród siebie cudzoziemców. Wojenni Gotowie, Wandalowie, Scytowie nie starali się nigdy usadowić się w tym kraju; jedni tylko z rodu germańskiego Saksoni czyli Sasi przywiązali się do ziemi, poczęli uprawiać rolę i stali się tu strasznymi sąsiadami Słowian.

Tym sposobem, posada ludów słowiańskich niepodległych, o których mówić mamy, była zawarta między ujściem Elby, między Odrą oddzielającą ich od Polski i górami czeskiemi Kerkonoszami. Jest to kraina bardzo rozległa, obejmująca część Saksonii, dawne margrabstwo braniborskie (Brandeburg), księstwo meklemburskie, obwody miast wolnych

Hamburga i Bukowca (Lubeki), tudzież wiele małych księstw niemieckich. W krainie téj różne drobne pokolenia słowiańskie znane były pod nazwiskami Lutyków czyli Weletów albo Wilców lub Wilczków, Bodryców (Obotrytów), Milczanów lub Milców, Serbów, Łużyczan i t. d. Prawdziwie zaś nazywały się *Weliki*, to jest wielkie, lub *Wilki*, to jest straszne, śmiałe. Wszystkie nosiły imiona wojenne, pod którémi najwięcéj znano je w wiekach średnich. Podzielone na mnóstwo osobnych osad, główne ognisko potęgi swéj i władzy, miały między Elbą i Odrą. Bodrycowie (Obotryci) siedzieli w Meklemburgii; Łużyczanie zamieszkiwali dzisiejszą Luzacyą i krainy Sasów. Każdy s tych narodków dzielił się na pokolenia, których niepodobna dziś wyszczególniać, bo oprócz imion narodowych miały przezwiska wojenne *Sokołów*, *Wron*, *Kruków*, i różnych ptaków, albo zwierząt, a stąd ukazują się między niémi Wilkowie, Wrankowie, Rarożanie (od raroga, jastrzębia), i t. d.

Waleczne i bitne te ludy, stawszy się niepodległémi po wyjściu Gotów, Herulów i innych cudzoziemców, zwróciły na siebie uwagę królów i cesarzów frankońskich. Pepin Mały (le bref) wezwał na pomoc liczny ród Bodryców, którzy posłali mu 100,000 wojska przeciw Sasom. Potém Karol W. chcąc owładnąć całą Północ, starał się także zagarnąć w swoje państwo i kraje słowiańskie oddzielające je od Polski. Wytężenia jednak Karola W. szczególniéj skierowane były ku Czechom i posiadłościom Sasów; zawarł więc przymierze z naczelnikami Bodryców, s których jeden nazwiskiem Drażko przyprowadził mu 60 do 80 tysięcy ludzi zbrojnych w pomoc na zdobycie Saksonii.

Wszystkie te okoliczności mało są znane. Pamiątka tych bojów znajduje się w pomnikach ówczesnych, ale w ogólności historycy zachodni mało zajmowali się témi ludami. To pewna wszakże, że w ogromnych zapasach Karola W. z Sasami, działały one przeważnie uderzając na nich od Elby. Karol W. w nagrodę usług Drażka, obdarzył go nawet niejakąś władzą udzielną.

Przyczyną nieszczęścia tych narodów były: niezgoda wewnętrzna i nieudolność polityczna, poświadczone równie przez pisarzy greckich jak gotskich i frankońskich. Drobne te pokolenia zmuszone do walki przeciw ludom oświeceńszym i lepiéj urządzonym, musiały miéwać swoich naczelników, ale ci występowali na czoło i znikali jedni po drugich, nie zostawiwszy żadnego zawiązku organizacyi politycznéj, a przytém, bezustanku kłócili się i wojowali między sobą. Dla tego téż jeden cesarz grecki, dając synowi w testamencie rady jak ma postępować, powiada, że Słowianie zawsze rządzeni przez mnóstwo naczelników, są najłatwiejsi do podbicia, i w tym celu dosyć jest tylko siać niezgody między tymi naczelnikami. Cesarze zachodni trzymali się téjże polityki. Bodrycowie ciągle toczyli bój z Łużyczanami; skoro Niemcy dali im pokój na chwilę, zaraz korzystali s tego żeby się szarpać i niszczyć wzajemnie. Ludwik Niemiecki i Ludwik Dobrotliwy, mieszali się często w ich sprawy i rozsądzali ich zatargi. Dawali także naczelnikom inwestytury, a tytuły udzielone przez cudzoziemców były w wielkiém poważaniu u ludów słowiańskich.

Walki te i wojny w kilku słowach tu skreślone, trwały lat 200. Wojska liczące po 50 i 60 tysięcy

ludzi spotykały się wielekroć. Każde z nich odnosiło przeważne zwycięstwa i doświadczało klęsk okropnych. Ale tymczasem cesarstwo niemieckie ciągle szerzyło się pomału ku północy, szczególniéj od wstąpienia na tron rodziny saskiéj, a mianowicie od Henryka Ptasznika. Odtąd kraje słowiańskie nie mogły już oprzéć się natarczywości Niemców: cesarze frankońscy bowiem, zbyt oddaleni od tych okolic, nie mając żadnéj nadziei przyłączenia ich na zawsze do swego państwa, działali na Północ tylko przez wpływy polityczne, cesarze zaś sasko-niemieccy, w interesie swojego domu, zmuszeni zajmować się sprawami Północy, chwytali każdą sposobność do stawienia nowych twierdz i pomykania się coraz daléj wewnątrz krain słowiańskich. Henryk Ptasznik i Henryk Wielki, dwaj biegli politycy i wojownicy, zniszczyli niepodległość wielu udzielnych ludów słowiańskich, zmusili nawet Słowian do przyjęcia religii chrześciańskiéj. Ale chrystyanizm krzewił się pomiędzy nimi nie łatwo i powoli, bo przychodził z Niemcami, bo przynosił s sobą organizacyą niemiecką nieprzyjemną i zgubną dla narodowości słowiańskiéj. Chrystyanizm wówczas był w oczach Słowian nie czém inném tylko germanizmem i niewolą. Książęta, wojewodowie i różnych innych nazwisk naczelnicy słowiańscy, znali to dobrze, że nie mieli żadnéj podpory w narodzie, ani w żaden sposób nie mogli odepchnąć najazdów cudzoziemskich; chrzcili się więc często dla tego, aby znaleść opiekę w kościele, albo sprzymierzeńców w narodach Europy. Ale lud nie chciał i słyszéć o chrześciaństwie, nieraz nawet mordował swoich naczelników, którzy się nawracali. Tak tedy nieszczęśliwi ci władcy, znajdo-

wali się w ciężkiém położeniu między cywilizacyą i niepowstrzymaną siłą chrystyanizmu, a barbarzyństwem i zaciętym uporem. Co chwila zjawiali się w tych krajach słowiańskich dwojacy panowie: obok książęcia stawał naczelnik poganin, i spychali się nawzajem, jeśli nie mieli do czynienia z Niemcami. Około początku XI wieku, jeden z naczelników najprzeważniejszych, dowódzca Bodryców, ochrzciwszy się, przyjął tytuł książęcia i utworzył księstwo niepodległe, wkrótce jednak stracił go naczelnik pogański.

Wśród tych straszliwych wojen, Niemcy wdzierając się coraz daléj, budowali twierdze jedne po drugich i zakładali arcybiskupstwa. I tak Ludwik Dobrotliwy założył arcybiskupstwo hamburskie, a późniéj Otton ufundował arcybiskupstwa w Magdeburgu i Mersburgu (w Dziewinie i Międzyborzu). Arcybiskupi ówcześni tych krain, samotni prawie albo otoczeni szczupłą garstką wiernych, siedzieli w murach warownych swych stolic. Najczęściéj byli tylko mianowanymi *in partibus* i seciny lat upływały, nim ich następcy mogli rzeczywiście objąć dyecezye. Ale tak mocna wtedy była wiara, tak wielki popęd chrystyanizmu posuwającego się naprzód, że nigdy nie wątpiono o przyszłém ustaleniu się tych arcybiskupstw, zakreślonych myślą tylko na niezdobytych ziemiach, gdzie w ostatku istotnie znalazły swoje granice i spełnienie się wszystkich swoich nadziei. Biskupstwo hamburskie, kilkakrotnie burzone i palone, utrzymało się jednak, a magdeburskie było późniéj ogniskiem i stolicą krajów słowiańskich, aż do założenia biskupstwa w Gnieźnie, gdzie przeto utkwiła się stolica Polski.

Pod koniec wieku XI, zaszła ostatnia wielka rosprawa między ludami słowiańskiemi a Niemcami. Bodrycowie mieli naówczas dwóch naczelników, chrześcianina i poganina. Pierwszy z nich szukał opieki u Niemców, drugi wzywał pomocy Duńczyków. Przez niejaki czas naczelnik pogański miał górę, i okrzyknięty został królem wszystkich tamecznych pokoleń słowiańskich. Nazywał się on Kruk i siedział na wyspie Ranie (Rügen), jak wiadomo bliskiéj brzegu dzisiejszego księstwa meklemburskiego. Panowanie jego rosciągało się od Odry, a nawet kilka miast pomorskich między Odrą a Wisłą uznało jego władzę. Ale wkrótce starego króla Kruka strącił jego spółzawodnik chrześcianin Gottschalk, który uwiódłszy młodą jego żonę Salwidę, zabił samego i posiadł całe państwo. Synowie Kruka w bojach między sobą wyginęli wszyscy, i tym sposobem zgasł ten ród, niejaki czas świetniéj stojący na czele. Jeden s synów Gottschalka, zabójcy Kruka, obwołany władcą w Lubece, przybrał ogólny tytuł króla Słowian; bo Milczanie, Bodrycowie i Łużyczanie, nienawidząc się wzajemnie, nie chcieli aby nazywał się królem jednych lub drugich. Jednak i to królestwo słowiańskie nie długo trwało. Ostatni dwaj królowie byli Przybysław i Niklot. W wojnie przeciw Niemcom wiedli oni siły pogan i upadli pod przewagą margrabi brandeburskiego. Niklot poległ, a Przybysław został chrześcianinem. Tento Przybysław wziął tytuł księcia saskiego i jest przodkiem domu meklemburskiego, jedynéj rodziny s krwi czysto-słowiańskiéj, panującéj do dziś dnia.

W wieku XII trzéj wojownicy: Henryk Lew książe saski, Albrecht Niedźwiedź książe magde-

burski, czyli dziewiński, i Bolesław Krzywousty król polski, zadali ostatni cios niepodległości Słowian nadelbiańskich. Szczególniéj dwaj Niemcy, którym dane przezwiska dobrze znamionują ich charakter, byli najzawziętszymi prześladowcami Słowiaństwa. Ze wszystkich tych ludów, co stawiły na polu bitew po 100 i 200 tysięcy walczących, co przez dwa wieki opierały się potędze cesarstwa niemieckiego, pozostaje teraz zaledwo 200,000 całéj ludności, jeżeli i ta liczba nie jest jeszcze przesadzoną. Urządzenia niemieckie trawiły pomału żywioły ich narodowe; Słowianie nietylko tracili charakter i język swych przodków, ale nawet sami wymierali coraz bardziéj. Konanie to długie i bolesne ciągnęło się od XIIgo do XVgo i aż do XVIgo wieku. Reforma religijna nakoniec dobiła narodowość słowiańską; a to daje się wyłożyć w następny sposób:

Biskupi i księża katoliccy często stawali pośrodku między władzą a ludem. Wielu biskupów, jak w Xtym wieku Bruno, jak sam Dytmar Mersburski, jak Otton, o którym powiémy późniéj, dawało opiekę ludom słowiańskim. Ochraniali oni nawet ich mowę, bo katolicyzm mając jeden język urzędowy, łaciński, nie miał żadnego powodu być nieprzyjacielem i prześladowcą języków krajowych. Przeciwnie wszystkie reformy, wszystkie sekty biorące początek w jakim narodzie, stają się, że tak powiémy, narodowémi i pragną potém szerzyć swoję narodowość. Reforma Lutra wylęgła w Niemczech, była zupełnie niemiecką i wytępiła do szczętu narodowość Słowian, ogarniętych niemczyzną.

Niedawno, lat temu ze trzydzieści, jeden pastor protestancki w Lubece, nazwiskiem Roenig, chciał

ułożyć słownik języka Weletów, Wilców czyli Lutyków, i trudno mu już było zebrać choć krótki spis wyrazów. Ledwo kilku starców mówiło jeszcze tym językiem, a nawet i ci wstydzili się odzywać się nim w obec swoich dzieci. Od nich to p. Roenig dostał i zachował szczątki téj mowy mnogiego niegdyś narodu, która szła w niepamięć i można rzec, że dzisiaj już nie żyje. To przywodzi na myśl tkliwą powieść jednego s podróżnych, który w Ameryce był świadkiem zagłady pokolenia krajowców słynnego w tamtych okolicach. Powiada on, że jedno tylko indywiduum umiało jeszcze kilka słów z języka tego pokolenia: była to stara papuga, która latając po lesie powtarzała czasem słyszane dawniéj wyrazy.

Taki był los ludów słowiańskich rospostartych w stronie północno-zachodniéj od Odry za Elbę. Jedna tylko cząstka téj rozległéj ziemi, kraina zwana Pomorzem, uszła powszechnego wyniszczenia, będąc nawróconą przez króla polskiego, Bolesława Krzywoustego.

Królowie polscy, w zapasach s cesarstwem niemieckiém, nieraz wkraczali pośród Milczan i Łużyczan, ale nie potrafili nigdy ugruntować swojego panowania na jakichkolwiek zasadach religijnych albo politycznych. Bolesław wzywał ze wszystkich stron biskupów i księży polskich, aby szli opowiadać ewangelią tym poganom, lecz nie znajdowali się ochotnicy do zasług męczeństwa. Biskupi odrzucali wezwania, księża wymawiali się rozmaitémi przeszkodami, aż nakoniec po trzech leciech daremnych poszukiwań w Polsce, król musiał udać się do Niemca, do biskupa bamberskiego Ottona. Ten czcigodny i świątobliwy człowiek wziął się natychmiast uczyć się języka polskiego, a opuściwszy

swoje dobra i bogate biskupstwo, poszedł apostołować na Pomorzu. Przez wiele lat wytrwałéj pracy, nauczając i ujmując podarunkami wszelkiego rodzaju, tak naczelników jako i lud, zdołał zaszczepić wiarę chrześciańską w tym kraju, którego część została przy Polsce.

Ostatniém schronieniem pogaństwa była wyspa Rana (Rügen), dawna stolica króla Kruka. Król Kruk zbudował był na niéj wspaniałą świątynię Światowida, dokąd zgromadził wszystkie posągi bożków jakie znajdowały się u Słowian, a niektóre nawet sprowadzone z Niemiec. Duńczycy napadłszy i opanowawszy tę wyspę, położyli koniec bytowi udzielnemu ludów nadelbiańskich, a mianowicie Weletów czyli Lutyców, to jest Słowian, którzy należeli do wielkiego języka Polaków i Czechów.

Postępując daléj porządkiem chronologicznym, przejdziemy teraz na wschód Słowiańszczyzny, i będziemy mówili o najdawniejszym i najznakomitszym pomniku literackim, odkrytym pod koniec zeszłego stulecia, a pochodzącym z wieku XII, s czasów gdzieśmy się właśnie zatrzymali.

Jestto poemat niewiadomo przez kogo ułożony na cześć kięcia Igora. Dostał go w roku 1795 hrabia Mussin-Puszkin w zbiorze rękopisów zakupionych po archimandrycie kijowskim, i jak widać nie umiał zrazu ocenić, bo dopiéro w roku 1800 ogłosił drukiem. W pięć lat późniéj admirał Szyszków przełożył ten zabytek na język nowoczesny i wydał wespół s tekstem. Publiczność wszakże, równie jak pierwszy wynalazca i komentatorowie, nie wielką przywięzywała wagę do samego odkrycia i zalet poetycznych dzieła; stąd poszło, że nikt nie zaprzeczył autentyczności rękopisowi, a teraz mo-

głaby powstać w téj mierze nierostrzygnięta wątpliwość, bo oryginał zginął w czasie pożaru Moskwy.

Igor Swiatosławicz, książe Nowogrodu Siewierskiego, żył między rokiem 1151 i 1202. Ruś w owych czasach podzielona na mnóstwo księstw osobnych, zakłócona ciągle wojną domową potomków Ruryka, doświadczała napaści od sąsiednich ludów północno-wschodnich a mianowicie od Połowców, którzy szczególniéj dokuczali ziemiom południowym. Książęta ruscy także przedsiębrali niekiedy zaczepne wyprawy na nich. Jedna s takich wypraw jest przedmiotem niniejszéj pieśni, czyli powieści poetyckiéj *o pułku Igorowym*. Autor zdaje się, że był współczesnym swego bohatéra; mówi o nim jako o księciu obecnie panującym. Porównywając tego pisarza z Nestorem, widać że był świeckim, znał wszakże Biblią, bo używa czasem wyrażeń przypominających Pismo Ś. Można także dostrzedz w niektórych jego wierszach naśladowanie poezyi normandzkiéj owéj epoki, ile ją znamy z ułamków jakie nas doszły. To jest wszystko co wiemy o autorze: jego życie, jego imię, zupełnie są nieznane. Nad formą i duchem poematu zastanowimy się późniéj; układ zaś jego bardzo prosty.

Poeta zapowiada naprzód, że ma opiewać rzecz jak była istotnie, nie pozwalając sobie zmyśleń na wzór dawnego Bojana. Wspomniany tu starożytny pieśniarz Bojan, jest nam niewiadomy; w tym jednym tylko pomniku znajdujemy jego imię, często jednak powtarzany hołd jemu pokazuje, że musiał mieć wielką wziętość u Słowian. Daléj następuje powieść o saméj wyprawie. Igor, chcąc pomścić się krzywd wyrządzonych Rusi, zamyśla uderzyć na Połowców. Zmówiwszy się s trzema krewnymi, bez

wiedzy starszych i potężniejszych książąt, przedsiębierze wyprawę. Połączone siły ruszają w pochód, złowieszcze widma na drodze nie mogą ustraszyć rycerzy. W pierwszéj potyczce Połowcy rosproszeni, zgromadzają się znowu i otaczają zewsząd pułk Igora. Bitwa trwa dwie doby, trzeciego dnia kończy się zupełną klęską Rusinów; Igor wzięty do niewoli. Wtedy ojciec pokonanych książąt, będący w Kijowie, widzi we śnie złą przygodę; rozwodzi długie treny nad nieszczęściem Rusi i opiewa całą niemal historyą swojego domu. Nakoniec Igor ucieka z niewoli, wraca do Kijowa i jest powitany hymnem tryumfalnym.

Poemat tak się zaczyna: [1])

Bracia! nie pięknież piać staremi słowy
Trudne o pułku [2]) Igora powieści?
A więc pocznijmy pieśń, wedle osnowy
Zdarzeń, nie zmyśleń Bojańskiemi tory;
Bo wieszczy Bojan jeśli k'czyjéj cześci
Jeśli bój spomniał, w lot dziesięć sokołów
Puszczał na stado łabędzi — a wtedy
Poczesną pieśnią pierwszy zabrzmiał połów:
Wonczas Jarosław stary, Mścisław chrobry,
Co pośród pułków kazogskich, Rededi
Dziryt twardemi wskroś przepędził ziobry
I krasny Roman w pierwszych brzmieli rzędzie.
Pieśń tworzył, myślą uganiał przez bory,
Wilk ziemią, w wiatrach orzeł chyżopiory;

---

[1]) Przytaczamy wyjątki wedle przekładu Augustyna Bielowskiego, wydanego we Lwowie 1833, pod tytułem: *Wyprawa Igora na Połowców.*

[2]) Przykre, bolesne.

Lecz nie sokołów na stada łabędzie
Bojan, o bracia! wypuszczał ku walce;
Jeno na strony kładł swe wieszcze palce,
A sławą książąt żywe brzmiały strony.
Nuże wdzięcznemi przebiegnijmy tony
Od Włodzimirza ku Igora czasom:
Co podniósł um swój sławą rozogniony,
Poostrzył serca, wojennym zapasom
Nadstawił ducha, i s pułki chrobremi
Szedł na Połowcach mścić krzywd ruskiéj ziemi.

Po tym wstępie poeta opisuje zbieranie się wojsk i pochód przez stepy:

I spojrzał Igor ku słońcu—tumany
Zaćmiły wojsko, i rzekł do drużyny:
Lżéj być pociętym, niż dźwigać kajdany,
Na koń, o bracia! wnęt ujrzym Don siny.
Chęć sławy umu krępując mu władze
Złowieszcze znamię zakryła źrenicy,
I rzekł: Don wielki taborem przesadzę,
Pokruszę kopje w Połowców dzielnicy.
S tobą o Rusi! poddam moję szyję
Pod miecz—lub hełmem wielki Don wypiję...

Tu znowu poeta, przed zaczęciem saméj powieści, odzywa się do Bojana:

Bojanie! czasów ubiegłych słowiku,
Obyś piał pułk ten; skacząc między wrzosy
Jak słowik, umem latałbyś w niebiosy.
Dzisiejszéj sławy wiążąc strony obie
Tobie wznieść było w trop Trojana—tobie
Piać o Igorze jego plemienniku.

Nie burza niesie sokoły w głąb stepu,
Stadami kawek wielki ćmisz się Donie!
Bojanie wieszczy, krwi Welesa [1]) szczepu!
Piać ci to było.

Teraz następuje obraz pierwszego ruchu hufców ruskich.

Za Sułą rżą konie
I trąbią trąby w murach Nowogroda,
Kijów brzmi sławą, w Putywlu sztandary
Wieją, i Igor czeka Wsewołoda.
I rzecze k'niemu Wsewołod tur-jary:
Bracie! światłości światła mi jedynie,
Krew Światosława w naszych żyłach płynie,
Igorze! siodłaj rącze konie twoje,
Moje już przodem w Kursku rżą na boje.
Kurszczanie moi w kres podążą szybko,
Trąby pieluchą, hełm był im kolebką.
Ostrze dzid jadło niosło im zwyczajne,
Znane im szlaki, jarugi nie tajne.
Napięte łuki wieczną strzałą świszczą,
Z otwartym tułem [2]), z ostrą szablą k'cięciu,
Jak płowe wilki lecą w step, aż zyszczą
Wieczną cześć sobie, wieczną sławę księciu.
I wstąpił książe Igor w złote strzemię;
Mgły ćmią mu drogę, ptastwa wrzask złowieszczy
Noc rozbudziła, zwierz w łożyskach świszcze,
A z wierzchu drzewa straszne *dziwo* wrzeszczy...

---

[1]) Weles lub Wołos, bóg pasterzy u Słowian.
[2]) Tuł, pokrowiec na strzały, sajdak.

Dziwo, widmo, mara, jest tu jakby sławą stugębną, która roznosi wieść o wojnie w dalekie ziemie, nad Wołgę, nad Sułę, nad morze, do Suraża, do Korsunia, do Tmutorokanu, i trwoży Połowców.

Wonczas Połowcy nieznanemi ściegi
K'wielkiemu Donu w chyżym biegą pędzie,
Skrzypią północą idące telegi,
Rzekłbyś że lecą rospierzchłe łabędzie.
Igor k'Donowi młodź prowadzi męską,
A już się ptastwo przyszłą pasie klęską.
. . . . . .
Zmilkły słowiki, kawek słychać gwary.
Krasnemi szczyty [1]) szerokie obszary
Ruś przegrodziła, w stałém przedsięwzięciu:
Zjednać cześć sobie, zjednać sławę księciu.

Dopiéro zachodzi piérwsze spotkanie się z nieprzyjacielem. Rusini zwycięstwo odnoszą:

W piątek z jasnemi rozbudzony świty
Strzałami pierzchnął pułk Połowców zbity,
A krasne dziewy połowickiéj ziemi
Padły zwycięzcom nagrodą, a z niemi
Drogie pawłoki [2]), aksamit i złoto.

Piękny ten opis kończy się obrazem, jak mężne Olega plemię zasypia bespiecznie wśród stepu, ufne że:

Nie przyszło na świat pod niedoli gwiazdą,
Nie na żér wzrosło sokołom, kruczętom,
Ni tobie czarny kruku Połowczynie!

---

[1]) Czerwonemi tarczami.
[2]) Pawłoki, rodzaj materyi jedwabnéj.

Ale ta ufność była zgubną, wodzowie Połowców Gzak i Konczak nadbiegają z nowémi siłami i nazajutrz uderzają na Rusinów:

Drugi dzień rano zorza krwawym wschodem
Świt wiedzie, tucza w chmury się piętrząca
Ciągnie od morza zaćmić cztery słońca.
Drżą sine błyski, piorun po piorunie
Bije, i z Donu strzałami deszcz lunie.

. . . . . .

Biesowych dzieci wrzask pod niebo wzbity,
Ruś czerwonemi przegradza się szczyty.

Skreśliwszy początek bitwy, poeta zawiesza swoje opowiadanie, a rzuca żałośny wzrok na ziemię i przyszłość Rusi, wspomina czasy Olega i narzeka, że pod jego panowaniem były gęsto zasiane te kłótnie, co późniéj sprawiły wszystkie nieszczęścia. Potém wraca znowu do swojéj powieści, i mięszając smutne obrazy niezgód domowych z opisem klęski poniesionéj przez Igora, mówi:

Takie to niegdy ścierały się mocy!
Lecz takiéj wojny nie słyszano jeszcze:
Od rannych świtów do nocy, od nocy
Do świtu gęste strzał się leją deszcze;
Słychać grzmot szabel śród trzasku oszczepów,
W dalekiéj ziemi połowieckich stepów.
A czarny obszar końskiemi kopyty
Zorany, kośćmi zasiany, krwią zmyty,
Wydał dla Rusi plon bujny—*niedolę*...
Co za szum rano? co za dźwięk przez pole?
Igor zawraca pułki, żal go bodzie
Za tobą, miły bracie Wsewołodzie!

I dzień i drugi trwa pobój zajadły,
W trzecim sztandary wojsk Igora padły;
Tu się brat z bratem nad bystrą Kajałą
Żegna—krwawego wina im nie stało.
Skończyło ucztę chrobre ruskie plemię.
Poczciwszy wrogi, padło za swą ziemię!...
Żałośna trawa ziemią liść rościela,
I drzewo tęskne przekłania konary,
Bo wstały czasy, nie czasy wesela:
Pustynia całe zaległa obszary—
W dziedzinie wnuków Dadżboga, nie znana
Wzeszła *dziewica* na ziemię Trojana,
Niedola w skrzydła plasnęła łabędzie.

Ta Niedola, wyobrażana jako dziewica, jest postacią często ukazującą się w poezyach słowiańskich, i zawsze zwiastuje wielkie nieszczęścia. Niektóre miejsca niniejszego poematu bardzo są ciemne. Nie doszły nas najświeższe jego wydania z nowemi objaśnieniami, ale komentarze dawniejsze niedobrze wykładają wiele punktów. Teraz, kiedy gorliwie poczęto zbierać i ogłaszać pieśni narodowe i powieści ludu, znajdzie się w nich zapewne najlepsze rozwiązanie nieodgadnionych dotąd imion i niezrozumiałych wyrażeń.

Co do wspomnionego Bojana, naprzykład, wnoszono, że wieszcz ten był jednym z rycerzy, z wojowników księcia ruskiego, bo wyraz *bój* wychodzi na to samo co *wojna*, a zatém Bojan oznacza *bojownika* czyli *wojownika*. Domyślano się później, że ów Bojan jest niczém więcéj tylko urojonym wyobrazicielem powieści gminnéj, ponieważ wyraz słowiański *baj* znaczy powiastkę, bajkę. Przy opowiadaniu nawet takich bajek jest zwyczaj u Słowian

wzywać tego fantastycznego bożka. Ma on być ubrany w chłopskiéj sukmanie i w kurpiach, czyli łapciach. Chłop słowiański, kiedy zabiera się gadać bajki, zaczyna od tego, iż poglądając w górę i koło siebie, powiada: „Baj chodzi po belkach, Baj chodzi po ścianie," a potém jak gdyby go widział istotnie, zapytuje czy ma daléj bajać i mówi do niego: „Baj czy nie baj?" Tyle tylko zachowało się pamięci o tém bóstwie, i być może, że imię Bojan, które możnaby także wymawiać *Bajan*, jest nazwiskiem téj osoby zmyślonéj, a przedstawiającéj gminną poezyą słowiańską.

LEKCYA PIĘTNASTA.

(16 Lutego 1841).

Po téj bitwie, w któréj jak widzieliśmy, Połowcy znieśli Rusinów i wzięli do niewoli księcia Igora, ojciec jego Swiatosław miał sen przepowiedni, i tak go opowiada swoim bojarom:

W Kijowie (rzecze) na górach, ze zmierzchem
W czarnym mię, bracia! kładliście ubiorze,
Kojąc mą żałość, na cisowe łoże;
Poili winem s trucizną zmięszaném,
A wróżb pogańskich otwartym kołczanem
Na łono moje spadła perła wielka;
Siedzibo moja, wieżo z złotym wierzchem,
Sklepieniem twojém dziś deski bez belka....
Od błoń Pleseńska ku dobrom Kisania

Całą noc kruki szerzyły krakania;
Mamże słać k'morzu?

Na to mu Bojarowie odpowiadając, w następny sposób zwiastują nieszczęście:

O książe! troska więzi um twój stary,
Boć s twego stoła wzleciał ptak za ptakiem
Wziąść Tmutorakan, wypić Don szyszakiem;
A już im skrzydła przycięły pogany
Mieczmi, na nogi wtłoczyły kajdany.
W trzecim dniu ciemno było—dwoje słońce
Zmierzchło—podwójny gaśnie słup różany.
A z niemi razem młode dwa miesiące:
Światosław z Olgiem kryją się w tumany.
Rzekę Kajałę obłok ćmi zamierzchły.
Jak pardwie gniazdo wrogi się rospierzchły
Po ruskiéj ziemi, i morzem posłana
Wielka moc łupów, podarek dla chana.

Tu zaczyna się najpiękniejszy ustęp poematu, w którym stary książe wszystkie swoje myśli i wszystkie swoje życzenia zwraca ku Rusi i wyrzuca książętom pokrewnym, że opuścili ojczyznę. Ustęp ten trudny do przetłómaczenia, tak brzmi w przekładzie polskim:

Wonczas Światosław złote słowo rzecze
Zmięszane z łzami: o moi synowce!
Nadtoście wcześnie przypasali miecze,
Dla was zaszczyty, gromy na Połowce.
S przedziwnéj chrobre serca wasze stali
Kowane, w męstwie utwierdzone hartem,
Aleście dzieci w spotkaniu zażartem
S cześcią walczyli, nie s cześcią dotrwali!
Jakież na gród mój wiedziecie napaści!...

Już bo nie widzę pięknéj twojéj właści
W skarby i mnogie bogaty oręże,
O Jarosławie bracie mój kochany,
Coś czernichowskie wiódł do boju męże,
A wraz Moguty, Tzelbiry, Tatrany,
Z Obrów, Rewugów, Topczaków drużyną:
Którzy bez szczytów z długą rohatyną,
Z okrzykiem w boje rzucali się krwawe,
Dzwoniąc pieśniami w pradziadowską sławę.
Wy zaś na wrogów skoczywszy na harcu
Rzekliście: sami schwycim sławę przednią,
I sami sławę podzielim poślednią.—
Byłżeby bracią dziw odmłodnieć starcu?
Wszak wyżéj wzlata sokoł gdy się pierzy,
A biada kto mu na gniazdo uderzy.
Ależ pomocy książąt mi potrzeba;
Biada nam! Urym pod szablami krzyczy,
Włodzimirz rany odnosi w zdobyczy,
Smutek i nędza tobie, synu Gleba!

Daléj Światosław wywołuje koleją wszystkich książąt ruskich: Wielkiego Wsewołoda, Silnego Ruryka z bratem Dawidem, Jarosława Halickiego, którego zwie ośmiozmysłowym, Romana i Mścisława, a przyszedłszy do Igora powiada:

Igorze! już słońce
Blask swój straciło, a drzewo kwitnące
Szeroko ziemią liść zroniło młody.
Nad Rosią, Sułą, wróg się dzieli grody,
Igora pułku nikt wskrzesić nie zdoła.

Potém zachęcając innych do zemsty wylicza ich po imieniu:

Już Olgowicze dorośli na boję;
I ty Ingwarze! i ty Wsewołodzie!
I wy co szczęsna świeciła wam gwiazda,
Gdyście w moc waszą brali gród po grodzie:
Sześcioskrzydlacze nie chudego gniazda
Trzéj Mścisławicze! wasza skroń junacka
Lśni złotym hełmem, tarcz i dzida lacka
Strzeże pierś waszą; nuż wrogów zastępy
Ostremi strzały pohamować pora,
Za ziemię ruską, za rany Igora...

Cały ten ustęp zresztą jest razem pieśnią pochwalną dla potomków Jarosława Wielkiego, a obok każdego nazwiska przychodzą staremu księciu na pamięć świetne albo żałośne wspomnienia. I tak naprzykład opłakuje złe przygody:

Suła srebrnemi nie ciecze już strzępy
K'Perejasławiu, mętna Dźwina, błocka
I wrzaski wrogów niesie do Połocka.
Izasław tylko sam jeden w téj toni
O hełm litewski ostrym mieczem dzwoni:
Sławą Wsesława swego zrównał dziada,
A sam pod szczyty czerwonemi pada,
Na błoń litewskie zwaliły go miecze—
S krwawego łoża podniósł się i rzecze:
Kruk swemi skrzydły kryje pułk książęcy,
A zwierz krew liże... Nie było tam więcéj
Ni Brzetysława, ni Wsewłoda brata;
Sam jeden duszą perłową ulata
S chrobrego ciała, przez złote gardziele.
Ucichła wrzawa, zamarło wesele....
Wojenne trąby otrąbiają Grodno.
Ty Jarosławic! wy wnuki Wsesława!

Zniżcie sztandary, rzućcie broń niegodną,
Bo przez was ojców pohańbiona sława,
Bo wróg waszemi przychęcony zwady,
Na ziemię ruską rospoczął napady.

Nakoniec, opowiadając czyny i zgon dzielnego Wsesława, dodaje:

Cześć mu zofijskie rankiem grają dzwony,
Cześć brzmi w Połocku, a w Kijowie czczony...
A choć duch wieszczy bliźnie żywił ciało,
Rzadko mu troskom wymknąć się udało.
Już wieszczy Bojan tak mu piał przed laty:
Bądź chytry, szybki, bądź jak ptak skrzydlaty,
Nie ujdziesz sądom Bożym... Ruska ziemi!
Spomniawszy książąt wiekami dawnemi,
Stękać ci trzeba...

Po téj elegii następuje drugi tren, który poeta kładzie w usta księżny Jarosławny, żony Igora:

Głos Jarosławny słychać, (rankiem w Maju
Kukułka takiem kukaniem się żali):
Polecę (mówi) kukułką k'Dunaju,
Bobrowy rękaw umoczę w Kajali,
Otrę krew księciu i rany niedawne
Na skrzepłém ciele.
Słychać Jarosławnę,
Z wieżyc Putywla tak płacze zaraniem:
O wietrze, wietrze! czemu silném wianiem
Chanowi w pomoc idą skrzydła twoje?
Czem' miotasz strzały na lube mi woje?
Małoż ci jeszcze po gór bujać szczycie,
I chwiać korable po morza błękicie?
Czemuż wesele rozwiałeś mi moje?

Z wieżyc Putywla słychać Jarosławnę:
O Dnieprze sławą ciekący po ziemi!
Skałyś Połowców przedarł prądy twemi:
Tyś Światosława korablów gromadę
Niósł na Kobiaka—wróć mi mego Ładę [1]).
Niech łza ku morzu nie płynie ustawna.
S Putywla więżyc płacze Jarosławna:
O słońce trzykroć promienne i ciepłe,
Ożywiasz żywe, budzisz twory skrzepłe,
Zacóż s tych szlaków po podniebnym sklepie
Na lube woje ciskasz żar nieczuły?
Łuki w bezwodnym spaczyły im stepie
Żary, tęsknota zadławiła tuły...

Tu dopiéro zaczyna się powieść ucieczki Igora z niewoli, któremu przychylny Połowiec Owlur podaje konia. Całe to opisanie jest bardzo poetyczne:

Prysnęło morze w północ, ciągną zmory
We mgłach; książęciu Bóg wskazuje tory
S kraju Połowców do twego, Igorze!
Szczerozłotego stolca.—Zgasły zorze,
Igor śpi; Igor budzi się; myśl wrząca
Przebiega przestwór od Donu do Dońca.
Koń o północy i Owlur za rzeką—
Świsnął: Owlura świst Igor rozumié —
Nie ma Igora! tylko gdzieś daleko
Głucho klekoce ziemia, trawa szumi.
I wież Połowców czernią się wyżyny.
A Igor skacze gronostajem w trzciny,

---

[1]) Ładо, słowiańskie bóstwo miłości, harmonii i porządku, wspominane i dziś w pieśniach ludu. Jarosławna tém mianem nazywa swojego męża, co oznacza razem ładnego i kochanego.

To biała kaczka falami potrąca,
To na koń skoczy, to s konia zeskoczy
I bosym wilkiem bieży k'łęgom Dońca,
To znowu sokół chmurą się obłoczy,
Gęsi, łabędzie bije, dla posiłku
Rankiem, południem i o słońca schyłku.
Gdy Igor leci sokolemi loty,
Wlur zimne rosy trzęsąc wilkiem ciecze.
Padł mu koń rączy. Doniec księciu rzecze:
Sława i książe! wrogowi zgryzoty,
Wesele Rusi.—I tyś sławy pełny,
Rzekł Igor, księcia wziąłeś na twe wełny,
Srebrny brzeg szatą ścielesz mu zieloną,
W cieniu drzew ciepłą kryjesz mgły osłoną,
Kaczką na wodzie, czajkami na strudze,
Cyranką w wiatrach trzymasz go w swéj pieczy,
Nie tak jak Stugna co w mdłéj pełznie cieczy,
A skoro prądy pochłonęła cudze,
O pień podwodny rostrzaskuje statki.

. . . . . .

W trop za Igorem Gzak s Konczakiem bieży;
Ucichły wrony, milczą kawek stada,
I cicho sroka po łozach usiada,
Tylko wskazując put kują dzięcioły
I ranny słowik począł hymn wesoły.
Rzekł Konczakowi Gzak: jeśli k'domowi
Uleci sokoł, zastrzelim sokolę
Złotemi strzały. Konczak mu odpowié:
Jeśli w ojczyste sokoł umknie pole,
Sokolę młode z dziewą związem ładną
Gdy z ładną dziewą związem (Gzak mu rzecze)
Dziewa uciecze, sokolę uciecze,
I w naszém polu wrogi nas opadną.

Rozmowa ta o sokolęciu tyczy Włodzimierza syna Igora, który pozostał w ręku Połowców. Zakochał się on w córce ich księcia Kryczaka, i po swojém oswobodzeniu się z niewoli, pojąwszy ją za żonę, dał jéj na chrzcie imię Swoboda.—Poemat kończy się opisem radości s powrotu Igora; brzmią dla niego pieśni aż nad Dunajem, to jest bardzo daleko; zwiedza on miejsce święte w Kijowie, zwane Boryczewo, gdzie był, jak mniemają, obraz Matki Boskiéj przywieziony s Konstantynopola przez niejakiego Pirogoszcza; cześć dla książąt grzmi chórem po całym kraju.

Słońce na niebo, Igor do ojczyzny
Wraca; tłum dziewic nad Dunajem śpiewa.
I płyną pieśni morzem do Kijewa,
A książe Igor zwiedza Boryczewo,
Gdzie mieszkasz święta Pirogoszcza Dziewo!
Gród się raduje, kraj raduje cały,
Książętom pieśni kolejno zabrzmiały...
Wam to Igorze! Wsewołodzie turze!
I Włodzimirzu w zgodnym pieją chórze,
Przez was za Chrześcian wrzała walka krwawa,
Sława książętom i drużynie sława.
Amen.

W poemacie tym postrzegamy jedną rzecz zupełnie przeciwną temu, co nas uderza w innych poezyach słowiańskich dawnych wieków: widzimy tu rozlaną boleść i tęsknotę, niezmiernie odskakującą od téj wesołéj żywości, jaką tchną kronikarze i poeci polscy. Nie takieto uczucia znajdujemy naprzykład w Gallusie, kiedy podnosi głos na cześć króla Bolesława, zdobywcy Pomorza, kiedy przyta-

cza pieśń żołnierską, w któréj potomkowie szczycąc się swojemi dziełami, powiadają, że przewyższyli przodków, bo tamci sprowadzali ryby solone i cuchnące, a synowie ich biorą świeże i żywe; tamci polowali na sarny, jelenie i dziki, ci polują na potwory morskie. [1])

Pieśń ta brzmi radością i tryumfem, gdyż Polska wzrastała wtenczas w ogrom i swobodę, przeciwnie zaś smutne przeczucie odzywało się w Rusi. Widać to już z Nestora, że kraj ten zapadał w niemoc utrzymania węzła rządowego swojéj jedności, ani s panujących swoich książąt normandzkich nie mógł wydobyć żadnego tchnienia, któreby spajało lud uczuciem ojczyzny, nadawało mu jakąkolwiek wyższą dążność narodową.

Co do formy poematu o pułku Igora, ta zupełnie jest szczególną, nie daje się podciągnąć pod formę ani poezyi północnych, ani epopei greckiéj. Uderza tu od razu niedostatek tego żywiołu wprowadzonego s krainy nadziemskiéj, który w utworach poetyckich podobnego rodzaju stanowi tak zwaną po szkolnemu *sprężynę* czyli *dźwignię* (*machina*), rozrzuca wszędzie po nich tajemniczość, cudowność, i zamyka w sobie zagadkę całéj osnowy.

---

[1]) Przytaczamy ten kawałek s tekstu łacińskiego, bo chyba tylko dobry przekład wierszem mógłby oddać jego ton i charakter

Pisces salsos et fetentes apportabant alii,
Palpitantes et recentes nunc apportant filii,
Civitates invadebant patres nostri primitus,
Hii procelles non verentur neque maris sonitus,
Agitabant patres nostri cervos, apros, capreas,
Hii venantur monstra maris et opes aequoreas etc.

U Normandów poezya buja ciągle w jakiéjś mgle wysokiéj, ma zawsze charakter fantastyczny. Bohaterami jéj rządzi przeznaczenie, lub jakieś bóstwo niewidome: nigdy wedle zwyczajnego sposobu pojmowania rzeczy nie można sobie zdać sprawy z ich zamiarów. Każda poetyczna powieść normandzka jest osłoniona czémś tajemniczém i straszném.

Grecy, możnaby powiedzieć, ucieleśnili świat niewidomy. Niebo swoich bogów ściągnąwszy na górę Olimp, przeciwległą jemu stronę osadzali w piekłach podziemnych. Zawsze jednak dla nich wszystko, co się dzieje na ziemi, ma punkt oparcia się w tych dwóch biegunach, nie skądinąd bierze swój obrót. Wojownicy, bohaterowie epopei, działają zawsze pod wpływem potęg niewidomych, otoczeni są orszakiem bóstw opiekuńczych lub nieprzyjaznych.

Słowianom zbywa zupełnie na tym żywiole nadprzyrodzonym. Poezya ich całe pole swoje ma w granicach przyrodzenia, jest zupełnie ziemską; widokręg jéj w starożytności zamykał się między Dunajem, siedzibą Litwinów i państwem Niemców. Strona, którą szczególniéj ta poezya celuje, jestto jéj strona zewnętrzna, plastyczność jéj stylu. Poezye normandzkie pod tym względem mają kształt zakrzepły: każdy ich utwor ukazuje się w zarysach dokładnych. Chociaż myśl poety gubi się w przestrzeniach nieznanych, wyrażenia jego są bardzo ścisłe i dobitne. W poezyach greckich, obok świetności kolorytu, napotyka się wielka giętkość. Poezya słowiańska trzyma środek między temi dwoma rodzajami: nie ma ona uczonego wygładzenia poetów greckich, ani ostréj twardości jaka odznacza styl liryków skandynawskich; jest ona pla-

styczną, widzialną i dotykalną w swoim stylu. To odróżnia ją od poezyi dawnéj skandynawskiéj i dzisiejszéj niemieckiéj.

Dotąd jeszcze nikt nie wpadł na prawdziwą miarę dawnego wierszowania słowiańskiego. Miara ta nie jest metrem greckim; przypomina raczéj prozę łaciny kościelnéj, prozę miarową, niekiedy spadającą na rymy. Tok ten daje się widzieć w starożytnych poezyach polskich, w hymnie S. Wojciecha i w najpiękniejszych pieśniach kantyczek. W rusczyznie, z zarzuceniem jéj poezyi piśmiennéj, forma ta zaginęła i trudno ją teraz odbudować.

Wszystkie te uwagi nad osnową i formą poezyi słowiańskiéj nie objaśniają w niczém, a mianowicie nie wywodzą na jaw zalet poematu o wyprawie Igora. Nigdy one nie zdołają dać uczuć cudzoziemcom tego wdzięku, jaki w nim jest dla Słowian. Niepodobna historyi literatury poczynać od takich poematów; należałoby je zachowywać na koniec wykładu: należałoby pierwéj oznajomić słuchaczów jeżeli nie z językiem, to przynajmniéj z dziejami ludów słowiańskich. Wyrażenia bowiem tych poematów znajdują się późniéj w poetach rossyjskich, polskich, i nawet czeskich, najmniéj noszących piętno rodowe. Możnaby powiedzieć, że każdy wiersz wyprawy Igora posłużył za tekst poetom późniejszym, mimo ich wiedzy. Długo leżała ona w zatraceniu; po odkryciu zaś, pisarze rossyjscy mało ją czytali, nie wielu ich zastanawiało się nad nią, bo odstręczała ich często napotykająca się trudność rozumienia starosłowiańszczyzny. Polacy ledwo słyszeli o zjawieniu się tego zabytku. Czesi pochwycili go wprawdzie, ogłosili i rozbierali, ale to bardziéj jako przedmiot badań filologicznych, niżeli

ceniąc jego wartość poetycką. Samo wszakże schodzenie się tego utworu zamierzchłych czasów s poezyami nowożytnemi Słowian, dowodzi jego piękności wiecznotrwałéj. Wszystkie w nim obrazy malowane są z natury, wszystkie charaktery kreślone podług wizerunków żywych. Póki natura ziemi i charakter rodowości słowiańskiéj nie zmienią swéj barwy, póty będzie on zawsze świéżym i niejako dzisiejszym, bo prawdziwym.

Co naprzykład prawdziwszego nad opis ucieczki księcia Igora? Ale żeby widzieć, ile życia w tych szczegółach, trzeba słyszéć jak żołnierz zbiegły, albo więzień, któremu uda się ujść s pod straży, opowiada swoję przeprawę przez stepy, swój strach i swoje otuchy. Będzie on także mówił o krukach, wronach i srokach, ptakach złowieszczych które lecą za człowiekiem w pustyni, wydają jego ślady, zdradzają kryjówki, wrzeszcząc gonią zbiega jak jaskółki kota. Wspomni zapewnie i dzięcioła, bo ta wzmianka nie jest próżną. W owych stronach bezleśnych dzięcioł zwiastuje dobrą nowinę. Wędrownik gdy go postrzeże, może spodziéwać się, że blisko znajdzie drzewa, a zatém jar, strumień i biegiem strumienia drogę do rzeki, słowem jakikolwiek kierunek w obłędnéj przestrzeni. Szczegółów tych nie pojmie mieszkaniec krain ludnych, różnych obyczajem od owych stron dalekich, gdzie się toczyła rzecz poematu. Jednakże, i żołnierz francuski, który był jeńcem w Rossyi, kiedy opowiada swoję wędrówkę, nie zaniedbuje wspominać o ptastwie leśném.

Uczucia patryotyczne, które poeta kładzie w usta Igora, są zmyśleniem poetyckiém. Chciał on zidealizować wiek, w którym sam żył, wyrazić powsze-

chne naówczas życzenia i żądze ludu słowiańskiego. Góruje tu pragnienie potęgi a nadewszystko jedności państwa. Ale książęta waregscy mało dbali o interes narodowy. Zajęci jedynie osobistemi widokami przewagi i władzy, ubijali się bezustanku między sobą. Ruś nawet była dla nich tak obojętną, że gotowi byli ją opuścić, wynieść się dokądkolwiek, byle tylko panować. Prawnuk Igora poszedł aż nad Dunaj podbijać sobie władarstwo w kraju Bulgarów, i byłby rosstał się z ziemią ruską, byłby osiadł nad Dunajem, gdyby go stamtąd nie wyparł cesarz grecki.

W poemacie, o którym mowa, znajdujemy jeszcze wzmianki odnoszące się do pewnych przedmiotów wiary gminnéj, nad któremi trzeba się zastanowić, bo można je napotkać w poezyi serbskiéj i w kronikach polskich.

Zdarza się to we wszystkich krajach, że obok wiary stanowiącéj religią, trwa wiara w pewne rzeczy, utrzymująca wyobrażenia, które nie mają widocznego związku z dogmatami religijnemi, ale wszakże zdają się pochodzić s tego samego źródła co te dogmata i znajdować w nich wyjaśnienie. Tak naprzykład u Persów, obok religii Zoroastra, zachowuje się mniemanie o duchach władających żywiołami przyrodzenia. Mniemanie to jest rossiane i pomiędzy innemi ludami, u Indyan, u Słowian. Ludy celtyckie, wierzące w styczność duchów z człowiekiem, przypuszczają władzę drugiego wzroku, władzę widzenia przyszłości i tego co się dzieje bardzo daleko. Pośród Niemców, bez zaprzeczenia wielce usposobionych do wrażeń duchowych, zjawia się najwięcéj mężczyzn i kobiet jasnowidzących; jasnowidzenie jest własnością rodu

niemieckiego. Wiara w upiory głównie należy się Słowianom: od nich dostała się Niemcom i Celtom; a są ślady, że była nawet u starożytnych Greków i Rzymian. Skąd ona tam zawędrowała, można mieć na to dowód w samych nazwiskach upiora. Nazwisko to u Greków jest tylko dosłownym przekładem serbskiego: *krwopilca;* łacińskie zaś *strix*, dawane równie pewnemu rodzajowi ptaka nocnego jak i upiorowi, pochodzi widocznie od słowiańskiego *stryga* albo *strzyga*, upiór.

Mniemanie o upiorach tak się wykończyło i tak uchodzi za prawdziwe u Słowian, że uczeni mogli je ułożyć systematycznie i traktować jako przedmiot poważny. Malianowić wydał niedawno ciekawą o tém rosprawę. Wedle pospolitego rozumienia w Słowiańszczyznie, upiory nie są to ani opętani, ani złe duchy, ale raczéj wyrodki. Upior ma rodzić się s podwójném sercem i s podwójną duszą. W dzieciństwie sam nie wie o tém, ale dorastając zaczyna poczuwać w sobie skłonności, pochodzące s serca przeciwnego, z duszy przeciwnéj, jak je Malianowić nazywa. Wtedy dopiéro instynktem odgaduje napotykanych między ludźmi innych upiorów i wchodzi z nimi w spółkę. Nocami upiory zbierają się na swoje schadzki tajemnicze i tam radzą o środkach wygubienia ludności; bo jedyną ich żądzą i dążnością jest niszczyć i szkodzić. Stąd téż lud słowiański ma przekonanie, że mór, zarazy, upadek bydła i nawet głód, są sprawą upiorów. Przekonanie to szczególniéj jest upowszechnione i żywe w krajach naddunajskich, w Serbii, w Krainie, w Hercogowii czyli Ostrogu. Kiedy ostatnim razem cholera szerzyła się w tych okolicach, wiele osób płci obojéj posądzonych o upiorstwo albo stosunki z upiorami, padło ofiarą wzburzonego gniewu.

Poezya i bajki słowiańskie pełne są wzmianek o upiorach, kroniki poważne często ukazywanie się ich poświadczają, a podania gminne, znane nawet w stronach, gdzie mniéj o nich słychać, uczą jak się od nich bronić i zabespieczać. Najpospolitszy sposób pozbycia się upiora jest, uciąć jemu głowę i nogi, przygwoździć samego do trumny i zakopać głęboko w ziemi; bo gdyby zobaczył światło księżyca, odżyłby i powstał z mogiły.

Turcy nazywają upiora *Gula* i *Afrit*. S powieści tego rodzaju krążących po Turcyi i Grecyi, lord Byron wziął przedmiot do całego poematu: *Upiór*, i niektóre ustępy do *Giaura*.

Że wiara w upiory przywiązana jest do rodu słowiańskiego, a tylko przeszła pomiędzy inne ludy, pokazuje się to jeszcze z jéj odrębności od wszystkich pojęć, jakie naprzykład mogą odnosić się do mytologii greckiéj i rzymskiéj.

Obok téj wiary znajduje się także u Słowian gadka o jestestwach fantastycznych zwanych *Wila* i *Dziwo*. Wyobrażenia te przyszły ze wschodu i należą do tego rzędu co geniusze władające żywiołami. Same nazwisko słowiańskie *Dziwo* albo *Dziw*, jest sanskryckiém *Diw*, które u Persów dotąd nie zmieniło znaczenia. Mahometanizm późniéj pomięszał Diwa s szatanem, i w nowszych poezyach wschodnich Diw znaczy złego ducha, ale dawniéj był poprostu geniuszem, właśnie jak jest w poezyach serbskich.

Na tym jedynym pomniku, który nosi tytuł *Słowo o pułku Igora* i opiewa wyprawę tego księcia na Połowców, kończy się historya poetycka Rusi średnich wieków. Smutne przeczucia, obawy nieszczęść, które trwożyły Nestora i odzywają się

w niniejszym poemacie, spełniły się wkrótce. Nawał Mongołów zalał Ruś, wydarł jéj niepodległość, zdeptał rostki jéj cywilizacyi, oniemił jéj poezyą.

Przeniesiemy się teraz za Karpaty, rzucić wzrok na literaturę Bulgarów i Serbów.

Kraje objęte panowaniem rzymskiém, pod ogólném nazwiskiem prowincyi Illiryi i Mezyi, od niepamiętnych czasów były zaludnione przez Słowian. Najście barbarzyńców często ich spychało z równin w góry, i w wielu miejscach zacierało ślad ich imienia. Wszakże, lubo zmięszani s przychodniami i przyciśnieni przez nich, nieraz zdołali otrząsnąć się z jarzma. Tak naprzód między rokiem 637 a 640 Horwatowie wytępili swoich ciemiężców Awarów, tak późniéj Serbowie zajaśnieli po upadku przemocy bulgarskiéj. Lud koczowniczy Bulgarów, przybyły z nad Donu, jeszcze w wieku IV miał swój rząd udzielny, rosszerzył się potém nad Dunajem, zdobył Mołdawią, Wołoszczyznę i ziemię Siedmiogrodzką. Narody słowiańskie tak dalece zespoliły się z Bulgarami, że po wprowadzeniu chrześciaństwa nie widać już Bulgarów pierwotnych, a zlani z nimi Słowianie stają się pod tém nazwiskiem strasznymi cesarstwu wschodniemu i w wieku IX oblegają Carogród. Ale wkrótce nastąpił cesarz Bazyli, zwany *Mordercą Bulgarów*, i po trzydziestoletniéj wojnie (981 do 1019) prowadzonéj z niesłychaném okrucieństwem, zniszczył królestwo bulgarskie. Jedna tylko cząstka tego państwa zachowała niejaką niepodległość. Pisarze ówcześni i wszyscy niemal badacze późniejsi utrzymują, że pierwsze księgi cerkiewne ułożone były w kraju Bulgarów, w Mezyi, Macedonii i Tracyi.

Najdawniejsza wzmianka o Słowianach, jako o

narodzie niepodległym, ukazuje się za czasów Justyniana. Nauczyciel tego cesarza Teofil powiada nawet, że wychowaniec jego pochodził z rodu słowiańskiego. Potwierdzają to imiona tak samego Justyniana jako też jego ojca i matki. Cesarz ten między swoimi ziomkami nazywał się *Uprawda* albo *Wprawda*, co wychodzi zupełnie na imię *Justinus*, albowiem wyrazy *jus*, *justicia*, odpowiadają łacińskiemu *prawda*, głoska zaś *w* jest zwyczajnym w wielu językach przydechem. Ojciec Justyniana w języku tracko-frygijskim mianowany Sabbatios, lub Sabbazios, w ojczystym nazywał się *Istok*, *Wostok* po rusku, *Wschód* po polsku; matka miała imię wyraźne słowiańskie *Biglenica* czyli *Wig'enica*.

Serbowie, usadowieni nad brzegami Dunaju, zostawali w ciągłych stosunkach z Grekami, i byli rządzeni przez tak zwanych żupanów. Grecy potrafili rosciągnąć nad nimi swoje zwierzchnictwo i mianowali od siebie wielkich żupanów, których rzadko kiedy słuchali żupanowie inni. Około roku 1120 wstąpił na stolicę serbską Bela Urosz, protoplasta domu Nemania, przez niejaki czas jaśniejącego w tych stronach. Po nim widzimy Stefana, który za pomocą cesarza wschodniego ogłoszony został wielkim żupanem. Ten Stefan Nemanicz miał trzech synów. Najstarszy z nich Sawa poświęcił się życiu zakonnemu, był pierwszym arcybiskupem serbskim i w podaniach krajowych słynie jako apostół swojéj ojczyzny. Średni, także Stefan, zwany *perwowenczani*, to jest piérwszy koronowany, objął rządy po ojcu; najmłodszy Wuk dostał w udziale część osobną. Rozmnożony późniéj na wiele gałęzi ród Uroszów czyli Nemaniczów, toczył między sobą nieustanne boje. Historya tych

zapasów bardzo jest podobna do historyi wojen domowych w Słowiańszczyznie północnéj. Wielcy żupanowie czyli książęta tutejsi, trzymają się częstokroć religii przeciwnéj; niewidać jednak żywiołu pogańskiego, występują tylko na scenę dwa różne wyznania, greckie i rzymskie, a cała rzecz idzie o władzę, o przewagę. Jedni z nich tedy szukają podpory w Carogrodzie, drudzy w Rzymie, czasem niektórzy starają sie miéć namaszczenie i od papieża i od patryarchy, żeby się wzmocnić z obu stron, albo rozdwojenie pogodzić. Przytém trwają ciągłe napaści, zdrady i morderstwa. Syn strąca ojca s tronu; ojciec każe wyłupić oczy synowi, lub zamyka go w klasztorze; brat zabija brata albo małoletnie jego dzieci. Słowem, powtarza się tu obyczaj polityczny Carogrodu, i cała ta historya, można powiedzieć, jest wierną kopiją historyi upadającego cesarstwa greckiego. Nakoniec w wieku XIV, jeden s potomków Urosza, Stefan, Duszan Silny, wyniósł się potężniéj nad innych, ogarnął wszystkie żupaństwa, posiadał Bośnią, Bulgaryą, Macedonią, Albanią, Siedmiogród, Dalmacyą, shołdował miasto Raguzę, mianował się carem i zamyślał nawet, przybrawszy tytuł cesarza Greków i Trybalłów, opanować Konstantynopol.

Ale car Duszan, zabójca swojego ojca, nie zdołał zapewnić panowania następcom. Syn jego został zamordowany przez jednego z możnych, a cesarstwo serbskie wkrótce zniszczyli Turcy.

Dzieje rodziny Nemania, od przodka jéj Urosza, który istotnie jest wielkim i bardzo przypomina owego króla Kruka, panującego na wyspie Rügen, aż do śmierci ostatniego jéj potomka, stanowią cykl poetyczny, opiewany przez wszystkich gęślarzy

serbskich. Dla tego też trzeba obeznać się s témi dziejami, i rzucić okiem na historyą walki Serbów przeciw Turkom, mianowicie za Amurata, który gra szczególną rolę w téj poezyi.

LEKCYA SZESNASTA.

(19 Lutego 1841).

Co jest najbardziéj zajmującego w dziejach Słowian naddunajskich, to, jakeśmy już namienili, przywiązuje się do historyi domu Nemania, który od końca wieku XIgo przez cały wiek XII i XIII, utrzymywał w tych stronach jedynie niepodległe państwo słowiańskie. Bulgarowie bowiem upadli w wieku XI, Madziary zachowali swoją narodowość uralską i nie zmięszali się ze Słowianami; pokolenia zaś Czarnogórców i miasta nadmorskie, lubo skądinąd zasługują na uwagę, pod względem politycznym nie miały znaczenia: sama tylko Serbia reprezentowała Słowian nad Dunajem.

Najpotężniejszy z jéj władzców car Duszan, wychowany w Konstantynopolu, chciał swoje państwo urządzić na sposób bizantyński. Usiłował zaprowadzić hierarchią rządową i ścisłą etykietę dworu. Brał przytém niektóre instytucye z Zachodu, i tak np. ustanowił order Ś. Stefana. Opiekował się handlem, nadał wielkie przywileje miastu Raguzie. Wziąwszy tytuł cesarza Greków trybalskich, zamyślał o podbiciu Konstantynopola, ale śmierć nie

dozwoliła mu spełnić tego zamiaru. Umarł w roku 1358, zostawując małoletniego syna i rozległe państwo podzielone na wiele części, bo naczelnikom krain nadał był dostojeństwo królewskie. Naczelnicy ci, raz obdarzeni prawem noszenia butów czerwonych, co oznaczało panujących, nie chcieli już, jak powiadali, chodzić boso, i przestali słuchać cara. Najmożniejsi s tych wassalów, Jug rządca Akarnanii i Macedonii, Wukaszyn północnéj, a Lazar Grebillanowicz północno-zachodniéj Serbii, wypowiedzieli posłuszeństwo carowéj Helenie, wdowie Duszana, mieszkającéj w dzielnicy Wukaszyna, i ciągle kłócili się między sobą. Nakoniec Wukaszyn zabił młodego Urosza i tym sposobem zgasł ród Nemaniczów r. 1366.

Kiedy się to działo, Turcy wtargnęli do Europy. Cesarze greccy, nie mając innych środków obrony swego państwa, chcieli zwalić ciężar nieprzyjaciela na Serbów i Bulgarów. Było to wielkim błędem z ich strony mniemać, że łatwiéj wybiją Turków w Europie. S taką flotą wojenną, jaką oni jedni mieli natenczas, łatwo mogli nieprzepuścić ich przez Bosfor; ale woleli otworzyć im to przejście, a sami zamknąć się w Carogrodzie. Zdawało się rzeczą niepodobną, żeby hordy konne mogły zdobyć miasto doskonale utwierdzone, ogromne, ludne, i osadzone wojskiem wyćwiczoném. Kiedy wszakże to zaufanie w murach warownych okazało się być zbytecznem, musieli wzywać Serbów na odsiecz. Naczelnicy serbscy, Jug, Lazar i Wukaszyn wiedli im w pomoc znaczne siły, ale Amurat, na czele lepszego wojska, zaskoczył im drogę niedaleko Taganrogu i zniósł ich do szczętu. Jug i Wukaszyn polegli, Lazar uratował się ten raz, i niedługo po-

tém został obwołany królem Serbii, lecz w ośmnaście lat późniéj, Amurat urządziwszy się w Azyi, wylądował znowu na brzeg europejski i zażądał daniny od Serbów. Lazar rozesłał we wszystkie strony s prośbą o pomoc i nigdzie jéj nie otrzymał. Król węgierski, sam czyhający na Serbią, pozostał spokojnym widzem walki. Cesarze niemieccy nie dali ani wojska, ani pieniędzy. Polska była wtedy jeszcze od tych spraw oddalona, i dopiéro w lat dwadzieścia potém wystąpiła na scenę w téj stronie. Lazar jednak zebrawszy co mógł Albańczyków, Bulgarów i Serbów, stanął do boju.

Męstwo króla i zapał jego hufców możeby zostały uwieńczone, ale na nieszczęście wkradła się niezgoda pomiędzy wodzów. Dwaj zięciowie Lazara, najcelniejsi rycerze i panowie serbscy, Miłosz Obilicz i Wuk Brankowicz powaśnili się zawzięcie s przyczyny żon swoich. Wuk powodowany gniewem i zemstą uknował zdradę, a mając już porozumienia s sułtanem, rzucał potwarze na Miłosza i chciał uczynić go podejrzanym o tę zbrodnię. Miłosz nic nie odpowiedział na zarzuty i obelgi, ale w nocy poprzedzającéj bitwę, wziąwszy dwóch towarzyszy wyszedł cicho z obozu, oznajmił się strażom tureckim jako odstępca swoich, i zaprowadzony do namiotu sułtańskiego, kiedy Amurat przyjmował go z radością, on utopił mu nóż w brzuchu. Broniąc się potém mężnie, wielu położył trupem nim sam rossiekany został. Czyn ten bohaterski na nic się nie przydał. Owszem, wojsko Miłosza słysząc uprzednio rossiewane przeciw niemu pogłoski, a nie wiedząc co się z nim stało, zachwiało się i straciło serce. Wuk w chwili najważniejszéj uszedł ze swojemi hufcami s pola bitwy; Lazar po

długim i dzielnym oporze na czele reszty, gdy koń padł pod nim, dostał się w ręce nieprzyjaciół.

Historycy rozmaicie opowiadają śmierć jego, ale na największą s pomiędzy nich wiarę zasługuje kronikarz polski, znany pod nazwiskiem Janczara Polaka, który jako janczar mógł być naocznym świadkiem tego co się stało. Mówi on, że sułtan Bajazet, syn zabitego przez Serbów Amurata, kazawszy przyprowadzić króla Lazara do trupów swego ojca i brata poległego w bitwie, zapytał go głosem groźnym: „Jak śmiałeś popełnić taką zbrodnię?“ Na to król Lazar odpowiedział: „A jak twój ojciec i ty śmieliście nachodzić moje królestwo?“— Jeden wierny sługa króla, nieodstępny towarzysz w boju i w niewoli, zaklinał go, żeby odpowiadał łagodniéj. „Królu Lazarze, mówił, czy twoja szyja jest jak wierzba, iż sądzisz że głowa ścięta znowu odrośnie?“ Nie pohamowało to jednak Lazara, dodał nawet, że gdyby miał u boku to czego niéma, położyłby sułtana przy jego ojcu i bracie. Sułtan kazał ściąć króla. Natenczas towarzysz jego ukląkłszy rozesłał płaszcz swój dla przyjęcia głowy pańskiéj; a gdy ta już spadła, rzekł: „Poprzysiągłem głowę swoją położyć obok głowy mojego pana“ i i nachylił kark pod jatagan, który spełnił jego postanowienie.

Taki był zgon ostatniego króla serbskiego. Sułtan Bajazet dał potém synowi jego Stefanowi kawałek posiadłości ojcowskiéj s tytułem despoty, a zdrajcę Wuka Brankowicza wynagrodził inną cząstką, wbrew jego nadziejom osiągnienia całego królestwa. Dwie te dynastye ciągle spierały się s sobą, bo potomkowie Lazara próbowali niekiedy odzyskać niepodległość, a Brankowicze trzymali

się strony tureckiej. Walka trwała lat 150. Serbowie musieli jeszcze prócz tego mięszać się do wewnętrznych zatargów Turcyi, i dawać posiłki na jéj wojny azyatyckie. Widzimy wojsko ich w strasznéj bitwie pod Ancyrą, gdzie sułtan Bajazet został zupełnie pobity i wzięty do niewoli przez Tatarów. Po téj klęsce wspierali sułtana Solimana przeciw jego bratu Mussie.

Monarchowie chrześciańscy zamiast korzystać s tego osłabienia Turków i zadać im cios stanowczy, starali się tylko każdy na swój pożytek obracać okoliczności polityczne, i dawali pomoc to Solimanowi, to Mussie, to innym pretendentom do władzy, nie myśląc bynajmniéj o wydobyciu chrześcian z rąk niewiernych. Dopiéro w połowie wieku XV pomyślano raz ostatni o wyswobodzeniu Serbów. Papież Sylwester posłał w roku 1459 sławnego mnicha Giovani Campistrano na zwoływanie wyprawy krzyżowéj przeciw Turkom. Kapistran przebiegał Niemcy, Węgry i kraje słowiańskie, błagając w imię Boga o ratunek dla chrześciaństwa. Ale Hussyci w Czechach, a książęta greccy w innych miejscach paraliżowali jego usiłowania. Król czeski wypędził go nawet z granic swoich. Wielki ten człowiek, zgromadziwszy jednak garstki ludu polskiego, węgierskiego i czeskiego, pociągnął pod Belgrad i odparł Turków. W kilka lat potém śmierć jego pozbawiła Serbów wszelkiéj pomocy. Wdowa ostatniego despoty serbskiego, Helena z domu Paleologów, wysłała poselstwo do Rzymu oddając kraj swój pod opiekę papiéża. Lud pobudzony przez duchowieństwo obrządku wschodniego, oburzył się na to i jak owi patryarchowie greccy wołał: wolimy Turków niżeli katolików. Możniejsi kraju i mieszkańcy miast

znakomitszych dobrowolnie poddali się sułtanowi. Mahomet wszedł do Serbii, mimo warunki ugodne kazał popalić wsie i miasta, 200,000 ludności zabrał do Turcyi, gdzie wszystka wyginęła z nędzy i głodu. Całe państwo serbskie, oprócz małéj cząstki, która późniéj została księstwem udzielném tego nazwiska, zmieniło się w pustynię.

Taka jest historya Serbii podług źródeł bizantyńskich i kronikarzy obcych; ale w wieku XIII, nawet pod koniec wieku XII, zachodzi rozdwojenie między tą historyą a podaniami narodowemi. Lud i poeci inaczéj pojmują przeszłość i przyszłość swego narodu. Królowie, których wymieniliśmy, wodzowie, o których dziełach uczyniliśmy wzmiankę, mają różne nazwiska u Greków i Serbów. Niekiedy trudno pogodzić dwojakie te opowiadania dziejów, a które z nich prawdziwsze nie można także od razu wyrzec. Każde w swój sposób oddaje rzecz, i ma swoją stronę prawdziwą. Kronikarze, że tak powiemy, skreślają same rysy obrazu, poeci nawodzą go żywémi farbami. Historycy obcy odrywając ogólne widoki polityczne od wewnętrznego ruchu narodowego, zacierają właściwy jego charakter; przeciwnie lud zatrzymał tylko główne cechy charakteru swoich bohaterów, podniósłszy je do idealnéj wielkości, w osobach ich wyraził uczucia narodowe: poeci wyłączając historyą ojczystą z ubocznych względów, ścieśniają niejako widokręg, żeby łatwiéj mogli objąć go wzrokiem wyobraźni. Możnaby porównać w tém cudzoziemskich pisarzy dziejów serbskich do owych jeografów, co na karcie rysują dokładnie rzeki i góry kraju, poetów narodowych zaś do malarzy przedstawiających nam żywo wizerunek okolic i koloryt miejscowego nieba.

Tym sposobem, po upadku państwa, kiedy już nie było w Serbii ani królów, ani stronnictw politycznych, ani książek, historya dostała się zupełnie pod władzę poezyi. Religia chrześciańska naprzód przybrała jakąś barwę mytologiczną. Z jéj legend, z jéj cudów, z jéj świętych, poeci utworzyli coś nakształt Olympu. Osoby, wybrane z dziejów, urosły potém w postaci okryte zmyślonym blaskiem. Car Duszan, naprzykład, ów morderca swojego ojca, człowiek dumny i okrutny, uchodzi za wzór wspaniałości i potęgi. Poezya nie wspomina nic o jego zbrodniach domowych, podobnie jak Homer przemilczał występki familijne Atrydów, zostawując to tragikom przyszłym. Książę Jug, mało znany w historyi, jest u poetów serbskich szanownym patryarchą, otoczonym dzielnymi synami, niby drugi Aymon ojciec wielu sławnych rycerzy. Książę Wukaszyn ukazuje się jako biegły polityk i wojownik, jako Ulises słowiański. Król Lazar przedstawia najdoskonalszy wizerunek rycerza i prawdziwego bohatéra; widzimy w nim ideał tamtowiecznych uczuć chrześciańskich. S czystości obyczajów, s pobożności i męstwa podobny do Godfrieda de Bouillon, ma przytem charakter słowiański, lubi biesiady, śpiewy i przepych, tą stroną łączy się ze skłonnościami swojego narodu. Wszystko w jego historyi poetycznéj jest tajemnicze: urodzenie, wyniesienie się, zgon. Wedle mniemania ludu, był on pobocznym synem Cara Duszana s kobiéty wysokiego rodu; wychował się jako paź na dworze królewskim, i pojął za żonę córkę sławnego Juga, którą mu ten patryarcha dał dla tego, że w księdze proroczéj wyczytał to przeznaczenie. Lazar pozyskał potém cześć powszechną męczennika za na-

ród. Poeci nie wiedzą o jego wzięciu przez Turków, rozumieją zawsze że poległ na polu bitwy i opowiadają cuda jego męstwa.

Po tym cyklu poezyi bohaterskiéj, następuje cykl drugi, romansowy. Przedmiotem jego są dzieła i przypadki awanturnicze, niemające związku z ogólną sprawą narodu. Pojedynczy rycerze, zawsze jednak z rodu króla Lazara, toczą boje s Turkami, albo przechodzą sami na Turków, przedsiębiorą wyprawy powodowani miłością, zemstą, chęcią nabycia głośnego imienia i t. d.

Weźmy naprzód jeden s poematów piérwszego rodzaju, opisujący zaślubiny Lazara. Scena odbywa się na dworze króla Stefana, u którego Lazar jest giermkiem i po którym ma wstąpić na tron. Poemat tak się zaczyna:

„Chrobry car Stefan pił wino siedząc za stołem w białéj swojéj twierdzy Prizrenie. Nalewał mu jego giermek, wierny Lazar. Napełnił on puhar carski aż do brzegu, i poglądał z ukosa. Car zapytał giermka:

„„Co to ma znaczyć, mój wierny Lazo, odpowiedz mi szczerze: dla czego przepełniasz puhar i patrzysz na mnie krzywo? Czy twój koń ochromiał? Czy się wytarły twoje szaty? Czy ci pusto w kieszeni? Mów, czego ci brak u mnie.““

„Giermek Lazo odpowiedział: „„Bądź dobréj woli carze; gdy mi każesz powiem ci prawdę. Nie koń mój zachorował, nie suknie mi się podarły, ani na piéniądzach mi zbywa: wszystkiego mam podostatkiem u ciebie.

„„Bądź dobréj woli carze, gdy mi każesz powiem ci prawdę. Każdy s sług twoich, późniejszy nawet odemnie, wysłużył już sobie domostwo i każdy się

ożenił, ja jeden tylko nie mogę doczekać się twojéj łaski i miéć żony ładnéj, pókim sam młody i udatny.««

„Na to chrobry car Stefan rzecze: „„Dla Boga, mój wierny Lazo, przecięż nie mogę ożenić cię s córką parobka albo pastucha. Potrzeba dla ciebie szlachetnéj dziewczyny, a dla mnie druha, coby mógł siąść obok mnie i pić ze mną wino chłodne.

„„Ale słuchaj, mój wierny Lazo! Sam ja znalazłem dla ciebie szlachetną dziewczynę, a dla mnie dostojnego druha. Milica, najmłodsze dziecię starego Juga Bogdana, kraśna siostra dziewięciu Jugowiczów, może być twoją. Tylko niełatwo powiedzieć o tém staremu Jugowi; Bogdan pochodzi ze świetnego rodu i nie zechce dać córki za służącego.

„„Ale słuchaj, mój wierny Lazo! Dzisiaj jest piątek, jutro będzie sobota, pojutrze niedziela święta. Pojadę na polowanie w równiny, pojadę na polowanie ze starym Jugiem Bogdanem, przy nim będzie dziewięciu jego synów. Ty mój Lazo zostaniesz w domu; zostaniesz w moim białym dworze i przygotujesz nam ucztę wspaniałą.

„„Wracając s polowania, zaproszę starego Juga na wieczerzę; ty zaproś dziewięciu Jugowiczów. Kiedy siądziem koło złotego stołu, daj suto cukru i wódki, a nie szczędź czerwonego wina. Kiedy chłodny napój pocznie nas ogrzewać, stary Jug nie zaniecha prawić kto ten lub ów był bohaterem, i wziąwszy sławną księgę odwieczną, będzie w niéj szukał przepowiedni na przyszłość.««

Nie masz wzmianki jakato była ta księga, ale poeci często o niéj mówią zgodnie z wyobrażeniem ludu, który mniema, że są stare książki zawierają-

ce przepowiedzenia wszystkiego co ma nastąpić, nawet zmian powietrza.

„„Kiedy to usłyszysz i zobaczysz, Lazo! bież prędko na górę pałacowéj wieży i weź puhar złoty, który niedawno kupiłem w Waradinie, weź puhar za który pięknéj złotniczce dałem pół kiesy złota, napełnij go czerwoném winem i podaj Jugowi z niskim ukłonem. Stary zamyśli się, czémby ci tę cześć odpłacić, a wtedy będzie pora! wtedy Lazo, ja wspomnę o Milicy, o lubéj, o najmłodszéj córce Bogdana.““

„Przeszedł piątek, przeszła sobota, zaświtał jasny ranek niedzieli. Car wyjechał na polowanie w równiny i zaprosił s sobą starego Juga...“

Tu powtarza się wszystko jak było ułożone a nakoniec Jug otworzywszy księgę u stołu, tak przemawia:

„„Patrzcie, kochani bracia, patrzcie co nam ta księga zwiastuje! W czasach, które nadchodzą, ziemia nie urodzi ni owsa ni pszenicy, na polu nie będzie ni pszczół ni kwiatów, kumowie w kłótni pójdą do sądu na sprawę, przyjaciel wyzwie przyjaciela.““

„Skoro to giermek Lazo usłyszał, pobiegł prędko na górę pałacowéj wieży, wziął puhar złoty.“

Znowu poeta sposobem Homerowym powtarza całą rzecz o puharze, a daléj mówi:

„Bogdan przyjął puhar napełniony winem; przyjął, ale nie spieszył się go wychylić. Siedział stary w zamyśleniu i dumał, czémby wynagrodzić giermka Laza. Dziewięciu Jugowiczów odezwało się razem: „„Ojcze kochany! czcigodny bohaterze! Jugu Bogdanie! Czemu nie pijesz wina, którém cię Lazo częstuje?““

„Stary Bogdan odpowiedział im: „„O moje dzieci, o dziewięciu Jugowiczów! Nie trudno mi ten puhar wychylić, ale myślę, co mam zań dać Lazowi w nagrodę.““ A Jugowiczowie rzekli: „„Łatwo ci wynagrodzić, ojcze! Nie mało u nas i koni i sokołów, nie mało czapek i piór strusich.““

„Teraz dopiéro chrobry car Stefan głos zabrał. „„Nie potrzebuje Lazo ni koni ni sokołów, czapek i piór ma także dosyć. Nie tego Lazo chce od was, chce on dziewczyny Milicy, twojéj najmłodszéj córki Bogdanie, waszéj kraśnéj siostry Jugowicze!““

Gdy to Jugowiczowie usłyszeli, zerwali się wszyscy od stołu, wszyscy szabel dobyli na cara. Ale stary Bogdan ich zaklinał: „„Stójcie, synowie moi! stójcie, dla miłości Boga! Gdybyście cara zabili, spadłoby na was potępienie wieczne. Stójcie! zaraz ja w księdze zobaczę, czy Milica przeznaczona Lazowi.““

„Otworzył księgę dawną bohater stary, otworzył i czytał, czytał i zalewał się łzami: „„Stójcie dzieci, dla miłości Boga! Milica przeznaczona Lazowi, i królestwo przeznaczone jemu; będzie on z Milicą panował w mieście Kruszewcu nad Morawą.““

„Skoro to car chrobry usłyszał, w radości sięgnął ręką za pas i tysiąc sztuk złota wyrzucił na stół dla druhów, a złote jabłko s trzema drogiemi kamieniami przydał na podarek ślubny dla Milicy.“

Przez niniejszą pieśń historyczną Lazar piérwszy raz wchodzi na scenę poezyi. O carze Stefanie mało jest mowy w zbiorze poematów i pieśni serbskich który mamy; ale zbiór ten zawierający już wszystkie ideały, o jakich mówiliśmy, powiększa się codzień i może znajdą się nowe rzeczy na dopełnienie tych jasnobarwnych obrasków. Co się ty-

czy poetycznéj przemiany pojęć chrześciańskich w mitologią, tego ścieśnienia wyobrażeń religijnych w sferę zmysłową i dotykalną, zaraz podamy przykład w małéj legendzie pod tytułem: *Spór Świętych.* Święci w poezyi serbskiéj mają wiele podobieństwa do bóstw greckich, i s tego względu zastanawianie się nad nią mogłoby rosstrzygnąć ważne zagadnienie w przedmiocie historyi poetycznéj Greków. Mniemano, naprzykład, że mitologia grecka, poczyna się od Homera, że poeci utworzyli mitologią grecką. Przecież w poezyi najdawniejszéj Greków widać pojęcie religijne już zupełne, i systema ich daleko umiejętniejsze, daleko calsze niżeli w Homerydach. Szukać w nich źródła mitologii, jest to tak samo, jak wedle gminnych pieśni serbskich, kreślić początkową historyą chrystyaniźmu. Jakżeby chrystyanizm wydał się być błahym, jak jego wyobrażenia wzięlibyśmy nieraz za niedorzeczne i śmieszne! Jednakowoż wyobrażenia te wzięte są z religii chrześciańskiéj, tylko że po zatarciu cywilizacyi krajowéj, lud zachowawszy szczątki podań, sam je poprzerabiał. Podobny stosunek zachodzić może między epoką Homerowską a czasami Orfeusza i Muzeusza.

Pieśń serbska, o któréj wspomnieliśmy, wystawia Świętych w niebie spierających się o podział patroństwa nad rozmaitemi rzeczami. Najświętsza Matka zbliża się wtém do nich i opowiada im nieszczęścia zaszłe w Indyach, co ma znaczyć, w kraju jakimś bardzo dalekim. Święty Eliasz zawiadujący piorunami, ma tu wielkie podobieństwo do Jowisza.

„Panie Boże, co za dziwy niesłychane! Czyto grzmot, czy trzęsienie ziemi, czy morze wzburzone

ryczy? Nie, nie grzmot, nie trzęsienie ziemi i nie ryk morza; ale święci w niebie dzielą się patroństwem: święty Piotr ze świętym Mikołajem, święty Jan ze świętym Eliaszem i święty Pantaleon z nimi. A Najświętsza Marya Panna przychodzi do nich s piękném licem oblaném łzami, i piorunowy Eliasz tak do niéj rzecze:

„„Siostro nasza, Maryo błogosławiona! cóż to za nieszczęście ci się zdarzyło, że po twém licu łzy płyną?““

Błogosławiona Marya odpowiada: „„Oh mój bracie, Eliaszu piorunowy! Jakże ja nie mam gorących łez wylewać, kiedy wracam z ziemi Indyjskiéj, z ziemi Indyjskiéj przeklętéj od Boga. Straszna zgroza tam panuje: młodzież nie szanuje starych, dzieci nie słuchają rodziców. Oby ich twarze poczerniały przed trybunałem Boga, przed trybunałem Boga sprawiedliwego. Kum kuma pozywa do sądu na sprawę i stawią świadki fałszywe! Księża bez wiary, bez sumienia w duszy, zdzierają za sakramenta, za chrzty i za śluby! Bracia pojedynkują s sobą; bratowa nie jest bespieczna od szwagra, i siostra od brata!““

„Na to Eliasz, władający piorunem, rzekł znowu: „„Siostro nasza, Maryo błogosławiona! Otrzyj z łez lice twoje białe. Zaraz jak skończym nasz podział, pójdziem na radę do Pana Boga, i uprosimy u niego kluczów od nieba; zamkniém wszystkie siedm niebios, zapieczętujem obłoki, żeby księżyc w nocy nie wschodził, żeby ni deszczu, ni wilgoci, ni mgły, ni rosy przez całe trzy lata nie było: niechaj nie mają ani wina, ani zboża, nawet na opłatek kościelny.““

„To usłyszawszy, Marya błogosławiona otarła

łzy s twarzy. Święci dzielili się darami. Święty Piotr wziął winnice i zboża i klucze od królestwa niebieskiego, Eliasz pioruny i błyskawice, Pantaleon ciepło lata, Jan opiekę nad braterstwem i prawdziwe drzewo krzyża, Mikołajowi dostały się rzeki i łąki.

„Poszli potém na radę do Pana Boga; kłaniali mu się i błagali go ciągle trzy dni i trzy nocy, aż uprosili że dał im klucze od nieba. Wtedy zamknęli siedm niebios, zapieczętowali obłoki, żeby księżyc nie mógł wschodzić, żeby ni deszczu, ni wilgoci, ni mgły, ni rosy nie było. Trwało to przez trzy długie lata; nie rodziły ani winnice, ani pola, zabrakło chleba nawet na komunią świętą. Ziemia rospadała się od upałów i chłonęła ludzi żywych; a Pan Bóg zesłał jeszcze straszną chorobę, okrutną zarazę, która brała i starych i małych, bez litości rozdzielała kochanka od kochanki.

„Ci co ocaleli, poczęli się poprawiać, modlili się i pokutowali. Pan Bóg zmiłował się i otworzył znowu dary. Przez cały rok śniég tylko raz wypadł; ziemia zazieleniała i dała plon jak dawniéj.

„Wielki Boże! chwała tobie za wszystko, ale nie dopuszczaj już nigdy tego co było.“

Zastanawiając się nad formą i układem poezyi serbskich, znajdujemy w nich także wielkie podobieństwo do Homerowskich. Poezya dawnych Skandynawów i poezya nowożytnych Niemców ma przedewszystkiém charakter liryczny, wynika z germańskiego popędu ku nieokreślonym i nieznanym krainom marzenia. Poezya słowiańska szczególniéj nosi na sobie cechę epopei; trzyma się ona ludu otoczonego wyobrażeniem mocarstwa, ludu, który straciwszy swój byt polityczny, zachował pamięć swo-

jéj potęgi, opowiada swoje dzieje. Ta nawet wzniosła besstronność jaką uwielbiamy w Homerze, zaleca i poezyą słowiańską: mimo mocne przywiązanie do pojęć narodowych, jest w niéj coś religijnego w poszanowaniu sprawiedliwości dla obcych. Porównywając co wiemy o sposobie tworzenia się téj poezyi wśród ludu dziś trwającego, s podaniami o nastaniu pieśni Homerowskich, nastręczają się ciekawe postrzeżenia.

W ogólności poezya ta składa się z ułamków oddzielnych, z opisów zdarzeń niemających porządnego ciągu, ani bespośredniego związku, ale wszakże odnoszących się do jednego głównego wypadku. W tych ułamkach, w tych powieściach osobnych, powtarzają się często niektóre wiersze, niektóre zdania odlane raz na zawsze i powszechnie przyjęte. Lud umie je na pamięć i stara się wszędzie je wmieszczać; a przeciwnie znowu, sam tekst opowiadań ciągle pomału przeinacza, pomnaża lub obcina, tak iż niepodobna teraz rozróżnić co tu jest dawnego, a co przyrosło późniéj. Nieustanne to przerabianie oczyszcza istotę powieści, odrzuca wszystko co trąci indywidualnością poety, co zakrawa na manierę: jakoż jest to jedyna poezya wolna od reguł i przybranego toku. U starożytnych ten przymiot miała poezya Homerowska, u nowoczesnych ma serbska. Najwznioślejsze bowiem utwory, będące płodem pojedynczego geniuszu, zawsze noszą na sobie jego indywidualne piętno, które zwyczajnie przechodzi w to, co nazywamy manierą. Tym sposobem poezya serbska, zachowując wewnętrzną swoję własność, a zmieniając ciągle formę, jest razem i starodawną i zawsze młodą. Pielęgnowana powszechnie, brzmiąca w pieśniach

gminnych, roznoszona przez rapsodów, żyje ona życiem całego ludu. Ci rapsodowie, ci śpiewacy i często twórcy poematów narodowych, są jeszcze na domiar podobieństwa s Homerem, ubodzy i ślepi. Nietylko w górach ale nawet w krainach otwartych Serbii, ślepy i poeta znaczy jedno; żebractwo wszakże nie nadaje im charakteru żebraków pospolitych, nie poniża ich bynajmniéj. Szanowani i przyjmowani gościnnie, idą od wsi do wsi, śpiewając to modlitwy, to pieśni, a często recytując tylko opowiadania poetyczne.

Główne gniazdo poezyi tego rodzaju jest w krajach górzystych, w okolicach Czarnéjgóry w Bośnii i Hercogowii. Tu tworzą się poemata bohaterskie i stąd roschodzą się na równiny, gdzie lud powtarza je w swoich dyalektach, niekiedy zmieniając tylko niektóre wyrazy. Ale na płaszczyznach poezya bohaterska nie bardzo się przyjmuje; rzadko tam śpiewają wielkie rapsody, lepiéj lubią piosnki i powiastki czyli bajki o zbójcach, o strachach i upiorach.

Dopiéro na początku wieku teraźniejszego poezya ta stała się przedmiotem uwagi cudzoziemców, a piérwszy s pomiędzy Serbów, Wuk Stefanowicz Karadzicz zajął się spisywaniem jéj i zbiór swój ogłosił drukiem (1814, 1815). Opowiada on jakich doświadczał w tém trudności. Żebracy nie chcieli śpiewać przed człowiekiem s powierzchownego ukształcenia wyglądającym na cudzoziemca. Nadto, jeżeli który z nich ma głos piękny, zwykle zaniedbuje poemata, a woli śpiewać piosnki muzykalniejsze. Najwięcéj wybornych rzeczy można usłyszéć od tych, co bez śpiéwu powtarzają opowiadania, przy brzęku swojéj gęśli o jednéj strunie, cza-

sem tylko odśpiewując miejsca tkliwsze, albo malujące wypadki ważniejsze. Karadzicz wspomina szczególniéj o jednym starcu, który umiał wszystkie pieśni krajowe i od którego najwięcéj do swego zbioru nabył. Był to człowiek poważny, niegdyś kupiec wędrowny, potém s powodu zabicia Turka, zmuszony był tułać się w górach, gdzie wzbogacił swoję pamięć ogromnym skarbem poezyi narodowych.

LEKCYA SIEDMNASTA.

(26 Lutego 1841).

Chcąc ułożyć w porządku kawałki poezyi stanowiącéj epopeję słowiańską, należałoby zacząć od legendy pobożnéj o założeniu kościoła Rawanicy. Car Lazar, ów giermek co się ożenił s księżniczką i posiadł tron serbski, ukazuje się tu na najwyższym szczeblu swojéj świetności i potęgi. Obchodzi on wspaniale rocznicę swoich chrzcin, dzień uroczysty u Słowian. Sproszeni panowie s całego kraju, biesiadują przy stole carskim. Podczas uczty zbliża się do niego żona, carowa Milica, wówczas także najpiękniejsza s kobiét, w przepysznym stroju, który poeta opisuje szczegółowie od ubioru głowy aż do trzewików. Lubo zwyczaj wzbraniał jéj przychodzić, a tém bardziéj mówić do męża, powiada ona, iż nie może dłużéj zamilczéć co ma na myśli, i przekładając mu, że wszyscy jego poprzednicy z rodu Nemania, nie zgromadzali nieużytecznie skar-

bów, ale dla zbawienia swoich dusz wznosili cerkwie i klasztory, wylicza ich fundacye. Miejsce to jest szacowne dla historyi słowiańskiéj, podobnie jak wzmianki w Iliadzie o początku miast niektórych, tylekroć potém przytaczane przez historyków greckich. Wzruszony słowami żony, car Lazar oświadcza, iż zbuduje w Resawie nad Rawanem kościół, jakiego jeszcze nie było. Pokład jego będzie głęboko w ziemi z ołowiu, ściany kute ze srebra, dach złoty wysadzony rzędami pereł, wnętrze błyszczące od drogich kamieni. Wszyscy panowie powstali i oddawszy pokłon pochwalili zamiar cara; jeden tylko Miłosz Obilicz, ten sam co późniéj zabił Amurata, siedział niewzruszony i patrzał w księgę, w ową księgę wyroków, która w poezyi słowiańskiéj zastępuje greckiego Kalchasa, jest wieszczkiem zapytywanym przed każdém ważném przedsięwzięciem, przed każdą walną bitwą. Lazar, postrzegłszy Miłosza zadumanego, nalał puhar i rzekł: „Zdrowie twoje, wojewodo Miłoszu! Ale chciéj także dać swoje zdanie, czy mam budować kościół?— Miłosz zerwał się, trzymając w ręku czapkę sobolową, ukłonił się nisko, przyjął puhar, lecz nie wypił wina, i tak się odezwał: „Sława tobie i szczęście we wszystkiém, książę! Pytasz czy budować kościół? Nie pora po temu! Patrz, oto co stoi w księdze. Nadchodzą czasy, czasy ostateczne, carstwo serbskie dostanie się w moc Turków. Turczyn będzie tu panem, poniszczy nasze klasztory, powywraca kościoły, zburzy twoję Rawanicę. Wykopie on podwaliny ołowiane i przeleje na kule armatnie do gruchotania naszych murów; ze ścian srebnych porobi rzędy na swoje konie; dach złoty przekuje na łańcuszki dla żony, perły zawiesi córkom na

szyi, klejnoty świątyni oprawi w rękojeść swojéj szabli i w pierścionki swoich kobiet. Słuchaj mnie przeto wielki carze! każ lepiéj dać fundamenta z granitu, ściany s cegieł i pokrycie z dachówek; a tak kiedy Turcy kraj opanują, kościół nasz jeszcze może po wieki wieków służyć na chwałę Boską, bo kamień zawsze kamieniem.“ Lazar usłuchał wyroczni, która rzeczywiście się spełniła, gdyż Rawanica słynna w poezyi serbskiéj, ma jakoby trwać do dziś dnia.

Po tym ułamku wyrażającym smutne przeczucie przyszłych nieszczęść, możnaby położyć inny ustęp, gdzie już sułtan Amurat wkracza z wojskiem i posyła wyzwanie Lazarowi.

„Sułtan Amurat przybył na Kosowe pole, i przybywszy na Kosowe pole, pisze pismo do cara Lazara, a napisawszy posyła żeby je położono na kolanie carowi.

„„O Lazarze! o Serbii carze! jeszcze tego nie widziano i nigdy nikt nie ujrzy, żeby jedna ziemia miała dwóch panów, żeby jeden poddany płacił dwóm podatki. Ty i ja nie możemy obadwa panować razem; przyślij mi tedy klucze i daninę, przyszlij złote klucze wszystkich miast i daninę za lat siedm. A jeśli tego uczynić nie chcesz, przychodź na Kosowe pole, szablami rozdzielić ziemię.““ Lazar przeczytawszy pismo sułtana, zapłakał rzewnie; płakał i zaklinał się w niesłychany sposób: żeby temu nic się nie wiodło, żeby rola nie rodziła pszenicy białéj, ni ogrody winogron, kto nie stanie na Kosowém polu.“

Daléj wypadałoby umieścić ustęp, który otwiera scenę działania. Jestto poselstwo sokoła od Najświętszéj Panny Jerozolimskiéj do Lazara z zapy-

taniem, co woli mieć, królestwo ziemskie czy niebieskie?

„Szary sokół leci rospuściwszy skrzydła, leci z Jeruzalem, miasta świętego, w szponach swoich jaskółeczkę trzyma. Oj, to nie sokół ale św. Eliasz prorok, i nie jaskółeczkę ale list od Najświętszéj Panny niesie. Przyniósł go nad Kosowe pole i upuścił na kolana carowi; a w liście były te słowa: „„Carze Lazarze, potomku świetnego rodu! Powiedz, jakie królestwo chcesz sobie wybrać, ziemskie czy niebieskie? Jeśli ziemskie, siadaj na koń, dobądź szabli i uderz na Turków: całe ich wojsko będzie w twém ręku. Ale jeśli wolisz królestwo niebieskie, staw prędko kościół na Kosowém polu, staw kościół nie z marmuru ni s kamienia, tylko s płótna i szkarłatu. Niechaj wszystkie rycerstwo twoje spowiada się z grzechów, bierze sakrament przenajświętszy i gotuje się na śmierć; bo wszystkie polegnie w boju i ty z niém polegniesz razem.““ Car przeczytawszy to, długo rozmyśla i waży w głowie: „„O mój Boże, cóż mam wybrać, ziemskie, czy niebieskie królestwo? Jeśli wybiorę ziemskie, to prędko przeminie, a niebieskie będzie trwało wiecznie. I car Lazar skłonił się bez żalu oddać królestwo ziemskie za niebieskie....“

Nigdzie myśl chrześciańska, rospoczynająca nowy zawód poezyi, nie występuje tak jasno i dobitnie, jak w tym poemacie słowiańskim. Wiadomo, że bohaterowie starożytnych, bylito ludzie szczęśliwi, bogaci, pełni zdrowia i sił fizycznych. Homer synami i ulubieńcami bogów nazywa zawsze bogaczy i mocarzy, a przeciwnie nędzę i nieszczęście uważa za dowód niełaski, gniewu nieba. To pojęcie jest zasadą epopei greckiéj, i epopeja tam się

kończy, gdzie się zaczynają niepowodzenia bohatera. U poetów chrześciańskich, u minnenzingerów i truwerów, pod względem moralnym wyższych, a pod literackim doskonalszych od Słowian, ewangeliczne podniesienie cierpień i ubóstwa nie jest jednak tak wydatne. Późniejsi mianowicie, poeci już literaci, pisząc pod wpływem starożytnych, niekiedy samychże Greków, często są porwani tradycyami przyniesionemi przez ludy północne, germańskie. Wyobrażenie poświęcenia się zupełnego należy się epopei serbskiéj, która jest niczém inném tylko historyą wielkich klęsk i nieszczęść. Naznacza ona tryumf w niebie, a na ziemi dopomina się jedynie o sławę dla swoich bohaterów. Przeciwnie w poezyi nowożytnéj i w poezyi narodów spoganizmowanych, najczęściéj czczona jest siła. Ta cześć siły i powodzeń, co świtała na początku historyi ludów dawnych, tutaj zamyka dzieje narodów.

Po wyzwaniu otrzymaném od Amurata i przyjęciu zgotowanego losu bitwy, Lazar sprawuje wspaniałą ucztę; wszystkie bowiem ważne wypadki w poematach słowiańskich muszą poczynać się i kończyć się biesiadą. Dwaj wojewodowie, Miłosz Obilicz i Wuk Brankowicz już są powaśnieni między sobą. Wuk knuje zdradę i podejrzenie o nią rzuca na Miłosza; Lazar postępuje względem nich szlachetnie i otwarcie.

„Car Lazar daje ucztę w grodzie swoim Kruszewcu. Wszyscy wielcy panowie i wszystkie wielkie panie są u stołu. Po prawicy siedzi stary Jug Bogdan, przy nim dziewięciu Jugowiczow, po lewicy Wuk Brankowicz, a na końcu wojewoda Miłosz.“

Miejsce na końcu stołu jest najzaszczytniejsze.

„Car Lazar bierze w rękę puhar złoty i tak mówi

do swoich panów serbskich: „„Czyjeż zdrowie wypić naprzód? Gdybym patrzał kto najstarszy wiekiem, piłbym naprzód do ciebie Jugu Bogdanie. Gdybym szukał najdostojniejszego urodzeniem, obróciłbym się do Wuka. Gdybym poszedł za uczuciem pokrewieństwa, wezwałbym was, szwagrowie Jugowicze. Gdybym chciał wybrać najpiękniejszego z młodzieży, poglądałbym gdzie Kosanczyc. Gdybym miał zacząć od najwyższego wzrostem, skinąłbym na ciebie Milanie Toplico. Ale muszę przepić do tego, kto s pomiędzy nas najdzielniejszy: Zdrowie twoje, wierny mi czy niewierny, wojewodo Miłoszu! Wypij za powodzenie jutrzejsze. Niech ci się szczęści, chociażbyś miał mię wydać w ręce sułtana!“

Miłosz powstał, wychylił puhar i odpowiedział spokojnie, że jutro da się widzieć, kto wierny a kto zdrajca. W nocy przed bitwą, wziąwszy dwóch przyjaciół, s których jeden wymieniony wyżéj jako najpiękniejszy, drugi jako celujący wzrostem, udał się do obozu tureckiego dla zabicia Amurata. W drodze naradza się s towarzyszami, nazywając ich bracią. U Serbów i u Słowian w ogólności, towarzysz i brat znaczyło prawie toż samo; były nawet stowarzyszenia czyli braterstwa rycerskie, o czém powiémy późniéj.

„„Kosanczycu, towarzyszu bracie, rzecze Miłosz, znasz ty obóz turecki? Czy liczne jest wojsko Turków, czy możemy ich pobić?““ Kosanczyc mu na to odpowie: „Bracie Miłoszu Obiliczu, znam ja obóz turecki, liczne jest wojsko sułtana. Gdybyśmy wszyscy, ile nas jest Serbów, zamienili się w bryłę soli, jeszczeby jéj im nie stało na jedną wieczerzę.““ Porównanie to przypomina podobneż

w Homerze, kiedy Agamemnon, zagrzewając Greków, powiada im, iż są tak liczni, że gdyby każdemu ich dziesiątkowi jeden Trojanin nalewał wino, wiele dziesiątków zostałoby bez podczaszego. Jest to prawie ten sam sposób wyrażenia myśli.

„„Piętnaście dni krążyłem między Turkami, i żołnierzy ich zliczyć i stanowiska zmierzyć nie mogłem. Obóz rosciąga się od gór do lasu, od lasu do potoku...““

Tu następuje szczegółowe opisanie miejscowości bardzo szacownéj dla historyi, daléj Kosanczyc mówi:

„„Cała równina pokryta Turkami, koń stoi przy koniu, człowiek przy człowieku; ściśnione żelezca dzirytów lśnią się zdaleka jak powierzchnia skały; sztandary unoszą się nad niémi jak obłoki, namioty błyszczą jak kupy lodu. Kropla dészczu spadająca z nieba nie doszłaby do ziemi, ale musiałaby trafić na grzywę konia, albo na turban żołnierza.““

Dopiéro znowu zapytuje Miłosz:

„„Janie, mój bracie, gdzież jest namiot samego Amurata, bo chciałbym tam się dostać i zabić go.““

„„Oszalałeś, bracie Miłoszu! Kosanczyc zawołał na to. Namiot Amurata stoi pośrodku obozu; gdybyś miał skrzydła sokole i mógł zlecieć z góry, jeszczebyś nie dostał się tam bespieczny i cały.““

Nakoniec Miłosz prosi go, żeby nie mówił carowi o niczém i swoją powieścią nie odbierał ducha hufcom chrześciańskim.

Co się tyczy opisu saméj bitwy, ta rozmaicie jest opowiadana w różnych ułamkach niezgodnych pomiędzy sobą. O śmierci Juga i jego rodziny, a nawet o śmierci samego Lazara, wiele jest inakszych podań. S historyi wiadomo, że Jug z bracią poległ na dziesięć lat pierwéj przed klęską pod Kosowem,

poeci jednak zgon ojca i dziewięciu jego synów zawsze opiewają tutaj. Najpiękniejsze opowiedzenie téj bitwy znajduje się w kilku następnych kawałkach, s których pierwszy przedstawia obraz wojsk ruszających w pochód.

„Car Lazar siedział przy wieczerzy, a obok niego caryca Milica. I rzekła do niego caryca Milica: „„Carze Lazarze, serbska korono złota! Ty jedziesz jutro na Kosowe pole, bierzesz s sobą wszystkie wojewody i sługi; nie zostawiszże nikogo ze mną we dworze? Carze Lazarze, zostaw mi choć jednego, coby ci mógł zawieść list na Kosowe pole i z odpowiedzią wrócić. Bierzesz s sobą wszystkich moich miłych braci, dziewięciu braci Jugowiczów, zostaw mi z nich choć jednego, żeby siostra miała przynajmniéj zaklnąć się na kogo.““

„Car serbski odpowie jéj na to: „„Małżonko miła, caryco Milico! któregoż z braci chciałabyś najbardziéj zatrzymać przy sobie w białym dworze?““

„„Zostaw mi Boska Jugowicza.““ — Serbski car znowu rzecze: „„Niech tak będzie, żono moja, caryco Milico. Jutro, skoro dzień zaświta, dzień zaświta i słońce wznijdzie, otworzą bramy grodu; ty wyjdź do wałów, stań przy bramie. Rycerze będą wyjeżdżali tamtędy w szyku bojowym, wszyscy s kopiami w ręku, a przed nimi będzie jechał Bosko Jugowicz s chorągwią krzyża. Pozdrów go odemnie i powiedz mu, niech odda komu zechce chorągiew, a zostanie s tobą we dworze.““

Nazajutrz, skoro dzień zaświtał i słońce weszło, otworzono bramę grodu; caryca Milica wyszła do wałów i stanęła przy bramie. Ciągnie wojsko z miasta w szyku bojowym, jadą rycerze wszyscy s kopiami w ręku, a przed nimi jedzie Bosko Jugowicz na rumaku gniadym. Czyste złoto kapie z rzędu

konia, ale powiewna chorągiew spływa aż na jego boki i rzęd zakrywa. Na proporcu chorągwi błyszczy jabłko złote, a na jabłku krzyż święty. Złote kutasy, spadając od krzyża, trącają Boska po ramieniu.“

„Zbliża się caryca Milica, chwyta gniadosza za cugle, i zarzuciwszy rękę na szyję bratu, tak mu szepce do ucha: „„Bracie kochany, Bosko Jugowiczu, car pozwolił mi zatrzymać cię od wyprawy na Kosowe pole; przesyła ci pozdrowienie i roskaz, żebyś oddał chorągiew komu chcesz, a pozostał ze mną w Kruszewcu, niech przynajmniéj mam zakląć się na kogo.““

„Ale Bosko Jugowicz jéj odpowiedział: „„Idź siostro, wracaj do białego zamku, ja nie wrócę s tobą. Choćby mi car cały Kruszewiec dawał, chorągwi świętéj nie oddam nikomu. Wszyscy towarzysze broni wytykaliby mię palcami, mówiąc: Oto tchórz Bosko Jugowicz, nie ma odwagi pójść na Kosowe pole, przelać krew za Chrystusa, umrzeć s chwałą za wiarę!““ To rzekłszy, pomknął koniem i wyjechał za bramę.

„Aż oto nadjeżdża stary Jug Bogdan i przy nim siedmiu Jugowiczów. Każdego z siedmiu caryca woła po imieniu, i żaden jéj nie słucha. Zaczekała jeszcze chwilkę; zbliża się nakoniec brat najmłodszy Wojno Jugowicz, wiodący carskiego konia bojowego, całego w złocie i szkarłacie. Milica chwyta za cugle, zarzuca rękę bratu na szyję i mówi do niego po cichu: „„Bracie najmilszy, Wojno Jugowiczu, car zachował cię dla siostry, przesyła ci pozdrowienie i pozwala nie iść na Kosowe pole. Oddaj konia komu chcesz, a zostań ze mną w Kruszewcu, żebym przynajmniej miała zakląć się na kogo.““

„I najmłodszy Jugowicz odpowiada carycy: „„Idź siostro, wracaj do swego zamku białego, żaden prawy rycerz nie wróci dziś s tobą. Nie oddam carskiego konia nikomu, choćbym miał zginąć w boju. Puść mię, siostro, puść na Kosowe pole, razem z drugimi braćmi przelać krew za Chrystusa, umrzéć za wiarę!““ Rzekł i spiesznie wyskoczył za bramę.

„To widząc caryca padła na zimny kamień, padła i omdlała. Wtém najeżdża sam car Lazar. Postrzegłszy żonę Milicę, zapłakał gorzko, i ogląda się to w lewo to w prawo, a potém woła sługę Golubana. „„Golubanie, sługo wierny, ssiądź s twojego konia o łabędzim karku, weź panią za białe ręce i odprowadź do wysokiéj wieży. Bóg niech będzie s tobą, nie idź na Kosowe pole, ale zostań tutaj w białym dworze.““

„Gdy ten roskaz sługa Goluban usłyszał, łzy mu się puściły po twarzy, ssiadł jednak s konia, wziął panią na ręce i zaniósł do wysokiéj wieży. Ale nie mogąc oprzéć się swemu sercu, wrócił na dziedziniec, dosiadł rumaka o łabędzim karku i skierował go w stronę Kosowa.“

Dopiéro następują powieści o bitwie; piérwszą wiadomość o niéj przynoszą kruki, potém przybywa koniuszy Lazara, okryty ranami.

„Nazajutrz rano, skoro dzień zaświtał, para czarnych kruków, lecąc s szerokiego pola Kosowa, spuściło się na białą wieżę Kruszewca, na wieżę sławnego cara serbskiego. Jeden z nich tak krakał do drugiego: „„Tożto jest zamek sławnego cara? Nie maszże nikogo w wieży?““ W wieży nie było słychać nikogo, ale caryca usłyszała głos kruków i wyszedłszy przemówiła do nich: „„Bóg z wami,

dwa czarne kruki! Skądżeście tak rano? Czy czasem nie s Kosowego pola? Widziałyście tam zapewne dwa potężne wojska; ale powiedzcież, powiedzcie mi, które zwyciężyło?“ “ I dwa kruki odpowiedziały jéj na to:

„„Bóg zapłać, caryco Milico, s Kosowego pola leciemy. Widziałyśmy tam dwa wojska potężne. Dwa wojska wczoraj starły się s sobą okrutnie; carowie z obu stron polegli. Turków nie wiele zostało, a s Serbów kto jeszcze żyje, to krwią oblany albo śmiertelnie ranny.“ “

„Kiedy tak kruki gwarzą, aż oto widać jadącego Milutina sługę. Prawą swą rękę trzyma opartą na lewéj, siedmnaście ran ma na ciele i koń jego krwią zbryzgany. Bieży naprzeciw niemu caryca Milica i woła: „„Ah, cóż się stało, wierny sługo Milutinie! czy zdrada zgubiła mego męża na Kosowém polu?“ “ A Milutin sługa jéj odpowiada: „„Pomóż mi pani ssiąść s konia, obmyj mię studzienną wodą i orzeźwij winem czerwoném, bo od ciężkich ran upadam na siłach.“ “

„Pani pomaga słudze ssiąść s konia, obmywa go wodą studzienną i pokrzepia go winem czerwoném; a gdy przyszedł trochę do siebie, znowu go pyta: „„Powiedz Milutinie, wierny sługo, co się stało na Kosowém polu? Jaki los spotkał mego męża, sławnego cara Lazara? Co się dzieje ze starym Jugiem, mym ojcem? Gdzie dziewięciu braci moich Jugowiczów? Gdzie wojewoda Miłosz, gdzie drugi mój zięć, Wuk Brankowicz, gdzie banowicz Strajnia?“ “ Wtedy sługa pocznie opowiadać:

„„Wszyscy, o pani! legli na Kosowém polu. W miejscu gdzie zginął sławny car Lazar, tam kopije leżą stosem: tureckie i serbskie, wszystkie po-

łamane, ale serbskich więcéj skruszonych w obronie mego pana, Serbii cara. Stary Jug szedł s hufcem naczelnym i w pierwszém spotkaniu się położył głowę. Obok niego padło ośmiu Jugowiczów braci, żaden z nich nie chciał opuścić drugiego i brat wspierał brata póki tchu stawało. Wreszcie sam tylko pozostał Bosko, Jugowicz najmłodszy. Proporzec jego migał po równinie, rospędzał Turków jak sokoł stado gołębi. Gdzie kałuża krwi po kolana, tam poległ banowicz Strajnia. Miłosz, o pani! zginął nad zimną Sitnicą, bo własną ręką zabił sułtana Amurata i przy nim dwanaście tysięcy Turków położył. Świeć Panie Boże nad Miłoszem i nad całym jego rodem! Imię jego będzie żyło w sercach Serbów, będzie on słynął w pieśniach niewiast, w powieściach starców, póki świat światem, Kosowo Kosowem!

„„Ale nie wspominaj mi caryco o Wuku nikczemniku! Przekleństwo jemu i plemieniowi jego, przekleństwo do ostatniego pokolenia! On to zdradził cara, on z dwunastu tysiącami uszedł s pola, z dwunastu tysiącami takich jak sam przeniewierców!““

Wszystkie te opowiadania przypominają częstokroć Iliadę. Podczas wycieczki Trojan na obóz Greków, Antyloch raniony przybiega z bojowiska, i Patrokl obmywa jego rany, podaje mu wina, jak Milica Milutinowi. W charakterze nawet bohaterów możnaby nieraz dostrzedz te same rysy: poezya homeryczna wszystkim jest znajoma, nie będziemy rosciągali się nad kreśleniem obyczajów i ludzi wieku bohaterskiego. Wiek ten wszędzie jest podobny. Bohaterowie słowiańscy, równie jak homerowscy, są to ludzie prości, namiętni, skłonni do uniesień, a nadewszystko ceniący wojnę. Wale-

cznosć uważają za największą cnotę, szanują religią, lubią zbytek i przepych, często są gwałtowni ale nie dzicy. Wojna u nich nie jest jak u dzikich Amerykanów polowaniem na ludzi; owszem, zachowują niektóre prawa narodów, święcie strzegą przysięgi, dotrzymują słowa honoru, walczą orężem prawym. Charakter ich jest jeszcze podniesiony przez chrystyanizm: nie widzimy w poezyi serbskiéj ni strasznéj zemsty Greków, ni srogości Trojan; panuje tu większa ludzkość, zwycięscy oszczędzają jeńców, nie pastwią się nad trupami nieprzyjaciół poległych. Płeć niewieścia także ukazuje się w położeniu złagodzoném. Słowianka owych czasów jest jeszcze zamkniętą w życiu domowém, rzadko występuje na scenę obszerniejszą, nie gra roli politycznéj, nie używa znaczenia osoby moralnéj, niepodległéj, ma obyczaje, nałogi wschodnie; stąd ta skromność i bojaźliwość jéj, jaka wydaje się w poezyi zwanéj *niewieścią*. Ale mężczyzna szanuje kobietę jako towarzyszkę, jako matkę swoję i swoich dzieci. Nie masz w poezyi serbskiéj przykładu téj wzgardy dla płci żeńskiéj, jaką napotykamy w utworach poetycznych społeczeństw więcéj ukształconych i więcéj zepsutych. Powszechnie w tamtéj epoce. pod koniec wieku XIV, kiedy poezya rycerska kończy się w Europie a poczyna się romans, kobieta staje się tylko przedmiotem uwagi pod względem wdzięków ciała, zajmuje tylko przez uczucia namiętne. Daleko rozmaitszy ma ona zawód w poezyi starożytnéj, a bardziéj jeszcze w poezyi serbskiéj, gdzie nie jest już niewolnicą, chociaż jeszcze nie otacza jéj ta świętość, jaką jéj przyznał ród germański, ani ten promienny wieniec chwały, którym chrystyanizm ukoronował Ideał Niewiasty.

Bohaterski ustęp bitwy na Kosowem polu zamyka się obrazem kobiety, obrazem młodéj dziewczyny, szukającéj wśród poległych znajomego rycerza. Możemy tu widzieć jak Słowianie wystawiają kobietę w swoich poęzyach.

„W niedzielę rano o świtaniu, dziewczyna s Kosowa przed wschodem słońca wyszła od siebie. Białe jéj rękawy zakasane aż po łokieć, na głowie niesie kosz chleba, w obu rękach dzbanki szczerozłote. Jeden pełny zimnéj wody, drugi pełny czerwonego wina. Tak obciążona idzie na pole.

„Przyszła już na pole, na pole bitwy sławnego Lazara; ogląda poległych rycerzy, przewraca ich ciała krwią zbroczone, a kiedy znajdzie którego co jeszcze żyje, to mu twarz obmywa zimną wodą, to mu jak komunią do ust daje kroplę czerwonego wina i kawałek białego chleba. Przypadkiem trafia na młodego bohatera, na Pawła Orłowicza chorążego carskiego. Żył on jeszcze, ale rękę prawą miał uciętą po ramię, i nogę odrąbaną po kolano, przez otwarty bok widać było jego płuca. Dziewczyna wyciągnęła go s kałuży krwawéj, obmyła mu twarz zimną wodą, wlała do gęby trochę wina i posiliła chlebem białym. Orzeźwiony Paweł Orłowicz tak do niéj przemówił:

„„Siostro kochana! Kosowska dziewczyno! Cożeś tak drogiego tu straciła, że szukając brodzisz we krwi bohaterów? Czego szukasz, dziewczę, między trupami: czy brata, czy synowca, czy ojca starego?““

„A Kosowska dziewczyna na to mu odpowie: „„Miły bracie, rycerzu nieznajomy! Nie szukam tu nikogo s krewnych, ni brata, ni synowca, ni ojca starego; ale pamiętasz rycerzu nieznajomy, ten dzień,

trzy tygodnie temu, kiedy car Lazar kazał trzydziestu księżom, w pysznym kościele Samodreszy, obdzielić wojsko jego przenajświętszym sakramentem. Całe wojsko serbskie przystępowało do Stołu Pańskiego; na końcu wychodzili s kościoła trzéj dzielni wodzowie. Piérwszy był wojewoda Miłosz, drugi Jan Kosanczyc, trzeci Milan Toplica. Stałam pokornie przy drzwiach, i naprzód Miłosz mię pomijał. Pyszną miał postać bohater wspaniały. Szabla jego brzęczała po kamieniach, u bławatnéj czapki chwiały się strusie pióra, na szyi miał chustkę jedwabną, a na plecach płaszcz kolisty. Oglądał się on do koła i ujrzawszy mnie, odpiął płaszcz z ramion, a podając mi rzekł:

„„Dziewczyno, weź ten płaszcz kolisty, zatrzymaj na pamiątkę odemnie, a wspominaj mię w modlitwach swoich. Oto, moje dziécię, ja idę na wojnę, idę walczyć obok naszego księcia sławnego; proś Boga, żebym wrócił szczęśliwie. Proś duszeczko, o tę łaskę dla ciebie, bo kiedy wrócę w życiu i zdrowiu, dam ci za męża Milana Toplicę, mojego Milana najukochańszego druha, któremu na Boga i na Ś. Jana poprzysiągłem braterstwo, i sam będę twoim swatem.“ “

„„Nadszedł potém Jan Kosanczyc. Piękną miał postać bohater wysoki. Szabla jego z dźwiękiem ciągnęła się po ziemi; kita sterczała u futrzanéj czapki, na szyi miał chustkę jedwabną, i na plecach płaszcz krasny, a na palcu pierścień złoty. Rzucił okiem do koła i postrzegłszy mię, zdjął pierścień s palca, a podając mi rzekł:

„„Dziewczyno, weź ten pierścień złoty, zachowaj na pamiątkę, a patrząc nań westchnij za mną. Widzisz, moje dziecię, idę na wojnę i może zginę

walcząc za naszego księcia sławnego. Proś Boga, duszeczko, żebym wrócił żyw i zdrowy! Jeśli cię On wysłucha, wyswatam ci Milana Toplicę, najmilszego z moich druhów, któremu na S. Jana przysiągłem być towarzyszem,—i sam cię poprowadzę do ślubu.

„„Za nim szedł Milan Toplica. Dzielną miał postać rycerz nadobny. Szabla jego dzwoniła o posadzkę; pióro unosiło się nad bławatną czapką, miał jedwabną chustkę na szyi, kolisty i kraśny płaszcz na plecach, a naramiennik złoty. Spojrzał on koło siebie i miły jego wzrok zatrzymał się na mnie. Zdjąwszy naramiennik złoty, podał mi i rzekł:

„„O dziewczyno! weź ten naramiennik złoty, a pamiętaj o mnie. Niech ci ten podarek przypomina Milana Toplicę. Idę, lube dziecię, na wojnę, gdzie może padnę przy naszym księciu sławnym. Proś Boga, duszeczko miła, żebym wrócił żyw i zdrowy. Gdy cię Bóg wysłucha, moja droga, będziesz mi małżonką wierną.““

„I trzéj mężni wojewodowie poszli walczyć tutaj: ich to szukam rycerzu nieznajomy.

„A rycerz młody konając tak odpowiedział: „Siostro kochana, Kosowska dziewczyno! Patrz, tam gdzie leży kupa lanc połamanych, gdzie są najdłuższe i najgęściéj zwalone, tam wielkim strumieniem płynęła krew bohaterów: było jéj koniom po strzemiona i aż za popręgi, a rycerze po pas w niéj brodzili; tam wszyscy trzéj wojewodowie polegli. Ty wracaj do swojego białego domu, nie walaj krwią swéj sukienki i rękawek.““

„To usłyszawszy dziewczyna, zapłakała gorzkiemi łzami i szła do domu, żaląc się głośno sama nad sobą: Biedna ty biedna, nieszczęsna twoja do-

la! urwałaś gałązkę zieloną, ale nagle opadły jéj listki!«

Ustęp niniejszy, jak powiedzieliśmy, powinienby zamykać okres bohaterski zawierający wiele ułamków, albo poematów osobnych. Rytm ich bardzo jest prosty, składa się z dziesięciu trocheów, s pięciu miar dwuzgłoskowych, a przecięcie przypada na drugą miarę. Ta prostota czyni wierszowanie bardzo łatwém i może to stąd pochodzi owa mnogość poematów w tych stronach; u innych bowiem Słowian, gdzie rytm daleko trudniejszy, lud woli opowiadać prozą. Rytm ten zbytecznie poddany muzyce, może także być powodem, że się poezya tutejsza nie wydoskonaliła. Zrobiwszy ją nadto jednotonną, odebrał jéj swobodę opowiadania, a szczególniéj sposobność urozmaicenia tego opowiadania. Rozbierając hexametr grecki, widać, że się podobnież składa z dwóch wierszy przedzielonych cezurą, które późniéj złączono; ale reforma ta nastąpiła wtenczas, kiedy zaprzestano śpiewać poematów przy muzyce, a poczęto je tylko odmawiać. U ludów słowiańskich przeciwnie, poezya zawsze zostaje pod rządem muzyki, stąd trzymanie się niektórych formuł lirycznych, powtarzanie tych samych wyrazów, zaczynanie zwrotek w jednaki sposób, krępuje swobodę rytmu serbskiego. Dyalekt serbski, ze wszystkich dyalektów słowiańskich najbardziéj harmonijny, najmuzykalniejszy, łagodzi, zmiękcza twardość spółgłosek, jest niby językiem włoskim Słowian.

Postrzeżono to, i samiśmy już o tém napomknęli, że dźwięk spółgłosek stanowi osnowę, ciało każdego języka, a wszystkie jego dyalekty pod tym względem są sobie podobne, wszystkie ich wyrazy skła-

dają się s tych samych spółgłosek, tylko przestawionych inaczéj, samogłoski zaś dają im tchnienie, ducha. Dyalekt serbski ma systema spółgłoskowe bardzo rozwinione, a samogłoskowe ubogie i szczupłe. Systema samogłoskowe, w porównaniu do innych języków słowiańskich, najdoskonalsze jest w polskim i czeskim, które obfitując w samogłoski, posiadają nadto jeszcze samogłoski nosowe.

Cokolwiek bądź, przy tylu korzyściach, przy zamiłowaniu ludu w poezyi i wrodzonym jego talencie do śpiewu, przy wielkich tradycyach narodowych, przy mowie bardzo pięknéj, i bardzo poetycznéj, czém się to dzieje, że dotąd nie utworzyła się epopeja zupełna, że nie zdołano zlać jéj ułamków w jednę całość organiczną? Niektórzy uczeni mają nadzieję, iż to nastąpi, a nawet uczeni cudzoziemscy, jak Water i Grimm, oczekują epicznego poematu słowiańskiego. Wszakże zastanawiając się nad historyą literatury tych krajów, można znaleść powody do powątpiewania, aby taki utwor mógł się kiedy ukazać. Nie wydał go dotąd lud, i uczeni podobno nie będą w tém szczęśliwsi.

Mówiliśmy już, że poezyi téj zbywa zupełnie na mitologii, któréj nigdy nie było u Słowian. Późniéj, przyjąwszy wiarę chrześciańską, z rosprzężonych jéj wyobrażeń sklecili oni coś nakształt mitologii greckiéj, ale ta mitologia nie mogła się rozwijać. W Grecyi starożytnéj religia za czasów homerowskich była zamkniętą w świątyniach, u kapłanów, a lud po prostu był bałwochwalczym. Bałwochwalstwo stanowiło nawet zewnętrzną stronę religii. Ludzie wyższych zdolnosci umysłowych, poeci, artyści, kształcili w narodzie wyobrażenia mitologiczne, rozwijali ich systema sposobem naukowym

albo sztukmistrzowskim. Jakoż śpiewacy pieśni homerowskich w epoce ich najpiękniejszéj, w epoce Pizistrata, kiedy przedsięwzięto zebrać w jedno ułamki epopei, nie byli to już żebracy, ale artyści, ludzie wyżsi, przewodnicy umysłowi społeczeństwa. Ta klassa nie mogła utworzyć się u Serbów; mitologia chrześciańska, którą oni zastąpili Olymp grecki, nie mogła być przyjętą od nikogo więcéj jak tylko od gminu. Z jednéj strony bowiem religia chrześciańska panująca u ludów sąsiednich, które poszły daléj na drodze nauk i sztuki, nie mogła pogodzić się z grubemi pojęciami poetów serbskich; z drugiéj strony wpływ islamizmu niszczył tę poezyą, i sprawiał, że gmin coraz bardziéj wyobrażenia jéj religijne czynił niedorzecznemi. Tak tedy cudowność, będąca gruntem, pniem epopei, została w samym początku odjęta Słowianom.

Po utracie niepodległości politycznéj, język nawet Serbów zmienił się znacznie, nabrawszy w siebie wiele wyrazów tureckich. Sąsiedztwo ludów uralskich, od dawna już kaziło mowę słowiańską; postrzeżono jednak, że mowa ta przyjmując obce wyrazy, nigdy nie bierze słów, tylko rzeczowniki. Jestto postrzeżenie ważne. Język bowiem dawny, zupełny, jednolity, ma swój początek w słowie; słowo jest jego częścią istotną, można powiedzieć niebieską, rzeczowniki zaś stanowią jego miąższość, jego część materyalną. Są języki, co przyjmują słowa cudzoziemskie i przeto się gubią. Takim był naprzykład język bretoński w teraźniejszéj Anglii, który biorąc w siebie duchową część mowy normandzkiéj, stawał się jaśniejszym, dokładniejszym, ale zabił własny pierwiastek żywotny, że tak nazwiemy, boski. Podobnie działo się z wielą języka-

mi celtyckiemi. W językach tych nie można oddać mnóstwa myśli i uczuć wyższego porządku, jak nie można rylcem wydać kolorytu i światło-cienia. Dla tego nigdy na języki celtyckie nie dadzą się przełożyć niektóre miejsca poezyi wschodnich, a nawet utwory poezyi germańskiéj. Mowa słowiańska chociaż przyswoiła mnóstwo rzeczowników obcych, nie podciąga ich pod swoje formy przypadkowania, nie wprowadza do swojego organizmu wewnętrznego, i nie tworzy z nich słów, a tym sposobem zachowuje nieskażony swój pierwiastek istotny, słowo, będące jéj rdzeniem. S tém wszystkiém, ani Słowianie, ani żadne inne ludy nie zdobędą się podobno na drugą Iliadę albo Odyseę. Ułamki poezyi, o których mówiliśmy dopiéro, mają niejakie podobieństwo do zabytków epoki homerycznéj, tworzyły się tym samym sposobem, i ważną jest rzeczą zastanawiać się nad niémi, nawet dla wyjaśnienia historyi saméjże literatury greckiéj; ale nie trzeba łudzić się mniemaniem, że zbiór tych poematów może równać się z ogromnym i przecudnym utworem Greków, albo że z nich zdoła kiedyś powstać tak wspaniała całość.

Po upadku niepodległości serbskiéj i pod koniec cyklu bohaterskiego, poczyna się drugi cykl, który możnaby nazwać romansowym. Wypadki narodowe przestają być głównym przedmiotem poezyi, myśl narodu obiera sobie jakiegokolwiek człowieka pojedynczego, skupia w nim swoje wyobrażenia, czyni go reprezentantem epoki. Tak s pomiędzy figur występujących na scenę w cyklu bohaterskim, wzięty szczególniéj został syn Wukaszyna Marko królewicz. Przypisano mu wszystkie świetne czyny rycerzy serbskich, jest on bohaterem we wszy-

stkich bitwach, nosi na sobie rysy całéj narodowości Serbów. S tego względu ma podobieństwo do bretońskiego króla Artura, obejmującego także okres poezyi rycerskiéj swojego kraju. Jak Artur wedle podań ludu żyje dotychczas, tak i Marko w poezyi gminnéj uchodzi za nieśmiertelnego. Widziano go żyjącym przez trzy wieki, wojował po całéj Europie, w krajach łacińskich, to jest na Zachodzie, potém jeszcze nie umarł ani zginął, ale gdy upowszechniło się użycie prochu i broni palnéj, przerażony tém, że najsłabsza ręka może obalić najmocniejszego rycerza, schronił się w góry i tam gdzieś przebywa.

Poemata, opowiadające dzieła królewicza Marko, składają cykl romansowy; po nim dopiéro następuje cykl trzeci poetycki, zatrudniony opiewaniem zdarzeń prywatnych, wypadków powszednich, słowem, życia ziemiańskiego i domowego.

Nim przystąpimy do zastanowienia się nad poczyami romansowemi, wypada napomknąć tutaj uwagę co do położenia Serbów względem Turków i Greków. Klęska na Kosowém polu nie była główną przyczyną upadku Serbii; przyczyny tajemne, które tamecznych Słowian wtrąciły na długo pod panowanie tureckie i sprawę ich wikłały z losem nietylko cesarstwa greckiego, ale i innych ludów wschodnich, leżą w czém inném. Rostrząśniemy tę rzecz obszerniéj.

LEKCYA OŚMNASTA.

(2 Marca 1841).

Zgubę Serbii poezya zwala to na zdradę niektórych jéj naczelników, to na chytrość i przemożne siły Turków. Ale prawdziwe przyczyny nieszczęścia i dostania się pod jarzmo tamecznych Słowian, nie są jeszcze dosyć poznane. Można śmiało powiedzieć, że szczególniejsza organizacya tych ludów, tudzież położenie ich między Turcyą, Zachodem Europy i Grecyą, sprowadziło polityczną ich zagładę.

W historyi wieków średnich i w historyi cesarstwa greckiego, napotykają się często miejsca ciemne, które nie dadzą się inaczéj wyjaśnić jak za pomocą pomników słowiańskich. Podobnież rzecz się ma i s historyą turecką. Ostatniemi czasy, kiedy kwestya wschodnia poruszyła umysły, pisarze różnych krajów, a pomiędzy nimi wielu francuskich, starali się oświecić opinią Europy, że ta kwestya nie jest ani turecką, ani arabską, ale chrześciańską, i nadewszystko słowiańską, że niepodobna wyrzec o przyszłości krajów muzułmańskich, nie wszedłszy w przeszłość Słowian. Jakaż to była przeszłość tych Słowian greckich i tureckich?

Powiedzieliśmy już, że do wieku VIgo, w ogólności nie wiedziano nic o Słowianach, i że przeto trudno wysnować porządnie starożytne ich dzieje; ale krytyka nowoczesna wpadła na domysły przenikliwe i mające prawdopodobieństwo historyczne. Badanie początków Grecyi poprowadziło do wykrycia najdawniejszych jéj mieszkańców. Jeszcze za

czasów Homera znano Pelazgów jako lud bardzo dawny, ale upadły, owładany przez Hellenów, Achejów i Dorów. Ci Pelazgowie znikają późniéj w historyi, zdaje się jednak, że ród ich nie zaginął, tylko pod innemi imionami składał ludność podległą związkowi Hellenickiemu, związkowi narodów mieszczańskich i wojennych. S pomiędzy téj ludności najbardziéj zastanawiają Lakoni, opanowani przez Spartanów w sławnéj ich rzeczypospolitéj, którzy przeżyli swoich panów i w średnich wiekach znajdowali się jeszcze na tém samém miejscu, zajmowali też same okolice nad rzeką Eurotas. Tamże okazują się Majnoci zamieszkali w podobnyż sposób i na jednéjże posadzie, ale już nie widać Spartanów.

Między Nauplią i Montbazis była także ludność znana pod nazwiskiem Zakonów, których Niemcy niewiedzieć dla czego nazywają *Ziekoni*. Ludność ta zadziwiła już w średnich wiekach cesarzów greckich, nieznających historyi Grecyi dawnéj. Wszelako pisarze tamtocześni, Nestor Gregorius i inni utrzymują, że Zakoni ci są potomkami Lakonów. Uczeni nowożytni, jak Villoison pomiędzy Francuzami, a Tierch jeden z najznamienitszych filologów niemieckich, usiłowali historyą tych Zakonów związać s historyą Pelazgów, dowodząc że ostatki Lakonów były plemieniem mieszkańców dawnéj Grecyi, szczepem pelazgickim. Zwiedzający tamte strony Anglik Liek, w ogłoszonych swoich badaniach nad tym przedmiotem, jest tegoż samego zdania. Ale co najbardziéj przekonywa oczywiście o związku Słowian z Lakonami, czyli z ludnością rolniczą Greków i Pelazgów, to nazwiska miast i miejsc, jak naprzykład Warsowa, Polonica i t. d. Dosyć

jest przeczytać jedno s tych imion na karcie siedzib pelazgickich albo majnockich, żeby już nie wątpić o tém. Wprawdzie Bizantyńcy mniemali, że ludy te przyszły do Grecyi w VI lub VII wieku, ale śledzenia etnologów dzisiejszych zbijają ich podania. Widzimy przeto, że Słowianie zajmowali nietylko Grecyą północną, gdzie się znajdują dotąd, nietylko Macedonią i Tracyą, ale Peloponez cały. Żyli oni tam jako niewolnicy Achejów i Hellenów, a kiedy związek grecki począł słabnąć, w chwilach wygórowania potęgi macedońskiéj, zapewne razem z Arnautami i Albańczykami składali siły Aleksandra Wielkiego. Wnet wszakże potém znowu zostali ujarzmieni, gdy cesarstwo rzymskie wprowadziło do Grecyi swój organizm ukończony i militarny. Po upadku Rzymu, cesarstwo bizantyńskie odziedziczyło i rozwijało daléj jego dzieło. Historya tego cesarstwa mało znana i spotwarzana, ma wielką wagę dla historyi krajów północnych, bo niektóre ludy słowiańskie, wiele form rządowych a nawet ducha wzięły z Bizancyum.

Cesarstwo bizantyńskie przedstawia niezawodnie najumiejętniejszą i najokazalszą kombinacyą, jaka kiedykolwiek rządziła ludźmi na zasadach samego wyrozumowania. Było to dociągnięte do ostatka poświęcenie narodu rządowi. Nie panowało tam samowładztwo czyjéjkolwiek woli, bo cesarze sami przez się mało mieli władzy, ale obracała wszystkiém machina rządowa mająca środek w osobie cesarskiéj. Jako ognisko rządu, cesarz wyobrażał państwo, władał, administrował, karał; jako człowiek, prawie nic nie znaczył; nie kochano go ani nienawidzono, nie miał stronników osobistych. Skoro został zrzucony s tronu, kończyła się przyjaźń

i nieprzyjaźń dla niego. Urzynano mu nos albo uszy, zamykano w klasztorze i nikt już nie myślał więcéj o nim. Od cesarza idąc w dół, rosprzestrzeniała się hierarchia administracyjna, biurokracya stopniowana, stanowiąca rząd i sąd kraju. Składała się ona z ludzi umiejętnych, wyćwiczonych doświadczeniem, przypuszczonych do urzędu dopiéro po odbyciu przepisanych nauk i długiéj kolei praktycznéj. Wojsko karne, ślepo posłuszne, stało na rozkaz władzy. Za podstawę wszystkim tym rusztowaniom służył kodex rzymski, którego głębokość i doskonałość jest znajoma. Znaczenie jednostkowe człowieka niknie tu zupełnie, wszyscy są równi w obliczu prawa, czyli raczéj w obliczu rządu: wszystko poświęcone temu, aby szła cała ta machina sztuczna i zimna. W tak związaném i ukształconém państwie, nie było jednak życia; poddani bowiem ze wszelkiém posłuszeństwem ulegając rządowi, nie mieli żadnego powodu wspierać go i ochraniać. Dla tegoż, skoro tylko wojsko cesarstwa skądkolwiek zostało wyparte, lud wolał znajdować się pod władzą barbarzyńców, gwałtownych wprawdzie, ale w namiętnościach swoich mających przynajmniéj coś ludzkiego, niżeli znosić ciężary narzucane przez jakiś niewidomy i nieubłagany porządek rzeczy. Zresztą barbarzyńcy nie byli biegli w skarbowości i poprzestawali na lada daninie, kiedy cesarstwo greckie wydoskonaliwszy kadaster, podwyższało coraz bardziéj podatki, a rosnące potrzeby państwa groziły ludowi ostatecznym uciskiem. Na Zachodzie taki stan rzeczy nie mógł się przyjąć: duch celtycki mocno się mu sprzeciwiał; ale Grecy, jeszcze za rzeczypospolitéj rzymskiéj, w długich zaburzeniach zniszczywszy pierwotną

swoję konstytucyą, utorowali drogę dla despotyzmu. Nie mając już żadnego zaufania w sobie samych, stali się najuleglejszymi niewolnikami cesarstwa rzymskiego; rozumowali nad niém, starali się oprzeć je na prawach logicznych i potwierdzić swojemi teoryami. Jeszcze za czasów Scypiona, piérwszy Grek Polibiusz przewidział przyszłą jedność Rzymian, a późniéj legiści greccy usprawiedliwiali każdy krok cesarzów rzymskich.

Tak tedy ludy słowiańskie Grecyi i krain nad Dunajem, znalazły się między dwoma ostatecznościami, między cesartwem wschodniém i zachodniém, nie mogąc ani przywiązać się do jednego, ani wejść w drugie. Feudalizm, jak to okazaliśmy uprzednio, niszczył ich organizacyą społeczną; w państwie bizantyńskiém nie było dla nich życia publicznego. Zdarzało się, że niektórzy z nich wychodzili na biskupów, wodzów, i nawet na cesarzów; ale systema rządu i sam stan wojskowy wymagający długiej służby w surowéj karności, były wręcz przeciwne naturze Słowian. Mogli oni być niewolnikami cesarstwa, nie mogli nigdy stać się jego obywatelami. Skoro to cesarstwo poczęło roschwiewać się w VI i VII wieku, ci nieznani Słowianie nagle wynurzają się na wszystkich punktach Grecyi i Wschodu. W wieku VIII podnoszą rokosz przeciw cesarzom greckim. Pobici i ujarzmieni znowu, wysyłani są massami do Azyi Mniejszéj dla odpierania Turków, przechodzą na ich stronę i osiedlają się w tamtych krajach. Osiedliło się podobnie całe wojsko Słowian, liczące od 120 do 150 tysięcy, i jest nawet wzmianka w dziejach, że jeden naczelnik słowiański, nazwiskiem Tomasz, połączywszy się s Turkami, zadał wiele klęsk Grekom.

Łatwo teraz będzie wytłómaczyć upadek cesarstwa bizantyńskiego. Ogromne to państwo posiadające nietylko całą Grecyą, ale Syryą i Egipt, nie zdołało wytrzymać napadu garstki Arabów, bo ludność je opuściła. Moralnie pierwéj już było rozerwane przez sektarzy: Aryanie, Manichejczycy, Koptowie chylili się ku islamizmowi; ale przyczyna jego zguby fizyczna, leżała w Słowianach. Skoro Słowianie w Azyi Mniejszéj, a późniéj w Grecyi przyjęli, albo przynajmniéj cierpieli Turków, cesarstwo było już bez ratunku. Siły nawet tureckie wzmagały się odtąd najbardziéj przez ludność słowiańską. Amurat, utworzywszy janczarów, nakazał chrześcianom oddawać mu po jednym s pięciu synów każdéj rodziny. Greków obracano do marynarki, Słowianie zostawali janczarami. Ta pierwsza regularna piechota w Europie, licząca 40, a późniéj 50 i 60 tysięcy, stanowiła wybór, główną siłę wojsk tureckich. Młodzież od 15 do 16 lat brana na żołnierzy, sturczona i ciągle ćwicząca się pod bronią, składała przyboczną straż, a razem najstraszniejszy zastęp sułtana w bitwach przeciw wojskom europejskiem, długi czas jeszcze nieszykownym i niesswornym.

Takie położenie Greków i Słowian trwało do dni niedawnych. Pierwsi oddawali posługi Turkom na flocie i w dyplomacyi, drudzy w wojsku. Nakoniec Turcy zmarnieli sami przez się, i te starożytne ludy stanęły znowu jedne w obec drugich. To wszystko mało jest znane, i w ogólności polityka europejska, kiedy nawet głównie myśliła o wywróceniu Turcyi, nigdy nie starała się poznać, przez co jéj potęga urosła i czém się utrzymywała. Dzisiaj przezorniejsze umysły poczynają zgłębiać

ten przedmiot. Jeden Francuz przedsięwziął wydawać dziennik poświęcony sprawie Wshodu. Znajdujemy w nim rzut oka na rzecz s tego samego stanowiska, jakieśmy wytknęli. Zbierając w treści historyą ludów tamecznych, autor powiada: „Grecy i Słowianie są najdawniejszymy posiadaczami Turcyi. Dziś jeszcze, chociaż sami ujarzmieni, są panami niemal całéj ziemi tureckiéj. Słowianie biedni zajmują skaliste góry; Grecy bogaci, siedzą na urodzajnych równinach. Handel, sztuki, przemysł, miasta, wygody, dostały się Grekom; rolnictwo, chałupy wiejskie, życie pracowite i ubogie, przypadły na dolę Słowian. Ci ostatni, będąc daleko liczniejsi od pierwszych, radzi byliby wyprzeć ich i sami zająć ich miejsce. Stąd ta nienawiść między temi dwoma ludami, ukazująca się jeszcze w wiekach średnich. Turcy przybyli tu, podobnie jak później Niemcy do Węgier, w charakterze niby opiekuńczych zwierzchników, nie zaś zdobywców. Grecy z radością wyciągnęli ku nim ręce; ale opiekunowie zwykłym trybem rzeczy, stali się wkrótce panami i swoich protegowanych i ich przeciwników.“ Wywód ten zamyka autor postrzeżeniem któreśmy zrobili, że kwestya wschodnia jest nadewszystko słowiańską, a rozwiązanie jéj nastąpi nie bez głębokich wstrząśnień, które muszą z gruntu Wschód przewrócić i nawet mocno odbić się w Europie. Podług tych uwag nie trudno przewidzieć, na czém to wszystko skończyć się może. Grecy zniewoleni są uciekać się do pomocy Słowian: jeśli tedy ludność katolicka Grecyi, krain Słowiańskich i Syryi, nie znajdzie właściwego dla siebie środka podpory, cała sprawa przejdzie w ręce cesarstwa rossyjskiego.

Los i położenie Słowian nienawidzących Greków, lękających się Łacinników i ujarzmionych przez Turków, wystawione są w poezyi serbskiéj pod postacią bajeczną owego królewicza Marko, o którym napomknęliśmy wyżéj. Marko zostaje bisurmanem, i rzeczywiście podług historyi przystał on był do Turków, a nawet poległ w bitwie przeciw chrześcianom. Widzimy go więc jako bohatera słowiańsko-muzułmańskiego, jest to historya sturczonych prowincyi słowiańskich, jak Albanii, Bośnii tureckiéj i t. d., które zachowując Koran, niecierpią Turków, i za lada sposobnością powstają przeciw sułtanowi. Marko ma charakter hardy i zuchwały. Poezya opiewa, że jednego razu, kiedy na polowaniu wezyr Murat przetrącił skrzydło jego sokołowi, Marko zapłakał naprzód gorzko nad swojém osamotnieniem wśród Turków, westchnął do braci Serbów, a potém zabił wezyra. Sułtan zamiast ukarać go, dał mu tysiąc sztuk złota, i śmiejąc się rzekł mu do ucha: „Bądź spokojny, mój synu; gdybyś inaczéj postąpił, nie nazywałbym cię synem. Z lada kogo można zrobić wezyra, ale nie łatwo znaleść drugiego jak ty rycerza. Wypij za moje zdrowie.“ Sułtan jednak— dodaje poeta — nie dla tego dawał Markowi na wino, żeby się uweselił, ale żeby odszedł prędzéj, bo strasznym był w gniewie. Jestto obraz janczarów i polityki względem nich sułtańskiéj. Marko późniéj płynie morzem na Wschód, bije się w Egipcie, wędruje po krajach azyatyckich. Są to dzieje wojsk słowiańskich wysyłanych do Azyi Mniejszéj, i mameluków między którymi było wielu Słowian. Koniec tego bohatera poetyczny i bajeczny może być także zastósowany do wykładu historyi i przyszłości ludów w nim uosobionych.

Wedle poetów, Marko żył lat 300, a zatém niemal do początku wieku XVIII. Właśnie w tym czasie znika do szczętu niepodległość Słowian dunajskich, tytuł nawet despoty serbskiego zostaje zniesiony. Ale Marko nie poległ z ręki Turków, umarł śmiercią naznaczoną mu od Boga, którego Serbowie nazywają starym zabójcą rycerzy. Jednego ranku kiedy jechał z nad morza w góry, koń mu się zanarowił i nie chciał iść daléj. „Co to jest, mój wierny towarzyszu — zawołał zdziwiony królewicz.— Sto sześćdziesiąt lat byliśmy w zgodzie, a teraz mi się upierasz i łzy ci z oczu płyną.“ Na to odpowiedziała Wila, (istota fantastyczna, nimfa) krzycząc z wierzchołka Urwiny: „Słuchaj bracie, królewiczu Marko! Wiesz dla czego się twój wierny Szarac zanarowił? Opłakuje on swojego pana; bo przyszedł czas rozdzielić się wam s sobą.“ Marko odrzekł z gniewem: „Bogdaj cię zaraza porwała, biała Wilo! Jabym miał rosstać się z moim koniem, na którym tyle ziemi objechałem w dalekich stronach Wschodu i Zachodu? Nie masz na świecie lepszego nadeń rumaka, jak nie masz dzielniejszego rycerza nademnie.“ Wila znowu mu powiada: „Nie ludzka moc was rozłączy, królewiczu Marko. Ty nie boisz się żadnego ramienia, żadnéj szabli ani maczugi; ale nieboraku, ręka boska cię obali, przyszedł czas ci umrzeć. Jeśli nie wierzysz, pójdź na górę, gdzie stoją dwie najwyższe sosny, spojrzyj się w krynicę, a po własnéj twarzy to poznasz.“ Marko poszedł na górę, nachylił się ku wodzie i postrzegł istotnie, że jest bliski śmierci. Wtedy uciął głowę swojemu Szaracowi, żeby się Turkom nie dostał, złamał szablę na czworo, rzucił maczugę aż do morza, i napisał testament, przeznaczając

trzy kieski złota, które zawsze przy sobie nosił: jednę dla tego, kto go pogrzebie, drugą na klasztory i cerkwie, trzecią dla śpiewaków ślepych, żeby opiewali jego dzieła. Potém położył się pod sosną i skonał. Przechodzący myśleli że spał, nim nadszedł mnich Bazyli, który przeczytawszy pismo, zabrał pieniądze i ciało jego pochował w klasztorze Kilindaru na górze Athos. Obok tego inne podania utrzymują, że Marko żyje dotąd i kiedyś jeszcze się pokaże. Zupełnie tak się rzecz ma i z narodowością serbską: zamarła, albo raczéj usnęła w górach. Po zniszczeniu państwa serbskiego na równinach, tradycye historyczne i poetyczne tamtych okolic słowiańskich schroniły się u Czarnogórców i mieszkańców niektórych krain nadmorskich.

W czasach walki Serbów s Turkami, poczyna się rodzaj poezyi romansowéj, opiewającéj prywatne czyny, domowe wypadki, miłostki i przygody ludzi sławniejszych. Ponieważ utwory tego rodzaju nie obejmują jak epopeja całego świata, ale tylko świat poziomy, zamknięty w szczupłych ramkach, gdzie cudowność nie jest koniecznie potrzebną, poeci serbscy mogąc obejść się bez téj wielkiéj sprężyny, dosiągnęli tu najwyższego szczebla doskonałości. Najpiękniejszy i razem najdłuższy, bo mający rosciągłość jednéj pieśni Iliady, poemat o zaślubieniu Maxyma Zernojewicza, należy do tego rzędu. Niewątpliwie żadna literatura nie posiada nic podobnego, coby było tak ze wszech miar zupełne, tak dobrze prowadzone i tak w szczegółach wykończone.

Iwan, ojciec Maxyma, jeden z władzców Bośnii, odparty przez Turków w krainy czarnogórskie, pochodził po kądzieli s carów serbskich. Zamiar

jego ożenienia syna s córką doży weneckiego i stąd wynikłe klęski, są przedmiotem poetycznéj powieści. Pierwéj nim przystąpimy do niéj, wypada powiedzieć nieco o życiu społecznem i zwyczajach domowych Czarnogórców, raz że poemat wzięty jest od nich, powtóre że oni s czasem zastąpili Serbów w znaczeniu politycznem i literackiém.

Kraj ten najbliżéj posunięty ku stronom oświeconéj Europy, mało jest znany. Zresztą w ogólności Słowiańszczyzna tameczna tak bywa rzeczą niewiadomą, że dyplomata Pradt, w dziele swojém o Grecyi i Turcyi, granice Grecyi naznaczył aż u Dunaju, zapominając iż między Grecyą a Dunajem ludność Słowian wynosi daleko więcéj, niżeli wszystkich Greków wziętych razem. Drugi pisarz francuski pułkownik Vialla, który lat temu dwadzieścia zwiedzał okolice Czarnéj-góry i wydał dzieło pod tytułem: *Voyage pittoresque dans le Montenegro*, utrzymuje, że Czarnogórcy mówią dyalektem greckim, a co dziwniejsza, że sam jak powiada, doskonale posiadał ten dyalekt..

Ziemia czarnogórska leży między Raguzą i Bośnią, oddzielającą ją od prowincyi tureckich. Składa się ona z samych prawie gór skalistych, które ciągną się aż nad morze do wąskiego pobrzeża Albanii austryackiéj. Mieszkańcy w następny sposób tłómaczą geologią swojéj siedziby. Powiadają, że Pan Bóg tworząc świat, roznosił kamienie w worze, a gdy przyszedł na to miejsce, wór mu się rozpruł i kamienie wysypały się hurmem. Rozległość tego kraju nie jest dokładnie wiadoma: żaden jeograf jeszcze tam nie zawitał. Mniemają, że zawiera 50 mil kwadratowych. Niemasz podobnież zgody co do liczby ludności. Niektóre statystyki naznaczają

jéj 50,000 inne do 100,000 podnoszą. Czarnogórcy sami rachują 20,000 strzelb, to jest 20,000 mężów do boju. Szczupły ten naród, potrafił jednak zachować swoję niepodległość. Broniony położeniem niedostępném i własną odwagą, odpierał zawsze napady Turcyi, Austryi i w ostatnich czasach cesarstwa francuskiego. Historya jego jest bardzo zajmującą dla Słowian, ale szczególniéj zasługuje na ich uwagę jego stan społeczny, bo mogą w nim widzieć najdoskonalszy obraz społeczności słowiańskiéj. Panuje tu swoboda zupełna; jestto podobno jedyny kraj wolny na świecie, kraj wolności i równości. Czarnogórcy nie znają między sobą różnicy ani urodzenia, ani majątku, ani nawet nie chcą przyjąć żadnych stopniowań hierarchii, tak, że naród nie ma zgoła jakiegokolwiek rodzaju rządu. Cztery obwody zamieszkałe są przez 24 pokoleń, czyli rodzin, s których każda zostaje pod naczelnikiem dziedzicznym, ale naczelnik ten nie posiada władzy. Jest także dziedziczny urząd chorążego, który podczas wojny nosi wielką chorągiew, co mu jedna niejakie poszanowanie, ale nie daje bynajmniéj prawa rządzić siłami, rozkazywać wojsku. Po wygaśnieniu panującéj tu niegdyś dynastyi serbskiéj, miejsce księcia zabrał biskup czyli władyka. Przy nim teraz jest właściwie zwierzchnictwo kraju, chociaż bez rzeczywistéj władzy. On powołuje lud do broni, kiedy Turcy mają wkroczyć, zasiada czasem na pierwszém miejscu w radzie, istotnie zaś rządzi tylko duchownymi. Wszakże słowianizm tak tu pochłonął religią i organizacyą chrześciańską, że i duchowni stracili swój udzielny charakter. Często pop jest razem karczmarzem, szynkuje wino, śpiewa poezye przygrywając na gęśli, i ani obyczajami, ani

nawet ubiorem nie różni się od reszty prostych krajowców. Czarnogórcy golą głowy, noszą wąsy, chodzą zawsze uzbrojeni w strzelbę i szablę.

Społeczność ta, bez żadnéj zwierzchniéj władzy i bez żadnego rządu, ma swoje powszechnie szanowane prawa i zwyczaje, które zabespieczają obywateli i trzymają w karbach wzajemne ich stosunki. Zemsta stała się tutaj jedném s praw tak systematycznie pojętém i rozwinioném, że prawoznawcy mogliby w téj materyi nauczyć się od Czarnogórców. Jeśli który z nich zabije spółziomka, cała rodzina, całe pokolenie zabitego, ma obowiązek zemścić się za niego, to jest zabić, niekoniecznie winowajcę, ale kogokolwiek z jego rodziny, z jego pokolenia; owszem, częstokroć umyślnie, dla tém okazalszego odwetu mściciele wybierają najznakomitszego członka przeciwnéj strony. Niekiedy jednak, zwłaszcza gdy familia obżałowana jest bardzo można, i niełatwo wziąść z niéj zemstę, przychodzi do układów, a wtenczas następuje żądanie i wypłata główszczyzny. Zwyczajnie cena głowy wynosi około stu dukatów. Jeśli zdarzy się kradzież, ponieważ nie masz policyi, mieszkańcy sprawniejsi biorą na siebie z ochoty czynność policyjną. Za małą nagrodę wyszukują złodzieja, oskarżają go publicznie, zmuszają do zwrotu rzeczy skradzionéj, albo mszczą się strzelając do niego, i rospoczyna się koléj krwawych powetowań. Kradzież wszakże bardzo tam jest rzadka.

W czasie wojen Austryi i Rossyi s Turkami, Czarnogórcy mieli w nich udział bardzo czynny. Austrya, wielekroć ich poburzając przeciw Porcie Otomańskiéj, nigdy przy zawieraniu z nią traktatów nie troszczyła się o to, co się z nimi stanie,

i w tym względzie nie kładła żadnego warunku. Rossya podobnież, ile razy zabiera się uderzyć na Turcyą, posyła swoich agentów pobudzać Czarnogórców, żeby ją napadli ze swojéj strony, a potém zostawuje ich własnemu losowi, bez żadnéj pomocy i ochrony przeciw zemście tureckiéj. Niedawno jeszcze, w roku 1834, silne wojsko Turków wkroczyło było w kraj czarnogórski, ale długo utrzymać się nie mogło.

Władyka zmarły w roku 1830, w miesiąc po rewolucyi lipcowéj, człowiek znamienity, bardzo zacny i niezmiernie kochany w kraju, miał nawet wziętość za granicą, był znany od wielu monarchów europejskich, którzy z nim traktowali. U Słowian jest on głośny i uchodzi za świętego. Szczegóły jego zgonu zasługują na wzmiankę, bo można w nich widzieć wierne rysy obyczajów narodowych. Czując się bliskim śmierci, zwołał starszyznę swego ludu, a że było bardzo zimno i w całym domu nie miał pieca, kazał siebie przenieść do kuchni, położył się przed ogniskiem i tam przyjmował zgromadzonych naczelników. Zapowiedziawszy im, iż zbliża się jego ostatnia godzina, zachęcał do zgody, upominał żeby nie wpuszczali nigdy do kraju cudzoziemców i ich wpływu, żądał na znak żałoby po nim obietnicy pod przysięgą, iż zachowają między sobą kilkomiesięczne zawieszenie broni. Skoro otrzymał tę przysięgę, wrócił do łóżka i skonał bez cierpień, bez żadnych symptomatów choroby.

Następca jego, człowiek czynny i zręczny, nie miał jednak takiéj powagi. Jeździł on do Petersburga na wezwanie cesarza rossyjskiego, i obdarzony przez niego pensyą roczną, usiłował za powrotem do kraju zaprowadzić rząd szafując pieniędzmi,

ustanowić policyą, sądownictwo i senat. Wszystkie te reformy dotąd się nie przyjęły i można spodziewać się, że nic z nich nie będzie. Senatorowie zbierają się na posiedzenia w obszernym domu, którego połowa jest stajnią, przychodzą ze strzelbami, bo sami muszą wypełniać swoje wyroki, a w nagrodę tych trudów dostają mąkę na chléb i po 200 rubli asygnacyjnych. Ponieważ jestto jedyny urząd płatny, każdy pragnął być senatorem, i władyka nie miał innego sposobu uprzątnąć trudności, jak stanowiąc prawo przypuszczające wszystkich Czarnogórców do senatorstwa s kolei. Porządki administracyjne i sądowe nie lepiéj się udają. Trudno tam sądzić winnego, gdzie się ten kryje na łono rodziny, a ta miałaby sobie za ostatnią hańbę wydać go komukolwiek.

W razie sporu, zwyczajnie strony wybierają sędziego. Wezwany umawia się naprzód ile za to dostanie, potém obowiązuje się przyprowadzić do skutku co postanowi. Dla tego patrzą zawsze żeby sędzia był silny, dobrze umiał strzelać i miał licznych przyjaciół; po zapadłym wyroku bowiem, strona przegrywająca bynajmniéj nie uważa sobie za powinność poddać się jemu.

Wyłączne położenie kraju i osobliwe obyczaje zapewniły niepodległość temu ludowi, który zresztą jest dobry, uprzejmy i gościnny; ale nie mógł on nigdy przyjść do znaczenia zewnątrz. Zdaje się, że wszystkie ludy słowiańskie trwałyby w takimże stanie, gdyby podobnie miały warowne siedliska w górach. Prócz téj naturalnéj obrony posługiwała jeszcze Czarnogórcom zazdrość wzajemna sąsiadów, Wenecyan, Austryaków i Turków, którzy odpychali jedni drugich od tego punktu, jako od przedmurza swoich granic.

Cała poezya tych okolic górzystych snuje się koło historyi cząstkowych utarczek z nieprzyjacielem i spraw domowego życia. Ponieważ każde pokolenie ma prawo prowadzić wojnę, a niekiedy wchodzić w umowy, nie pytając się drugich, mnóstwo zatargów i bojów s Turkami dostarcza przedmiotu poetom. W obrębie domowych dziejów, sławią oni pamiętniejsze uroczystości, biesiady, nadewszystko zaś wesela. Wesele u tamecznych Słowian jest obrzędem najważniejszym; w wielu pieśniach długo są wyliczane najdrobniejsze szczegóły swaćby i zaślubin. Kobiéty zgoła nie zależą od siebie samych, przywiązane do gospodarstwa pracują w domu i na polu; mężczyzni, ciągle zaprzątnieni sprawami wojennemi, nie myślą sami o wyborze żony: małżeństwa między młodzieżą zwykle układają naczelnicy rodzin, czasem na 20 lat przed dniem ślubu. Skoro zbliża się ta chwila, pan młody powinien sprosić wszystkich swoich krewnych i przyjaciół, żeby miał orszak jak najświetniejszy. Zdarza się, że potém lud sto lat pamięta i gada o wspaniałém weselu, jak o jakimś dziwie. Najbliższy krewny zaręczonego prowadzi pannę młodą do ślubu: jemu ona jest powierzona aż póki nie odda jéj w ręce mężowi. Są jeszcze przy tém inne urzędy weselne: swatowie i swacie, druhowie i drużki, a nadto śmieszek, który z obowiązku musi błaznować i bawić wszystkich. Zresztą cały obrzęd ma pozór wojenny: mężczyzni występują strojni i uzbrojeni, chociaż i bez tego nigdy nie rosstają się s szablą i strzelbą, czy to przy robocie w polu, czy siedząc spokojnie pod dachem.

LEKCYA DZIEWIĘTNASTA.

(5 Marca 1841).

Dla dopełnienia obrazu domowego pożycia, obyczajów i charakteru Słowian dunajskich, mianowicie górali, dosyć będzie przebiedz jeden s poematów rycerskich, pełen żywych barw i rysów dokładnych. Opowiadania tego rodzaju zawsze są wierne, podobnie jak sama epopeja homerowska. Nic nie masz mniéj zmyślonego, mniéj dowolnego nad epopeję: wyobraźnia tutaj jest skrępowana prawdą. Cudowność nawet, którą w epopei napotykamy, nie jest utworem nowym, ale owszem roskładem, niekiedy parodyą dawnéj tradycyi religijnéj. Poeta nic nie wynajduje, przedmiot bierze s historyi, a w przedmiocie samym leży już plan poematu. Patrzmy na Iliadę, na tę walkę między miastem broniącém się w murach, a obozem opartym o flotę. Cała sprzeczność, cała gra stąd wynika: dwa różne rządy, dwa różne cele i dwa różne sposoby działania. Wszystko to historyczne, poeta malował tylko rzeczywistość i dla tego wszędzie opisy jego noszą na sobie cechę prawdy.

Takaż prawdziwość jest główną zaletą rycerskich powieści słowiańskich. Należy się to położeniu kraju i usposobieniom wojennym mieszkańców. Rozbieraliśmy już stosunki ich ze Wschodem i Zachodem. Poezya inaczéj sobie w tém postępuje. Dla poetów serbskich nie masz cesarstwa greckiego, znają oni tylko cesarza, który przedstawia się im jako osoba poważna i mądra. Nie mówią o ry-

cerzach Grecyi, zajmują się tylko jéj religią. Grecya, jako kościół, często występuje na scenę. Góra Athos zamknięta w posiadłościach Turcyi jest miejscem uświęconém, niby Delfami albo Lesbos Grecyi słowiańskiéj. Okolica ta zaludniona mnichami, których liczą do 600, pokryła się mnóstwem cerkwi i klasztorów. Wiele ich zbudowali panujący serbscy, którzy uważali się za suzerenów i opiekunów téj góry świętéj, a często na starość brali suknię zakonną i kończyli tu życie w zaciszu klasztorném. Opiekuństwo to przeszło teraz w ręce cesarzów Rossyi, rosciągających swoje zwierzchnictwo religijne nad wszystkiemi krajami zawisłemi od kościoła wschodniego. Co się tyczy pojęć o Zachodzie, Serbowie wyobrażają go sobie jako pole zdarzeń romansowych i rycerstwa; istotnie bowiem, ile mają ducha chrześciańskiego i bohaterskiego we własnéj historyi, przypomina to im Łacinników. W wiekach średnich byli oni poruszani prądem wypraw krzyżowych, idących przez ich ziemię. Pierwsza krucyata ciągnęła przez Serbią i wodzowie niemieccy zabierali po drodze ludność słowiańską na wojnę przeciw niewiernym. Słowianie okazywali dla krzyżowców współczucie, mimo czastkowych utarczek górali z niesfornemi gromadami sił europejskich. Ale w epoce, o któréj mówimy, nie widywano już w tych stronach zbrojnych tych przechodów, i wyobrażenia Serbów były zmienione zupełnie. Dawniéj Zachód przedstawiał się im w cesarzach i rycerzach Franków, teraz Wenecya stała się dla Słowian reprezentantką bogactw, sztuk i potęgi Zachodu. Jestto państwo wojenne; włada niém doża. Synowie, bracia, wszyscy krewni jego, są największemi figurami. Doża zawsze posiada niezmierne

skarby, utrzymuje flotę i liczne wojska na swoim żołdzie, służą mu nawet pułki zaciężne Słowian.

S córką takiego to doży postanowił ożenić swojego syna książę serbski Iwan Zernojewicz, mający stolicę w Zablaku nad jeziorem skaderskiém (Scutari). Poeta opowiada naprzód podróż do Wenecyi.

„Iwan Zernojewicz bierze trzy pełne trzosy złota i wyprawia się za sine morze, starać się o synowę, o piękną córkę doży weneckiego, dla swego syna Maksyma. Doża nadyma się i nie chce dać córki; ale Iwan tém się nie zraża: prosi przez całe trzy lata, sypie złotem i ujmuje dziewczynę. Kiedy już wydał wszystkie pieniądze, Łacinnicy zezwoli na jego żądanie: zamieniono pierścionki.“

Tu następuje opisanie układów. Umówiono się, że na przyszłą jesień pan młody przybędzie po narzeczoną. Doża s synami w towarzystwie stu rycerzy łacińskich, odprowadza Iwana do okrętu. Przy samym odjeździe Iwan źle się spisał. Był on rostropny, ale wymknęły mu się słowa nierozważne. Uniesiony radością i dumą rzekł:

„„Przyjacielu i kumie, dożo wenecki! Spodziewaj się mnie ujrzéć na tém miejscu z nielada drużyną. Przywiodę tysiąc rycerzy; tysiąc, nie mniéj, a może będzie i więcéj. Skoro przybiję do brzegu, wyszlij na moje spotkanie tysiąc twoich Wenecyan. Zobaczysz, że między tysiącem Serbów, równie jak między tysiącem Łacinników, nie znajdzie się młodzieniec piekniejszy nad mojego syna, twojego zięcia Maksyma!““

„Słyszał to doża wenecki, słyszeli książęta dożowicze, i słyszało stu szlachty łacińskiéj. Stary doża, uradowany serdecznie, objął Iwana, pocało-

wał go w twarz i zawołał: „„Chwała ci i dzięki przyjacielu za tę obietnicę. Jeśli takiego zięcia dostanę, co najpiękniejszy z dwóch tysięcy rycerzy, będę go cenił jak źrenicę w oku, będę kochał jak własne dziecię. Obsypię go podarunkami: dam mu rumaków, sokołów, kit powiewnych i płaszczów fałdzistych co nie miara! Będzie u mnie opływał w dostatki i przepych. Ale przyjacielu... jeśli się twoja obietnica nie sprawdzi — przyjeżdżaj sobie kiedy chcesz, tylko ostrzegam, iż odjazd twój może być nieprzyjemny.““

Rzecz godna uwagi, że w téj poezyi gminnéj, doża wyraża się s taką przyzwoitością, grozi Iwanowi bez słów obrażających, powiada językiem dyplomatycznym, iż gdyby go zawiódł, mógłby stąd mieć nieprzyjemność. Wszyscy krytycy postrzegają w tym poemacie szczególniejszy charakter spokojnego toku, umiarkowania i rossądku. W miejscach nawet, gdzie bohaterowie jego wybuchają gwałtownie, wyrazy ich czasem są cierpkie, ale całe przemówienia mają sensowność i porządek myśli. Przeciwnie, w poezyi dzisiejszéj powszechnie panuje wzruszenie namiętne, s pod udawanéj ciszy, s pod zimnych okresów, przebija się jakiś nieład wewnętrzny. Ta cecha powagi, spokojności, odznaczająca poezyą słowiańską, pochodzi s charakteru ludu. Podróżnicy uważali już to, że Serbowie, a mianowicie górale niepodlegli, na obradach swoich zachowują tę powagę i cierpliwość, jaka daje się widzieć w dzikich bohaterach Coopera. Mówiący częstokroć drażni słuchaczów, wyzywa przeciwników, żeby odparli jego zarzuty, posuwa się czasem do obelg, nic jednak ich milczenia przerwać nie może, słuchają nieporuszeni aż do końca, niekiedy

tylko po większych kłębach dymu s cybuchów, dają się odgadywać ich uczucia, chociaż każdy członek rady ma broń pod ręką i pilnie trzyma na oku wszelkie poruszenie kolegów.

Iwan szczęśliwie przebywszy morze, jechał konno do domu, wesoły i rad s siebie. Skoro mu tylko ukazały się wieże Zablaku, zdjęty niecierpliwością, spiął konia ostrogami, porzucił świtę i pospieszył do twierdzy. Żona stojąca w oknie pałacu, poznaje zdaleka męża, wysyła sługi na jego spotkanie, sama wybiega przed bramę, całuje mu ręce i brzeg szaty, woła Maksyma, żeby powitał ojca. Maksym podaje Iwanowi srebrne krzesło i zdejmuje mu z nóg zwierzchnie obuwie. Książę nie poznaje syna, ogląda się, gdzie on jest, a nakoniec spotkawszy wzrokiem jego oczy, patrzy długo w milczeniu. Co za bolesny widok! ospa zmieniła go do niepoznania. Rumiana twarz stała się żółta i chropawa, białe czoło sczerniało poorane bliznami. Piękny niegdyś Maxym zrobił się szkaradnym. Okropna zaraza na nim pierwszym objawiła się w kraju. Iwanowi przypomniały się teraz słowa, s którémi nierozważnie wystąpił przed dożą. Zmarszczył brwi, opuścił czarne wąsy na ramiona, i nic nie mówiąc do nikogo, siedział z oczyma wlepionemi w ziemię. To widząc żona, zbliżyła się do niego, i ucałowawszy kolana rzekła:

„„Zmiłuj się, mój mężu i panie! dla czego poglądasz tak smutnie i ponuro? Czy ci odmówiono dziewczyny, czy ci się narzeczona nie podoba, czy może żałujesz kosztów poniesionych?““

„„Daj mi pokój — odpowiedział Iwan Zernojewicz.—Niech ich tam pioruny! Doża nie odmówił mi córki; jak świat szeroki i długi nie masz pię-

kniejszéj nad nią, i nie żałuję kosztów: w skarbcu moim ani znaku co ubyło. Ale....«« Tu książę opowiada całą rzecz, odkrywa powód swego zmartwienia i wyznaje, że się lęka kłótni z Wenecyanami.

Wysłuchawszy wszystkiego księżna, rzekła w sposób napominający i trochę z gniewem: »»Widzisz, panie mój, jak cię Bóg skarał za twoję dumę. Pycha popchnęła cię szukać synowéj za morzem o czterdzieści dni niebezpiecznéj drogi, i masz s tego tylko kłopot i zgryzotę. Niedość ci było szlachetnych dziewcząt dla twego jedynaka w twoich krajach, w Skadrze, w Dolcigno, w siedmiu górach i w siedmiu pokoleniach, a choćby i tutaj w Zablaku? Nie! chciało się koniecznie płynąć za morze....««

Iwan na te słowa wybuchnął jak ogień żywy. »»Przestań!—zawołał.—Ja nie byłem za morzem, nie jeździłem do Wenecyi po synowę. Ktokolwiek będzie śmiał wspomnieć mi o téj podróży, albo winszować powrotu, oczy mu wyłupię!««

Groźba ta podawana cicho z ust do ust, dochodzi wszystkich, wielkich i małych, nikt nie przybywa witać Iwana, czas powoli upływa. Rok pierwszy staje się trzyletnim, sześcioletnim, i nakoniec dziewięcioletnim. Dopiero w drugim roku Iwan odbiera list od nowego powinowatego, który już poczynał być dawnym, bo jakkolwiek bądź dziewięć lat to nie fraszka! Doża wyrzucał jemu nierzetelność, dopominał się, żeby przysłał pana młodego, albo uwolnił narzeczoną od obietnicy. Boleść przeniknęła Zernojewicza, nie mając przy sobie nikogo z rycerzy coby mógł mu poradzić, zmieszany i smutny poglądał na żonę:

»»Moja żono—rzecze—daj mi radę jak postąpić.

Posłać narzeczonéj uwolnienie, czy nie?«« Na to żona odpowiedziała mu złośliwie: „„Władzco i panie mój, widzianoż kiedy żeby niewiasta radziła mężowi? Wszakże my mamy włos długi a rozum krótki. Jednak ponieważ mię pytasz, powiem co myślę. Grzech to przed Bogiem, a wstyd i hańba przed ludźmi, pozbawiać szczęścia tę dziewczynę łacińską, trzymając ją w zamknięciu u ojca. Prawda, że Maksym poszpetniał okropnie od ospy; ale z Wenecyanami można przyjść do ładu, dobrzy ludzie i przecież spowinowaceni s tobą, nie będą szukali kłótni: każdy dba o swoję całość i głowę. Pozwól jeszcze i to dodać, kochany mężu i panie, że jeśli lękasz się zwady zamorskiéj, pamiętaj, że masz wieżę nasypaną złotem, w piwnicy wina na trzy lata, i śpichlerze pełne zboża: możesz zgromadzić orszak weselny jak największy. Zwołaj nie tysiąc, ale dwa tysiące rycerzy, zrób wybór najdzielniéjszych wojowników i koni: widok takiéj drużyny odbierze Łacinnikom odwagę; choćby Maksym był ślepy, nie powiedzą ci ani słowa.««

Iwan ucieszony dobrą radą żony, wyprawił Tatara z odpowiedzią do Wenecyi, zapowiadając doży, żeby czekał na jego przybycie; potem wziął wielki arkusz białego papieru, pociął go na kawałki i kazał swemu pisarzowi rospisywać listy do panów z zaproszeniem na wesele. Miłosza Obernowicza mianował dowódzcą całego orszaku; siostrzeńca swego Jana, kapetana Czarnogórców, dziewierzem, czyli prowadzącym pannę młodą, innych wzywał uprzejmie, każdemu powtarzając, żeby przybywał nie sam jeden, ale z jak najliczniéj zgromadzoną i wedle szczegółowych zaleceń strojną drużyną.

„Ah! żebyście mogli na własne oczy widzieć— woła dopiero poeta, — na własne uszy słyszeć, co się działo po całym kraju od brzegów morza aż do zielonych wód Limu, kiedy się listy poroschodziły. Zaproszeni panowie i rycerze spieszą czém prędzéj; starcy i młodzi biegną za ich hufcami przypatrywać się wspaniałemu widowisku. Rolnicy porzucają na polu zaprzężone pługi, pastusi opuszczają swoje trzody; ledwo dziewiąty z nich pozostał. Cała ludność tłumem skupia się na równinie pod Zablakiem, gdzie od murów twierdzy aż do potoku Zetinii, konie a konie, rycerze a rycerze, dzidy sterczą jak las czarny, proporce i chorągwie pływają jak obłoki, w środku bieleją namioty wodzów. Zaprawdę, nie żarty to wszystko i rzecz nie mała!“

Wiek XVIII tak był bezwzględny, że znajdowali się autorowie, którzy obracali w śmieszność pieśni Iliady, sławiące potęgę Pryama i bogactwa Trojan. Voltaire szczególnie drwił z ich bogactw. Zapewne, jeżeli będziemy je porównywali s kapitałami nowożytnych bankierów, wydadzą się nam bardzo nędzne. Ale nienależy podciągać poezyi pod tak ciasne widoki, trzeba przenieść się myślą na miejsce opisywanych zdarzeń. Poeta nie zastanawiał się tam nad wartością kapitałów, nie oceniał siły; mierzył uczucie ludu. Miarą rzeczy było dla niego to podziwienie, które w powieści swojéj zachował i którém jesteśmy przejęci kiedy ją czytamy.

Rycerstwo, sproszone na gody, cały dzień leżało obozem. W nocy jeden wódz wstał przed wschodem słońca, wyszedł ze swego namiotu i dążył ku twierdzy. Był to kapetan Jan, mianowany teraz dziewierzem. Nikogo nie miał przy sobie, tylko dwóch służących postępowało za nim zdaleka, tak

że ledwo mógł ich widzieć. Czoło jego groźne zachmurzyło się myślami, czarne wąsy spadały na ramiona. Poważny i zadumany wstąpił na wał, oglądał armaty, patrzał długo w stronę Czarnéjgóry, potem gdzie leżą ziemie sułtana, ale wzrok jego niespokojny często zwracał się na równinę pokrytą wojskiem. Iwan Zernojewicz, postrzegłszy siostrzeńca na tak dziwnéj przechadzce, zbliżył się do niego, dał dzień dobry i zapytał, coby za przyczyna była tego niewczasu i smutku. Kapetan odpowiedział:

„„Daj mi pokój, czcigodny wuju Iwanie! bo cokolwiekbym ci mówił, pewno nie usłuchasz. Jeśli jednak chcesz zawierzyć moim słowom, oto wiesz co masz zrobić? Otwórz wszystkie twoje piwnice, wytocz wszystkie twoje wino czerwone, uczęstuj hojnie twoich gości, a potem każ sprawnemu heroldowi głośno obwołać rozkaz drużynom, żeby rozeszły się do domów. I sam nie myśl o godach weselnych. Patrz! ogołociliśmy kraj z ludzi, wszystko zbiegło się tutaj, granice nasze bez straży, a Turcy wiszą nad nami, tuż za tą śiną wodą.. Czcigodny wuju, Zernojewiczu Iwanie! Bywały zaręczyny i śluby, brano dziewczęta i żeniono młodzieńców, nie jedno wesele odbyło się w téj ziemi; przecież nie ściągano całéj ludności do orszaku. Trzebaż żeby bracia nasi nieśli kości swoje daleko, o czterdzieści dni drogi za sine morze, między cudzych, gdzie nie masz nikogo naszéj wiary, gdzie nie spotkamy przyjaciół, a może spotkamy wrogów krwi naszéj chciwych. Kiedy wszyscy rycerze serbscy przeprawią się za morze, kto wie czy nie zajdzie tam między nimi jaka zwada? Lękam się nieszczęścia i żałoby s tego wesela!... Czcigodny

wuju, Zernojewiczu Iwanie, pozwól niech ci moje strapienie wynurzę. Wczoraj wieczorem położyłem się spać. Zaraz słudzy przybiegli, otulili mię płaszczem i szubą futrzaną, obwiązali głowę swemu panu. Zaledwo zdrzymałem, napadł mię sen okropny. Śni mi się, że patrzę w górę i w oczach moich nagle niebo się zasępia, zbierają się obłoki, czernieje groźna chmura nad Zablakiem, nad twoim grodem wspaniałym, czcigodny wuju! Poczęło grzmieć strasznie, piorun uderzył w Zablak, w twoję stolicę, siedzibę przodków twoich! Straszliwe płomię objęło go i pożarło do szczętu. Tam, przy białym dworze letnim, uderzył także w twojego syna Maksyma. Maksymowi wprawdzie nic się nie stało, ale inni popadali trupem. Zernojewiczu Iwanie! nie śmiem stąd wyprowadzić wróżby dla ciebie, chociaż mówią, że należy wierzyć snom i korzystać z ich przestrogi. Dla mnie, twoja swaćba będzie nieszczęściem: albo polegnę śmiercią mężnych, albo odniosę ciężkie rany. Boże ci odpuść, wuju Iwanie, jeśli s twoich godów wyniknie dla mnie licho. Ale czy zginę, czy zostanę ranny na tém przeklętém weselu, tobie da się to we znaki. Bo wiesz, że moje chłopcy, moi dzicy synowie gór czarnych, których mam tu pięćset, wszyscy idą za mną jak jeden. Kiedy gdzie zawołam: biada! i oni odpowiedzą: biada! Kiedy gdzie padnę, i oni położą głowy. Przetoż mój wuju, będąc tu s tobą sam na sam, całuję twoje ręce i otwarcie proszę: rospuść do domów zwołane drużyny, daj pokój narzeczonéj, niech ją tam Pan Bóg!««

Na te słowa siostrzeńca, Iwan z obruszeniem się odpowiada, iż nie w czas wybrał się o swoim śnie mu gadać, kiedy wszystko gotowe do podróży,

i dodaje: „„Słuchaj kapetanie Janie! Sen mara, Pan Bóg wiara. Możeś miał głowę zbyt nisko, albos idąc spać marzył o złych przygodach... Chociaż by przyszło zginąć (Boże mi odpuść), nie chcę dłużéj wystawiać się na pośmiewisko. Dosyć już i panowie i lud naśmieli się z Zernojewicza, że tak długo kazał czekać swojéj synowéj; dosyć już więzić biedną narzeczoną.... Ty któregom mianował dziewierzem, wstąp na mur twierdzy i wielkim głosem daj rozkaz nabić dział trzydzieści! Zawołaj starego Niedielkę z białą po pas brodą, niech weźmie dwie moje sławne armaty — on jeden umie z niemi się obchodzić, — niech weźmie straszliwą *Zielenkę* i *Kernię* burzącą, jakich nie masz w siedmiu królestwach chrześciaństwa, ani u samego sułtana; niech pakuje prochu i ołowiu ile wlezie, i pali w górę, żeby aż niebo się zatrzęsło. Ale każ pierwéj ostrzedz o tém naszych braci w obozie, każ ogłosić przez herolda, żeby odprowadzono konie od rzeki i miano się na baczności; bo rumaki ze strachu mogłyby powpadać do wody, a nie jeden rycerz dostałby febry... ““

Opisanie tych armat tak potężnych, że huk ich miał dochodzić z Albanii aż do Wenecyi, odpowiada powszechnemu wyobrażeniu ludu słowiańskiego o cudownéj mocy tych narzędzi wojennych. W Petersburgu przed arsenałem leży wielkie działo szwedzkie, które nigdy przez Rosyan nie było używane; gmin jednak zbiera się zawsze koło niego i opowiada sobie, jak straszne zniszczenia sprawiało w szeregach wojsk francuskich.

Skoro Niedielko dał hasło tak strasznym gromem, że aż konie popadały na kolana i wielu ryce-

rzy dostało zawrotu głowy, cały orszak począł ruszać z miejsca i przy odgłosie muzyki szykownie pociągnął w pochód. Za przybyciem nad morze, nim podano statki, wesołe rycerstwo hulało na pięknem wybrzeżu. Ci najeżdżali młode konie, inni ćwiczyli się w ciskaniu dzirytów; kto lubił pić, leżał przy dzbanku złotawego wina. Iwan przejeżdżał się na swoim pysznym wierzchowcu zwanym Żuraw; obok niego uwijali się jak dwa sokoły, Maksym silny i hoży, ale oszpecony od ospy, i Miłosz najpiękniéjszy z młodzianów. Iwan zamyślony poglądał to na jednego to na drugiego, a potém ozwał się do grona naczelników, wynurzając im powody swego niepokoju i smutku. Nakoniec rzekł: „„Wiecie co bracia! posłuchajcie mojéj rady. Zdejmijmy z mojego kochanego Maksyma czapkę z kitką wspaniałą i powiewnemi piórami, a włóżmy ja na Miłosza. Niechaj Miłosz uchodzi za narzeczonego póki nie wrócim do domu.““

Nikt nie śmiał potwierdzić téj rady, bo wszyscy lękali się obrazić Maksyma, wiedząc że pochodził z rodu zabójczego i gotów był pomścić się krwawo. Ale sam Miłosz nie wahał się bynajmniéj.

„„Pocóż — rzecze — Iwanie władzco serbski, zbierasz nas w koło i zasięgasz zdania. Podaj mi tylko prawicę i przysięgnij w imię Boga, że do czasu usuwając na stronę twojego syna zgoła nie masz zamiaru wyrządzić mu krzywdę; a ja ci przysięgam, że bez przeszkody i zwady przywiodę narzeczoną z zamorza. Tylko... nie będzie to darmo, Iwanie! Wszystkie podarunki, które otrzymam jako narzeczony, zostaną przy mnie bez podziału.““

Jestto także jeden z rysów charakterystycznych poematu bohaterskiego, i przypomina kłótnię Aga-

memnona z Achilesem, wszczętą podobnież o podział zdobyczy.

Zernojewicz rossmiał się na to i zawołał: „„Wojewodo Miłoszu! Co tam jeszcze prawisz o podarunkach? Przysięga moja niewzruszona jak skała, że nikt inny nie weźmie z nich ani cząstki. Przywiedź mi synowę do Zablaku, a dam ci nadto, dwa bóty pełne dukatów, i puhar złoty od dziewięciu miar wina, i białą klacz arabską, wodzącą siwe zrzebięta, dzielne jak mój Żuraw, i szablę wartą trzydzieści kies złota.““

Po zrobionym układzie, zdjęto z głowy Maksyma czapkę z ozdobami pana młodego i włożono ją na Miłosza. Maksym nic nie mówił, ale patrzał ponuro. Następuje opisanie żeglugi, przybycia do Wenecyi i przyjęcia Serbów. Doża nie posiadał się z radości widząc, że istotnie zięć jego był piękniejszy od wszystkich rycerzy serbskich i łacińskich. Trzy dni goście używali wczasu, czwartego rano poczęły się obrzędy uroczyste. Przyszło s kolei do składania podarunków.

Jeden z synów doży kazał wprowadzić na marmurowy dziedziniec białego ogiera bez żadnéj odmiany. Uginał się on pod ciężarem srebra i złota, a siedziała na nim śliczna Wenecyanka s sokołem na ręku. Syn doży rzekł do Miłosza: „Weź szwagrze, tego rumaka ze złotem i srebrem co jest na nim, weź dziewicę wenecką i dzielnego sokoła, boś ty najpiękniejszy z rycerzy.“

Drugi brat narzeczonéj przyniósł szablę s pochwą szczerozłotą takiéj wagi, że możnaby było całe miasto kupić za nią i przypasując Miłoszowi rzekł: „Noś szwagrze tę szablę, niech ci ona przyczyni chwały.“

Ojciec doża dał mu kapelusz s piórem w oprawie kosztownéj. Pośrodku niéj drogi kamień błyszczał jak słońce i aż ćmił oczy obecnym. Przyszła potem smutna matka i ofiarowała zięciowi tunikę złocistą dziwnéj roboty. Nie była ona uprzędzona ani utkana, ale wyrobiona w ręku. Związanie u szyi zastępował wąż otaczający brzeg do koła, tak misternie naśladowany, iż zdawało się, że był żywy i mógł ukąsić jadowicie. W głowie jaśniał ogromny brylant, świecący sam przez się we dnie i w nocy, aby nowe małżeństwo w swojéj sypialni mogło obejść się bez lampy. Zdumieni Serbowie poglądali w osłupieniu, aż oto jeszcze zbliża się stryj narzeczonéj, starzec bezdzietny, który ją hodował i kochał jak własne dziecię. Szedł on wspierając się na kiju i niósł pod pachą szczupłe zawiniątko. Ale, o dziwo! kiedy je rospuścił i rzucił na ramiona Miłoszowi, pokazało się, że to był płaszcz niewypowiedzianéj ceny, który okrył całego rycerza i konia.

Maksym poglądał na to wszystko z ukosa; pożerała go zazdrość kiedy widział, że inny zabierał co jemu się należało. Po skończonych obrzędach i ucztach, Serbowie odpłynęli z Wenecyi, wylądowali na drugim brzegu i przybyli na tę równinę, gdzie pierwéj tak się wesoło zgromadzali, gdzie teraz mieli się rosstać w sposób smutny. Maksym chcąc pierwszy powitać matkę, wyprzedził orszak z dziesiątkiem towarzyszy, Miłosz to postrzegłszy spiął swego konia, wziął krótko cugle, harcując wdzięcznie zbliżył się do narzeczonéj i dotknął się z lekka jéj ramienia. Przejrzysta zasłona na twarzy nie zakrywała jéj wzroku: skoro więc zobaczyła obok siebie rycerza, w nagłem wzruszeniu za-

pomniała się nieboga, odrzuciła całkiem rąbek, pozwoliła Miłoszowi ujrzeć swoje piękne lica i wyciągnęła do niego ręce. Ci co byli temu obecni, udali że nic nie widzieli; ale Iwan Zernojewicz postrzegł to i zgorszony nie mógł wytrzymać dłużéj, ofuknął się srodze na synowę, wyznał jéj całą rzecz i skazując na Maksyma rzekł: „to jest Maksym prawdziwy, to twój mąż.“

Wenecyanka nienawykła do uległości kobiet serbskich, wstrzymała swego konia, podniosła śmiałe czoło, i z wielkiem zadziwieniem Iwana, tak się do niego odezwała:

„„Pocóż mój teściu, Zernojewiczu Iwanie, dobrowolnie odstępowałeś drugiemu szczęścia swojego syna? Pocóż, Boże cię skarz, kogo innego kłamliwie zwałeś narzeczonym? Jeś i Maksyma oszpeciła ospa, to przecież ktokolwiek ma rossądek wiedzieć powinien, że każdego podobny przypadek spotkać może. Zresztą, chociaż jego twarz sczerniała i nie gładka, oczy ma piękne i błyszczące, a serce w nim zostało jakie było... Czemuż cię tak strwożyło coś teraz widział. Dziewięć lat czekałam u mojego ojca skromna i samotna, drugich dziewięć mogłabym jeszcze przeczekać tam w twoim białym Zablaku, i nikt ani z moich ani z waszych krewnych nie miałby wstydu za mnie.... Zaklinam więc cię na Boga, odbierz nasze skarby od człowieka, który do naszego domu nie należy, odbierz je natychmiast i oddaj Maksymowi. Póki tego nie uczynisz, kroku nie ruszę daléj.““

Iwan zakłopotany, nie wiedząc co począć, zwołuje wojewodów, zasięga ich rady, prosi o wdanie się w jego sprawę z Miłoszem. Ale wojewodowie pomni, że mu przysiągł zostawić wszystkie podarunki

i jeszcze dołożyć inne od siebie, nie chcą nic wyrzec. W tém Miłosz podskakuje na swoim gniadym arabczyku i tak przemawia:

„„Iwanie Zernojewiczu, naczelniku Serbów! Powiedz, gdzie twoja przysięga? Bogdajby cię kiedyś także skarała zdrada! Albożto nie zrzekłeś się na mnie tych podarunków? A teraz wahasz się jeszcze i myślisz jak postąpić sobie? Jednakże, słuchaj Iwanie! jeśli ci ciężko być rzetelnym, oddam ci część przez wzgląd na naszych przyjaciół. Oddam ci naprzód Wenecyankę z jéj koniem i sokołem, choć słusznie mógłbym to zatrzymać: weź sobie dziewczynę, konia i sokoła. Oddam ci także wszystkie złoto i srebro jakie mi dali drugi brat i ojciec i matka; ale trzech rzeczy nie odstąpię za nic: kity, tuniki i płaszcza. Trzeba przecięż, żebym miał co pokazać swoim za powrotem do domu. Jak Bóg na niebie i jakem chrześcianin, tego ci nie dam.““

Całe grono starszyzny jednomyślnie pochwaliło szlachetność i dobrą wolę Miłosza; ale córka dożу nie przestaje na tém, płacze po swoich drogich podarunkach ślubnych, i na głos woła Maksyma. Przerażony Iwan darmo jéj przedstawia porywczość swego syna, i błaga, żeby nie zamieniła wesela w krwawą bitwę. Maksym usłyszał wołanie, przybiegł, zapytał o co rzecz szła i usłyszał te nieszczęsne słowa:

„„Maksymie! jedynaku u matki, niestety! nigdy już cię ona nie zobaczy, nigdy nie ucałuje żywego. Z dzirytów będą dla ciebie mary, tarcza zamiast kamienia przykryje twoję mogiłę, dziś jeszcze staniesz przed sądem Boga; bo trzeba żebyś bił się z wojewodą... I jakże kto inny miałby mieć moje bogactwa? Niech je ma! i z niemi przekleństwo Bo-

że. Ale czego mi żal, to tuniki złocistéj! Jam ją trzy lata s trzema towarzyszkami memi dzień i noc robiła, jam nad nią prawie oczy moje oślepiła, żebym mogła w niéj przytulić mojego męża; a teraz bierze ją obcy! Maksymie, mężu mój, dopomnij się natychmiast o klejnoty nasze. A jeśli nie śmiesz, jeśli nie chcesz, przysięgam na żywego Boga, że nie pójdę stąd ani kroku daléj. Zwrócę mego konia ku morzu, urwę na brzegu liść aloesu, kolcem jego zadrasnę twarz sobie i krwią napiszę list do braci. Mój dobry sokół szybko zaniesie pismo do Wenecyi, ojciec wtedy zbierze wojska łacińskie i przyjdzie zburzyć tu wasz Zablak biały; przyjdzie pomścić się za krzywdę i utrapienia córki.«*

„Skoro Maksym to usłyszał, wściekłość go porwała. Zaciął wronego konia tak silnie, że harap trzy razy obwinął się mu koło brzucha i zniósł skórę s pachwiny. Ognisty rumak przysiadł i wyskoczył na trzy dziryty w górę, a na cztery przed siebie. Niktby z rycerzy nie zdołał wstrzymać go w szalonym pędzie, leciał rostrącając hufce. Wszyscy się dziwią, nikt nie może zgadnąć dla czego biedne zwierzę tak wierzga. Miłosz postrzegłszy to, stanął naprzeciw i śmiejąc się wołał: Dla Boga! Co to jest? Doprawdy Maksymie ostrożnie, bo spadniesz. Ale w tém spadło na Miłosza niespodziewane nieszczęście. Maksym rozjuszony zdaleka jeszcze cisnął dziryt i ugodził go w czoło pod samą oprawę kity między czarne oczy. Wojewoda zwalił się martwy z gniadego konia, Maksym w gorączce gniewu i w pragnieniu krwi przypadł do niego, uciął mu głowę jednym zamachem szabli, wrzucił ją do sakwy, a potém porwawszy od dziewierza Wenecyankę, poleciał czwałem do matki.«

Tu dopiéro zapala się powszechna bitwa między drużynami, a następnie dalszymi przyjaciółmi zabitego i zabójcy. Poeta powiada, że rycerze przejęci zgrozą poglądali jedni na drugich okropnie, aż nagle zawrzała w nich krew, poczęli rozdawać sobie podarunki ołowiane i żelazne. Daléj kreśli bitwę w rysach olbrzymich, robi z niéj coś nakształt walki dawnych mieszkańców tamecznych s Centuarami. Gęsty tuman dymu i pary s krwi ciepłéj osłonił pole, kule i cięcia w ciemnościach na oślep rozdzielały żałobę matkom, siostrom i żonom, czerwona posoka zalała grunt aż po kolana końskie. Brnąc w niéj powoli Iwan Zernojewicz, z wieczną goryczą w duszy, prosił Pana Boga przynajmniéj o powiew wiatru, żeby mógł zobaczyć kto poległ a kto żyje. Wiatr nadleciał z gór i rozrzedził trochę mgłę czarną. Iwan przewracając ciała, oglądając walające się głowy, szukał swojego syna. Tak idąc zawadził o siostrzeńca, kapetana Jana, co był dziewierzem weselnym i przed wyjściem, w Zabloku miał sen złowieszczy, a teraz leżał straszliwie pokaleczony i niepodobny do siebie. Starzec ponury już go mijał, kiedy ten zawołał: „Cóż cię dzisiaj podnosi w taką pychę, wuju Zernojewiczu? czy piękność synowéj, czy świetność orszaku, czy bogactwo podarunków, że nie chcesz nawet zapytać Jana, jak się ma tutaj?“ Iwan zapłakał na to i chciał ratować siostrzeńca, ale konający rycerz rzekł: „Daj mi umrzéć spokojnie. Gdzie twoje oczy? alboż nie widzisz, że mam nogę zgruchotaną w czterech miejscach, rękę odciętą po ramię, wątroba mi wyszła z boku, i żelazo szabli otarło się o serce.“ Natenczas Iwan prosił go, żeby póki mógł mówić, nauczył go co się stało z Maksymem. Kapetan od-

powiedział, że Maksym nie poległ, ale porwawszy narzeczoną uszedł do Zablaku, i po tych słowach skonał. Wuj złożył jego ciało na stronie, dosiadł konia i pospieszył ku swojéj stolicy. Przed bramą twierdzy znajduje dzidę utkwioną w ziemię, do niéj uwiązany rumak wrony, Maksym siedzi z białym papierem w ręku i pisze na kolanie, przy nim stoi Wenecyanka w pokorze i milczeniu oczekując na list rozwodowy. Maksym pisał do doży co następuje:

„Teściu mój, dożo wenecki, zbieraj wszystkie twoje wojska, wszystkie twoje rycerstwo łacińskie, i przychodź tutaj zburzyć nasz biały Zablak, a zabrać twoję córkę kochaną, twoję córkę nie shańbioną, ale téż i nie uczczoną!... Dla mnie już nie masz ni szczęścia, ni dziedzictwa przodków, ni mojego państwa! Pójdę za świat, pójdę do Stambułu, do sułtana tureckiego i sam zostanę Turkiem.“

Wieść o tém szybko rozbiegła się po kraju i doszła uszu Obernowiczów. Jan Obernowicz, brat zabitego Miłosza, nic nie mówiąc wziął czémprędzéj konia, włożył na niego rzęd jak najwspanialszy, przeżegnawszy się wskoczył na siodło i rzekł do swoich: „I ja także bracia jadę do Stambułu, żeby was i wszystkich co są i będą s krwi naszej, tam zasłaniać; bo mściwy i krwawy ród tego, który pospieszył zapewne wysługiwać u sułtana wojsko na zagładę naszéj ojczyzny. Ale bądźcie spokojni bracia i naczelnicy rodzin. Póki będziecie słyszeli, że jeszcze żyję i siedzę w bogatym Stambule, nie lękajcie się niczego. Nigdy Maksym nic nie dokaże: co będzie chciał wam uczynić, ja jemu uczynię.“

Dwaj przeciwnicy zjechali się pod bramą Stambułu i razem stanęli przed sułtanem. Turczyn wie-

dział już o wszystkiém, przyjął obu bohaterów, zmuzułmanił i nazwał po turecku: Jana Mahmud-bejem, a Maxyma Skanderbergiem. Po dziewięciu leciech służby, każdy z nich otrzymał buńczuk i paszalik. Ale Mahmud-bejowi dostały się żyzne i błogosławione równiny Dukaszinu, Skanderbergowi zaś jałowe i bagniste, pełne gadów jadowitych, okolice Bojany i Skadry. „Przez całe życie,—mówi poeta — nieprzyjaźni naczelnicy tchnęli wzajemną nienawiścią, i potomstwo ich do dziś dnia toczy krew między sobą.“ Tym sposobem poezya wyraża walkę Serbów chrześciańskich z muzułmańskimi.

LEKCYA DWUDZIESTA.

(5 Marca 1841).

Wypadki opiewane w poemacie powyżéj przytoczonym, mają wielkie znaczenie historyczne dla krainy czarnogórskiéj. Słowianie, którzy przyłączyli się do apostaty Maksyma, zostali muzułmanami, podnieśli rękę na braci swoich chrześcian i naprowadzili Turków do kraju. Nakoniec w przeszłém stuleciu władyka tameczny uknował przeciw nim poruszenie nakształt St. Barthélemy. Na dane hasło, Czarnogórcy rzucili się na swoich spółziemian sturczonych, wyrznęli bez miłosierdzia, i oczyścili zupełnie kraj z ludności muzułmańskiéj.

Zbiór pieśni czarnogórskich jeszcze nie jest skończony: niewiadomo czy to zdarzenie dało początek

jakiemu poematowi bohaterskiemu; ale można o tém wątpić, bo epopeja od XVgo wieku równie u Czarnogórców jak u Słowian Dunajskich, rossypuje się na drobne romanse. W romansach tych, co jest szczególne i charakterystyczne, to że główną sprężyną działalności osób stanowi uczucie rodzinne. Pokrewieństwo i węzeł braterstwa dobrowolnie przyjętego, jest rzeczą najświętszą dla Słowian; w rodzinie zamyka się ich świat cały. Poeci nie znają większego nieszczęścia nad sieroctwo. Ojciec, którego tamtych stron Słowianie nazywają wyrazem szanownym *Baba* wziętym s tureckiego, odbiera od dzieci swoich największe dowody czci i posłuszeństwa, a sędziwość nadaje mu charakter święty. U Turków poszanowanie to zasadza się na jakiejś religijnéj wierze i bojaźni, u Słowian, gdzie wielożeństwo nie zniszczyło tkliwszych stosunków familijnych, przewodniczy miłość.

Po ojcu, i po matce, która także radzi w najważniejszych zdarzeniach, następują bracia. Nic rzewniejszego nad miłość braterską u tych ludów. Brat młodszy dowiedziawszy się, że starszy został zbójcą, idzie go szukać, ginie z jego ręki, i przy skonaniu dopiéro poznany od nieszczęsnego, umiera radośny, że przynajmniéj ujrzał jeszcze drogą twarz brata, słyszał miły głos bratni. Imię brata służy za słowo zaklęcia się i przysięgi. Nieraz w poezyi, siostry i bracia płaczą że nie mają na czyją głowę poprzysiądz. Rodzina s całym orszakiem swoim występuje w wypadkach opiewanych przez romanse, to jest w weselach i bitwach. Do osób składających rodzinę, liczył się jeszcze u Słowian towarzysz czyli brat przybrany. Skądkolwiek pochodził ten zwyczaj znany w Macedonii i Tebach, to

pewna że Słowianie mieli go od najdawniejszych czasów. Uświęcony później obrządkiem chrześciańskim, trwa on do dziś dnia w całéj swojéj mocy u Serbów, Bulgarów i nawet u Albańczyków. Młodzi ludzie chcący zawrzeć między sobą związek towarzystwa, spokrewnić się w duchu, idą do kościoła i biorą ślub braterstwa. W obrządku wschodnim jest nawet rytuał na błogosławienie takich połączeń się moralnych. Towarzysze mają obowiązek wspierać jeden drugiego we wszystkiém. Majątek i życie staje się ich własnością wspólną. Nie wykupić z niewoli, albo nie bronić w boju swego towarzysza, byłoby hańbą największą. Jeśli jeden się żeni drugi jest przewodnikiem wesela; podczas wojny, młodszy zwykle służy za koniuszego starszemu.

Jednostajność w opisach godów urozmaica się przez różne położenie dwóch rodzin, chrześciańskiéj i tureckiéj, jak niemniéj, przez różny sposób wychowania dzieci u Słowian i Turków. Dziewczyna muzułmańska dorasta zamknięta i niewidoma, aż do chwili zamęścia nie zna swego narzeczonego. Częstokroć jednak roschodzi się wieść, że ten lub ów pasza ma córkę dziwnéj piękności, ale niepodobna jéj nikomu zobaczyć, bo nawet słońce jéj nie widziało, bo promień słoneczny, jak mówią poeci, nie może przecisnąć się do niéj. Wtedy dopiéro rycerz słowiański puszcza się na awantury, żeby tę piękność zdobyć. Pospolicie przystaje do paszy za janczara, i będąc bliżéj stara się wszelkiemi środkami poznać jego córkę. Udaje mu się czasem pozyskać jéj serce i rękę; niekiedy téż u celu życzeń, w przedmiocie długoletnich i niebespiecznych swych zabiegów odkrywa nagle jaką ułó-

mność fizyczną albo moralną, a stąd wynikają nowe powikłania i dalsze koleje romansu.

Do rzędu takich romansów należy następny, opiewający przygody Stojana Jankowicza.

„Jutrzenka jeszcze ani myśliła wschodzić, kiedy otwórzyły się bramy Udbinii i trzydziestu czterech Turków konno wyjechało s twierdzy. Na czele ich był Mustaj-bej Liki: jechali polować w górach Kunaru, w zielonéj puszczy beja. Polowali trzy dni i nic nie upolowali, czwartego dnia wracali do domu.

„Wracając borem, chcieli ugasić pragnienie i skierowali się ku chłodnéj krynicy; aż patrzą świéci się coś wśród gałęzi sosnowych. Mustaj-bej podjeżdża bliżéj, i widzi rycerza całego w bławatach i złocie, który pijany spał na murawie.

„U czapki jego dziewięć piór strusich zatkniętych w oprawę błyszczącą od drogich kamieni: klejnot wart tysiąc dukatów! Na plecach dolman zielony, trzydzieści srebrnych guzików u dolmana; za każdy wziąłbyś funt złota, a ostatni pod szyją tak wielki, że wlazłaby weń czarka wódki. Nadto trzy złote spięcia na piersiach, dwa rznięte misternie, trzecie ulane. W butach haftowanych nogi rycerza żółte jak sokoła, koło kolan łańcuszki cudnéj roboty jak na piersiach księżniczek. Pas lity, za pasem dziewięć pistoletów oprawnych w złoto, przy boku szabla damascenka z rękojeścią potrójną, a w rękojeści trzy takie brylanty, że mógłbyś zakupić trzy miasta sułtańskie. Na kolanach leży długa strzelba, trzydzieści obrączek srebrnych na rurce, każda warta dziesięć dukatów. W całéj zbroi więcéj srebra i złota niż żelaza.“

Turcy uradowani z niespodziewanéj i łatwéj zdobyczy, rzucają się na śpiącego rycerza, wiążą mu

w tył ręce i pędzą przed sobą do twierdzy. Kiedy już wyszli na pole, Mustaj-bej pierwszy tak się odezwał:

„„Dla Boga, rycerzu nieznajomy, powiedz mi skąd się tu wziąłeś, kto jesteś i jak się nazywasz? Dokąd szedłeś i gdzie twoi towarzysze?““

„Rycerz nieznajomy odpowiedział: „„Na co mię pytasz o to, Mustaj-beju Liki? Słyszałeś ty kiedy o stronach łacińskich, o kraju chrześciańskim co się zwie Kotari, i o rycerzu, którego nazywają Stojanem Jankowiczem? Ten Stojan to ja, i nie było przy mnie ani sług, ani towarzyszy, szedłem tylko samotwór—z Bogiem. A chcesz ty wiedzieć dokąd i po co ja szedłem? Szedłem do twojego ogrodu, po twoję siostrę Hajkunę, Chciałem piękną dziewicę porwać i unieść w kraj Kotari; ale Bóg mię splątał, przeklęty napój mię zdradził.““

„Na to Mustaj-bej zawołał: „„Dobrze, dobrze, Stojanie. Znalazłeś właśnie kogo ci potrzeba: ja cię ożenię, mój panie młody.““ Tak rozmawiając weszli do twierdzy i przybyli pod biały pałac beja Liki.

„Wielki i mały spieszy oglądać jeźdźców wracających s pojmanym rycerzem. Na krużganku wieży siedziała piękna Hajkuna przy koralowych krosienkach, igłą kryształową haftując złote kwiatki na białym bławacie. Postrzegłszy ona jeńca w bogatym ubiorze i w więzach, zerwała się s podziwienia i tak gwałtownie popchnęła precz krosienka, że aż się skruszyły. „„Mój Boże,—rzecze do siebie siostra beja, zbiegając na dół—to coś nadzwyczajnego! Rycerz tak pięknéj i dzielnéj postaci, jakże go wzięto żywcem i bez krwi rozlewu?““ Ale

kiedy policzyła orszak Turków, postrzegła że brakowało siedmiu.“

„Bej zabrawszy zbroję Stojana, oddał Hajkunie, żeby zaniosła do skarbca, a samego kazał wrzucić do studni w więzieniu, na 400 łokci głębokiéj, gdzie było wody wyżéj kolan, a kości trupich po szyję. Mustaj poszedł potém do nowéj kawiarni pić s towarzyszami i chwalić się wśród Turków Udbińskich z bogatéj zdobyczy.“

„Piękna Hajkuna natychmiast wymyka się skrycie, bieży do studni, spuszcza na sznurze dzbanek wina i s całéj siły woła na więźnia: „„Rycerzu nieznajomy! Bóg s tobą! Skąd ty jesteś, kto ty taki, i jak się nazywasz? Jakim sposobem Turcy cię wzięli, kiedy miałeś broń przy sobie?““

„Stojan wziął dzbanek, napił się naprzód wina, a potém odezwał się nawzajem: „„Kto tam gada do mnie z góry? Nieszczęściem pijaństwo odebrało mi było ręce. Spuść mi znowu sznur, wyciągnij mię do pół lochu, a opowiem wszystko.““

Skoro Hajkuna to uczyniła, rycerz powtórzył pytanie, i dowiedziawszy się, że siostra beja z nim rozmawiała, zawołał:

„„Bogdaj cię piorun, piękna Hajkuno! To s twojéj przyczyny ja tutaj siedzę. Jestem Stojan Jankowicz, nie kto inny. Szedłem po ciebie, Turek znalazł mnie śpiącego i związał.““

Po tych objaśnieniach Turczynka powiada rycerzowi, że jutro będzie skazany na śmierć, jeśli nie zechce przyjąć wiary muzułmańskiéj, i dodaje: „„Zostań Turkiem, zostań dzielny Stojanie, a będę twoją żoną wierną. Wiesz? u brata mojego są dwie wieże zasypane złotem; jedna należy do niego, dru-

ga moja, a jeśli śmierć go zdybie, obiedwie nam się dostaną.““

„„Nie gadaj od rzeczy,—odpowie jéj na to Stojan Jankowicz.—Niech mię Bóg broni, żebym miał zostać Turkiem, choćby mi dawano Udbinią i Likę. Mam ja więcéj dóbr niż Turcy, i przysięgam na Boga, żem nie mniéj waleczny od nich. Jeśli Bóg pozwoli, moja piękna! jutro przed południem jeszcze, przybiegą tu moi rycerze s Kotari, zdobędą twierdzę i mnie uwolnią.““

„„Sam nie wiesz co pleciesz, Stojanie Jankowiczu,—rzecze mu Hajkuna. Jutro przed południem już będzie po tobie! Ale gdybym wiedziała chrześcianinie, żeś wierny twemu słowu, i żebyś przyrzekł ze mną się ożenić, tobym dzisiaj cię oswobodziła.““

Stojan upewnił o swojéj rzetelności i obiecał ją poślubić. Turczynka spuściła go na dno, i pobiegła do swego mieszkania. Mustaj wróciwszy s kawiarni, znalazł siostrę mdlejącą, zatrwożony pytał coby jéj było. Chytra dziewczyna odpowiedziała:

„„Nie pytaj mię o nic, Mustaj-beju mój bracie. Źle mi bardzo... głowa boli... dreszcz gorączkowy mię przebiega... czuję że umieram... Siądź na miękkim dywanie, niech położę skroń na twych piersiach i tak wydam biedną mą duszę.““

Przywiązany brat płacze i tuli konającą siostrę do piersi, a ona tymczasem wsuwa mu rękę w zanadrze i wykrada trzy klucze, od więzienia, od skarbca i od stajni. Potém uspokoiła się trochę. Mustaj w lepszéj nadziei zostawił ją, żeby zasnęła, a sam poszedł naradzać się s Turkami, jaki rodzaj śmierci zadać więźniowi. Zaledwie oddalił się, Hajkuna zrywa się z dywanu, bieży do skarbca, nasypuje

sakwy od owsa dukatami, wynosi broń Stojana, wydobywa go z lochu i prowadzi do stajni. Tam wziąwszy bojową białą klacz Mustaja i wronego wierzchowca jego żony, uchodzą szczęśliwie. Romans jednak nie kończy się na tém.

Skoro mrok ich zaskoczył niedaleko granic Kotari, rycerz uparł się koniecznie nocować na murawie; prośby i słuszne rady Hajkuny, żeby nie zatrzymując się spieszyć daléj, były daremne. Położywszy głowę na kolanach pięknéj Turczynki zasnął, ale ona nie mogła zmrużyć oczu, całą noc siedząc niespokojna poglądała w stronę Udbinii. Aż oto o świtaniu, postrzega zdaleka obłok pary unoszący się nad chwastami, zaraz wśród tumanu widzi jeźdźców i poznaje na czele ich Mustaja. Nie śmiejąc obudzić Stojana, płakała tylko. Dopiero łzy jéj gorące padając na czoło i twarz jego, przerwały mu sen. Zdziwiony zapytał:

„„Co ci jest moja piękna, czego tak płaczesz? Czy tęsknisz po bracie, czy żałujesz skarbów, czy możem się ja tobie nie podobał?““

Hajkuna odpowiada, że nie to wszystko, ale wskazuje na zbliżającą się pogoń i zaklina go, żeby czém prędzéj uciekać. Stojan z najzimniejszą krwią rzecze: „„Nigdy, piękna Turczynko, tego nie uczynię! Postąpili oni ze mną niegodnie zastawszy mię przypadkiem pijanego; teraz ja się im odpłacę. Siadaj na wronego, a daj mi klacz beja, bo trochę lepsza: przywitam kochanego szwagra!““

Następuje spotkanie, i ma się rozumiéć, że bohater słowiański wychodzi zwycięsko. Trzydziestu Turków w pień wyciął, a Mustaja wziął żywego i oddając mu wet za wet, ze związanemi w tył rękoma pędził przed sobą. Przybywszy tak do Haj-

kuny, chciał go ściąć w jéj oczach, ale siostra uratowała brata prośbami. Stojan darował mu życie na upominek ślubny i odesłał go do Udbinii, a potém ochrzcił śliczną Turczynkę, ożenił się z nią i był bardzo szczęśliwy.

Podobnych romansów jest ze dwadzieścia w zbiorze Karadzicza. Jeden z nich opisuje pojedynek, przedmiot wyczerpany w romansach rycerskich; ale ponieważ idzie tu rzecz między Turkiem i Słowianinem, przytoczymy wyjątki pokazujące sposób wzajemnego traktowania się stron obu.

Bej turecki wyzywa jednego z naczelników słowiańskich, który dawniéj zabił jego brata. Wyzwany prosi go, żeby przebaczył mu tę winę popełnioną w młodości; mówi, że nie chciałby nowego krwi rozlewu gdyby los dał mu zwycięstwo, i ofiaruje opłatę za głowę zabitego. Turczyn odrzuca wszystko, pisze drugi list z obelgami i podając upadlające warunki.

„Bajo Piwaniczu—powiada—bękarcie wyrodny! Chociażbyś dawał mi tysiące piastrów, nie przyjmę zgody, aż chyba przyjdziesz do mojego białego dworu, ucałujesz mojego charta w jedno i w drugie oko, mojego konia arabskiego we wszystkie cztery kopyta, a mnie samego w brzeg szaty, w ręce i w nogi, ścierając korném czołem czarny kurz ziemi.“

Słowianin zgrzytnął na to zębami, odpisał naznaczając pole potyczki, wezwał swojego pobratymca, to jest brata przybranego, ubrał się w jedwabie i aksamity, wziął dwa miecze i poszedł na umówione miejsce. Bej przybył tam już pierwéj, rozbił swój namiot i siedząc w cieniu pił chłodne wino, które mu podawał jego towarzysz Szaban-aga. Piwanicz

wszedłszy do namiotu usiadł na ziemi i rzekł: „Komukolwiek z nas ma być złą ta godzina, bądź tymczasem pozdrowion beju w imię Boże.“ Potém rzucił przed jego kolana dwa miecze, i dodał: „Oto masz dwie klingi roboty jednego płatnerza, wybierz którą chcesz: weź sobie lepszą, a mnie zostaw gorszą, żeby nie mówiono, żem cię oszukał.“

To ofiarowanie wyboru broni należy do podobnego zwyczaju Słowian we wszystkiém, gdzie idzie o podział. Przy rozdziale spadku po rodzicach, rzeczy jakiéj będącéj w sporze, lub środków obrony przed sądem, prawo wyboru służy zawsze bratu najmłodszemu, stronie oskarżonéj, przeciwnikowi zapozwanemu.

Poemata, któreśmy przytaczali, mają po kilka set i po tysiąc kilkaset wierszy, jak naprzykład wesele Zernojewicza. Zdaje się to być dziwném, że tak długie utwory poetyckie, zdołały zachować się przez trzysta lat, tylko z ust do ust przechodząc. Podczas rospraw o Homerydach, ci co zbijali systemata Vico i Wolfa, zapytywali jakim sposobem barbarzyniec owéj epoki mógł spamiętać taki ogrom wierszy. Łatwiéj to dawało się pojąć co do poezyi lirycznéj, co do miejsc w niéj tchnących żywszą namiętnością. Tu poeta obierając sobie tema, nastrajał się do oryginału i był zresztą zupełnie swobodny, snuł daléj wedle upodobania. Ale w epopei jest wątek, od którego zboczyć, są części istotne, materyalne, że tak powiemy, których przedstawić i przeinaczyć niewolno. Jakże przyozdobić i urozmaicić wyliczanie bardzo mnogich częstokroć wojsk, nazwisk miejscowych, imion własnych, albo rodowody i ścisłe opisy położenia, a przecież są to wielce zajmujące przedmioty w każdéj epopei.

Téj jéj części poeci sztuczni nigdy naśladować nie potrafili. Tak zwany katalog w poemacie Tassa, czyta się z niesmakiem; opisy nawet Walter Skotta nieraz nudzą; bo nie masz pewności, że są rzetelne, kiedy przeciwnie historya z zaufaniem polega na podaniach poezyi Homerowskiéj i podobnież słowiańskiéj.

Żeby wytłómaczyć sobie ten nadzwyczajny dowód sił pamięci, trzeba znać historyą i wszystkie szczegóły stanu tych ludów. Wprawa znaczy zapewne wiele, ale to jeszcze nie rozwiązuje zagadki. Słowianie zdają się posiadać wyłączny dar pamiętania przeszłości, są do niéj osobliwie przywiązani, nie roją jéj sobie, nie tworzą w myśli, ale można powiedzieć, widzą ją przed oczyma. Wyobraźnia ich jakby zamieszkała w czasach upłynionych, ciągle patrzy na nie i zawsze gotowa szeptać potajemnie, nietylko o tradycyach poetyckich, lecz i o rzeczach najbardziéj prozaicznych, powszednich i zimnych. W sprawach potocznych, w procedurach sądowych, przywołują przeszłość na doradcę i świadka, do pamięci starców udają się jak do archiwów. W zbiorze podróży świeżo ogłoszonym przez Witemana i Harta w Sztutgardzie, można znaleść ciekawe przykłady tego rodzaju. Jeden podróżujący Niemiec niedawno był przytomnym następnéj sprawie. Lat temu kilkadziesiąt, dziewczyna z możnéj rodziny słowiańskiéj szła do sąsiedniéj osady drugiego pokolenia. W drodze spotkał ją Wenecyanin i obraził nieprzyzwoitemi słowami, a skoro za przybyciem poskarżyła się sąsiadom, ci zaniechali pomścić się jéj krzywdy. Wszczęły się stąd zatargi między osadami dwóch pokoleń, i aż dopiero teraz obie strony zgodziły się

na sąd polubowny. Kiedy strona obżałowana zaprzeczała pierwiastkowego powodu kłótni, przyzwani starcy zaświadczyli, że istotnie w dzieciństwie swojém słyszeli o zdarzeniu dziewczyny z Wenecyaninem.

Iwan, którego przygodę widzieliśmy w poemacie o zaślubinach jego syna, jest osobą tak znajomą, że krajowcy nazywają go swoim starym Iwanem, jak gdyby żył między nimi, co nieraz cudzoziemców w błąd wprowadza, bo umarł on na początku wieku XV.

Wszystko to są żywioły wchodzące w skład epopei, z nich potworzyły się ułamki poezyi słowiańskiéj tego rodzaju; a im więcéj będzie kto zgłębiał bogactwo materyałów, tém więcéj przyjdzie mu dziwić się szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, który s podobnych pierwiastków wydał Iliadę i Odysseę.

Położenie muzułmanek porywanych, chrzczonych i zaślubianych przez chrześcian, dostarcza także wiele przedmiotu poetom słowiańskim. Tak naprzykład, młoda Turczynka zabrana przez jednego rycerza, woli umrzeć, niżeli zmienić swoję wiarę: wstępuje na ganek wieży i poglądając w stronę rodzinną, woła: „O biały domie mojego ojca, który opuścić tak tęskniłam! O szkoło miejska, coś była dla mnie postrachem kiedym chodziła uczyć się pisać drobnemi literami! żegnam was po raz ostatni.“ To rzekszy zebrała koło siebie suknie i rzuciła się z wieży; ale nieszczęsna zapomniała zebrać długich warkoczów swoich: plecionka rospuszczona zaczepiła się o haczyk okna. Biedna dziewczyna wisiała tak, aż póki włosy urywając się jeden po drugim, nie zerwały się wszystkie; wtedy

martwa upadła na ziemię. Rycerz wystawił jéj wspaniały grobowiec.

Zdarzenia czy to większéj wagi, czy potoczne i drobne, zawsze w tych poezyach opowiadane są stylem szlachetnym. Nietylko powaga, ale i szlachetność jest ich charakterem. Postrzegli to krytycy zaraz przy pierwszém pojawieniu się we Francyi tłómaczeń zbioru Wuka Stefanowicza, i zastanawiali się skąd to pochodzi, że w téj poezyi zupełnie gminnéj, nie masz nic grubiańskiego. Baron Eksztejn słusznie uważa, że grubiaństwo rodzi się w miastach, a lud wiejski, rolniczy, wyraża się szlachetnie. Możnaby dodać, że Rzymianie dawali wzgląd zawsze na tę różnicę. Poezyą pospólstwa nazywali oni trywialnią, to jest rynkową. Wolno było u nich obywatelom przedstawiać widowiska gminne, w których wprowadzono na scenę wieśniaków i żołnierzy; ale farsa miejska była surowie zakazana, i ktoby w niéj odegrywał rolę, tracił dostojność obywatelską. Farsa właściwie tak zwana, i wszystkie rodzaje mające z nią związek, wylęgły się w miastach. Początek ich w Europie należy się Niemcom za czasów reformy, za czasów upadku poezyi rycerskiéj. Jeden ze spółczesnych Lutra pierwszy wydał w Saksonii wiersze żartobliwe, stworzył rodzaj poezyi i komedyi satyrycznéj. Rodzaj ten nie mógł powstać w Słowiańszczyznie, gdzie nie masz miast. Satyra zgoła nie jest właściwa Słowianom; nie posiadają oni nawet tego jéj pierwiastku, co się u ludów zachodnich nazywa dowcipem, a mieści w sobie zawsze jakąś uszczypliwość i nienawiść. Dowcip ten w rozwinięciu się swojem wydaje satyrę i komedyą, przy schyłku zaś karykaturę. Przeciwnie, poezya prawdziwie ludo-

wa, nazywana gminną, dąży do wzniosłości, i jeśli się zwichnie, jeśli upada, grzeszy przesadą, staje się czasem niedorzeczną, ale nigdy śmieszną. Jestto uwaga główna względem poezyi słowiańskiéj. W śpiewkach nawet wesołych, co większa, w pieśniach politycznych Czechów, nie można napotykać ucinku epigramatycznego. Szczera wesołość mogłaby spłodzić komedyą zabawną, ale nie zajdzie nigdy w satyryczność. Satyra zresztą oznacza zawsze epokę upadku poezyi, i szczęściem dla krajów słowiańskich, jeszcze się w nich nie wykluła.

Pomiędzy romansem i poezyą śpiewów, czyli tak zwaną niewieścią, o któréj pozostaje nam mówić, jest jeszcze rodzaj pośredni, który możnaby nazwać fantastycznym, gdzie wchodzi niejaki pierwiastek cudowności. Ta cudowność występuje tu na widok pod postacią jednego jestestwa urojonego, Wili. Zmyślenie to początkowie przyszło zapewne od obcych. Wila jest czémś nakształt Geniuszów, Gnomów, Sylfów, łączy w sobie własności tych wszystkich tworów fantazyi. Poeci wyobrażają ją zawsze jako dziewicę cudnéj piękności. Unosi się ona w powietrzu, ugania się za obłokami. Niebespiecznie ją spotkać, a tém bardziéj przerwać jéj zabawę. Niekiedy daje dobre rady podróżnym, częściéj jednak lubi ich zwodzić. Jak cała mitologia Słowian nie ma ni początku ni końca, tak i to jestestwo nie wiadomo skąd się wzięło i na jaki cel przeznaczone. W mechanice poetycznéj sprężyna ta działa w sposób niezmiernie prosty i nie może zastąpić sił, jakich dostarcza mitologia ludów germańskich, albo celtyckich. Postrzegamy ją w poezyach bardzo dawnych, sięgających jeszcze epoki bohaterskiéj Nemaniczów, w legendzie o założeniu miasta Skadry, czyli Scutari.

Król Wukaszyn z braćmi przedsięwziął był zbudować gród warowny, ale sprowadzeni rzemieślnicy przez trzy lata pracowali nadaremnie, bo wzniesione mury zawsze rozwalały się, albo grzęzły w ziemię. Nakoniec ukazuje się Wila i zapowiada królowi, że nigdy twierdza nie stanie, jeśli on nieznajdzie dwojga ludzi mających nazwisko Stojana i Stojanny. Gdy poszukiwania w tym celu do niczego nie przywiodły, znowu Wila leśna oświadcza Wukaszynowi, że próżno będzie łożył trudy i skarby, póki nie uczyni jéj zadość i nie każe w ścianie twierdzy zamurować żywcem kobiety z rodziny swojéj. Żony trzech braci panujących, obyczajem czasów homerowskich, przynosiły jeść mężom nad rzekę Bojanę, gdzie ci doglądali robotników. Wila zaleciła poświęcić tę, która nazajutrz pierwsza przyjdzie ze śniadaniem.

Wukaszyn oznajmuje o tém braciom, naradza się z nimi, i wszyscy trzéj zgadzają się poddać się losowi. Ale sam król naprzód zdradza tajemnicę, ostrzega żonę, żeby nie wychodziła z domu. Drugi brat postąpił podobnież; najmłodszy tylko dotrzymał słowa i nic nie powiedział żonie.

Nazajutrz słońce już było wysoko, a dwie starsze bratowe zajmując się czém innem nie wybierały się z posiłkiem nad rzekę; trzecia także miała powód zostać w domu, bo karmiła niedawno narodzonego syna. Stara jéj matka chciała ją wyręczyć, ale gorliwa w swoich obowiązkach żona rzekła: „Daj pokój matko, kołysaj tymczasem dziecię, a ja zaniosę jeść memu panu: byłby grzech przed Bogiem, a wstyd przed ludźmi, gdybyś się ty trudziła, kiedy jest nas trzy młodych niewiast.“

Na widok zbliżającéj się swojéj żony, najmłodszy

brat zalał się łzami; poskoczył ku niéj i objąwszy uściskał ze smutnem narzekaniem. Ale Wukaszyn nie dał mu długo ubolewać; wziął bratowę za rękę, poprowadził do majstra mularzy i powiedział co ma z nią uczynić. Majster przywołał natychmiast trzystu rzemieślników, którzy żwawo wzięli się do roboty. W mgnieniu oka począł wznosić się koło niéj stos kamieni i drzewa. Nieszczęśliwa poglądała na to z uśmiechem, nie wiedząc, coby ten żart miał znaczyć; wkrótce jednak rzeczywisty przestrach ją ogarnął. Mur dochodził już do kolan; przerażona woła do męża o ratunek, mąż nie oglądając się uciekał. Murowano daléj i kamienie otoczyły ją wyżéj pasa; w rozpaczy błagała o litość króla, król i wszyscy odbiegli zatykając uszy. Obróciła się wtedy z prośbami do naczelnika mularzy: „Mój bracie w Bogu, kochany majstrze,—rzecze—zostaw mi przynajmniéj mały otwór, żebym mogła pierś podać niemowlęciu memu, żebym mogła nakarmić mojego synka, kiedy go tu przyniosą.“ Zdjęty litością majster, kazał zrobić jéj okienko u piersi. „Zostaw mi jeszcze, — znowu błaga biedna matka, — szczelinę przed oczyma, żebym mogła stąd patrzeć na dom mój biały i widzieć kiedy moje dziecię odnosić będą.“ Mularz i téj prośby wysłuchał. Wedle podania, kobieta ta zamurowana cały rok żyła cudem, a potém zamieniła się w kamień, z którego dotąd sączą się dwa źródła, jedno łez, drugie mleka. Jestto Niobe słowiańska. Zdaje się wszakże, że powieść wzięła początek z Tatarszczyzny, bo pomysł zamurowania ludzi nie zgadza się z obyczajami Słowian i przypomina zwyczaj pospolity u Mongołów.

Drugi mały poemat fantastyczny pełen wdzię-

ku, opowiada ukazanie się młodego chłopca po śmierci.

Było u matki dziewięciu ślicznych synów i dziesiąta córka, najpiękniéjsza z całego rodzeństwa, imieniem Jelica. Matka wdowa wychowała dziatwę, aż do czasu, kiedy synowie mogli już żenić się, a córce pora była pójść za mąż. Starali się o nią trzéj konkurenci: aga, wojewoda i sąsiad. Matka życzyłaby najbardziéj sąsiada mieć za zięcia, Jelica wolałaby wojewodę, ale bracia sprzyjali adze zamorskiemu. „Idź siostrzyczko za agę, — mówili, płyń z nim za morze, nie lękaj się być od nas daleko, będziemy cię odwiedzali każdego miesiąca w roku, każdego tygodnia w miesiącu.“

Dziewczyna ulega prośbom i obietnicom, popłynęła z agą za morze. Ale mija jeden rok, drugi i trzeci, a żadnego z braci jak nie masz tak nie masz: wszyscy pomarli z zarazy, została sama jedna staruszka matka. Jelica dzień i noc płakała modląc się i wołając: „Boże mój, Boże, zaco mię tak skarałeś! Siostry mężowskie pogardzają mną jak wyrodną, kiedy ani jeden brat nie chce mnie odwiedzić.“ Bóg zlitował się nad nią, zawołał dwóch aniołów i rzekł im: „Idźcie aniołowie moi na cmętarz, gdzie leży Jan, najmłodszy brat Jelicy; ożywcie jego ciało waszém tchnieniem, zamieńcie kamień grobowy w konia dla niego: s prześcieradła śmiertelnego zróbcie mu piękne suknie, s piasku mogiły bułkę chleba na drogę i wyprawcie w odwiedziny do siostry.“

Aniołowie wypełniają ten rozkaz; młodzieniec wskrzeszony cudownie, otrzymawszy polecenie, żeby nie bawił dłużéj nad dni kilka, siada na koń i przybywa do domu agi. Siostra postrzegłszy go

z daleka, bieży na jego spotkanie, płacze z radości, wymawia długie zapomnienie, a wśród łkań i uścisnień zapytuje go nagle: „Powiedz Janie, czemu ty taki blady, jakby z trumny wyjęty?“—„„Bój się Boga,— odpowiada Jan — mieliśmy tyle zatrudnienia! Trzeba było wszystkich ośmiu braci pożenić i każdemu biały domek zbudować; to mię tak zmęczyło.“

Trzy dni brat s siostrą cieszyli się i płakali, potém kiedy miał odjeżdżać, Jelica uparła się koniecznie odprowadzić go aż do matki. Darmo ją wszelkiemi sposobami odwodził od tego. Ruszyli więc razem w podróż i przybyli do wsi rodzinnéj. Przed wsią stał kościół; Jan zatrzymał się i rzekł do Jelicy: „Poczekaj tu trochę siostrzyczko, pójdę ja do kościoła; podczas ślubu ostatniego brata zgubiłem tam pierścień, poszukam go teraz.“ — Oddalił się od niéj i zniknął. Jelica, nie mogąc się go doczekać, poszła jego śladem i ujrzała na cmentarzu przed kościołem dziewięć mogił: na jednéj z nich ziemia była świeżo poruszona, a s pod ziemi wyszło ciężkie westchnienie. Bieży tedy do wsi, przybiega do matczynego domu, i słyszy w nim smutne kukanie kukułki. Nie była to kukułka—dodaje poeta—ale stara matka opłakująca dzieci. Nie poznała ona córki i myślała, że *Zaraza* zjawiła się w progu. Słowianie bowiem wyobrażają sobie zarazę jako widmo postaci niewieściéj, które pod rozmaitemi pozorami wprasza się do domów, i skoro raz wnijdzie, zabija wszystkich. Nakoniec Jelica wywodzi matkę z błędu, rzucają się w objęcia jedna drugiéj i padają bez duszy.

Powinno tu nas to zastanowić, że Słowianie wprowadzają do swojej poezyi wyobrażenia wzięte

z religii chrześciańskiéj, a unikają własnéj zabobonnéj wiary w upiory, podobnie jak poezya celtycka rzadko kiedy dotyka mniemań o podwójnym wzroku, grających tak wielką rolę w gminnych powieściach Celtów. Być może, że okropność jaką obudzają te rzeczy, odstręcza poetów od zajmowania się niemi, a zresztą, że ten rodzaj cudowności nie przypada do zbyt plastycznéj formy poezyi słowiańskiéj. Zupełnie téż jest on stąd wypchnięty; oprócz Wili, która nie ma w sobie nic strasznego, nic sięgającego wysoko i głęboko, żadne zjawisko nadnaturalne nie wchodzi tutaj: upiory należą całkiem do bajek, czyli gadek ludu. Niedawno, jakeśmy już napomknęli, jeden autor czeski wydał kilka tych powiastek bardzo zajmujących, s których przytoczymy parę słów dla bliższego poznania tych zabobonnych mniemań, wylęgłych w Słowiańszczyznie, a przyjętych przez wiele dawnych i nowożytnych narodów.

Mówiliśmy dawniéj, że upior ma mieć duszę dwojaką, serce dwojakie, dobre i złe; ale to serce złe, szatańskie, po śmierci a niekiedy i za życia jeszcze działa samo jedno, jest przyczyną całego nieszczęścia. Tak tedy człowiek mający serce szatańskie, w dwudziestym albo ośmnastym roku życia poczyna być nagabany przez swoich braci upiorów, pojmuje ich język nikomu innemu niezrozumiały, poznaje co znaczą ich skinienia. Wykrada się więc z domu i prowadzony przez światło księżycowe trafia na miéjsce, gdzie się odbywa ich sabat i narada, jakim sposobem wygubić ludność.

Upior poznaje się po cerze wyżółkłéj i po tym blasku oczu, który opisał poeta angielski Mathurin w poemacie swoim Melmoth, naśladując powieści

gminne i lorda Byrona. Wedle jednéj s powieści wydanych po czesku, żebrak przechodząc przez wieś słowiańską dotkniętą powietrzem, wstąpił do chaty po jałmużnę, i postrzegł kotkę, która mrucząc biegała po kątach. Kiedy począł przypatrywać się jéj pilnie, zdało mu się widzieć w jéj oczach niejakie podobieństwo do oczu znajoméj kobiety. Chwycił tedy nóż i urznął kotce łapę. Kotka zniknęła natychmiast, i zaraza we wsi ustała, a żebrak po niejakim czasie spotkawszy żonę tamecznego popa z obwiązaną ręką, przekonał się, że to istotnie ona była zamieniła się w kotkę.

Mnóstwo podobnych baśni krąży po krajach słowiańskich. Obszerne są w nich opowiadania jak upiory porozumiewają się między sobą, pomagają jedni drugim, a niekiedy toczą bój zawzięty. Zwykle obskakują oni człowieka przeznaczonego stać się ich towarzyszem, ciągną go do swojéj gromady i wyprawują straszne harce, które kończą się skoro kur zapieje. Z mowy szczególnéj służącéj upiorom, zebrano nawet kilkadziesiąt wyrazów dziwacznych, nie wiedzieć skąd powstałych. Można sobie przypomnieć, że poeci greccy obok nazwisk miesc, kładą czasem ich nazwiska w języku bogów, odwołują się do słownika boskiego. Nie masz zgody na to, coby mogło być początkiem tego podania; ale to pewna, jakeśmy powiedzieli, że wiara w upiory chociaż utrzymuje się powszechnie w krajach słowiańskich, i zrodziła tyle bajek przyjętych nawet do poezyi zachodniéj, bynajmniéj nie wpływa na poezyą słowiańską, bo zabobonność ta obudza zawsze uczucie trwogi i styl słowiański nie może być panem samego siebie w tym przedmiocie.

Pozostaje nam jeszcze dotknąć kilka szczegółów

poezyi pasterskiéj, czyli tak zwanéj niewieściéj, ponieważ jest ona prawie wyłącznie układana i śpiewana przez kobiety i młodzież. Niepodobna w żaden sposób rozdzielić jéj na rodzaje znajome. Klassyfikując podług podziałów szkolnych, niektórzy autorowie upatrują w niéj poezyą liryczną i lirykoepiczną.

LEKCYA DWUDZIESTA PIERWSZA.

(12 Marca 1841).

Robiąc uwagę, że pierwiastek komiczny i satyryczny zupełnie jest obcy poezyi słowiańskiéj, powiedzieliśmy, że ta poezya wszelako nie wyłącza wesołości szczeréj i uciesznéj. Na dowód tego możnaby przytoczyć scenę zabawną z poematu bohaterskiego o weselu królewicza Marko.

Marko otrzymawszy rękę księżniczki bulgarskiéj, powracał z narzeczoną do siebie jak zwykle w licznym orszaku przyjaciół i zaproszonych gości. Kumem czyli ojcem ślubnym był doża wenecki; dziewierzem zaś, to jest stróżem panny młodéj, krewny królewicza. W drodze przypadkiem wiatr podniósł zasłonę księżniczki, doża będąc blisko zobaczył twarz cudownie piękną i zapalił się niepowściągnioną namiętnością. Żeby uwieść narzeczoną, trzeba było naprzód ująć sobie dziewierza. Wenecyanin daje mu but pełen dukatów, daje drugi i trzeci, aż nakoniec przekupiony dziewierz przyprowadza powierzoną mu dziewicę do namiotu doży.

Doża zbliża się do niéj, prosi żeby usiadła i poczyna oświadczać się z miłością, ale przerażona księżniczka odpycha go wołając: „Nieszczęsny, przecież jesteś mi ojcem ślubnym: ziemiaby nas pożarła i niebo zawaliłoby się na nas.“ Na to doża, który jest coś nakształt Don Żuana, odpowiada jéj, że pieścił nie jednę córkę ślubną i nie jednę chrzestną nawet, a jednak ziemia trzyma się mocno pod jego nogami, i dzięki Bogu niebo całe dotąd. Księżniczka wtedy uciekając się do wybiegów, kłamie, że matka zakazała jéj pocałować kiedykolwiek brodatego. Doża przywołuje natychmiast balwierza i każe sobie golić brodę. Narzeczona zbiera nieznacznie włosy do chustki: potém chcąc dowiedzieć się, gdzie był namiot męża, udaje, że się lęka, aby Marko będąc blisko nie usłyszał ich rozmowy. Doża ją uspokaja mówiąc: „Patrz, tam na końcu obozu, świeci się w górze jabłko złote, to jest namiot królewicza.“ Tego tylko było jéj potrzeba: wymknąwszy się od natrętnego zalotnika, bieży pod opiekę mężowską: Marko zrazu ofuka się na biedną, za tak nieprzyzwoite odwiedziny; ale dowiedziawszy się o wszystkém, idzie do wiarołomnych przyjaciół i pyta ich, gdzie jest narzeczona. Wenecyanin chce całą tę sprawę w żart obrócić: powiada: iż nie rozumie wśród jakiego znalazł się ludu, kiedy nie zna się na żartach. Marko nie daje mu dłużéj gadać, pokazuje brodę jako dowód złego zamiaru. Tu już następuje tragedya, śmierć doży i dziewierza.

Ustęp ten jest sceną komiczną. Grecy także początek swojéj komedyi odnoszą do Homera, u którego znajduje się ów Tersit, co stał się wzorem dla Arystofanesa. Ale scena ta opowiedziana jest spo-

kojnie i poważnie. Nie zapominajmy że opowiadanie to przechodzi przez usta starców ślepych, którzyby mieli sobie za ujmę godności, powtórzyć jaki żart płochy, albo słówko dwuznaczne.

Co do pieśni niewieścich, ponieważ te śpiewają się tylko w domach lub podczas zabaw zgromadzonéj młodzieży, niezmiernie trudno je zebrać. Wychodzą one na jaw publiczny jedynie za pośrednictwem ślepych kobiet, które roznoszą pieśni niewieście, podobnie jak starcy epopeję; ale starcy częstokroć ulepszają pierwotwór, baby zaś przeciwnie psują poezyą serbską, bo odbierają jéj ten aromat, tę muzykalność stylu, co stanowi główne jéj zalety. Nic powabniejszego nad styl tych piosnek: poprawniejszy on i dobitniejszy nawet od bohaterskiego. Jestto najwyższa doskonałość, do jakiéj mógł podnieść się styl słowiański. Wdzięk ten pochodzi zapewne s czystości obyczajów, ze skromności ściśle przestrzeganéj w pożyciu tego ludu. Dla tegoż jak niepodobna naśladować naiwne ruchy dziecka, tak nigdy sztuka nie potrafi udać dziewiczéj niewinności piosnek słowiańskich.

Piosnki te nie dają się umieścić w którymkolwiek podziale szkolnym. Nie jest to poezya ani liryczna, ani dramatyczna; nie było takiéj u Greków, ledwo jakiś ślad jéj znajduje się zachowany w kilku kawałkach antologii greckiéj. Są to drobne obraski uczuć, uczuć niekiedy znajdujących się bez przedmiotu i celu. Grecy sycylijscy, zapatrując się późniéj na swoje pieśni narodowe, postąpili wyżéj i utworzyli rodzaj znany pod nazwiskiem sielanek. Teokryt nadał mu charakter dramatyczny, ale często go psuł wprowadzeniem kombinacyi nadto sztucznych. Inni poeci, jak Moschus

i Bion, trzymali się w nim raczéj formy lirycznéj; najczystszy zaś pierwiastek tego rodzaju pozostał u Słowian. Najbardziéj uderza tu harmonia, to jest doskonałe dobranie formy i ścisły związek między uczuciem a mową. Uczucie bowiem nieoddane właściwym sobie tonem, wychodzi na przedrzeźnianie, podobnie jak chybiony ruch staje się grymasem. Zdarza się to co moment poetom germańskim średnich wieków, przeciwnie słowiańscy wolni są zupełnie od téj wady.

Przytoczymy tu kilka tych piosnek, żeby dać o nich wyobrażenie.

Oto naprzód *Skromna dziewczyna*, piosnka liczona do najpiękniejszych przez wszystkich pisarzy rospatrujących się w téj poezyi.

„Piękna Milica ma czarne rzęsy tak długie, że cień ich pada na twarz jéj białą i aż na usta rumiane. Całe trzy lata znamy się s sobą, a nie wiem nawet jaki kolor jéj oczu. Wziąłem ją do tańca myśląc, czy przecież nie spojrzy na mnie. Kiedy zrobiliśmy koło na murawie, nagle niebo się zachmurzyło i błysnęło na niebie. Wszystkie dziewczęta spojrzały w górę; Milica tylko jak zawsze patrzała w ziemię. Dziewczęta poczęły śmiać się między sobą i rzekły: „„Milico! kochana przyjaciółko, czy ty zabobonna, czy głupia, że spuszczasz oczy i nie chcesz widzieć jak błyskawica jasnym wężykiem przebiega po niebie?““ Milica na to odpowiedziała łagodnie: „„Ja nie zabobonna, ani głupia, ale nie jestem Wilą łowiącą obłoki, tylko młodą dziewczyną i dla tego spuszczam oczy.““

Można znaleść kilka urywków w podobnym rodzaju u poetów greckich. Oto jest druga piosnka:

„Pod krzakiem różanym spała dziewczyna, kwia-

tek róży padł na jéj twarz i zbudził. Dziewczyna z gniewem mówi do kwiatka: „Daj mi pokój, moja kochana różo, mnie nie tak jak tobie wesoło. Młody chłopiec prosił o moję rękę, a chcą mnie wydać za starca. Stary, to jak uschłe drzewo: trzęsie się od wiatru, gnije od deszczu, próchnieje na słońcu; młody jak pączek różany: wietrzyk go ożywia, deszcz rozwija, a kiedy słońce zaświeci, on roskwita zupełnie.“

Ta piosnka należy już do odmiennego nieco rodzaju i mało jest takich. Najwięcéj jest prostych, podobnych do greckich, mianowicie starożytnych, jakie się w antologii znajdują. Naprzykład:

„Z wieczora lał deszcz ulewny, rano nastał pogodny przymrozek; poszłam szukać miłego w lesie. Znajduję na łące płaszcz jego haftowany, pas jedwabny, bębenek srebrzysty i przytém jabłko świéżo z drzewa zerwane. Myślałam długo, nie wiedząc co zrobić. Gdybym wzięła płaszcz, mógłby zziębnąć mój miły; nie chciałam brać pasa, bo ten sama mu dałam; nie chciałam także brać bębenka, bo to podarunek od mego brata. Aż nakoniec przyszła mi myśl do głowy, i powiedziałam sobie: wezmę jabłko, ale nie zjem, tylko ukąszę i zostawię; niech mój miły przyszedłszy zobaczy: że był ktoś tutaj, i niechaj zgaduje kto taki.“

Oto jeszcze jeden obrazek w rodzaju greckim:

Ogrodnictwo.

„Dziewczyna w ogródku kopała rowek, żeby sprowadzić wodę dla kwiatków, dla gwoździków, lilii i stokroci. Tam gdzie kopała, tam i zasnęła. Głowę miała na krzaku narcyssów, ręce w stokro-

ciach, a białe nogi w strumieniu. Okryta przezroczystą zasłoną, spała utulona jak przepiórka latem, jak gil w jesieni. Nadszedł chłopiec swawolny i wskoczył do ogródka chcąc urwać kwiatek; ale zobaczywszy śpiącą ogrodniczkę, zastanowił się i pytał sam siebie: co lepiéj, czy urwać kwiatek, czy pocałować dziewczynę? Kwiatek zwiędnie do południa, pocałunek zostanie na zawsze.“

Weźmy nakoniec następujące:

Troskliwość kochanki.

„Chciałbym śpiewać, ale nie śmiem; bo mój miły chory, głowa go boli. Gdyby usłyszał, że śpiewam, byłoby mu smutno, pomyśliłby, że go nie żałuję. A ja go tak żałuję, tak go piastuję, że gdzie się obrócę, niosę go s sobą na sercu, jak matka najmłodszego synka na ręku.“

Prośba do słowika.

„Słowiczku, nie śpiewaj tak głośno, nie budź mojego pana. Ja sama go uśpiłam, sama i obudzę. Pójdę do ogródka, zerwę lilię białą, pociągnę mu zlekka gałąską po twarzy, i wtedy mój pan się obudzi.“

Pomnik.

„Pod murami Budy trzoda owiec spoczywała w cieniu; kamień urwał się z muru, zabił wiele owiec i dwóch pasterzy. Jeden był Marek nadobny, drugi Andrzéj urodziwy. Ojciec i matka przyszli płakać nad Markiem, ale po Andrzeju nie płacze ni

ojciec ni matka, tylko dziewczyna z bliskiego sioła. Dziewczyna zalewała się łzami i mówiła: Biedny Andrzeju, mój klejnocie złoty, zaśpiewałabym piosnkę po tobie, ale piosnka idąc z ust do ust wpadnie w usta bezbożne. Wyszyłabym twoje imię na moim rękawie, ale płótno się zedrze i pamiątka zginie. Zapisałabym ciebie w książce, ale książka z ręki do ręki przyjdzie w ręce niegodne. Zachowam cię w mojém sercu, tam będzie ci najlepiéj.«

Niepokój serca.

„Myła piękną twarz swoję młoda dziewczyna, i zlewając ją wodą mówiła do niéj: Oh, gdybym wiedziała, że pójdę za starego, pobiegłabym do lasu, narwałabym gorzkiego ziela, wycisnęłabym z niego sok i nim myłabym ciebie, żeby staremu pocałunki były gorzkie. Ale gdybym wiedziała, że młody mię weźmię, zebrałabym z mego ogródka wszystkie róże, zrobiłabym z nich pachnącą wodę, i niąbym cię myła, żeby pocałunki dla miłego były wonne. Wolałabym z młodym mieszkać w górach, niżeli ze starym w pałacu; wolałabym z nim spać na gołéj ziemi, niżeli ze starym na jedwabnéj puchówce.«

Przekleństwo.

„W ogródku między gwoździkami Smilia siedzi i haftuje. Matka woła jéj na wieczerzę: „„Pójdź, Smilio, wieczerzać pora.““ Ale Smilia odpowiada: „„Jedz matko, nie czekaj na mnie; nie wieczerza mi w głowie, mam o czém inném myślić. Dziś mój miły przyszedł tutaj i narobił szkody: pode-

ptał mi kwiaty, poplątał mój jedwab'. Klnijmy go matko, klnijmy obie. Bogdajby on nigdy nie wyszedł z mojego serca, bogdajby mu moje ramię było łańcuchem koło szyi, bogdaj moje usta wycałowały mu oczy.""

S tych kilku pieśni, można mieć wyobrażenie o całym tym rodzaju. Najwięcéj wszakże pomiędzy niemi jest bardzo prostych; ostatnia s przywiedzionych wyżéj, sama jedna prawie ma w sobie jakiś zwrot ironiczny.

Do rzędu poważniejszych należy następna:

„Umarł Konda, jedynak u matki! Żałosna matka nie chce go pochować daleko od swojego dworu, każe mu wykopać mogiłę w zielonym ogrodzie, pod złoto-owocowemi pomarańczami. Co ranek potém chodzi do ogrodu i płacze na mogile jedynego syna: „„Kondo! synu mój, czy żółty piasek ci nie ciężki, czy bukowa trumna ci nie ciasna?"" I cichy głos odpowiedział s pod ziemi: „„Żółty piasek mi nie ciężki, bukowa trumna nie ciasna; ale cięży mi smutek mojéj miłéj, ale cisną mię jéj łkania. Kiedy ona wzdycha, smutno mojéj duszy w niebie; kiedy ona płacze, łzy jéj spadają na moje ciało w ziemi.""

Zgodność stylu s przedmiotem w tych pieśniach wynika stąd, że się one rodzą w jednochwilowém natchnieniu. Cała ta poezya jest kwieciem rozwijającém się od razu i w swojéj porze. Trzeba wiedzieć, jak zazwyczaj tworzą się zwrotki tego rodzaju. Chłopcy i dziewczęta, podczas przechadzek i zabaw wspólnych, wyrażają na prędce w kilku wierszach co komu mocniéj odezwie się w myśli lub w sercu. Na widok pięknéj natury, w téj chwili poetycznego wzruszenia, kiedy człowiek cywilizo-

wany szuka ołówka, żeby skreślić krajobraz, albo przywołuje drugich dla patrzania, Serb zanuca sobie zwrotkę; a jeśli schwycił prawdziwą poezyą, nie ma potrzeby jéj powtarzać, bo wedle praw w świecie moralnym tak pewnych, jak prawa fizyczne w świecie materyalnym, forma prawdziwa staje się wieczystą: łatwo ją spamiętać, odciska się ona na umyśle, nie zapomni jéj ani sam autor, ani ci co go słyszeli. Podobnie jak we Francyi, naprzykład, słówko trafne, ucinek dowcipny, zaraz obiega po całym kraju, powtarza się wszędzie, tak w Serbii każdy obrazek poetyczny, każdy śpiew muzykalny, dochodzi do wiadomości wszystkich, staje się nabytkiem publicznym. Nie masz człowieka, któremuby w życiu nie zdarzyła się chwila twórczego natchnienia, a s pomników takich chwil, ze zwrotek tym sposobem tworzących się, powstają pieśni. Ale te pieśni są tylko składem nie zaś rozwinięciem motywów, co nie uszłoby sztuce. Artysta może i częstokroć musi rozwijać motywa, żeby nie wpadł w recytowanie i klecenie rzemieślnicze; tutaj przeciwnie, lud zbiera same pierwotne zarodki poezyi, że tak powiemy, rudymenta sztuki. Jak epopeja słowiańska daje nam wyobrażenie, co to były rapsody greckie przed Homerem, tak w pieśniach Serbów widzimy historyą sielanki u Greków.

Pomysł i forma w poezyi téj są jednolite, ściśle s sobą złączone. Dopiéro sztuka późniéj poczyna je rozdzielać i rozwijać, a wtedy zjawia się rozmaitość stylu; nakoniec styl ten coraz bardziéj gatunkowy roskłada się zupełnie i przechodzi w prozę. Skoro retoryka rozróżni wyrażenia szlachetne od gminnych, zwroty krasomówskie od pospolitych,

styl wzniosły od kwiecistego, można już widzieć początek prozy.

W poezyi Słowian, wszystkie rodzaje stylu stykają się s sobą; jest w nich odmiana podług uczuć i myśli które wyrażają, ale nie masz przeciwieństwa mocno rażącego w saméj formie; nie masz nawet w jéj zmianach przejść nagłych: kolory przechodzą tu z jednego w drugi łagodnie jak w tęczy. Coby powiedziano naprzykład we Francyi, gdyby kto w usta którego tragika sławnego, obok wierszy Racina i Corneilla, włożył zwrotkę Marota, Desaugiers albo Berangera? Czy dałaby się pojąć taka mieszanina? A u Słowian to uchodzi. Ułamek pieśni żeńskiéj wybornie u nich zlewa się s poezyą bohaterską, jeśli rytm jest jednaki. Poezya zaś bohaterska bardzo łatwo zamienia się na dramę. Dosyć jest pooddzielać rozmowy, porozdawać okresy osobom, żeby zrobić z epopei dobrą sztukę teatralną.

Jeden z utalentowanych autorów tegoczesnych, Milutynowicz, wydał niedawno tragedyą, która pozyskała mu wziętość w Słowiańszczyznie. Tragedya ta zawiera mnóstwo całkowitych miejsc poematu o bitwie na Kosowem polu. Słowa Lazara, odpowiedzi jego żony są przytaczane dosłownie. Poeta nawet do swego utworu tragicznego wziął kamerton s pieśni gminnéj, i potrafił całéj sztuce nadać, obok kolorytu dawnych wieków, ton prostoty ludowéj.

Rytm piosnek, różni się bardzo od rytmu epopei. Wszystkie niemal formy greckie, z niejakiém nagięciem do języka, począwszy od najpospolitszéj miary, aż do sztucznéj budowy strofy archaickiéj i safickiéj, można znaleść w pieśniach niewieścich.

Pieśń niewieścia podnosi się także łatwo do poważnego tonu tragedyi, i najpiękniejszym w tym rodzaju utworem jest śpiew o *śmierci żony Hassan-agi*, pierwszy co był poznany i ogłoszony w Europie. Ksiądz Fortis, usłyszawszy go, spisał po francusku, a później ukazały się inne tłómaczenia. Goethe uderzony powabną prostotą téj poezyi, przełożył ją na język niemiecki. Dziwna rzecz że Goethe, który nie umiał po słowiańsku, domyślając się tekstu s trzech tłómaczeń, wszędzie zgadł gdzie były fałszywe i zrobił przekład ze wszystkich najwierniejszy. Jestto pieśń muzułmańska. Słowianie wyznający islamizm nie opuścili swojéj rodowéj mowy, śpiewają po słowiańsku.

„Co tam bieleje na zieloném wzgórzu? Czy to kawał śniegu, czy stado łabędzi? Śniegby już stopniał, łabędzieby się zerwały: nie, to nie kawał śniegu i nie stado łabędzi, ale namioty Hassan-agi. Leży on raniony niebespiecznie; matka i siostry przybyły go odwiedzić, tylko żona przez skromność nie odważyła się w tak daleką drogę.

„Skoro więc Hassan z ran się wyleczył, wyprawił posłańca do żony, pisząc: „„Żono, nie czekaj na mnie. Biada ci, gdybym cię zastał w moim białym pałacu, przy moich dzieciach.““ Na taką nowinę biedna żona osłupiała z żalu.

„Wtém rozległ się tentent koni na dziedzińcu: strach objął niebogę, nie wiedząc dokąd uciekać, chciała rzucić się s krużganku. Ale dwie córeczki biegały za nią i wołały: „„Wróć się, kochana mamo, to nie Hassan przyjechał, to twój brat, nasz wuj Pintorowicz.““

„„Żona agi wraca się nazad, spotyka brata i zawisłszy mu na szyi, mówi z gorzkim płaczem: „„Ja-

ki wstyd, o bracie, być tak wygnaną, mnie matce pięciorga dziatek!«« Brat słucha tego ponuro i nic nie odpowiada, tylko sięga w zanadrze swojéj sukni jedwabnéj i wydobywa pismo rozwodowe: siostra jego może powrócić do staréj matki i pójść za kogo innego za mąż.

„Przeczytawszy pismo, dostojna pani żegna się z dziećmi. Pocałowała w czoło dwóch synów, pocałowała w rumiane usta dwie córeczki, ale kiedy poszła do kolebki najmłodszego synka, nie mogła odejść od niéj. Brat gwałtem odciąga ją za rękę, sadzi na koń za sobą i wiezie do swego białego dworu.

„Nie upłynęło dni kilka, nie upłynął tydzień, ze wszech stron poczęto starać się o nią, bo była z bardzo szlachetnego rodu; sam nawet Wielki Kady prosił o jéj rękę. Dostojna pani, ciągle powtarza bratu: „„Bracie mój kochany, na Boga zaklinam cię nie wydawaj mię powtórnie za mąż, bo gdybym kiedy zobaczyła moje sieroty, pękłoby mi biedne serce moje.«« Ale brat nieubłagany nie zważa na nic, przyrzeka ją Kademu.

„Drugi raz tedy nieszczęśliwa siostra zanosi prośbę do brata, żeby wziął papier biały i tak napisał do Kadego: Narzeczona pozdrawia cię uprzejmie i jak najpiękniéj prosi, żebyś raczył przyjeżdżając po nią w świetnym orszaku weselnym, przywieść dla niéj długą zasłonę, aby mogła cała się okryć i niewidzieć swoich sierot, kiedy będzie pomijała dom dawniejszego męża swego Hassana.

„Kady skoro tylko biały list otrzymał, zgromadził natychmiast drużynę przyjaciół, wybrał się w podróż, przybył szczęśliwie do narzeczonéj i zabrawszy ją wracał. Wracając przejeżdżali koło do-

mu Hassan-agi. Aż oto w oknie stoją dwie córeczki, przypatrując się orszakowi weselnemu, i poznają matkę. Dwaj synowie zbiegają na dół i wołają: „„Kochana matko, wstąp do nas, siądź jeszcze raz z nami do stołu.““

„Słysząc to, dostojna pani odzywa się do przewodnika drużyny weselnéj: „„Na miłość Boga proszę cię, zatrzymaj trochę konie przy dziedzińcu, niechaj dam podarunki moim sierotom.““ Zatrzymano konie, narzeczona Kadego ściska dziatki i rozdaje im piękne podarunki: synom haftowane buciki, córkom sztuczkę kosztownéj materyi, malutkiemu sukienkę jedwabną.

„Ale zobaczył to dumny Hassan i zawołał na dzieci: „„Pójdźcie do domu, moje biedne sieroty, nie starajcie się darmo zmiękczyć téj kamiennéj kobiety.““ Zaledwo te słowa doszły do uszu porzuconéj żony, padła martwa twarzą na ziemię: serce jéj pękło z żalu.“

Znajduje się wiele podobnych kawałków między utworami poetów mahometańskich; ale te, ogólnie biorąc, jeśli mają więcéj mocy i tragiczności, nie są tak doskonałe pod względem formy. Muzułmanie, chociaż używają języka i wszystkich form stylu słowiańskiego, unosi ich zawsze w poezyi skłonność wrodzona ludom wschodnim, a jak się zdaje przez Alkoran udzielona Słowianom bośniackim i albańskim. Forma tu zwykle zagniata myśli, i myśli częstokroć gwałtem przeciskają się przez formę. Tak naprzykład poeta chcąc opisać potęgę oczu piękności sławionéj, pogląda na miasto Trawnic i woła:

„Czarny obłok rosciąga się nad Trawnicem. Czy to pożar, czy zaraza w mieście? Nie, to piękna Ja-

nia rzuciła wzrokiem na miasto i wznieciła płomię. Już dwa sklepy zgorzały, dwa sklepy i jedna kawiarnia, a ogień sięga ratusza, gdzie siedzi Kady za stołem sądowym.“

Zdawałoby się że to jakiś wiersz żartobliwy, a przecież poeta muzułmański pisał go bardzo na seryo. W inném miejscu matka narzeka na dziewczynę, że zniszczyła spokojność jéj synów i grozi zamknięciem ich w wieży. Dziewczyna odpowiada s krwią najzimniejszą, że wzrokiem swoim przebije mury, wyłamie drzwi żelazne i wieżę wywróci. Charakter wschodni widać tu wyraźnie.

Wszystkie te poezye wyjęte są ze zbioru Wuka Stefanowicza Karadzicza, który już wydał 4 tomy, a obiecuje wydać s pięć lub sześć jeszcze. Niedawno dopiéro zaczęto myślić o podobnych zbiorach, a najtrudniéj jest zebrać pieśni niewieście; bo jakeśmy powiedzieli, stare kobiéty psują ich tekst, młode zaś nie chcą śpiewać na prośbę, i odpowiadają z gniewem, że nie są ślepemi babami. Jedyny sposób udawać się po to do dzieci; dziecko przywabione śpiewa, a dziewczęta poprawują błędy, i tak nabywa się czasem cała piosnka.

Romanse nie przestają jeszcze krzewić się i kwitnąć u Słowian; duch co stworzył ten rodzaj poezyi trwa w całéj swojéj mocy; duch zaś epopei zdaje się być bardzo wycieńczony.

Wuk Stefanowicz, jakeśmy o tém napomknęli, najwięcéj nabytków swoich winien jednemu rapsodyście, którego znalazł pogrążonego w nędzy. Szczególniejszy ten człowiek, naprzód kupiec wędrowny, potém zbójca w górach, a jednak—zdaniem samegoż Wuka—zacny i uczciwy, żył nakoniec z noszenia na plecach drewek do miasta. Pan Karadzicz,

wziąwszy go do siebie, karmił i poił, a potém dał mu wygodny przytułek w jednym klasztorze, gdzie siedząc podyktował ze sto ułamków poezyi bohaterskiéj i romansów, a poprawiał wiele piosnek, bo równie dobrze śpiewał jak mówił s pamięci. Ale na nieszczęście, rewolucya, która w owym czasie wybuchnęła w Serbii, zniszczyła to źródło: rapsodysta, porzuciwszy klasztor, wziął się do broni i poległ w boju przeciw Turkom.

Późniéj tenże sam Wuk Stefanowicz, będąc na dworze księcia Miłosza, niedawno zrzuconego s tronu, starał się zgromadzić wszystkich rapsodystów znajdujących się w kraju. Miłosz, który ledwo umiał podpisać się, był wielkim miłośnikiem poezyi. Wuk Stefanowicz, usłyszawszy o jednym s takich poetów nazwiskiem Milim, sławnym szczególniéj z recytowania wyżéj przywiedzionego poematu o weselu Zernojewicza, prosił księcia, żeby zalecił go wyszukać. Książę wydał roskaz dostawić poetę żywcem lub umarłego. Znaleziono go i dostawiono, ale nadzieje pokładane w nim zostały zawiedzione. Rapsodysta naprzód był bardzo stary, cały pokaleczony jataganem i szablą podczas długiéj służby w bandzie rozbójników, nie chciał inaczéj śpiewać, aż trzeba go było podpoić wódką; potém nie recytował tylko śpiewał, a kiedy zaczął pieśń, nie można było mu przerywać, bo już w żaden sposób nie dawał się uprosić, żeby ją skończył. Stenografii tam nie znano, a zatém dla schwytania wszystkich wierszy, w miarę jak z ust śpiewaka wychodziły, musiano obsadzać go kilku piszącymi. Ludzie cywilizowani ze świty księcia, tacy którzy służyli w wojsku rossyjskiem, a szczególniéj ci co byli w szkołach niemieckich, patrzyli

na to z zadziwieniem: nie mogli pojąć do czego tak kłopotliwa zbieranina mogła służyć, śmieli się i z zajętego zbieraniem literata i z jego poety. Wmówiono nakoniec w starca, że P. Wuk obrał go sobie za przedmiot zabawy i wszystko co z nim robił było dla żartu. Obrażony Milim porzucił dwór książęcy i tak uciekł, że go już więcéj złapać nie zdołano.

Trzecim bardzo znakomitym rapsodystą, który wielu szacownemi pieśniami zbogacił zbiór Wuka Stefanowicza, był zbójca s profesyi, znaleziony przez niego w więzieniu, gdzie siedział za zabicie kobiety, s powodu, jak powiadał, że była czarownicą i urzekła mu dziecko. Działo się to w roku 1820.

Zbiór ten zachowa pamięć przynajmniéj poetycznego stanu tamtych krajów, bo niewiadomo co się z niemi stanie. Szczęściem dla nich, Turcy nie naruszyli życia domowego. Rząd austryacki nie przedsiębierze także systematycznych środków wydarcia im narodowości, jakto gdzieindziéj czyni. Austrya tak mało nawet zajmuje się tamecznymi Słowianami, że w książce dla użytku szkół przed kilku laty w Wiedniu wydanéj, policzono Czarnogórców do plemienia tatarskiego. Ale za czasów Napoleona, po zajęciu tych okolic przez wojska francuskie, zanosiło się już na zadanie ciężkiego ciosu bytowi ludów żyjących spokojnie dawnym swoim obyczajem i w dawnéj swojéj poezyi. Władze francuskie chciały tam zaraz zaprowadzić, na wzór własnych, prefektury, biskupstwa i żandarmerye, bez względu czy to zgadzało się z moralnym i umysłowym stanem kraju. Rozdrażniono tym sposobem mieszkańców, zwłaszcza ludzi s pomiędzy nich przezorniejszych, którzy lękali się skutków reformy tak na-

głéj. Stąd poszło, że kiedy Turcy i Austryacy mogli z zaciężnych Czarnogórców tworzyć całe pułki i armie, Francuzi znajdowali w nich tylko nieugięty opór. Nakoniec marszałek Marmont, dowodzący wojskiem w tamtych stronach, podał projekt żeby porobić wszędzie drogi i nawet przez krainę Czarnéjgóry prowadzić trakt wojenny. Czarnogórcy mieli rozum niedopuścić tego i dotąd w kraju ich nie masz ani gościńców, ani dróg robionych podług planu. Zapewne nikt nie myśli, żeby to miało pozostać tak na zawsze, i żeby nie było tam nic do zrobienia, ale obcy nawet radzą krajowcom miéć się w téj mierze na baczności. Podróżni niemieccy, którzy zwiedzali te strony i długo zastanawiali się nad ich stanem moralnym, literackim i politycznym, nie wahają się wyrzec, iż należy tu strzedz się wpływu cudzoziemskiego. Powiadają oni, że gdyby Czarnogórcy i Serbowie dali wstęp do siebie spekulantom zagranicznym, byłoby z nimi jak z ludnością gallicką, którą Anglicy wypchnęli z jéj własnéj ziemi, i że te ludy powinnyby ze swojéj religii, ze swojéj wiary, wysnuć dalszą swoję cywilizacyą, powinnyby nauczyć się służyć czasem ojczyznie bez zapłaty, któréj żądają zawsze, pozbyć się nieco wad chciwości i zazdrości, zaprowadzić u siebie jakikolwiek rząd stały, ale bynajmniéj nie kwapić się z zapraszaniem i przyjmowaniem cudzoziemskich nauczycieli, którzy przynosząc im umiejętności i sztuki, mogliby przynieść zgubę.

Takie jest zdanie Niemców, powszechnie nie bardzo przyjaznych plemieniowi słowiańskiemu. Autor, s którego wyjęliśmy to zdanie, dodaje nareszcie, że żaden lud nie wzniesie się inaczéj do wyższego

stopnia potęgi, jak siłami rozmnożonemi w samym sobie.

LEKCYA DWUDZIESTA DRUGA.

(19 Marca 1841).

Kto nie posiada języków słowiańskich, a byłby ciekawy poznać w całości poezye, s których przytaczaliśmy wyjątki, może je miéć w tłómaczeniu angielskiém Pana Bowring, a jeszcze lepiéj w niemieckiém, wydaném przez pannę Teresę Jacob pod nazwiskiem Talvi. Tłómaczenie to nie obejmuje całego zbioru, ale jest bardzo wierne.

We Francyi, znany autor *Teatru Klary Gazul* ogłosił bezimiennie w latach 1825—1827 zbiór poezyi słowiańskich, który zrobił wielkie wrażenie w krajach północnych. Autor powiadał że umiał doskonale po illiryjsku, że zwiedzał tamte strony, i że miał pomocnika w jednym sławnym rapsodyście słowiańskim, nazwiskiem Maglanowicz, którego nawet wizerunek rytowany i biografią przyłączył do swego dzieła. Zbiór ten, wyjąwszy balladę pod tytułem: Śmierć żony Hassan-agi, dawniéj już przez księdza Fortis przywiezioną, zdawał się zawierać rzeczy nigdzie nie drukowane. Poeci słowiańscy nie mogąc dostać oryginału, poczęli tłómaczyć, albo raczéj odtłómaczać przekład francuski. Dawało się jednak w nim dostrzegać coś obcego poezyi słowiańskiéj, jak naprzykład nie szukając daléj, bardzo długie gadania o strachach i upio-

rach, co wszystko, jakeśmy już mowili, nie ma miejsca w poezyi i należy do bajek gminnych. Obudziło się przeto podejrzenie, i sławny poeta rossyjski Puszkin, powziął myśl napisać do wynalazcy francuskiego z zapytaniem o szczegółach odkrycia. Mniemany tłómacz przyznał się bez ogródek do wybiegu; powiadał że istotnie miał zamiar zwiedzić kraje słowiańskie, ale pomiarkował, iż daleko pewniéj jest wydać naprzód opisanie podróży i przedać księgarzowi, a potém za te pieniądze pojechać dla zobaczenia, o ile imaginacya jego rozminęła się z rzeczywistością. Chciało mu się przytém, jak dodaje, zażartować s szerzącego się podówczas zapału do poezyi ludowéj, do kolorytu miejscowości. Było to w czasie wojny romantyków s klassykami: wszyscy gadali o poezyi tego rodzaju i publikacya Pana Fauriel została przyjęta z oklaskami powszechnemi. Tłum naśladowców rzucił się na wskazaną drogę i przyszło do takiego nadużycia, że nikt już nie chciał wierzyć w rzeczywistą bytność poezyi słowiańskiéj; poczytywano ją tylko za wymysł dowcipnego pisarza francuskiego. To mogło być przyczyną niepowodzeń prawdziwego przekładu, który późniéj w roku 1834 wydała Panna Voïart, trzymając się dosłownie tłómaczenia niemieckiego Teresy Jacob.

Porzucimy w tém miejscu historyą literatury serbskiéj, doprowadzoną do wieku XIV, to jest do czasu, kiedy jak się zdaje poemata bohaterskie i powieści romansowe wzięły swój początek. Lud ten zamknięty w swojéj przeszłości, został przeznaczony być muzykiem i poetą całego plemienia Słowian, sam nawet nie wiedząc o tém, że kiedyś przyniesie mu największą chlubę literacką. Zwróć-

my teraz wzrok na trzy szczepy: ruski, polski i czeski, mające inne powołanie.

Widzieliśmy w połowie wieku XI rozległą dziedzinę Rusi podzieloną między liczne potomstwo Jarosława. Począwszy niemal od r. 1050, dom Ruryka rozmnaża się niezmiernie szybko, i w trzeciéj generacyi ukazuje się już przeszło 60 książąt, mających udzielne i prawie niezależne posiadłości. Stolicą całego państwa był niby Kijów, a zwierzchnikiem wielki książę, ale wyobrażenie jedności nie miało w niczém podpory. Książęta zapomnieli o Skandynawii i o swojém boskiém pochodzeniu od Odyna, stali się Słowianami. Zapatrując się na cesarzów bizantyńskich czuli pociąg do samowładztwa, pragnęli odbierać cześć na klęczkach; ale żeby u nich taka władza mogła powstać, trzeba było naprzód zaprowadzić prawo dziedziczności nieznane w Carogrodzie. Dziedziczenie bowiem porządkiem pierworodztwa, jest ustawą zupełnie zachodnią. Z drugiéj strony, Słowianie tak obcy pojęciu jedności politycznéj, tak niezdolni do utworzenia państwa, mieli co do spadkobierstwa właściwe sobie zwyczaje i wyobrażenia, które wpływały na organizacyą, albo raczéj dezorganizacyą państwa. Od niepamiętnych czasów zachowywano to u Słowian, że kiedy zdarzał się podział spadku, najlepszą część brało dziecko najmłodsze, jako potrzebujące więcéj od innych opatrzenia. Pomału tedy, zesłowiańszczeni potomkowie Ruryka poczęli uważać Ruś jakby za wielką gminę słowiańską; a ponieważ w gminie, po śmierci gospodarza, siedzibę jego, bez względu na stopień pokrewieństwa oddawano temu z krewnych, którzy jéj najbardziéj potrzebował, podobnież książęta, gdy jeden z nich umarł, dzielni-

cę jego przysądzali komukolwiek z pomiędzy siebie, jeśli nie miał posiadłości albo był podupadły. Wynikały stąd nieskończone zamieszania. Wielcy książęta rozdawali ziemię, krewni nie chcieli ulegać ich wyrokom, a ilekroć linia młodsza wchodziła w spór ze starszą, zawsze była pewną mieć za sobą wyobrażenia słowiańskie.

Nic smutniejszego, nic bardziéj nużącego nad historyą Rusi przez półtora wieku zatargów wewnętrznych. Nie można tu dostrzedz żadnéj dążności powszechnéj, żadnéj myśli naczelnéj. W tym zamęcie poczynają wszakże odznaczać się cztery główne odłamy wstrząśnionego ogromu, z których każdy przybiera kształt różny.

Naprzód w stronie północnéj, na pograniczu krain normandzkich, u źródeł i nad korytami rzek wielkich, z biegiem których Normandowie puszczali się w głąb Słowiańszczyzny, gminy rosną w miasta, jak Nowogród, Psków, Smoleńsk, Połock. Miasta te wolne urządzają się sposobem rzeczypospolitych, pod zwierzchnictwem wodzów wojennych, książąt mających dowództwo siły zbrojnéj. Organizacya ich nie ma podobieństwa do organizacyi republik włoskich, ani miast cesarstwa. Organizacya włoska i nawet miast francuskich opierała się całkiem na instytucyach rzymskich; były to municypalności z ich kuryami, magistraturami i t. d. Miasta cesarskie polegały na korporacyach. Te korporacye rzemieślników i artystów miały związek z kościołem; mistycznym obowiązkiem ich było budować kościoły. Wiadomo że rzemiosła, służące tylko do zaspokojenia potrzeb ludzkich, nie wchodziły w grono tych wielkich stowarzyszeń. Nic podobnego nie znajdowało się u Słowian, kor-

poracye nie mogły u nich mieć ogniwa w myśli religijnéj, kupcy jedni stanowili prawdziwą klassę mieszczan, reszta mieszkańców miast składała się po największéj części z właścicieli-ziem. Kupcy, chociaż posiadający wielkie przywileje, podlegali zawsze właścicielom gruntów i książętom czyli naczelnikom wojennym. Włościanie na gruntach bojarskich i książęcych około miast osiadli, poddani zupełnie swoim panom, nie wpływali zgoła na stan rzeczy publicznéj, byli spokojnymi widzami rządów i zamięszek wewnętrznych. Miasta cesarskie wchodziły w ogólny skład rzeszy niemieckiéj, miały swoich posłów, wotowały na sejmach; miasta słowiańskie zaś, jako ciała, reprezentowane były tylko przez książąt. Łatwo więc przewidzieć, że ich niepodległość wątpliwa nie długo trwać mogła.

W stronie południowéj, Kijów najbogatszy i najludniéjszy z miast ruskich, był razem miastem jedném z największych w Europie, liczył do 150,000 mieszkańców. Przy nim zawsze utrzymywała się stolica Rusi. Miasto to będące ciągle pod okiem wielkich książąt, burzyło się niekiedy, ale nigdy nie mogło rozwinąć swojéj samodzielności; zresztą jako stołeczne, często wystawione na fakcye i napady pretendentów, doświadczało i niepokojów wewnętrznych i klęsk wojennych.

Między Nowogrodem a Kijowem, środek obszaru zajmowało plemię obce słowiańskiemu, fińskie, ograniczone puszczami dziś jeszcze znanemi pod nazwiskiem lasu Muromskiego. Plemię to upadłe, ustępowało siedlisk swoich Słowianom, albo poddawało się ich przemocy. Książęta ruscy szerzyli coraz bardziéj zdobycze swoje ku Wołdze, naprowadzili tu Słowian, ujarzmiali Finnów. Wkrótce

podniosło się w tych stronach wschodnich miasto Włodzimierz nad Klazmą, i powstały księstwa zupełnie na innych zasadach urządzone, nie mające podobieństwa do Słowiańszczyzny, połączone z nią tylko przez swoich książąt. Osadnicy słowiańscy rossypani pomiędzy Finnami, nie tworzyli żadnego ciała politycznego, nie mogli zaszczepić i utrzymać organizacyi sobie właściwéj; mieszając się z rodem obcym, tracili czystość swojéj krwi i mowy, zapominali swego obyczaju. Nad zlewkiem tym władza wojenna książąt rospościerała się bez oporu; wszczął się tutaj zarodek późniejszego carstwa Moskwy. Panujący w okolicach zaleskich książęta Suzdalu, dostawszy się na tron Kijowski, poczęli myślić o przeciągnieniu do siebie zwierzchnictwa. Jeden z nich, Andrzéj Bogolubski, najechał po nieprzyjacielsku Kijów, złupił go, spustoszył, i stolicę przeniósł do Włodzimierza nad Klazmą. Odtąd poczyna się nowa epoka. Ruś ma już wewnątrz nieprzyjazną potęgę, która usiłuje wznieść się na obcych pierwiastkach i ujarzmić resztę. Dotychczas książęta toczyli między sobą boje tylko jako naczelnicy wojsk przeciwnych, lud był oszczędzany i czekał spokojnie komu zwycięstwo go przysądzi; teraz zjawia się polityka insza, Suzdalcy wiodąc na Rusinów słowiańskich tłumy innoplemienne, niszczą kraj bez miłosierdzia, burzą oporne im miasta, zabierają mieszkańców i pędzą w strony zaleskie. Tym sposobem, Kijów spustoszony nigdy już podnieść się nie zdołał.

Pozostawała jeszcze część czwarta Rusi, rosciągająca się od dolnego Dniepru aż do Karpat i Wołoszczyzny, znana pod nazwiskiem Rusi Czerwonej, Halicza, albo Galicyi. Książęta tych dzielnic

południowych, nie mając już w Kijowie ani podpory, ani postrachu, oderwali się od niego; ale ziemie ich często nachodzone przez wojska północnoruskie, polskie i węgierskie, nie mogły utworzyć osobnéj całości. Panujący zawierając powinowactwa i przymierza s królami Polski i Węgier, coraz bardziéj chylili się ku zachodowi, a poddani zapatrując się na życie polityczne znacznie już rozwinione w Polsce, nabierali skłonności do niéj i pragnęli podobnych swobód. Przez niejaki czas przemagał tu wpływ Węgier i nawet królewicz węgierski osiadł był na tronie Halicza s tytułem króla. Późniéj tytuł ten otrzymał od stolicy rzymskiéj książę Kijowa i całéj Rusi południowéj, przyrzekając przywieść ją do jedności s kościołem powszechnym. Dawało się wszakże przewidywać, że strony te zostaną rozerwane między mocarstwo północne i Polskę.

Polska także po śmierci Bolesława Krzywoustego, to jest od roku 1139, niemal przez dwa wieki zostawała w podziałach i zaburzeniach; same tylko Czechy uniknęły podobnego osłabienia, wcześnie ścieśniając węzły swojéj jedności i stanowiąc u siebie dziedzictwo tronu, naprzód dla najstarszego z braci królewskich, potém spadkiem pierworodztwa. Państwo to zdawało się być przeznaczone na obronę Słowiańszczyzny od niebespieczeństw, ze wszech stron grożących Rusi i Polsce.

Ruś pokruszona i zamięszana najbardziéj, miałaż przecie jakąkolwiek myśl, coby się przebijała wśród tego powszechnego rozruchu i s tych nieustannych wstrząśnień wywiodła nakoniec jakiś wypadek? Tę myśl można dostrzedz w jęku poetów ruskich nad niezgodą książąt, i w głosie kronika-

rzy, czujących niezmierną potrzebę jedności. Jeśli przypomnimy sobie charakter Serbów, Czarnogórców i wszystkich Słowian niepodległych, jeśli weźmiemy na uwagę własne ich zdania o sobie, przytaczane przez podróżnych, że nadto są niesforni, aby ktokolwiek mógł nimi rządzić, łatwo będzie przewidzieć, jak straszne koleje musiał przechodzić lud słowiański, przeznaczony stać się kiedyś potężném państwem, ile trzeba było obcych najść, wojen, spustoszeń i ucisku pod jarzmem, żeby zniszczyć w nim wszystkie dawne żywioły, a zaszczepić życie nowe. Najścia i podboje poczęły naprzód dotykać strony północne, szerzyć się s krainy nie słowiańskiéj, ale niedawno przed tém uległéj Słowianom.

Pobrzeże morza Baltyckiego, od jeziora Pejpus do ujścia Wisły, szeroko było osiadłe przez szczep Letoński, obejmujący Liwonów, Kuranów, Semigalów, Litwinów i Prussaków, których nie trzeba brać za jedno z Prussakami niemieckimi. Szczep ten nie liczny, ogółem ledwo kilka milionów ludności wynosił. Początek jego ukryty w tajemnicy; należy on do rodu indo-germańskiego, język wszakże ma różny i od Niemców i od Słowian i od wszystkich innych ludów, a mocno zbliżony do sanskrytu, mitologią zaś bardzo bogatą i rozwiniętą, podobną z wielu miar do gallickiéj. Nie masz w niéj takiéj całości jak w germańskiéj, ale jestto różnobarwna tkanina rozmaitych pojęć i podań. Całe przyrodzenie ukazuje się wyobraźni tego ludu, jako siedlisko nieograniczonéj liczby duchów. W ziemi, w wodzie, w drzewach, w powietrzu, w dźwięku nawet, widzi on jestestwa duchowe właściwéj im natury. Rząd jego był religijny i zostawał w ręku ka-

płanów, wielce podobnych do Druidów, posiadających władzę ogromną, nawet nad książętami, a uległych arcykapłanowi, niby papieżowi pogańskiemu, który nazywał się Kriwe, i mieszkając w Prussach rossyłał roskazy na Pomorze, do Litwy i za Dźwinę.

Polacy sąsiedni Prussom, mimo napomienia stolicy rzymskiéj, nie dbali o nawrócenie tego kraju; nawiedzali go, jak kronikarz Marcin powiada, z mieczem apostolstwa i z mieczem podboju, ale woleli działać tym drugim, chcieli raczéj zdobyć bogate ziemie, niżeli przynieść ludowi cywilizacyą i światło wiary. Niemcy przeto uprzedzili tu Słowian i rospoczęli krzewić chrystyanizm. Pod koniec wieku XII mnich Mejnhard wylądował przypadkiem s kupcami Bremeńskimi na brzeg, gdzie teraz stoi miasto Ryga, i pierwszy opowiadał Ewangelią Liwonom. Udało mu się pozyskać kilku znakomitszych mieszkańców, osiadł w téj okolicy, a kupcy założywszy tu swoją komorę, wyjednali dla niego opiekę króla duńskiego, przeciw napadom nieprzyjaznych pogan. Papież mianował go późniéj biskupem. Następcy Mejnharda, nie polegając na wątłém wsparciu handlarzy i odległych monarchów, postanowili założyć zakon Rycerzy Mieczowych. Mnisi zbrojni, usadowieni w twierdzy dobrze zabezpieczonéj, poczęli prowadzić wojnę zaczepną; w przeciągu lat 50 zdobyli rozległą przestrzeń kraju, i stali się nawet groźnymi wielkim miastom przyległéj Rusi. Z drugiéj strony, inny mnich apostół zaszedł do Pruss, zjednał sobie kilku uczniów, i za pomocą książąt mazowieckich utworzył s Polaków zakon rycerski Braci Dobrzyńskich.

Wszystkie te zakony były urządzone na wzór

Templaryuszów; ale duchowieństwo polskie, nieskłonne do surowszéj dyscypliny, sprzeciwiające się nawet Grzegorzowi VII, kiedy chodziło o zaprowadzenie bezżeństwa, nie miało dosyć mocy religijnéj, żeby rozniecić w kraju ducha, któryby wydał instytucyą tak potężną jak zakon Kawalerów Mieczowych. Bracia Dobrzyńscy nie rośli w liczbę, a raz poniosłszy ciężką klęskę, stracili męstwo. Wtedy książę Konrad osadził ich koło Drohiczyna, gdzie wymarli, a na pogranicze Pruss do ziemi Chełmińskiéj sprowadził resztki zakonu niemieckiego Krzyżaków, którzy wygnani s Palestyny przez Turków, mieli w Europie swoje przytułki, ale nigdzie już nie stanowili udzielnego mocarstwa.

Początki wszystkich państw zwykle okrywa tajemnica, i ciekawą jest zapewne rzeczą przypatrywać się jak one powstają. W dziejach tych mnichów zbrojnych widzimy zarodek jednego s królestw dzisiejszych. Co tu zadziwia najbardziéj, to, że przyszedłszy w pośród ludów nieprzyjaznych, pomiędzy ród zupełnie obcy, nie rozumiejący ani jednego słowa niemieckiego, zdołali ustalić państwo niemieckie, które zmieniło postać Europy północnéj. Posiadłość Krzyżaków, przechodząc różne koleje, stała się nakoniec królestwem prusskiém, wiadomo jak ważną grającém rolę.

Czwarty s porządku wielki mistrz zakonu krzyżackiego Herman Salza, człowiek bardzo genialny, przewidział z góry wszystkie następstwa, jakie to dzieło chrześciaństwa wydać mogło, i wyprawił kilku rycerzy dla rospoznania i zajęcia kraju. Jeden z nich przezwany Żelaznym, Herman Balk, zbudował zameczek obronny w okolicach Gdańska, s któ-

rego Krzyżacy wypadając, po kilku leciech ciągłych bojów, zdobyli znaczną posiadłość, i często zasilani przez ochotników z Niemiec, wzrośli w nielada już potęgę.

Jeżeli hierarchia feudalna była zgubną Słowianom atakując ich porządnie i z wyrachowaniem, nic nie może równać się nieszczęściu jakie wynikło dla Prussaków z usadowienia się pośród nich mnichów zbrojnych. Zakon nie był obozem nieprzyjaciela przechodnego, ale wojskiem stałém i regularném, najregularniejszém i najkarniejszém jakie kiedykolwiek znano; przewyższał pod tym względem legie rzymskie, bo te buntowały się czasem, a posłuszeństwo i cierpliwość żołnierzy mnichów nie miały granic. Wyzuci prawie ze wszelkich potrzeb, pościli cztéry dni w tygodniu, sypiali na gołéj ziemi, nie znali innego przykrycia prócz swoich płaszczów, trawili wieczory na modlitwie, nocy na czuwaniu, dni w bojach. Hufce te składały się z najznakomitszéj szlachty niemieckiéj, to jest z ludzi od dzieciństwa wprawnych do oręża. Wszyscy niemal ginęli z ręki nieprzyjacielskiéj, lecz zaraz na ich miejsce przybywali nowi. Jeśli który dostał się do niewoli, szedł na stos żywcem w zbroi i s koniem. Nigdy Prussacy i Litwini nie zostawiali ich przy życiu, a częstokroć mordowali okrutnie. Niemcy téż ze swojéj strony rzadko kiedy oszczędzali Prussaków i Litwinów, nadewszystko zaś srożyli się przeciwko tym, co raz ochrzczeni odpadali w bałwochwalstwo; ale poganie nawróceni i spokojni używali wszelkich praw obywatelstwa, nawet praw szlachty niemieckiéj, tylko nie mogli być przyjmowani do zakonu.

Wstręt Słowian północnych i Pomorzan ku Niem-

com wynikał z zupełnie różnéj ich natury i organizacyi społecznéj; przeciwnie Prussacy i Litwini w skłonnościach i w instytucyach swoich mieli coś harmonizującego z Niemcami: umysł ich był podobnież religijny i głęboki, charakter tęgi i surowy. Naczelnicy, stając się poddanymi Krzyżaków, utrzymywali swoje klany w uległości i porządku. Opór pochodził głownie z religii pogańskiéj: była to walka przeciw chrystyanizmowi ostatniego szczątku pogaństwa w Europie.

Przez pięćdziesiąt lat zakon, bez miłosierdzia niszcząc ogniem i mieczem, opanował prawie cały kraj prusski. Dopiéro, ubodzy niegdyś mnisi zamienili się w panów feudalnych. Ich wielcy mistrzowie zasiadali na sejmach rzeszy niemieckiéj, jako książęta udzielni, i poczęli nie dbać już ani na klątwy papieskie, ani na groźby cesarzów. Miękkość i zbytki wkradły się do zakonu; w chwili kiedy miał na swoje roskazy siłę wojenną jakiéj przedtém nigdy nie było w północnéj Europie, kiedy mógł stawić do boju 40,000 regularnego wojska, i posiadał ogromne skarby, zepsucie zadało mu cios śmiertelny wewnątrz. Odtąd upadek jego był niechybny, bo ciało to pozbawione swego ducha rosprzęgało się samo przez się. Krzyżacy, opuszczając cel właściwy ich bytu, poczęli myślić o zaborach, obrócili oręż przeciw krajom chrześciańskim, napastowali Polskę. Połączone zakony Krzyżaków i Kawalerów Mieczowych wyniszczyły znaczną część ludności prusskiéj i letońskiéj, a na jéj posadach zakładając księstwa Pruss, Inflant i Kurlandyi, dały Słowiańszczyznie nowe sąsiedztwo polityczne.

Część ludności letońskiéj, odleglejsza od morza,

mniéj wystawiona na napady normandzkie a podżegnięta przez wojny mnichów s pobratymczémi jéj pokoleniami, wystąpiła nagle ze swoich lasów i bagnisk pod nazwiskiem Litwy i stała się wnet głośnym narodem, który późniéj miał rosstrzygnąć spór Słowiańszczyzny północnéj s południową, zgarniając i zlewając w jednę całość części ważące się pomiędzy niemi. Nim wszakże to nastąpiło, Litwini byli strasznymi wrogami Słowian: podbijali sąsiednie ziemie ruskie, puszczali się na rabunek w bogate okolice Połocka, Smoleńska, Pskowa, Nowogrodu, zaszli późniéj do Kijowa i na Ruś Czerwoną, a corocznie wkraczali do Polski roznosząc mordy i pożogi.

Tymczasem z innéj strony zbliżały się daleko okropniejsze klęski z nawałem Mongołów, o którym już uprzednio daliśmy ogólne wyobrażenie. Mongołowie pod dowództwem Batego, synowca Dżengis-Chana, posuwając się od Wołgi ku południowi, uderzyli naprzód na Połowców, i wedle swojéj chytréj polityki chcieli wmówić w Rusinów, że mieli tylko do czynienia z ludami stepowemi. Książęta ruscy jednak, przewidując niebezpieczeństwo, zgromadzili swoje siły i łącznie s Połowcami zastąpili drogę Tatarom nad Kałką, gdzie przegrawszy straszną bitwę polegli wszyscy. Klazmeńcy, kniaziowie owéj Rusi fińskiéj położonéj za lasami, w rosprawie téj nie mieli żadnego udziału. Mongołowie tą razą pomknęli się tylko do Nowogrodu Siewierskiego, a potém zwrócili się z biegiem Dniepru ku morzu Czarnemu, i wierni zasadom swojéj wielkiéj strategii, odciąwszy tym sposobem i okrążywszy plemiona koczujące na stepach, znieśli je po drodze do Azyi. Niezadługo wszakże Baty nad-

ciągnął znowu s hordami i szedł już prosto na zaleskie posady Klazmeńców, biorąc jedno po drugiém i niszcząc miasta Rezań, Kostromę, Suzdal, Włodzimierz, Moskwę, Torżek, cofnął się dopiéro z okolic samego Nowogrodu Wielkiego. Trzecia wyprawa Mongołów miała już kierunek na Kijów i Halicz, a stamtąd do Polski i Węgier. Król węgierski uchodząc ze spustoszonego kraju swego, szukał schronienia na jednéj z wysp adryatyckich, właśnie kiedy inny monarcha, potężny sułtan Korasanu, uciekłszy z Azyi plądrowanéj przez wojska tegoż władcy mongolskiego, musiał tułać się po morzu Kaspijskiém.

Książęta ruscy, pokonani wszędzie, ulegli przemocy Tatarów. Klazmeńcy pierwsi pomyśleli o ratunku w poddaniu się i w układach, jeździli do Złotéj Hordy bić czołem przed chanem i brać od niego inwestytury na swoje księstwa. Odtąd rządzą oni w imieniu chana tatarskiego, władza ich opiera się na jego władzy. Ważna kwestya została rozwiązana; zarodek jedności, poczęty w Rusi fińskiéj, znalazł teraz dla siebie podstawę w potędze mongolskiéj, z niéj ma ciągnąć moc i żywotność; nic mu już nie może zawadzać do regularnego postępu: żeby rządzić, nie trzeba już oglądać się ani na opinią ludu, ani na obrady miast, dosyć jest pozyskać opiekę chana. Namiot chański stał się dopiéro gabinetem politycznym, gdzie rosstrzygały się najważniejsze sprawy Europy północnéj, podobnież jak i Azyi całéj. Książęta ruscy, zrazu pokorni i posłuszni, poczęli s czasem myślić o zrzuceniu jarzma; przez 150 lat cierpliwie i zręcznie wyszukiwali wszelkich sposobów, aby wewnętrzną niezgodą rozerwać i osłabić potęgę hordy i nie zaniedby-

wali korzystać s każdego niepowodzenia Mongołów.

Długo jednak zdawało się, że już nie było ani jednego samodzielnego państwa w Słowiańszczyznie. Czechy zachowały swoję całość; ale naród czeski, jak należało pierwéj mniemać, przeznaczony do głównéj roli i przewodnictwa innym, sszedł z drogi własnéj i w instytucyach swoich i w kierunku politycznym naśladując Niemców. To co miało go zbawić, stało się jego zgubą. Dom panujący i arystokracya, porwane przez cywilizacyą europejską, wyrzekły się narodowości. Monarchowie porzuciwszy język krajowy mówili po niemiecku, szlachta zniemczała zupełnie, a lud nie miał żadnego środka prawnego do odparcia cudzoziemszczyzny krzewionéj przez władzę i klassy wyższe. Polska naówczas w podziałach, najeżdżana przez Niemców, Mongołów i samychże Czechów, zdała się być wystawioną na nieuchronną zatratę. Tymczasem, właśnie te podziały na księstwa ochroniły jej przyszłość. Panowie ciągle w stosunkach s książętami, składając ich rady przyboczne, przywiązywali się do sprawy narodowéj; często powoływani godzić lub rosstrzygać spory panujących, musieli polegać na opinii narodu, szukać pomocy w szlachcie niższéj: szlachta tym sposobem wchodziła coraz bardziéj w życie polityczne i tworzył się mnogi stan rycerski, który uważał państwo za swoją własność, miał interes ratować je i bronić. Nieraz tedy widzimy wojewodów na czele szlachty występujących przeciw Mongołom i Niemcom, biorących się do oręża z własnego popędu, bez roskazu i nawet bez pozwolenia książąt. To życie polityczne bardzo rosprzestrzenione i pełne ruchu zbawiło Polskę, bo

w wielkiéj massie narodu obudziło zamiłowanie rzeczy publicznéj, i ułatwiło w niéj obieg cywilizacyi. Przez to też Polska, lubo uszczuplona w granicach, stanęła najwyżéj pomiędzy ludami północnemi pod względem wolności i oświaty, a późniéj złączona z Litwą wzięła w rękę losy największéj części Słowiańszczyzny.

45—

410464

17 III 76

WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA w KIELCACH
BIBLIOTEKA
106580

Biblioteka WSP Kielce
0149571